



*Pod włoskim  
niebem*

NICKY PELLEGRINO

Prószyński i S-ka

NICKY PELLEGRINO

Pod włoskim  
niebem

PRZEŁOŻYŁA  
MAGDA WITKOWSKA

## NA POCZĄTEK KONIEC

Stella postanowiła uporządkować stare książki zamówień. Stały gdzieś w głębi magazynu, jedna przy drugiej, równo na półce. Oczywiście wiedziała, gdzie ich szukać, ale od lat na nie nie spojrzała, nie mówiąc już o tym, żeby zajrzeć do środka. Gdy teraz w końcu się na to zdecydowała, zobaczyła własne pismo, tylko nieco okrągłejsze i jakby bardziej kształtne niż obecne – mniej pospiesznie.

W środku znajdowały się zamówienia na plisowane tkaniny z paryskiego Maison Lognon, na wysokiej jakości kaszmiry i wzorzyste jedwabie, na żakardowe dżerseje w odcieniach głębokiego błękitu i wrzosu, a także na miękkie skóry i delikatne zamsze. Gdy tak przeglądała kolejne strony, nagle zebrało jej się na płacz.

Te łzy ją zaskoczyły. Dotychczas mocno się trzymała, nie rozkleiła się ani razu. Choć choroba Milly postępowała szybko, Stella zachowywała równowagę. Była spokojna nawet wtedy, gdy informowała pracowników o śmierci projektantki i nieuchronnym zamknięciu firmy. Od tamtej pory codziennie przychodziła do biura, aby pozamykać różne sprawy: uregulować rachunki, spakować pudła i wysłać ostatnie stroje do muzeum mody. To wszystko było naprawdę przygnębiające, ale dotychczas nie uroniła ani jednej łzy. Ani jednej...

Teraz oto, zupełnie sama w na wpół opustoszałym magazynie, usiadła na podłodze, oparła się plecami o półki, głowę schowała w ramionach i zupełnie się rozpadła. Całym jej ciałem wstrząsnął nagły i nieokiełznany szloch. Im mocniej płakała, tym trudniej jej było sobie wyobrazić, aby się miała kiedykolwiek opanować.

W tych książkach zamówień zapisana była historia jej życia. Tego życia, które właśnie się skończyło.

Jej policzki błyszczały od łez, a tusz do rzęs zupełnie się rozpułynał, więc Stella cieszyła się, że nikogo nie ma teraz w biurze i nikt jej w tym stanie nie zobaczy. Siłą woli podniosła się z podłogi. Postanowiła jednak nie zajmować się tym dzisiaj. Książki z zamówieniami oczywiście trzeba było wyrzucić, ale to mogło przecież poczekać do czasu, gdy zapanuje trochę nad emocjami. Na razie powinna po prostu zaparzyć sobie herbaty.

Stella zaczęła się zastanawiać, czy to aby nie przez hormony. Może zaczęła przechodzić wczesną menopauzę? W żaden bowiem sposób nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego kilka książek z zamówieniami – niektóre sprzed ćwierć wieku – tak mocno wytrąciło ją z równowagi.

Wstawiła wodę i sięgnęła po filizankę, żeby ją przepłukać. Zaczęła

rozmyślać o tym, jaka była młoda, gdy starannym pismem wypełniała kolejne strony tych zestawień. Jej życie było wtedy takie obiecujące, takie fascynujące... Choć też odrobinę przerażające... W końcu udało jej się znaleźć dla siebie miejsce w świecie mody. Zaczęła pracę jako asystentka Milly Munro i tak bardzo chciała zrobić dobre wrażenie... Tak bardzo chciała się sprawdzić.

Milly okazała się wspaniałą, szczodłą szefową, która potrafiła docenić jej wysiłki. Zawsze ją interesowało, co Stella myśli o najnowszym projekcie garnituru czy małej czarnej. Przysiadła na krawędzi biurka – siwe włosy przystrzyżone w krótkiego boba, usta pociągnięte ciemnoczerwoną szminką... Zawsze nosiła też ubrania, które sama zaprojektowała. Coś prostego, dopasowanego, idealnie odszytego. Stella zawieszała szkice każdej nowej kolekcji na dużej tablicy korkowej, po czym wspólnie z Milly i resztą niewielkiego zespołu rozmawiali o każdym z nich, omawiając dobór materiałów i kroju. Wspólnie zastanawiali się nad tym, jaki typ kobiety mógłby zechcieć włożyć daną spódnicę czy marynarkę albo jedną z sukienek o fantazyjnych upięciach. Rozmawiali i o tym, czy da się w tych strojach dobiec do autobusu, usiąść przy biurku albo podnieść dziecko na rękę. „To są ubrania, w których człowiek ma żyć, pracować i kochać”, powtarzała często Milly. Można by wręcz powiedzieć, że to było jej motto. Stella wydrukowała je kiedyś i przypięła na ścianie, aby nikt ani na chwilę o tym nie zapomniał.

Nie będzie już więcej pięknie skrojonych ubrań. Żadna kolekcja już nie powstanie – pracownia przestała działać. Tablica korkowa jest pusta, podobnie zresztą jak ściany i biurka, z których wszystko zostało uprzątnięte.

Stella cały czas się zastanawiała, czy szefowa podejrzewała u siebie chorobę. Przez ostatni rok co prawda pracowała tak samo ciężko jak zawsze, ale wydawała się jakby cieniem samej siebie. Na oko było widać, że chudnie, bo te wszystkie stroje, które kiedyś tak idealnie na niej leżały, nagle zaczęły zwisać. Od czasu do czasu narzekała na dolegliwości żołądkowe albo bóle pleców. Stella przekonywała ją, że powinna iść do lekarza, ale Milly nie dawała się namówić. Twierdziła, że ma zbyt wiele spraw na głowie. Powtarzała, że wszystko jest w najlepszym porządku i że wszyscy się niepotrzebnie przejmują.

W końcu było aż tak źle, że Stella sama umówiła Milly do lekarza, a potem dopilnowała, aby szefowa stawiała się na wizytę. Diagnoza była druzgocząca. Rak trzustki. Choroba osiągnęła już zaawansowane stadium. Milly co prawda próbowała dalej pracować, ale szybko musiała zrezygnować z wizyt w biurze. Jeszcze przez jakiś czas Stella odwiedzała ją co rano w jej domu w Kensington, aby odebrać szczegółowe wytyczne. Obserwowała wówczas, jak żółtaczka się nasila, a Milly z dnia na dzień znika.

Sprawa przyszłości firmy została jasno określona w jej testamencie. Pracownia miała zakończyć działalność. Nikt nie miał jej zastępować. To ona była

Milly Munro. To były jej projekty i jej styl. Jej marka miała umrzeć razem z nią. Stella zgadzała się z tą decyzją. Co do tego jednego nie miała żadnych wątpliwości.

Pracowała w tym biurze tak długo, że na pamięć znała każdy załom budynku, każdy parapet i każde pęknięcie w suficie. Nie mieściło jej się w głowie, że już wkrótce jednego dnia po prostu zamknie za sobą drzwi po raz ostatni, aby już tu nigdy nie wrócić.

Dokąd wtedy pójdzie? Co będzie robić? Na razie nie miała na to pomysłu. Ale jedno wiedziała na pewno: nie będzie niczym popychadłem. Nie zamierzała zajmować się robieniem kawy i załatwianiem drobnych sprawunków dla kogoś, kto nie ufałby jej na tyle, aby powierzyć jej bardziej odpowiedzialne zadania. Ale nawet gdyby znalazła pracę u boku jakiegoś projektanta, którego ceniła, to przecież nie byłoby to samo. Nie, Stella doszła do wniosku, że musi znaleźć nowy pomysł na siebie. Musi teraz zająć się czymś zupełnie innym.

Na pewien czas pochłonęło ją zamieszanie związane z zamykaniem firmy, ale na tych książkach z zamówieniami historia miała się właściwie zakończyć. Gdy już zrobi z nimi porządek (i załatwi jeszcze kilka ostatnich spraw), dłużej nie będzie mogła zwlekać.

Miała to szczęście, że nie musiała martwić się o pieniądze. Kilka innych dziewcząt wpadło w panikę i zaczęło gorączkowo szukać nowej pracy. Stella natomiast miała za sobą dość korzystny rozwód, a po śmierci rodziców jako jedynaczka odziedziczyła cały ich majątek. Dzięki temu nie miała kredytu hipotecznego do spłacenia. Ba, miała nawet pewne oszczędności. Gdyby nie przeszkadzało jej skromne życie, mogłaby na upartego już nigdy nie pracować – choć akurat ta myśl wydawała jej się zupełnie absurdalna.

Przecież dzisiaj w wieku czterdziestu dziewięciu lat człowiek nie jest jeszcze stary! Ta myśl raz po raz przewijała się w kolorowych magazynach dla kobiet. Poza tym Stella też nie czuła się staro. Owszem, kasztanowym kolorem włosów mogła się cieszyć już tylko dzięki wysiłkom firmy L'Oréal, a nakładanie kolejnych warstw serum i kremu na noc zajmowało jej każdego dnia całkiem sporo czasu, ale Stella nadal wyglądała zupełnie przyzwoicie. Do nielicznych zalet nieposiadania dzieci zaliczała to, że nie przybyło jej centymetrów w pasie i nie dorobiła się worów pod oczami z niewyspania. Starła się raczej chronić swoją jasną cerę przed słońcem, dobrze się odżywiała i dbała o ruch. Cały ten wysiłek niewątpliwie jej się opłacił. Tak w każdym razie sobie powtarzała.

Czterdzieści dziewięć lat to wiek, w którym można jeszcze zacząć w życiu zawodowym wszystko od nowa. Można też zwiedzać świat i na nowo się zakochać. Stella oczywiście niosła bagaż przeszłości, ale miała jeszcze przed sobą wiele dobrych lat – tak jej przynajmniej ostatnio powtarzali wszyscy. Każda z przyjaciółek miała na ten temat coś do powiedzenia, ale większość rad raczej trudno by było uznać za praktyczne. „Założ własną firmę – usłyszała raz podczas

takiej rozmowy nad filiżanką herbaty czy kieliszkiem chardonnay – albo własną markę odzieżową”. „Otwórz butik”, poradził ktoś inny. „Zostań osobistym doradcą do spraw zakupów albo stylistą”, „Zapisz się na kurs dla florystów albo może zostań makijażystką”, „Zacznij uczyć angielskiego” – pomysłem nie było końca, ale jakoś żaden z nich do niej nie przemawiał. Choć pewnie należałoby raczej powiedzieć, że większość jej się nie podobała.

Dopiero Lisa, jedna z młodszych asystentek w Milly Munro Fashion, powiedziała coś, co ją zaintrygowało:

– Może zrób sobie rok przerwy?

– Rok przerwy? Czy to aby nie za późno na coś takiego?

– A niby dlaczego? Dla mnie rok przerwy to było coś absolutnie niesamowitego. Podróżowałam, zaczęłam fotografować, próbowałam wielu nowych rzeczy. Chętnie bym to powtórzyła. Ty też byś mogła.

– Nie mam czego powtarzać. Nigdy sobie takiego roku przerwy nie zrobiłam – przyznała Stella.

– No to teraz masz okazję.

Rok przerwy. Przecież to był pomysł dla młodych ludzi. Stella wyobrażała sobie, że chodzi o wakacje z plecakiem, pracę w kibucu albo wolontariat w jakimś biednym kraju, ale nie czuła się na siłach na coś takiego. Jej miejsce było w biurze, w tym biurze. W tym pomieszczeniu odgrodzonym od świata ciężkimi wielodzielnymi oknami z łuszczącą się farbą na ramach. W tym pokoju, w którym na stertach leżały bale materiału i który wypełniał gwar kobiet. Stella doskonale wiedziała, że mało kto pracuje w jednym miejscu tak długo, ale jakoś nigdy nie miała ochoty stąd odchodzić. Teraz też nie.

Oczywiście tak naprawdę najchętniej porozmawiałyby o tym wszystkim z Milly. Dawniej, gdy coś ją gnębiło, Milly zabierała ją na lunch do włoskiej restauracji, którą obie uwielbiały, gdzie Stella zwykle zamawiała spaghetti z małżami, a Milly – sałatkę z kurczakiem. Jeśli to był akurat piątek, pozwalały sobie niekiedy na kieliszek wina. Milly słuchała. Potrafiła słuchać.

Stella chciała jej opowiedzieć o tym smutku, który przepelniał ją każdego ranka, gdy otwierała drzwi do biura i nie zastawała w nim Milly, przy biurku, stukającej w klawiaturę laptopa. Chciała jej powiedzieć, jak wielki ma do niej żal, że wcześniej nie poszła do lekarza – bo być może wtedy udałoby się powstrzymać chorobę, zanim tak bardzo się rozprzestrzeniła. Chciała jej przekazać wyrazy ubolewania, które płynęły od wieloletnich klientek. Chciała wspomnieć o pełnych niepokoju e-mailach, które z takim ciężkim sercem czytała i na które z takim trudem odpowiadała. Przede wszystkim jednak chciała usłyszeć zdecydowany głos, którym Milly jej powie, co powinna zrobić – tak samo jak każdego dnia od poniedziałku do piątku (a niekiedy także w weekendy) przez dwadzieścia pięć ostatnich zabieganych, ale szczęśliwych lat.

Stella zalała wrzątkiem torebkę z herbatą. Dołała do filiżanki odrobinę mleka, ale zaraz potem zmieniła zdanie i całość wylądowała w zlewie. W końcu to już pora lunchu. Stella zamierzała zajść do ich ulubionej restauracji. Chciała zamówić porcję makaronu i kieliszek wina – ale tym razem miała delektować się nimi w samotności.

Kierownik sali, stary Włoch imieniem Frederico, zawsze poświęcał im dużo uwagi. Stella nigdy wcześniej nie była w tej restauracji bez Milly, więc teraz z niepokojem myślała o tym, że będzie musiała przedstawić powód nieobecności swojej towarzyszki.

Włożyła kurtkę i szybko przejrzała się w malutkim lusterku od puderniczki. Oczy ciągle jeszcze miała zapuchnięte od płaczu, ale lekka korekta makijażu zdziałała cuda.

Restauracja znajdowała się tuż za rogiem. Stella z przyjemnością pomyślała o tym, że za chwilę usiądzie przy jednym z dobrze sobie znanych stolików i zajrzy do menu, które czytała już co najmniej ze sto razy. Gdy jednak weszła do lokalu, z zaskoczeniem stwierdziła, że wszystko wygląda jakby inaczej. Wystrój się zmienił. Zniknęły krochmalone białe obrusy, a ściana w głębi została pomalowana czarną farbą tablicową i zapełniona kolorowymi literami.

Na szczęście w drzwiach powitał ją ten sam staruszek co zawsze.

– Co się stało? – zapytała Stella. – Nowy właściciel?

– Nie, nie. Restauracja pozostaje w rodzinie – odparł z włoskim akcentem mimo wielu lat spędzonych w Londynie.

– Ale wszystko wygląda inaczej – zauważyła Stella.

Włoch wyrzucił ręce w powietrze.

– Młodzi ludzie nie lubią stać w miejscu. Chcą stale podążać z biegiem czasu, nawet tutaj, w Little Italy. Dlatego nie ma już menu jak trzeba, tylko ta tablica.

Stella zmrużyła oczy.

– Ale spaghetti z małżami dalej macie?

– Dla pani, signora, oczywiście, że tak. Zgłoszę w kuchni, że mają zrobić.

– Już nie ma takiej pozycji w menu?

– Teraz panuje tu bardzo swobodna atmosfera, duże odprężenie. Podajemy małe talerze z przekąskami: klopsiki, owoce morza, crostini. Weneckie specjały, którymi można się podzielić z przyjacielem. – Nagle spowaźniał. – Słyszałem o pani przyjaciółce, signora. Taka strata, tak bardzo mi przykro. Dla pani zawsze tu będzie spaghetti z małżami, a dzisiaj proponuję jeszcze kieliszek czegoś specjalnego dla uczczenia pamięci pani towarzyszki.

Frederico przyniósł kieliszek chłodnego musującego czerwonego wina, które Stella sączyła powoli, racząc się jego smakiem. Jakoś nie do końca potrafiła się pogodzić z tym, że restauracja się zmieniła. Wydawało jej się, że wcześniej było

z nią wszystko w porządku. Choć to i tak nie miało większego znaczenia. Po zamknięciu biura i tak pewnie nie będzie tu już przychodzić. Restauracja to po prostu kolejny element jej dawnego życia, który zniknie.

Spaghetti smakowało jej tak samo jak zawsze, lekko słony płyn wyciekający z małży, doprawiony odrobiną płatków chilli oraz kroplą oliwy i białego wina. Stella mogła sobie powiedzieć, że przynajmniej w tej kwestii nic się nie zmieniło. Takim jedzeniem można sobie poprawić humor, a teraz właśnie tego jej było trzeba.

Zastanawiała się, jak jej życie będzie wyglądać za miesiąc. Nigdy nie opracowała planu B. Wystarczało jej to, co miała.

Rok przerwy... Niby dlaczego ten pomysł miałby być dobry wyłącznie dla studentów? Może właśnie czegoś takiego jej potrzeba, aby na nowo naładować akumulatory. Potem przypomniała sobie o tych wszystkich książkach z zamówieniami – relikty przeszłości, który z jakiegoś powodu postanowiła zachować przy życiu, chociaż powinna je wszystkie wyrzucić już wiele lat temu, gdy przeszli na system komputerowy.

Stella odłożyła widelec i przytknęła do ust papierową serwetkę, która zastąpiła dobrze jej znane krochmalone serwetki z materiału. Gestem poprosiła Frederica o rachunek. Nadszedł czas, aby zacząć wszystko od nowa.



## CZAS SZALEJE

Wszystko się zmienia, wiadomo. To właśnie powtarzała sobie Stella, gdy obudziła się rześka wczesnym rankiem, jak zwykle, pomimo że nie nastawiła budzika. Nic już nigdy nie będzie takie samo. Ludzie umierają albo znajdują sobie w życiu nowe zajęcia. Związki się rozpadają, firmy się zamyka lub modernizuje, a ludzie tracą pracę. Nic się nie da na to poradzić, trzeba się z tym po prostu pogodzić, stwierdziła Stella, pijąc w łóżku pierwszą tego dnia kawę i rozmyślając nad tym, czym mogłaby się dzisiaj zająć.

Minęły trzy tygodnie od dnia, gdy po raz ostatni zamknęła za sobą drzwi biura Milly Munro Fashion. Zabrała sobie stamtąd kilka drobnych pamiątek: skrawek ulubionego materiału, jedną ze starych książek z zamówieniami i miarę krawiecką Milly (tak wyświechtaną, że miejscami całkowicie wytartą), a także kilka jej odręcznych rysunków oraz okładkę ze zdjęciem jednego z jej najśłynniejszych projektów – i przyniosła to wszystko do swojego małego mieszkanka, gdzie znalazła dla nich nowe miejsce, i nagle stwierdziła, że nie ma już nic do roboty. Zupełnie nic.

Próbowała jakoś zabijać czas. W pierwszym tygodniu odmalowała ściany w salonie na jasny kolor z domieszką błękitu. Nie spodobało jej się, więc szybko wróciła do czystej bieli. W następnym tygodniu urządziła przyjęcie koktajlowe, na którym zaserwowała gościom absurdalnie wykwintne drinki. Samych przepisów szukała bardzo długo, potem musiała jeszcze zdobyć składniki. W trzecim tygodniu doszła do wniosku, że najwyższa pora rozpocząć poszukiwania pracy. Zamiast to jednak zrobić, wałęsała się po ulicach Londynu, odkrywając różne miejsca, o których istnieniu nie miała pojęcia. Zatrzymywała się co chwila na jakąś słodką przekąskę czy herbatę, starając się nie zwracać uwagi na to, że wszyscy inni ludzie zdają się dokądś podążać albo z kimś spotykać.

W ten sposób nastał poniedziałek czwartego tygodnia i Stella przestała sama przed sobą udawać, że nie odczuwa przygnębienia. Popijała w łóżku kawę z mlekiem w sypialni odgradzonej od dnia zasłonami, a jej życie było tak puste, że nawet kota nie miała. To zabawne, że nigdy wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

Czas wydawał jej się dziwnym tworem, który należało okiełznać i ująć w rzy. Pędził jakoś wściekle do przodu, wierzgając i kopiąc, a ona tymczasem leżała w bezruchu pod kołdrą, na wpół się go obawiając. Za sukces poczytywała sobie już to, że zdołała wstać i wziąć prysznic. Zanim się ubrała i nałożyła lekki makijaż, dzień zdążył się już zacząć na dobre. A przecież obiecywała sobie, że nie będzie całymi dniami chodzić w szlafroku z rozczochranymi włosami. Przerażenie wzbierało w niej za każdym razem, gdy spoglądała w lustro. Czym prędzej włożyła

więc jedną z próbnych sukienek autorstwa Milly, którą dostała w prezencie: czarną, z guzikami przesuniętymi nieco na bok i kołnierzykiem jak od koszuli. Taka sukienka wymusza na człowieku podejmowanie określonych działań. Zresztą zawsze czuła się w niej trochę jak bizneswoman. Gdyby tylko miała coś do załatwienia... Gdyby tylko miała jakieś umówione spotkanie...

Wszyscy znajomi byli w pracy, a Stella starała się im za wszelką cenę nie przeszkadzać. Przecież zawsze ją to denerwowało, gdy ktoś nagle dzwonił do niej w środku zabieganego dnia, żeby porozmawiać sobie ot tak, o niczym!

Na szczęście był ktoś, komu taka przerwa nigdy nie przeszkadzała. To była jej najlepsza przyjaciółka Nicky Bird, znana również jako Birdie. Pracowała jako przedstawiciel handlowy w gazecie i zawsze chętnie urywała się z biura, żeby sobie trochę poplotkować.

Stella napisała do niej esemes: „Masz czas na lunch?”. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Nie bardzo, ale i tak możemy iść”.

Spotkały się w małym lokalu na Beak Street. Restauracja należała do sieci, ale można tam było zjeść dobre kanapki z pieczywem na zakwasie i napić się przyzwoitej kawy. Birdie już na nią czekała. Zajęła im krzesła przy oknie.

– Jak ja ci zazdroszczę, że możesz nadrabiać zaległości towarzyskie, zamiast siedzieć całymi dniami w biurze jak ja – powiedziała, gdy tylko Stella się pojawiła.

Stella nie sprostowała, że nuda to wcale nie taka fajna sprawa. Doskonale wiedziała, że nie to jej przyjaciółka chce usłyszeć.

– No, to opowiadaj. Co porabiasz? Jak idzie poszukiwanie pracy? – zapytała Birdie po obowiązkowych dziesięciu minutach narzekania na swoją beznadziejną robotę, trudnych klientów i absurdalne cele sprzedażowe.

– Jeszcze nie zaczęłam szukać – wyznała Stella. – Na razie tak sobie bimbam.

– No tak. Ty przecież możesz sobie na to pozwolić.

– Hm – westchnęła Stella.

Birdie spojrzała na nią i zmrużyła oczy.

– Co to ma znaczyć, to „hm”?

Stella wzruszyła ramionami.

– Problem polega na tym, że wcale mnie to nie cieszy.

– Naprawdę? – Birdie nie bardzo potrafiła w to uwierzyć.

– To nie do końca to samo co wyjazd na wakacje, kiedy człowiek korzysta z wolnego czasu, bo wie, że on się zaraz skończy. Ja nie mam żadnych planów, zupełnie żadnych.

– No to coś sobie zaplanuj – odparła Birdie. – Wykup wycieczkę. Jedź w jakieś fascynujące miejsce, które zawsze chciałaś zobaczyć. Angkor Wat? Petra? Przeżyj jakąś przygodę.

– Chętnie, ale jakoś nie mam ochoty robić tego sama. To nie to samo, co

z kimś.

– No pewnie nie – przyznała Birdie. – Ja bym chętnie z tobą pojechała, ale moje karty kredytowe chwilowo by tego nie zniosły.

Stella nawet się zastanawiała, czy nie zaproponować przyjaciółce, że jej opłaci przelot i pobyt, ale nie chciała, żeby wyszło na to, że szasta pieniędzmi – tym bardziej że nigdy nie powiedziała Birdie, ile zdołała ulokować w różnych papierach wartościowych. Takie rzeczy zwykle zachowywała dla siebie, tak samo jak zawsze czynili jej rodzice.

– Ktoś mi zasugerował, że powinnam sobie zrobić rok wolnego – powiedziała, gdy Birdie akurat wgryzała się w kanapkę. – Wiesz, jak studenci. Tylko że w wersji dorosłej. Okazuje się, że ludzie tak teraz robią. Sprawdzalam to w Google.

– Rok przerwy dla dorosłych? – zdziwiła się Birdie, przełykając kanapkę. – Serio? A co się niby w tym czasie robi?

– Różne rzeczy. Można pracować jako wolontariusz albo uczyć się czegoś nowego. Wybór programów i wypraw jest ogromny. Trafiłam na jakąś akcję w Ghanie, w ramach której pomaga się w sierocińcu. Widziałam też projekt budowlany realizowany gdzieś w jakiejś biednej wiosce, gdzie nie ma prądu ani wody.

Birdie spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– I to się robi na własną rękę? Brzmi to dość okropnie.

– W ramach programu realizowanego przez jakąś organizację, więc może nie jest tak źle.

– A czy ty kiedykolwiek coś w życiu zbudowałaś? I sierociniec? Przecież zakochasz się w połowie tych dzieciaków... Serce ci pęknie.

– Pewnie tak – przyznała Stella. – Ale to jeszcze nie powód, żeby nie spróbować. No i to na pewno lepsze rozwiązanie, niż siedzieć tu bez pomysłu na siebie.

Birdie wpatrywała się w tłum, który wyległ właśnie na wąski chodnik Beak Street, żeby kupić coś na lunch. Zmarszczyła brwi.

– Gdybym ja miała czas i pieniądze, żeby od tego wszystkiego uciec, tobym wyjechała pomieszkać trochę w innym kraju i w pełni zanurzyć się w jego kulturę. Wybrałabym jakieś piękne miejsce, Paryż albo Rzym, albo może jakieś mniejsze miasteczko, w którym łatwiej by się nawiązywało znajomości. No i zapisałabym się na kurs językowy. Tak, zdecydowanie bym to zrobiła.

– Czyli siedziałabyś w jednym miejscu przez cały czas? – Pomysł Birdie wydał się Stelli dość intrygujący.

– Tak. Wynajęłabym mieszkanie, a gdybym miała takie fajne jak to twoje, to może po prostu bym się z kimś zamieniła. Dzięki temu mogłabym żyć tak samo jak miejscowi.

– Wcale nie jestem przekonana, czy moje mieszkanie jest takie fajne – odparła Stella. – Jest malutkie.

– No coś ty! Przecież to takie przytulne gniazdko, a do tego położone w samym centrum. Idealne miejsce dla turysty.

Od frontu budynek, w którym mieściło się mieszkanie Stelli, rzeczywiście prezentował się niepozornie – zwykły, ceglany, przy wąskiej brukowanej uliczce w Camden. Ale na nieduży dziedziniec za nim wychodziły wielkie okna balkonowe. Stella odnowiła też u siebie podłogi, zdzierając wierzchnią warstwę do gołego drewna sosnowego, aby rozjaśnić ciasne wnętrza i uzyskać złudzenie większej przestrzeni.

– Może mogłabym czegoś takiego spróbować? – zastanawiała się Stella.

– Przynajmniej powinnaś zainteresować się taką możliwością – namawiała ją Birdie.

Jadąc turkocącym pociągiem Northern Line z powrotem do domu, Stella patrzyła już na świat nieco bardziej optymistycznie. Zatrzymała się na chwilę na rynku przy Inverness Street, żeby kupić sałatę na kolację, a potem popędziła do mieszkania. Pogoda nie do końca uzasadniała otwarcie na oścież balkonowego okna, ale Stella i tak to zrobiła, po czym usiadła na kanapie z laptopem na kolanach i wpatrywała się w promienie słońca igrające po ścianach. Pomyślała, że to jej mieszkanie chyba rzeczywiście jest fajne.

Do przejrzania miała całe mnóstwo stron internetowych i szybko się przekonała, że chodzi tu o nie lada przedsięwzięcie. Firmy zajmujące się pośrednictwem sprzedaży i wynajmem mieszkań sugerowały, aby zamówić profesjonalne zdjęcia wnętrza, a także napisać kilka słów o sobie i okolicy. Stella dowiedziała się, że filmik też by nie zaszkodził. Jedna ze stron radziła podać link do osobistego profilu na Facebooku, aby potencjalny wynajmujący mógł się dowiedzieć o niej czegoś więcej.

Stella nie miała profilu na Facebooku. Zawsze odnosiła się do tego typu portali z dużą rezerwą, uważając, że są dla ludzi, którzy mają w życiu za mało zajęć. Tylko że teraz sama się do tego grona zaliczała, więc cóż by jej szkodziło przekonać się, o co w tym chodzi. Okazało się, że ma wieloletnie zaległości. Świetnie się bawiła, tworząc profil na Facebooku, zamieszczając zdjęcia i wynajdując kolejnych starych znajomych. Gdy uniosła wzrok znad ekranu, w pokoju panowały już mrok i chłód.

Wstała, przeciągnęła się nieco, po czym włączyła światło i poszła do kuchni przyrządzić sobie szybką sałatkę. Krojąc warzywa i mieszając składniki sosu winegret, wyobrażała sobie kogoś obcego, kto miałby żyć w tej jej przestrzeni. Zastanawiała się, co ten ktoś by myślał i co by robił. Czy zaopatrywałby się na

ryniecisku tak jak ona, czy raczej wolałby iść do dużego sklepu Sainsbury's? Czy też dobrze by się bawił podczas wieczorów flamenco w jej ulubionym starym barze Gansa i czy zajadałby się chlebem z pomidorami i papryką? Przede wszystkim interesowało ją jednak to, czy utrzymywałyby mieszkanie w porządku, czy też mieszkałby w bałaganie. Czy podczas suszy podlewałby rośliny doniczkowe na podwórku i ryglował podwójny zamek w drzwiach? Pozostawienie tych wszystkich cennych przedmiotów pod okiem kogoś zupełnie obcego wydawało jej się bardzo ryzykowne, mimo to postanowiła zebrać jeszcze nieco więcej informacji na ten temat. Różnych portali było przecież w internecie mnóstwo, a w każdym masa użytkowników. Najwyraźniej coś takiego się sprawdza.

Po kolacji napisała esemes do Birdie: „Chyba miałaś niezły pomysł”. Odpowiedź przyszła dwie minuty później: „O Boże! Naprawdę się zdecydowałaś?”.

Zaraz po przebudzeniu Stella zajrzała na Facebooka, żeby sprawdzić, kto już zaakceptował jej zaproszenie do grona znajomych. Potem oglądała, co kto robił przez ostatnie lata – i dopiero po półgodzinie zdołała oderwać się od ekranu, żeby zrobić sobie kawę. Zaczynała rozumieć, to może uzależniać.

Po śniadaniu wróciła do przeglądania stron portali pośredniczących w wymianie domów. Nadal nie czuła się gotowa do podjęcia ostatecznej decyzji, ale teraz zapatrywała się na całą sprawę bardziej przychylnie. Na razie postanowiła skupić się na różnych formalnościach. Założyła sobie profil i zaczęła myśleć nad tym, jak najlepiej mogłaby opisać swoją okolicę. Zaczęła też porządkować mieszkanie, aby dobrze się prezentowało na zdjęciach. Zastanawiała się, kto mógłby je sfotografować. Znowu miała mnóstwo spraw na głowie. Znowu czuła, że do czegoś zmierza.

Najpierw przeszła się po pokojach, starając się spojrzeć na nie krytycznym okiem kogoś, kto jej nie zna. Po zakupie mieszkania Stella przeprowadziła w nim remont, stawiając na biele i delikatne pastele. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy mieszkanie się od tego nie zmniejszyło. Pomyślała, że kilka nowych poduszek na sofie albo jakaś zdecydowana ozdoba na ścianie w sypialni z pewnością ożywiłyby wnętrze. Coś odpowiedniego widziała w sklepie Marimekko na rynku Camden Lock, więc postanowiła zaraz tam pójść i to obejrzeć.

Po rozwodzie mogła czerpać pociechę z faktu, że znowu ma własną przestrzeń tylko dla siebie. Konieczność dzielenia i dopasowywania do siebie rzeczy należała w jej przekonaniu do najmniej atrakcyjnych aspektów małżeństwa. Ale jej problem polegał na tym, że Ray miał wielki zapal kolekcjonerski. Był jak sroka. W każdym pokoju ich domu w High Barnet roilo się od różnych jego skarbów: starych kolejek, aparatów fotograficznych, figurek, ekspresów do kawy pamiętających lata

pięćdziesiąte, a także dość przypadkowych wytworów z bakelitu. Ray co chwilę interesował się czymś innym. Gdy postanowił zbierać wielkie szyszki, Stella w końcu powiedziała dość. To było istne siedlisko kurzu. A poza tym wtedy już nie układało się między nimi najlepiej.

W Camden Stella najbardziej lubiła to, że przeplatały się tu różne style życia. Można tu było spotkać dzieciaki w strojach punkowych, wytatuowanych kramarzy, dziewczęta w spodniach do jogi popijające zielone smoothie i bezdomnych kręcących się wokół stacji metra. Stelli bardzo odpowiadała różnobarwność fasad budynków przy głównej ulicy. Lubiła ekscentryczne kawiarenki i unoszący się w powietrzu zapach przypraw i kadzidełek. Najbardziej jednak fascynowało ją to, że to miejsce cały czas zachowywało swoją atmosferę. Było jakby bardziej surowe, bardziej niesforne niż inne części Londynu. Ona sama niezbyt przyczyniała się do wzbogacenia miejscowego kolorytu, ale z wielką przyjemnością go obserwowała.

Idąc w kierunku rynku, czuła się zupełnie niewidzialna. Ot, kolejna kobieta w średnim wieku w stroju podkreślającym ramiona i zakrywającym kolana. Jakoś jej specjalnie nie przeszkadzało, że mężczyźni się za nią nie oglądają, a już z całą pewnością nie żałowała, że nikt na nią nie pogwizduje jak kiedyś. Od dawna już jej nie zależało na takim zainteresowaniu. Gdy przyjaciółki, choćby Birdie, namawiały ją, żeby częściej wychodziła albo może założyła sobie profil w internetowym serwisie randkowym, zwykle zbywała to śmiechem i zmieniała temat. Ray trafił jej się właściwie przypadkiem. Pojawił się w jej życiu w momencie, gdy już się pogodziła z myślą, że nikogo sobie nie znajdzie. I czasem jej się wydawało, że gdyby nie ta cała nieszczęsna przygoda ze staraniem się o dziecko, to być może nadal byłiby razem. No ale nie byli. I Stella nie miała już ochoty na kolejne rozczarowania.

Dotarła do Marimekko i kupiła kilka poduszek, a także ozdobę na ścianę. Zadowolona wróciła do domu. Do wieczora miała zamiar rozstrzygnąć, z którego serwisu pośrednictwa skorzysta.

Gdy kilka godzin później zadzwoniła Birdie, Stella ciągle jeszcze wpatrywała się w ekran. Udało jej się już wrzucić na Facebooka zdjęcie nowej ozdoby ściennej, przeczytać ciekawy artykuł prasowy udostępniony przez jednego ze znajomych, a teraz oglądała film na YouTube.

– No proszę! Zapadłaś w internetową śpiączkę – skostatowała Birdie. – Jeśli całe dni spędzasz sama w domu, powinnaś się tego wystrzeżać.

– Nie zapadłam w żadną śpiączkę.

– Właśnie że tak – upierała się Birdie. – Już ci mówię, co musisz zrobić. Odłóż telefon, weź kartę kredytową i zarejestruj się w tej firmie, która ci się najbardziej podoba. To chyba dużo nie kosztuje, co? Przecież to jeszcze nie oznacza, że się na cokolwiek decydujesz.

– Pewnie masz rację – przyznała Stella.

- Mam przyjść i cię do tego zmusić?
- Chyba sobie poradzę.
- To dobrze, bo jestem umówiona.
- Ktoś nowy? – zapytała Stella.
- Tak. Poznałam ją na Pink Cupid.

Birdie też miała za sobą rozwód, ale radziła sobie z tym zupełnie inaczej niż Stella. Postanowiła, że kończy z mężczyznami, zrzuciła dziesięć kilogramów, przycięła na krótko jasne włosy i zaczęła się spotykać ze swoją trenerką – tak, z kobietą. Z tego, co Stelli było wiadomo, tylko od czasu do czasu do czegoś między nimi dochodziło, ale z całą pewnością nie był to związek na wyłączność, ponieważ Birdie bardzo często wspominała podczas rozmów o portalu randkowym Pink Cupid i różnych kobietach, które poznała za jego pośrednictwem.

- Korzystam z wolności... Tobie też to polecam – oznajmiła.
- Ciągle to powtarzasz, ale ja nie jestem taka odważna jak ty.
- Wcale nie jesteś też aż tak miękka, jak ci się wydaje.

Stella się roześmiała.

- No nie wiem.

Cieszyła się, że Birdie tak dobrze sobie radzi. Miała wrażenie, że przyjaciółka wreszcie odnalazła siebie.

– Ja bym cię zaliczyła do najodważniejszych ludzi, jakich znam – powiedziała Birdie. – Tylko ty tego w sobie nie widzisz.

Miło to było usłyszeć, ale Stella i tak w to nie wierzyła. Nigdy nie była specjalnie przebojowa, od życia oczekiwała zupełnie przyziemnych rzeczy. Chciała mieć męża, rodzinę, ładny dom i dobrą pracę. No i przecież próbowała...

– Odłóżysz teraz telefon i sięgniesz po kartę kredytową, jasne? – zapytała Birdie.

- Tak.
- No to dalej. Widzimy się niedługo.

Stella poszła za radą przyjaciółki. Wybrała firmę, która robiła na niej najbardziej profesjonalne wrażenie, i zarejestrowała się w jej serwisie. W jednej chwili otworzył się przed nią świat nowych możliwości. Wśród zwykłych mieszkań i domów pojawiały się również zamki i łodzie mieszkalne, znalazło się także kilka jachtów. Stella oglądała przytulne zabudowania na francuskiej wsi i wille na rajskich wyspach. Obejrzała dom nad kanałem w Amsterdamie i mieszkanie z widokiem na Sydney Opera House. Nie posiadała się ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że internet ma jej tak wiele do zaoferowania – i tylko wystarczy to odkryć.

## OGROM PRACY

Stella niewątpliwie należała do ludzi skutecznych. Gdy się już na coś zdecydowała, to konsekwentnie wcielała swój plan w życie. Wkrótce miała więc swój profil w serwisie wymiany domów i starannie opisała swoje mieszkanie, przedstawiając je jako nadające się najlepiej do zamieszkania w pojedynkę. Sporo rozpisywała się o tym, że samo lokum jest przytulne i ciche, ale usytuowane w barwnej okolicy. Przypomniała sobie, że Lisa, asystentka z biura, wspominała o swoim doświadczeniu fotograficznym, więc zaprosiła ją do siebie i poprosiła o wykonanie zdjęć wnętrza w zamian za kilka butelek wina.

– Zdecydowałaś się zrobić sobie rok wolnego! Ale fajnie! – powiedziała Lisa, gdy Stella przystąpiła do strzepywania poduszek i poprawiania lili w wazonie.

– Może nie cały rok, może tylko kilka miesięcy... Żebym mogła się zastanowić nad tym, co chcę robić dalej.

– A dokąd pojedziesz?

– Jeszcze nie wiem. To zależy od tego, kto będzie chciał w tym samym czasie zamienić się na mieszkanie i przyjechać do Londynu. W sumie to chyba nie ma większego znaczenia, w jakim miejscu się znajdę.

Lisa włączyła kilka lamp, żeby światło stało się cieplejsze, a potem zaczęła fotografować salon z różnych punktów. Nie przeszkadzało jej to jednak kontynuować rozmowy.

– A jest jakieś miejsce, które zawsze chciałaś odwiedzić? – dociekała.

Stella przez chwilę się nad tym zastanowiła. W porównaniu z innymi podróżowała raczej niewiele. Na miesiąc poślubny pojechali z Rayem do Tajlandii, byli też na wakacjach we Francji. Wcześniej zdarzało jej się wypoczywać z koleżankami na wyspiarskich plażach, choćby na Ibizie, jeździła też z Milly na pokazy nowych kolekcji do Paryża i Nowego Jorku.

– Jest wiele takich miejsc – odparła Stella. – Pewnie miło by było zamienić się z kimś, kto nie mieszka zbyt daleko. Żeby przyjaciele mogli mnie odwiedzić, gdyby zechcieli. Nie obraziłabym się też, gdyby to nowe miejsce miało ciekawą historię i znajdowało się gdzieś, gdzie mówi się w innym języku, żebym faktycznie mogła się poczuć jak za granicą. Ale powinno też być bezpieczne, bo przecież będę tam zdana na siebie.

Lisa skończyła fotografować salon, więc przeniosły się do sypialni. Stella wygładziła narzutę, ustawiła kolejne kwiaty i rzuciła na łóżko parę nowych kolorowych poduszek. Ułożyła też na stoliku nocnym kilka książek, żeby pokój nabrał bardziej przytulnego charakteru.



– Moim zdaniem to świetnie, że mimo wieku nadal jesteś otwarta na nowe doświadczenia – powiedziała Lisa. – Nie wyobrażam sobie, żeby moja mama miała się na coś takiego zdecydować. Nie odważyłaby się.

Stella spojrzała na nią spode łba. Zawsze zapominała, że takie młode dziewczyny pewnie widzą w niej starszą panią. Ale Stella – być może dlatego, że nie miała dzieci – czuła się właściwie tak samo jak wtedy, gdy była w wieku Lisy. W pewnym sensie przybyło jej pewności siebie, niewątpliwie też odnosiła się do życia z większym cynizmem, ale w istocie wcale się tak bardzo nie zmieniła.

– Bynajmniej nie zamierzam przemierzać Indii z dobytkiem na plecach ani nic takiego – wyjaśniła Stella. – Spodziewam się trafić w jakieś bardzo cywilizowane miejsce i po prostu odbyć takie dłuższe wakacje.

– Mam nadzieję, że jak osiągnę twój wiek, to nadal będę tak pozytywnie myśleć o przygodzie – odparła Lisa prostodusznie.

To zabawne, kim jesteśmy w oczach innych. Birdie twierdziła, że dostrzega w niej odwagę. Teraz ta młoda dziewczyna mówiła to samo. Stella jakoś zupełnie nie podzielała ich opinii.

Gdy już wybrała zdjęcia prezentujące największe atuty jej mieszkania, nic jej właściwie nie powstrzymało przed wykonaniem kolejnego kroku, to znaczy stworzeniem profilu. Potem Stella usiadła przed monitorem z kubkiem herbaty miętowej i rozpoczęła poszukiwania odpowiednich ofert. Interesowali ją przede wszystkim ludzie, którzy chcieli odbyć podróż w nieodległym terminie, mieli ochotę przyjechać do Londynu, a w zamian oferowali mieszkanie na pierwszy rzut oka przyjemne, ale nie nadmiernie luksusowe. Stella nie chciała, aby w razie czego rozczarowali się jej lokum. Chciała, aby docenili jej mieszkanie, nawet jeśli wcale nie było aż takie wyjątkowe.

Do wieczora udało jej się skrócić listę ciekawych zgłoszeń do kilku pozycji. Znalazły się na niej stylowe mieszkanie w Madrycie, dom z zagrodą na południu Francji, chatka w szwajcarskich górach i mała różowa willa w południowych Włoszech z tarasowymi ogrodami schodzącymi do skalistego morskiego nabrzeża. To ostatnie miejsce jakoś najmniej ją przekonywało. Właścicielem był mężczyzna, siwy, ale zupełnie przystojny. Zamieścił w ogłoszeniu całkiem sporo swoich zdjęć, ale nie miał profilu na Facebooku, więc nic więcej nie mogła się o nim dowiedzieć. Zawarł też w nim informację, że chętnie zamieniłby się na dom z ogrodnikiem, który znajdzie czas na doglądanie jego terenu. Stella miała co prawda przed domem kilka doniczek z ziołami i sukulentami, ale to raczej nie wystarczało, żeby czuła się ogrodnikiem. Obawiała się zatem, że nie dopilnuje jakichś cennych okazów albo cały swój czas będzie musiała poświęcić na przekopywanie ogrodu i wrywanie chwastów. Chociaż dom bardzo dobrze się prezentował: pergola opleciona

bugenwillą, widok na morze, granaty i cytryny pośród liści, podwórko z paleniskiem...

Stella zobaczyła siebie oczyma wyobraźni, jak zbiera cytryny albo w gorący dzień chowa się z książką w cieniu pergoli. Przeszło jej przez myśl, aby wysłać wiadomość do właściciela, ale ostatecznie się na to nie zdecydowała. Gdyby faktycznie była tak odważna i tak żądna przygód, jak się wszystkim wydawało, to pewnie by się nie wahała. Tylko że prawdziwa Stella była bardziej ostrożna.

Zadzwonił telefon. Stella spojrzała na wyświetlacz. Zobaczyła, że to Birdie, więc odebrała.

– Czyli dziś nie korzystasz z Pink Cupid?

– Nie, zrobiłam sobie wolny wieczór.

– A jak się udała ostatnia randka?

– Nieźle, chociaż nie wiem, czy się jeszcze spotkamy. Wypatrzyłam kogoś innego i myślę, żeby się umówić na kawę w weekend.

– Gdybym ja potrafiła znaleźć dom na wymianę z taką łatwością, z jaką ty się umawiasz na kolejne randki... – powiedziała Stella.

– Czyli się zarejestrowałaś? – W głosie Birdie dało się słyszeć zadowolenie.

– Tak, zajrzyj na mój profil. Całkiem nieźle to wygląda.

– Zaraz sprawdzam. Czeka, sięgnę tylko po laptop. No, już.

Stella podała jej link, po czym usłyszała, jak Birdie wystukuje coś na klawiaturze.

– O, jesteś – powiedziała. – Nieźle zdjęcie sobie wstawiłaś.

– Sprzed kilku lat – wyznała Stella – ale wśród tych nowszych nie znalazłam niczego, co by się nadawało.

– Mieszkanie też wygląda świetnie. Mnie się podoba. Na czym w takim razie polega problem?

– Wiesz, to jest trochę jak z randką – wyjaśniła Stella. – Przeglądasz oferty kolejnych domów i zdjęcia właścicieli. Potem sprawdzasz, co piszą o nich ludzie, zaglądasz na ich stronę na Facebooku... Znalazłam kilka interesujących ogłoszeń, ale nie jestem do końca pewna, czy potrafię je dobrze ocenić.

– No to może obejrzymy to razem? Powiedz mi, czego mam szukać.

I tak spędziły razem wieczór, choć każda z nich siedziała przed swoim laptopem, na swojej kanapie, w swoim mieszkaniu, na dwóch krańcach Londynu. Robiły przerwy, żeby dolać sobie wina albo posmarować krakersa serem, przeglądały propozycje z listy Stelli i różne inne, zaśmiewając się do rozpuku. Birdie mało subtelnie oceniała dobór tapet w różnych domach lub posądzała ich właścicieli o skłonności psychopatyczne.

– Ta kobieta, co ma gaj oliwny na południu Francji, robi wrażenie prawdziwej suki – oznajmiła. – Hiszpańska para wygląda nieźle, ale czy ty naprawdę chcesz jechać do Madrytu? Moim zdaniem najlepszy jest ten siwy gostek

z różowego domu we Włoszech. Ja bym postawiła właśnie na niego.

– Z samymi ludźmi nie będę mieć za bardzo do czynienia – przypomniała Stella. – Oni będą tutaj, a ja tam. Ważne, żeby robili wrażenie godnych zaufania.

– Ten siwy facet wygląda na godnego zaufania.

– Mnie też się tak wydaje. Może powinnam do niego napisać?

– A co zamierzasz zamieścić w poście? – zapytała Birdie.

– Że jestem zainteresowana wymianą domów.

– Powinnaś się postarać i zrobić dobre pierwsze wrażenie. Nie sil się na dowcip, bo w e-mailach to nigdy dobrze nie wygląda. Napisz coś swobodnego, ale też niezbyt wylewnego... Powinnaś go trochę zaintrygować.

– Wiesz, Birdie, to jest portal pośredniczący w wymianie domów, a nie Pink Cupid.

– Przecież sama powiedziałaś, że to trochę jak randki internetowe.

Po zakończeniu rozmowy z Birdie Stella była tak zmęczona, że łatwo zdołała się sama przed sobą usprawiedliwić z tego, że jeszcze dzisiaj nic nie robi. Uznała, że z pisaniem krótkiej wiadomości lepiej się wstrzymać do rana, kiedy to spodziewała się odzyskać świeżość umysłu. Nie przejmowała się za bardzo radami Birdie, nie zamierzała redagować wiadomości godzinami. Jeśli okaże się, że z tym różowym domem albo z jego właścicielem coś jest nie tak, to przecież ma do wyboru jeszcze wiele innych ofert.

Pisanie do kogoś obcego okazało się zaskakująco trudne. Stella nie miałyby żadnych problemów z wiadomością o charakterze biznesowym, ale w tym wypadku należało postawić na nieco inny ton. Musiała w niej zamieścić kilka życzliwych słów, ale nie mogła być przy tym nadmiernie wylewna. Musiała się przedstawić, nie zdradzając jednak zbyt wielu informacji o sobie.

Jeszcze raz zajrzała na profil właściciela, licząc, że tam znajdzie inspirację. Na zdjęciu siedział uśmiechnięty przed domem i opierał się plecami o ścianę wyłożoną jasnymi płytkami. Na oko był o kilka lat starszy od niej. Twarz miał mocno opaloną, a siwe włosy nie do końca uczesane. Był raczej szczupły, choć ramiona miał szerokie. Stella przeczytała ponownie opis pod zdjęciem:

*Witam! Nazywam się Leo. Jestem architektem krajobrazu i specjalizuję się w zagospodarowywaniu przestrzeni ogólnodostępnych. W związku z wykonywaną pracą często wyjeżdżam w różne ciekawe miejsca. Uwielbiam przyrodę i wszelkie formy aktywności w naturze, ale lubię też życie w mieście. Villa Rosa to mój letni dom. Znajduje się na niesamowitym odcinku wybrzeża, w pobliżu historycznej miejscowości Triento. Mam tu piękny ogród, więc cieszyłbym się, gdyby z mojej*

*oferty skorzystał ktoś, kto będzie skłonny go doglądać. Poza tym ten dom stwarza idealne warunki do relaksu i refleksji. Można tu pływać w morzu, spacerować, raczyć się pysznymi posiłkami i spędzać miło czas z przyjaciółmi. Na miejscu do dyspozycji zostawiam niewielki samochód, z którego goście mogą korzystać, żeby zwiedzać okolicę. Mówię płynnie po angielsku, jestem stanu wolnego i nie palę. Villa Rosa to zwykły dom, ale panuje tu porządek – takiej samej zasady zamierzam się trzymać w domu, w którym będę mieszkać.*

Mężczyzna sprawiał wrażenie bardzo przywiązanego do swojego domu. Stelli przeszło przez myśl, że być może jest gejem – albo rozwiedziony, jak ona. Próbowała sobie wyobrazić, na czym polega jego praca. Pomyślała też, że deklaracja przywiązania do porządku wcale nie musi oznaczać, że ktoś faktycznie porządek utrzymuje. Potem jednak uświadomiła sobie, że Leo zapewne również dopatrzy się czegoś niepokojącego w jej wiadomości.

*Cześć, Leo. Mam na imię Stella. Jestem zainteresowana zamianą domów.*

Przerwała pisanie i zaczęła kasować to, co już się wyświetliło. Zaraz potem napisała coś lepszego:

*Cześć, mam na imię Stella. Villa Rosa bardzo mi się podoba i zastanawiam się nad zamianą naszych domów. Po wielu latach pracy w jednej firmie chcę sobie zrobić rok przerwy, taki w wersji dla dorosłych, więc mogę się wykazać pewną elastycznością w kwestii terminu, choć nie ukrywam, że chętnie wyjechałabym jak najszybciej. Też jestem stanu wolnego, ale cieszyłabym się z możliwości zaproszenia jednej czy dwóch osób w trakcie mojego pobytu. Ja nie mogę zaoferować samochodu, ale tutaj nie będzie potrzebny, ponieważ do metra wcale nie jest tak daleko, a poza tym jeździ tu mnóstwo autobusów.*

Wiadomość powoli robiła się nudna, powieliała niektóre informacje zawarte w jej profilu. Stella przerwała więc pisanie i na moment zawiesiła dłonie nad klawiaturą.

*Niespecjalnie znam się na prowadzeniu ogrodów, ale chętnie coś od czasu*

*do czasu wypieję. Potrafię zadbać o czystość i porządek...*

Uznała, że musi o tym wspomnieć, skoro on też to zrobił.

*Moje mieszkanie jest małe i z okien nic nadzwyczajnego nie widać, ale znajduje się przy spokojnej ulicy, w pobliżu nieco ekscentrycznych sklepów, gwarnych barów i restauracji...*

Jak należałoby zakończyć taką wiadomość? Stella zmarszczyła brwi. Chciała wymyślić coś lekkiego i pozytywnego.

*Daj znać, jeśli miałbyś ochotę dowiedzieć się czegoś więcej.*

Skasowała jednak to zdanie.

*Czekam na wieści. Chętnie się dowiem czegoś więcej o Villi Rosie.  
Pozdrawiam, Stella Forrester*

Przeczytała raz jeszcze całą wiadomość, po czym ją wysłała. I zaraz potem zalała ją fala różnorodnych uczuć. Panika – bo cóż ona właśnie zrobiła? Fascynacja – bo ciekawe, jak to się skończy. Ulga – bo teraz to on przejął pałeczkę.

Ze strony nie dało się wyczytać, ile czasu zwykle czeka się na odpowiedź. Stella kilkakrotnie już sprawdzała pocztę, ale za każdym razem spotykało ją rozczarowanie. Im dłużej się zastanawiała nad tym domkiem nad morzem – prostym, lecz utrzymanym w czystości – tym większą miała ochotę w nim zamieszkać. Londyn stale jej przypominał o chaosie, który nagle zapanował w jej życiu, a ona tęskniła za starą rutyną i za dobrze znanymi twarzami z biura. W Villi Rosie wszystko miało być inaczej. W pewnym sensie miała tam żyć cudzym życiem i ta wizja wydawała jej się dość kusząca.

Być może jednak Leo nie będzie zainteresowany jej skromnym mieszkankiem. Zupełnie niewykluczone też, że do jego skrzynki trafiła cała masa wiadomości od ludzi, którzy mieliby ochotę zamieszkać w Villi Rosie, a mają do zaoferowania ciekawsze lokum w lepszej części Londynu. Stella zaczęła żałować,

że się trochę lepiej nie zareklamowała i że bardziej nie zadbała o pierwsze wrażenie.

Kładła się spać bez odpowiedzi i zaczęła się niepokoić, że czas przecieka jej między palcami, a ona tkwi ciągle w jednym miejscu. Pracując dla Milly, starała się w pełni wykorzystywać każdą chwilę, wypełniała więc czas po brzegi. Teraz żyła jak w amoku, a im mniej robiła, tym bardziej czuła się bezsilna. Obiecała sobie, że rano się pozbiera. Jeśli nadal nie będzie żadnej odpowiedzi od Leo, napisze do innych osób – do Madrytu i do kobiety z południa Francji (nieważne, co o niej myśli Birdie). Stella miała znów zacząć coś robić ze swoim życiem.

*Witaj, Stello! Bardzo się cieszę, że napisałaś. Chętnie przyjadę do Wielkiej Brytanii, gdy tylko będę już mógł, bo obecnie pracuję nad projektem ogrodu w północnej części Londynu, więc niewykluczone, że Twoje mieszkanie będzie dla mnie idealne.*

*Martwię się tylko tym, że Villa Rosa to tak naprawdę domek o charakterze letniskowym. Kuchnia znajduje się w innym miejscu niż część mieszkalna, więc o tej porze roku – kiedy często pada – możesz zmoknąć, zanim zaczniesz gotować kolację. Morze też będzie bardzo zimne.*

*Dla Twoich przyjaciół oczywiście znajdzie się miejsce, a ponieważ chętnie zostanę w Londynie przez dłuższy czas, żeby doglądać prac nad ogrodem, możesz mieszkać w Villi Rosie tak długo, jak zechcesz, oczywiście w granicach rozsądku. To naprawdę wyjątkowe miejsce. Mam ten dom od niedawna, ale już czuję się z nim mocno związany. Zawsze mi się tam poprawia humor. No i ogród na pewno Ci się spodoba. Ciao, Leo Asti*

*Drogi Leo! Dziękuję za odpowiedź. Bardzo się cieszę, że jesteś zainteresowany zamianą.*

*W cieplejszych miesiącach taka odrębna kuchnia to naprawdę świetne rozwiązanie, ale nie przejmuj się, mnie to nie przeszkadza, że trochę zmoknę. Na razie nie wiem, jak długo zostanę we Włoszech. Czy tę kwestię możemy pozostawić otwartą? Czy taki układ by Ci odpowiadał?*

*Nigdy wcześniej nie zamieniałam się z nikim na domy, więc nie wiem, jak by to miało wyglądać. Czy powinniśmy spisać jakąś umowę w sprawie rachunków i różnych innych spraw?*

*Dołączam zdjęcie mojego „ogrodu”. Tak, to tylko kilka doniczek na tarasie. Musisz wiedzieć, że mieszkancko jest naprawdę małe. Zdjęcia robiłyśmy tak, żeby pokoje wyglądały przestronnie, ale byłoby mi przykro, gdybyś na miejscu poczuł rozczarowanie, zwłaszcza jeśli miałbyś do wyboru coś większego. Stella*

*Droga Stello! Nie zależy mi na dużych przestrzeniach. Wolę prostotę. Villa Rosa też jest urządzona raczej po spartańsku, ponieważ podczas letnich upałów i tak większość czasu spędzam na zewnątrz. Jest tam dość wygodnie, ale luksusów w żadnym razie nie ma.*

*Ja też zamieniałbym się na domy po raz pierwszy i też nie wiem, jak to technicznie załatwić. Myślę, że wystarczy, jeśli uzgodnimy termin i prześlemy sobie klucze. To proste. Kwestię powrotu możemy na razie pozostawić otwartą, chociaż musiałabyś mnie powiadomić, kiedy mam zwolnić Twoje mieszkanie. Może umówimy się na dwutygodniowe wyprzedzenie? Ja na co dzień mieszkam w Neapolu, więc jeśli będę musiał wrócić do Włoch w celach zawodowych, mogę zatrzymać się tam. Z Villi Rosy zamierzam korzystać dopiero pod koniec lipca, bo wtedy moja rodzina jeździ tam na letnie wakacje.*

*Możemy się umówić, że będziemy regulować rachunki za to mieszkanie, które akurat zajmujemy. Jeśli nie czujesz takiej potrzeby, nie musimy w tym celu spisywać żadnej formalnej umowy. Villa Rosa ma kilka osobliwości, jak każdy stary dom. Prześlę Ci ich listę.*

*Miałbym też kilka pytań. Czy masz jakieś zwierzę, o które musiałbym zadbać? Czy nie będzie Ci przeszkadzać, że będę korzystać z Twoich rzeczy osobistych, takich jak pościel, ręczniki i tak dalej, czy raczej powinienem przywieźć swoje? Czy skoro nie masz samochodu, to czy jesteś wprawnym kierowcą? Tutejsze drogi są wąskie i kręte, w niektórych miejscach wręcz dramatycznie, Villa Rosa znajduje się spory kawałek od Triento, na piechotę się tej odległości na pewno nie da pokonać. Nie chciałbym, żebyś się tu czuła uwięziona. Ciao, Leo*

*PS Twój taras wygląda urokliwie.*

*Drogi Leo! Mieszkałam kiedyś na przedmieściach i wtedy regularnie dojeżdżałam samochodem, więc nie ma powodów do obaw. Teraz już nie potrzebuję auta, ale w centrum mieszkam dopiero od kilku lat. Zwierząt żadnych nie mam, nawet złotej rybki. Zakładam, że skoro Villa Rosa to Twój dom letniskowy, to też nie trzymasz tam żadnych zwierząt, którymi musiałabym się zająć? Oczywiście, możesz korzystać z mojej pościeli, ręczników i tym podobnych. Nie ma sensu zajmować miejsca w walizkach na takie rzeczy.*

*Daj mi znać, kiedy chciałbyś przyjechać, to ja się wtedy nad tym zastanowię.*

*Poza tym chętnie dowiem się czegoś o tym Twoim londyńskim projekcie. Co to takiego? O co w tym chodzi? Stella*

*PS Dziękuję Ci za miłe słowa o moim tarasie. Nie ma w nim nic szczególnie urokliwego, ale w słoneczny poranek miło jest wypić kawę na świeżym powietrzu.*

Stella z pewnym niepokojem myślała o tym, jak szybko się to wszystko potoczyło. Dlatego napisała, że musi się zastanowić nad proponowanym przez Leo terminem. Tych kilka wiadomości wymienili jedna po drugiej w ciągu jednego poranka. Leo najwyraźniej siedział akurat w pracy przed komputerem, ona zaś siedziała na sofie, pogrążona w tym, co Birdie mało subtelnie nazywała internetową śpiączką. Nagle jednak komunikacja się urwała, gdy Stella zapytała Leo o pracę. Oczywiście mógł akurat odejść od biurka, bo miał coś pilnego do zrobienia, ale Stella i tak nabrała podejrzeń. To był w końcu zupełnie obcy facet. Nigdy wcześniej nie zamieniał się z nikim na domy, na jego profilu nie było więc żadnej recenzji. A co, jeśli się okaże, że nie jest tym, za kogo się podaje? Stella przecież nic o nim nie wiedziała na pewno.

Google też jej specjalnie nie pomógł. Uzyskała kilka wyników wyszukiwania dla hasła „Leo Asti, architekt krajobrazu, Neapol”, ale wszystkie po włosku. Nie znalazła za to żadnych zdjęć. Facet nie miał konta na Facebooku, Twitterze ani Instagramie. Można było odnieść wrażenie, że w sieci właściwie nie istnieje.

Stella zaczęła kreślić czarne scenariusze: o kradzieży tożsamości, o oszustwie internetowym, o przekręcie... A co, jeśli ten cały Leo jest jakiś lewy? Jeśli na przykład to jakiś mafioso? Może z jakiegoś powodu musi pośpiesznie opuścić kraj? Bo przecież nie było to aż tak nieprawdopodobne.

Ulżyło jej dopiero wieczorem, gdy w skrzynce pojawiła się kolejna wiadomość. Brzmiała zupełnie rozsądnie:

*Cześć, Stella. Zapytałaś o coś, co mnie niesamowicie pasjonuje. Przepraszam, że odpisuję dopiero teraz, ale chciałem mieć trochę więcej czasu na odpowiedź. Na ten temat mógłbym się rozwodzić godzinami, więc jeśli się znudzisz, po prostu przestań czytać.*

*Otóż zasadniczo zajmuję się zawodowo projektowaniem krajobrazu. Robię to od wielu lat i chociaż nadal czerpię z tego wielką przyjemność, to osiągnąłem ten etap w życiu, w którym zapragnąłem zrobić coś, co by faktycznie zmieniło życie ludzi – i to nie tylko tych, którzy mają pieniądze, aby mi zapłacić, ale również tych mniej zamożnych, którzy nie zaznają w życiu tyle piękna i nie mają dostępu do zielonych przestrzeni.*

*Martwi mnie to, że żyjemy dziś w takiej izolacji. Pamiętam, że kiedy byłem młody, we Włoszech ludzie żyli na ulicach. Spotykało się sąsiadów, mówiło się buongiorno, zatrzymywało się, żeby chwilę porozmawiać. Ludzkie losy się splatały... Teraz to się zmieniło. Siedzimy pozamykani w domach, każdy przy*



*komputerze czy przy telefonie. Gapimy się w ekrany i obserwujemy świat, zamiast faktycznie w nim istnieć.*

*Czytasz jeszcze? Jeszcze Cię nie znudziłem?*

*Zacząłem więc tworzyć ogrody, które mają zachęcać ludzi do wychodzenia na dwór i wspólnego spędzania czasu. Na początku działałem bez żadnych zezwoleń. Po prostu pewnej nocy posadziłem kilka roślin na nieużywanym kawałku ziemi. Trochę to było szalone, co?*

*Teraz te moje ogólnodostępne ogrody mają bardziej zorganizowany charakter. Powstają często na terenach miejskich przeznaczonych do rewitalizacji. Sadzimy tam warzywa i drzewa owocowe, hodujemy kwiaty. Ja tworzę wizję, ale to okoliczni mieszkańcy wspólnie sadzą i sieją różne rośliny – potem zaś doglądają tego, co razem stworzyliśmy. Często się to sprawdza, choć nie zawsze. Za każdym razem jednak, gdy za moją sprawą ogrodnikiem staje się ktoś, kto nigdy wcześniej nie dotykał rękami ziemi, albo gdy ktoś starszy zaczyna dzielić się swoimi doświadczeniami z małym dzieckiem – mam poczucie, że robię coś dobrego, coś ważnego.*

*Mam wrażenie, że dość już o sobie napisałem. Ty w jednej ze swoich wcześniejszych wiadomości wspomniałaś o czymś, co mnie zaintrygowało. Robisz sobie rok przerwy w wersji dla dorosłych? Co to takiego? Napisz mi o tym coś więcej. Leo*

*Cześć, Leo! Przede wszystkim muszę napisać, że to, co robisz, musi być niesamowite. Mam nadzieję, że po przyjeździe do Włoch będę miała okazję obejrzeć kilka Twoich ogrodów. Może mógłbyś mi przysłać parę zdjęć?*

*Rok przerwy dla dorosłych to chyba dość nowa koncepcja. Chodzi o to, że człowiek na jakiś czas odrywa się od swojego codziennego życia, żeby przeżyć coś nowego, jakąś przygodę. W moim wypadku jest to sytuacja trochę wymuszona, ponieważ moja pracodawczyni umarła i nagle straciłam zajęcie. Na pewno nie planuję aż rocznej przerwy, ale ten pomysł mi się podoba i to chyba dla mnie dobry moment. Zawsze mieszkałam w Londynie lub w okolicach, więc chętnie się gdzieś przeniosę na jakiś czas, żeby poznać innych ludzi (mam nadzieję, że wszyscy nie będą siedzieć w domach przed komputerami) i ich życie. W zestawieniu z Twoimi motywacjami brzmi to trochę egoistycznie. Zastanawiałam się wprawdzie, czy nie pojechać jako wolontariuszka do jakiegoś biednego kraju, ale Villa Rosa brzmi tak kusząco... Obejrzałam wszystkie Twoje zdjęcia i wyobrażam sobie siebie w tym miejscu. Zawsze chciałam pojechać do Włoch, ale jakoś nigdy nie miałam okazji...  
Stella*

*Stella! Jeśli masz poczucie, że powinnaś przyjechać do Villi Rosy, to przyjeżdżaj koniecznie. Moim zdaniem ten dom potrzebuje ludzi, a Ty świetnie go wypełnisz swoim głosem, swoją osobowością i swoimi przyjaciółmi (przy okazji pilnując, aby chwasty nie zajęły mojego ogrodu). Zrobisz w ten sposób coś dobrego.*

*To musiał być dla Ciebie szok, gdy Twoja pracodawczyni umarła, a Ty nagle znalazłaś się bez pracy. W pełni zasługujesz na to, aby zrobić sobie rok przerwy.*

*Teraz ja Ci coś wyznam. Zgodziłem się pracować przy projekcie w Londynie, ale trochę się tego boję. Dotychczas realizowałem w Anglii tylko jeden podobny pomysł i to było dla mnie trudne. Mieszkalem wtedy w motelu. Po całym dniu męczącej pracy wracałem do niego z ciężkim sercem. Dlatego tym razem postanowiłem spróbować opcji zamiany domów. Liczyłem, że może uda mi się znaleźć dom z dala od domu. I teraz muszę wkrótce pojawić się w Londynie. Jak myślisz, kiedy podejmiesz decyzję co do terminu wyjazdu? Mam kilka innych opcji zamiany domów, ale chętnie zaprosiłbym do Villi Rosy właśnie Ciebie... Wydaje mi się, że Villa Rosa też Cię zaprasza. Leo*

*PS Załączam kilka zdjęć moich ogrodów.*

Leo pisał o domu tak, jak gdyby to był człowiek, co Stelli wydało się odrobinę dziwne. Sam Leo wydawał jej się trochę zbyt emocjonalny, ale uznała, że być może to wynika z jego włoskiej osobowości. Obejrzała zdjęcia, które jej wysłał. Ucieszyła się, widząc go na jednym z nich. Był na tym zdjęciu jeszcze inny mężczyzna. Obaj stali objęci ramionami, z uśmiechami na twarzy. Obaj mieli w dłoniach łopaty. Za ich plecami widać było grządki warzywne, urządzone wzdłuż wierzbowych tyczek, po których wspinały się rośliny. Leo wyglądał tu bardziej naturalnie niż na zdjęciu profilowym. Był starszy od towarzysza, ale srebrne włosy, kontrastujące z przypaloną słońcem skórą, niewątpliwie dodawały mu uroku.

Stella przestała się martwić, że ma do czynienia z oszustem. Któż byłby zdolny zbudować tak skomplikowane kłamstwo? Miała pewność, że oddałaby swoje mieszkanko w dobre ręce. Na co więc czekać?

*Cześć, Leo! Możemy się zamieniać, kiedy tylko chcesz. Mam nadzieję, że będzie to niedługo! Stella*

## ROBI SIĘ CORAZ CIEKAWIEJ

Villa Rosa w rzeczywistości wyglądała znacznie lepiej niż na zdjęciach. Stella dotarła na miejsce wczesnym wieczorem, a taksówkarz – na którego czekała pół godziny, bo najwyraźniej w całej miejscowości takie usługi świadczył tylko jeden człowiek – wysadził ją w złym miejscu, przez co musiała wciągnąć stertę bagażu po stromych schodach. W pobliżu znajdował się inny dom, ale okiennice miał zasłonięte, więc Stella nie mogła liczyć na pomoc.

Drapiąc się pod górę z pakunkami, żałowała, że nie zrezygnowała z części rzeczy. Denerwowała się i z trudem łapała oddech, więc potrzebowała potem chwili, żeby się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

– O! – powiedziała na głos, a potem powtórzyła: – O!

Dom stał na tle gór i lśnił bladym różem w blasku zachodzącego słońca. Ciemnozielone okiennice wyglądały na świeżo malowane, a drewniane drzwi połyskiwały lakierem. Kilka terakotowych dachówek dociążonych zostało kamieniami. Wszędzie wokół coś rośło. Rośliny stały w doniczkach i wspinały się po ścianach, kielkowały z rabatek urządzonych pośród trawy. Przed domem znajdowało się podwórko, a na środku stało kwitnące drzewo granatu. W pobliżu kuchni Stella dostrzegła zewnętrzne palenisko i stół, przy którym można było spożywać posiłki w pogodne dni.

Kątem oka zauważyła jakiś ruch. To mała zielona jaszczurka, która czym prędzej zniknęła w pęknięciu w ścianie. Potem jej wzrok powędrował w stronę morza i wtedy ujrziała widok, który miał jej już teraz towarzyszyć przez kilka następnych tygodni.

– O mój Boże! To miejsce jest idealne. Absolutnie idealne!

Stała tak przez chwilę, chłonąc wszystkie te wrażenia. Napawała się widokiem skał w oddali i słońca odbijającego się od powierzchni wody. Wpatrywała się z zachwytem w błękitną linię horyzontu. Potem znów spojrzała w stronę domu, ciekawa, co zastanie w środku.

Pęk kluczy, który przysłał jej Leo, miała bezpiecznie schowany w zapinanej na zamek kieszonce w torebce. Sporo ich było, więc Stella potrzebowała dłuższej chwili, aby ustalić, który do czego pasuje. W końcu z ulgą odnalazła ten, który otwierał frontowe drzwi. W domu powitał ją zapach, który kojarzył jej się z lakierem do mebli. Okiennice były zamknięte, więc wewnątrz tonęło w półmroku. Stella potrzebowała chwili, aby znaleźć włącznik światła.

Stała teraz w niewielkim i pustym korytarzu. Ściana naprzeciwko była w całości udekorowana freskiem z widokiem, który miała za oknem – błękitnym morzem i niebem. Podczas zwiedzania domu natrafiła jeszcze na dwa podobne

obrazy, tym razem w ramach. Jeden wisiał w salonie, a drugi na górze, w największej z trzech sypialni.

To właśnie w niej Stella postanowiła spać. Decyzję podjęła w momencie, gdy otworzyła drzwi balkonowe prowadzące na ładny taras porośnięty glicynią, z którego rozpościerał się widok na morze. To było niewątpliwie najładniejsze miejsce w całym domu.

Stella zastanawiała się, czy Leo też tu sypia, gdy przyjeżdża do Villi Rosy. Niewykluczone jednak było to, że właśnie teraz, w tym momencie wchodzi do jej mieszkania. Była ciekawa, czy robi dokładnie to samo, co ona, to znaczy otwiera i zamyka po kolei różne drzwi, aby się ze wszystkim dokładnie zapoznać. Miała nadzieję, że nie poczuje się oszukany czy choćby rozczarowany, gdy sobie uświadomi, jak wiele Stella dostała w zamian za to swoje zupełnie zwyczajne mieszkanko.

Przez kilka tygodni poprzedzających zamianę domów ona i Leo wymieniali już raczej krótkie wiadomości, poświęcone kwestiom praktycznym. Leo bardzo zależało na tym, aby Stella dokładnie poznała specyfikę domu, więc jego wiadomości zawierały całe mnóstwo różnych wskazówek dotyczących ciepłej wody czy dostaw gazu. Planowali nawet porozmawianie przez Skype'a lub choćby przez telefon, ale Leo miał jakąś pilną pracę do wykonania, więc Stella nie naciskała. Potem doszła do wniosku, że może jednak lepiej z nim nie rozmawiać. Bo co będzie, jeśli w rzeczywistości jego życie wyglądało inaczej, niż sobie wyobrażała, albo coś w jego tonie jej się nie spodoba lub wyda jej się nieautentyczne? Im bliżej było do wyjazdu, tym bardziej się denerwowała. Zdarzało jej się budzić w środku nocy i tworzyć w głowie listę spraw, które mogłyby potoczyć się nie tak. Niewiele brakowało, a wycofałaby się z całego tego pomysłu.

Po przyjeździe na miejsce cieszyła się, że jednak zaryzykowała. Wygrzebała telefon z torebki i napisała do Leo krótki esemes: „Stoję właśnie na Twoim tarasie i podziwiam widok. Bardzo mi się tu podoba. Dziękuję”. Odpowiedź przyszła kilka minut później: „Ja stoję na Twoim tarasie i zrywam zioła na frittate. Już czuję się jak w domu. Byłaś już w kuchni? Zostawiłem tam coś dla Ciebie”.

Stella ucieszyła się, gdy stwierdziła, że do kuchni można dotrzeć schodami prosto z tarasu w sypialni. Będzie mogła rano chodzić na skróty i nawet w deszczowy dzień szybko zrobić sobie kawę.

Znow musiała się trochę naszukać, żeby w pęku kluczy znaleźć ten pasujący do drzwi od kuchni. Prowadziły do wąskiego pomieszczenia, w którym dominowała ściana z surowego kamienia. Sprawiała wrażenie sfatygowanej, jak gdyby przyrzadzono w tym miejscu niejedną ucztę.

Na blacie przy kuchence znalazła kopertę i pudełko owinięte w ozdobny papier. Najpierw otworzyła kopertę. Wyjęła z niej liścik napisany odręcznie z dużą

starannością. Pismo Leo w niczym nie przypominało jej chaotycznych bazgrołów.

*Droga Stello! Stoisz teraz w mojej kuchni. Mam nadzieję, że najpierw sięgnęłaś po list, ponieważ zawiera on wyjaśnienia dotyczące obsługi prezentu, który dla Ciebie zostawiłem. Oczywiście nie musisz się tych instrukcji trzymać, ale włożyłem trochę czasu i wysiłku w przygotowanie tego wszystkiego, więc mam nadzieję, że jednak się na to zdecydujesz. Postanowiłem Ci sprezentować album. Nie przeglądaj go ani nie czytaj od deski do deski. Za to jeśli pewnego dnia będzie Ci doskwierać nuda albo choćby tęsknota za domem, przeczytaj jedną kartę – dowolną, losowo wybraną – i zrób to, co na niej opisałem. A opisałem tam spacer, na które warto się wybrać, miejsca, które warto odwiedzić, ludzi, których warto poznać, przepisy, które warto wypróbować, i skarby, których warto szukać. Ja się dobrze bawiłem, wymyślając to wszystko. Mam nadzieję, że Ty też będziesz się dobrze bawić, przeżywając te kolejne przygody. Pozdrawiam Cię serdecznie, Leo*

Stella nie miała większych wątpliwości co do tego, że nikt nigdy nie zrobił dla niej nic tak miłego. Rozpakowała prezent i rzeczywiście znalazła w środku album, a właściwie zeszyt na spirali. Miał zwykłą szarą okładkę, na której widniało jej imię. Najchętniej od razu przejrzałaby wszystkie strony, żeby się przekonać, co się na nich znajduje, uznała jednak, że Leo ma rację. Była tu zupełnie sama i pewnie gdy efekt świeżości minie, nieraz poczuje się samotna, a może nawet zagubiona. Powinna sobie ten album odłożyć na potem i używać go zgodnie z jego sugestią.

Dziwne to było uczucie zostać tak życzliwie potraktowanym przez kogoś zupełnie obcego. Ona dla Leo nie zrobiła przecież niczego ponad to, że poinformowała sąsiadów o tymczasowej zmianie lokatora i nakreśliła listę polecanych sklepów spożywczych oraz przyzwoitych kawiarni. Zrobiło jej się głupio, że on się dla niej tak postarał.

Otworzyła lodówkę i stwierdziła, że zadbał też o to, aby miała z czego przyrządzić sobie posiłek. W środku znalazła jajka, salami, ser i butelkę białego wina. W tym samym momencie Leo w jej kuchni w Londynie też przygotowywał sobie coś do jedzenia.

Stella dopiero rano zamierzała zaznajomić się z samochodem i nadbrzeżną drogą, którą Leo określił jako dramatyczną. Otworzyła więc wino i naląła sobie kieliszek, po czym poszła na taras podziwiać ostatnie różowe promienie słońca znikającego za horyzontem. Oto zamieniła się na domy i trafiła naprawdę świetnie. Niewątpliwie było tu pięknie, Stella jednak chętnie by z tego wszystkiego zrezygnowała, żeby wrócić do dawnego życia – żeby Milly żyła i żeby mogły znów

całymi dniami razem pracować. Nie wiedziała, co jej przyniesie przyszłość, ale wydawało jej się, że akurat jedno nigdy się nie zmieni: zawsze będzie za Milly tęsknić.

W sypialni, która za sprawą okiennic tonęła w mroku, Stella przespała słodko całą noc, niczym się nie martwiąc. Nic nie zakłóciło jej snu. Wczesnym rankiem obudziły ją śpiew ptaków i przemożna ochota na mocną kawę. Na ten dzień zaplanowała sobie, że spróbuje poczuć się w Villi Rosie bardziej jak w domu. Zamierzała kupić coś do jedzenia i być może jakieś kwiaty. Chciała też przestawić kilka rzeczy, które potem bez problemu mogłyby trafić na pierwotne miejsce.

Zarzuciła szlafrok i szybko zbiegła po schodach z tarasu do kuchni. Dzień był chłodny, ale na szczęście nie padało. Stella zmieliła sobie trochę ziaren, a potem postawiła kawiarkę na kuchence i zaczęła robić listę potrzebnych rzeczy.

Album, który przygotował dla niej Leo, leżał ciągle w tym samym miejscu na blacie. Stella postanowiła, że nie zajrzy do niego przynajmniej przez tydzień, ale teraz nie była taka pewna, czy wytrzyma tak długo.

Szybko wypięła pierwszą kawę, drugą zaś postanowiła zabrać do pokoju i tam ze spokojem włączyć sobie bezprzewodowy internet zgodnie ze wskazówkami Leo. Zaraz potem wysłała mu krótką wiadomość:

*Cześć, Leo! Niesamowita niespodzianka. Bardzo Ci dziękuję. Albumu jeszcze nie otworzyłam, ale mam na to wielką ochotę. Z niecierpliwością czekam, żeby się dowiedzieć, jakie atrakcje dla mnie zaplanowałeś.*

*Pierwsza noc minęła mi bardzo spokojnie. Tutaj jest niesamowicie cicho! Od lat tak dobrze nie spałam. Teraz lenię się w łóżku, popijając kawę, w pokoju, z którego wychodzi się na taras. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.*

*Zastanawia mnie ten fresk w korytarzu. Wykonał go jakiś miejscowy artysta? Pozostałe obrazy w domu też są jego autorstwa?*

*Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Dręczy mnie przekonanie, że wyszłam na tej zamianie lepiej niż Ty. Jeszcze raz dziękuję, Stella*

Triento okazało się miasteczkiem wąskich uliczek i licznych kościółków przyklejonych do górskich zboczy, ale Stella znalazła w nim wszystko, czego potrzebowała. Był rynek, na którym mogła się zaopatrzyć w świeże produkty, a także piekarnia pachnąca słodkościami, rzeźnik i salumeria oferująca sery i salami. Na rogu jednej z ulic Stella znalazła też kawiarnię, w której zamierzała napić się kawy przy następnej okazji – tym razem nie miała już ochoty.

Ciągle jeszcze nie zapanowała nad pulsem, który mocno jej podskoczył podczas tej pierwszej przejażdżki starym fiatem Leo. Biegi wchodziły ciężko, a kręta nadmorska droga z jednej strony groziła jej upadkiem ze stromego zbocza, a z drugiej – zderzeniem ze skalną ścianą. Stella nie miała odwagi podziwiać widoków dłużej niż przez krótką chwilę, tym bardziej że musiała cały czas walczyć z pragnieniem trzymania się lewej strony drogi.

Na szczęście miejsce do zaparkowania znalazła tuż na obrzeżach miasteczka, gdyż jak się okazało, na placach i brukowanych ulicach w centrum obowiązywał zakaz. Każdego, kto próbował go złamać, spotykała ostra reakcja urzędowo wyglądającego człowieka w białej czapce z daszkiem i z gwizdkiem w ustach, który co chwila odgrywał coś w rodzaju pantomimy, gdyż tutejsi mieszkańcy doskonale zdawali sobie sprawę z zakazu, ale najwyraźniej lubili go nie przestrzegać, więc przenikliwym gwizdom towarzyszyło intensywne wymachiwanie rękami i głośne okrzyki.

Stella zatrzymała się na moment, żeby rozejrzeć się wokół siebie. Patrzyła na kobiety, które tak jak ona wędrowały ulicą z koszem na zakupy, na księdza w sutannie, który na chwilę się zatrzymał, żeby porozmawiać z jakimś staruszkiem. Tu i ówdzie dostrzegła grupki ludzi, sąsiadów lub znajomych, którzy wymieniali między sobą słowa powitania lub ploteczki. Wsłuchiwała się w kościelne dzwony, chłonęła zapach kawy i słodkich wypieków. Ogarnęło ją to samo wrażenie, które zawsze towarzyszyło jej podczas wizyt w Camden: czuła się tu tylko niemal niewidocznym widzem, jak gdyby nagle znalazła się w środku sceny, w której nie uczestniczyła. Tym bardziej zaskoczyło ją wezwanie pewnej kobiety.

– Signora, jest pani Angielką, prawda? Signora, dzień dobry!

Stella spojrzała przez ramię i dostrzegła ciemnowłosą młodą kobietę, która stała przed staroświeckim sklepem z tekstyliami. Właśnie urządziła wystawę ściereczek i obrusów. Uśmiechała się życzliwie.

– Jest pani Angielką? – powtórzyła.

Stella potaknęła.

– Przyjechała tu pani na wakacje?

Kobieta miała na sobie błękitne spodnie i pastelowo różową marynarkę z płaskimi srebrnymi guzikami. Ten strój podkreślał jej szczupłość, ale jednocześnie świadczył o pewności siebie.

– Zamierzam tu zostać trochę dłużej – odparła Stella. – Mieszkam kawałek stąd, na wybrzeżu.

– W hotelu? – zapytała kobieta po angielsku, choć z lekkim akcentem. – Wydaje mi się, że to dość przyjemne miejsce.

– Nie, nie w hotelu. W prywatnym domku nad morzem. Domek nazywa się Villa Rosa.

– Na wybrzeżu stoi wiele domów. Latem zjeżdża się tam masa ludzi, więc

tutaj też robi się tłoczno. Wiosną, tak jak teraz, kręcą się tu jednak głównie okoliczni mieszkańcy. Nie ma żadnych Anglików czy Niemców, nie ma pielgrzymów, którzy przyjeżdżaliby podziwiać nasz słynny pomnik.

Stella zdążyła już zwrócić uwagę na białą marmurową figurę stojącą wysoko w górach. Nie dało się jej nie zauważyć. Widziała ją poprzedniego wieczoru z willi, ponieważ za sprawą oświetlenia wyraźnie odcinała się od czarnego aksamitu nieba. Przedstawiała Chrystusa z rozłożonymi ramionami.

– Przyjechałam zaledwie wczoraj – wyjaśniła. – Jeszcze nie miałam okazji podejść pod pomnik, ale na pewno wkrótce się wybiorę. Tak w ogóle to jestem Stella. Stella Forrester.

– Miło panią poznać, Stello. Ja się nazywam Francesca Russo, a ten sklep należy do mojej rodziny. Do nas też koniecznie powinnaś zajrzeć. W Anglii takich tekstyliów nie znajdziesz. To rzemieślnicza robota. Powstają tu, w regionie Basilicata. Są bardzo dobrej jakości.

Stella z rozczarowaniem stwierdziła, że cała ta życzliwość wynikała w istocie tylko z chęci nakłonienia jej do zakupów. Uznała jednak, że w takim miejscu pewnie ciężko się zarabia na chleb.

– Uwielbiam wyroby tekstylne, więc na pewno do was zajrzę – obiecała.

Francesca uśmiechnęła się promiennie.

– Rodzina Russo produkuje tkaniny ręcznie od tysiąc osiemset osiemdziesiątego roku. Mamy w ofercie kilka bardzo wyjątkowych materiałów. Na pewno cię zauroczą.

– Bardzo się cieszę. Chętnie je kiedyś obejrzę.

– A czy w takim razie mogę jakoś pomóc w bieżących zakupach? Trafiła już pani do supermarketu? Może chce pani wysłać kilka kartek do domu i szuka drogi na pocztę? Albo zastanawia się, gdzie jest apteka? Triento to mała miejscowość, ale turystom z początku ciężko jest się tu odnaleźć, ponieważ ważne punkty kryją się gdzieś w bocznych uliczkach.

– Chętnie się pokręcę po okolicy – odparła Stella. – Myślę, że się za bardzo nie zgubię.

– Najlepsze jedzenie znajdzie pani w porcie, zwłaszcza jeśli lubi pani owoce morza. – Francesca chyba za wszelką cenę chciała się okazać pomocna. – Może pani tam podjechać samochodem, ale pieszo też da się dojść. Droga jest miejscami stroma, lecz widok jest tego warty.

– Dziękuję. – Stella zaczęła się oddalać. – Dobrze wiedzieć.

– Koniecznie proszę wrócić do nas na zakupy! – zawołała za nią Francesca.

– Zapewniam, że nasze tekstylia to najlepsze, co Triento ma do zaoferowania.

Stella zaczęła przypuszczać, że na każdym kroku będzie się spotykać z podobnym nagabywaniem, ale na szczęście chleb w piekarni udało jej się kupić, przeszła też w miarę spokojnie obok kilku stoisk na rynku. Gdy tylko wypowiedała



kilka zdań wyuczonych z włoskich rozmówek, wszyscy natychmiast przechodzili na angielski, poza tym nikogo specjalnie nie interesowało, że oto pojawił się wśród nich przybysz z innego kraju.

Z pełnym koszykiem Stella ruszyła z powrotem w stronę samochodu. Francesca nadal stała przed sklepem. Teraz rozmawiała z parkingowym, ale pozdrowiła Stellę gestem. Stella przypuszczała, że pewnie z czasem zacznie rozpoznawać również inne twarze mieszkańców miasteczka, ludzi, którzy podają kawę w barze na rogu, a także straganiarzy, od których będzie kupować jedzenie. Niewykluczone, że będzie wymieniać z nimi uprzejme buongiorno albo nawet kilka zdań jak Francesca. Wkrótce też pojawią się turyści, być może Birdie odwiedzi ją zgodnie z zapowiedzią, a potem przyjadą jeszcze inni znajomi. Ale gdyby tak się nie stało, zawsze miała w odwodzie album przygotowany przez Leo.

*Ciao, Stella! Fresk namalowała kobieta, która nazywa się Aurora Gray. Podobno kiedyś mieszkała przez jakiś czas w Villi Rosie. Rozglądam się za jej obrazami i kupuję je, jeśli mam taką możliwość. Wydaje mi się, że tam jest ich miejsce.*

*Mam nadzieję, że dobrze Ci się mieszka. Szkoda, że nie widziałas, jak ten dom wyglądał, kiedy go kupiłem. Był zaniedbany, niemal w ruinie. Odpadająca elewacja, łuszcząca się farba na okiennicach, ogród godny pożałowania... Dom znajduje się w niedużej odległości od morza, więc musi znosić kaprysy tutejszej aury, zwłaszcza zimą – więc pewnie kupiłem go w ostatniej chwili.*

*Poradziłaś sobie dzisiaj z samochodem? Jeśli wybrałaś się do miasta, mam nadzieję, że wszystko poszło sprawnie (ale nawet jeśli gdzieś się coś wgniotło czy zadrapało, to nie szkodzi). Leo*

*Cześć, Leo! Kolejnych wgnieceń czy zadrapań chyba nie da się uniknąć, więc mi ulżyło, że Ci to nie przeszkadza. Tej drogi zapewne nikt nie projektował z myślą o ruchu samochodowym, co? Ludzie mieli po niej jeździć konno... Albo na osłach. Na razie będę unikać jazdy nocą, lecz mam nadzieję, że się do niej przyzwyczaję.*

*O Aurorze Gray nigdy nie słyszałam, ale jej obrazy mi się podobają. Nie ulega wątpliwości, że darzyła to miejsce dużą sympatią. Aż mi się smutno robi na myśl, że dom był tak zaniedbany. Na szczęście trafiłaś tu i świetnie sobie poradziłaś z remontem.*

*Czy w domu obok ktoś mieszka? Wszystko jest tam pozamykane i jeszcze nikogo nie widziałam, więc pewnie nie. Stella*

*Cześć, Stella! Z tym domem to przykra historia. Z tego, co mi wiadomo, ludzie, którzy tam przez lata mieszkali, doglądali Villi Rosy i czasem nawet zajmowali się ogrodem. Ostatnia mieszkała tam pewna bardzo leciwa staruszka, ale umarła i od tamtej pory rodzina wynajmuje dom letnikom, więc nie wiem, kiedy ktoś się tam pojawi, żeby dotrzymać Ci towarzystwa.*

*Nie przeszkadza Ci, że jesteś sama? Nie denerwuje Cię to? Ja bardzo sobie cenię chwile spędzone w samotności, ale od kiedy tu przyjechałem i przekonałem się, że na co dzień mieszkasz w miejscu, które tętni życiem, zaczynam się martwić, czy aby nie czujesz się tam odcięta od cywilizacji. Noce, których nie rozświetlają światła ulicznych latarni i kiedy nie słyhać niczego poza falami rozbijającymi się o skały, to dla mnie definicja raj, ale czy dla Ciebie też? Leo*

*Cześć, Leo! Czuję się tu tak bezpieczna, że nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się w nocy denerwować. Bo jest tu raczej bezpiecznie, prawda? Mam jakieś powody do obaw? Mam nadzieję, że nie!*

*Na razie dobrze mi we własnym towarzystwie. Muszę powiedzieć, że zaczęła mnie dzisiaj jedna z kobiet z miasteczka, Francesca Russo. Znasz ją? Tak naprawdę próbowała mnie po prostu nakłonić do zakupów w swoim sklepie, ale była miła. Pewnie się kiedyś tam wybiorę kupić kilka ściereczek.*

*Dzień jest dziś piękny, słoneczny. Niebo jest naprawdę błękitne, a za sprawą chłodnej bryzy na falach pojawiają się białe grzywy. Wygląda to trochę tak, jak gdyby jeden z obrazów Aurory Gray nagle ożył. Któż sobie tak nie wyobraża raj? Na pewno wszystko będzie dobrze. Stella*

*Stella, nie chciałem Cię niepokoić. Zapewniam Cię, że jesteś bezpieczna. Podczas letnich wakacji nawet nie zamykamy drzwi. Możesz sobie więc spokojnie wypoczywać w raj. Leo*

Może i Leo remontował ten dom, ale rozglądając się po wnętrzach, ciężko było cokolwiek konkretnego o nim powiedzieć. Na półkach w salonie stało kilka powieści po włosku i po angielsku, ale były to raczej książki z gatunku tych, które mogli przywieźć i zostawić różni jego znajomi czy krewni – ot, thrillery i romanse. W małym pomieszczeniu magazynowym na tyłach kuchni znajdowało się to, czego należało się spodziewać w domku letniskowym, to znaczy leżaki i zestaw do tenisa stołowego, a także kilka zapasowych kieliszków. Stella nigdzie nie trafiła na żadne zdjęcia w ramkach, nie znalazła też ubrań ani w ogóle żadnych osobistych rzeczy. W jednej z sypialni znajdowała się zamknięta szafa, ale żaden z licznych kluczy,

które otrzymała od Leo, nie pasował do jej zamka. Stella przypuszczała, że to właśnie tam się te wszystkie rzeczy znalazły.

Niewykluczone, że Leo robił teraz dokładnie to samo – przyglądał się bacznie jej mieszkaniu, usiłując na tej podstawie dowiedzieć się czegoś o niej. Jeśli rzeczywiście tak było, to on również natrafił na zamkniętą szafę, do której nie miał dostępu. W środku znajdowały się zdjęcia i wyciągi z banku, stare kartki urodzinowe, które Stella dostała od rodziców, a także album ze zdjęciami ślubnymi, którego z jakiegoś powodu nigdy nie zdołała wyrzucić. Po chwili zastanowienia Stella doszła do wniosku, że w sumie bardzo wielu rzeczy o sobie wcale nie miała ochoty mu zdradzać.

Ale była też ciekawa. Zmieniając różne drobiazgi, by poczuć się w tym domu jeszcze lepiej – chowając do szafek kilka szklanych ozdób, układając owoce w misce i wstawiając do wazonu wiosenne kwiaty zerwane w ogrodzie – Stella cały czas wypatrywała wskazówek, które mogłyby jej zdradzić coś na temat Leo. Z lekkim rozczarowaniem musiała stwierdzić, że nic takiego nie znajduje.

**BŁĘKIT NIEBA**

Drugiego ranka powitało ją słońce, a niebo zdawało się mieć dokładnie taki kolor jak na freskach w korytarzu. Stella narzuciła na pizamę długi, rozpinany kremowy sweter z kaszmiru i usiadła z kawą pod drzewkiem granatu na podwórku. Tej nocy też świetnie spała, a kiedy otworzyła oczy i zobaczyła pokój, za sprawą okiennic pogrążony w półmroku, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Nagle jej się przypomniało: Villa Rosa. I ta myśl dodała jej otuchy.

Dzisiaj zamierzała się zorientować, czy uda jej się zapisać na jakieś zajęcia. Liczyła na to, że znajdzie szkołę językową albo kurs gotowania lub dołączy do tutejszych miłośników spacerów. Nie zależało jej jakoś szczególnie na tym, aby nauczyć się włoskiego albo poznać tajniki miejscowej kuchni, ale wydawało jej się, że w ten sposób będzie mogła lepiej poznać to miejsce i zacząć go naprawdę doświadczać.

Wczorajszy dzień szybko jej minął, bo pochłoneły ją zakupy oraz urządzenie domu. Nie miała jeszcze okazji pójść nad morze. Leo twierdził, że istnieje ścieżka, którą można dotrzeć do skał, więc Stella – nadal w pizamie – wsunęła nogi w buty i poszła jej szukać.

Droga prowadziła w dół przez kolejne tarasy ogrodów. Stella mijała grządki z warzywami oraz drzewka owocowe, wędrowała w cieniu sosen. Na końcu ścieżki znajdowała się drewniana furtka, a za nią kilka kamiennych schodków prowadzących na skały. Morze było niespokojne. Wyraźnie było słychać odgłos fal uderzających o brzeg i strzelającą w powietrze pierzastą pianę.

Wędrowała po płaskiej części klifu, trzymając się z dala od jego krawędzi. Po chwili znalazła kolejną ścieżkę, prowadzącą do innych domów. Wszystkie były pozamykane na cztery spusty. W końcu doszła do małej kamienistej plaży schowanej pośród skał.

Uznała, że w cieplejszy dzień i przy spokojniejszym morzu w tym miejscu można by nawet popływać. Zzula buty i położyła je na odwróconej małej łódce, po czym zanurzyła stopy w wodzie. Gdzieś daleko na falach ktoś łowił ryby z małej łodzi. Stella uniosła rękę w geście powitania, ale potem stwierdziła, że pewnie z racji stroju przedstawia sobą dość osobliwy widok, więc ostatecznie postanowiła nie zwracać na siebie uwagi.

Leo napisał, że uwielbia samotność. Stella potrafiła to zrozumieć, ale sama była przyzwyczajona do towarzystwa ludzi, w szczególności Milly i innych dziewczyn. Każdy jej dzień rozpoczynał się od banalnej rozmowy o tym, co kto wczoraj jadł na kolację albo oglądał w telewizji. Przywykła też do pracy w szumie rozmów, choć czasem żałowała, że nie może liczyć na chwilę ciszy i spokoju. Teraz, gdy miała takich chwil w nadmiarze, tęskniła za gwarem.

Kiedyś nie potrafiła sobie wyobrazić, że około pięćdziesiątki będzie sama. Jako młoda dziewczyna miała jasną wizję swojej przyszłości, która miała się niemal na pewno urzeczywistnić. W planach najpierw była dobra zabawa, a potem

Stella miała poznać właściwego mężczyznę i się ustatkować. Oboje mieli ciężko pracować i kupić razem dom, a potem zostać rodzicami dwójki dzieci. Tak to przecież miało być...

Z tą dobrą zabawą to nawet jej się udało. Na studiach miała wielu przyjaciół, przeżyła wiele szalonych weekendów i miała kilku chłopaków, chociaż z żadnym nie spotykała się specjalnie długo. Jeszcze przed trzydziestką jej życie bardzo się uspokoiło, zwłaszcza gdy zaczęła pracować dla Milly. W biurze zatrudnione były same kobiety i chociaż na nadmiar czasu wolnego jakoś nigdy nie narzekała, to zdarzało się, że się z kimś spotkała, licząc na to, że w końcu uda jej się poznać właściwego mężczyznę. Jej koleżanki zakładały rodziny, rodziły dzieci i w rezultacie ich drogi wyraźnie się rozchodziły. Zawsze miały coś na głowie, jakieś problemy i sprawy do załatwienia. Nawet jeśli w końcu udało im się znaleźć czas na spotkanie, to rozmowa nie kleiła się jak dawniej. Stella zawsze sobie obiecywała, że nawet gdy jej życie w końcu się ułoży, ona się tak nie zmieni.

Raya poznała dobrze po trzydziestce. Był jednym z dostawców tkanin dla Milly. Od początku zachowywał się niezwykle szarmancko. Przynosił Stelli do biura kawę na wynos, a czasem także coś słodkiego. Przypuszczała, że robi to wszystko w ramach budowania relacji z klientami. Ale: „On cię lubi” – powtarzały dziewczyny. „Ja też go lubię – odpowiadała – lecz tylko za tę jego piękną wełnę”. W końcu interweniowała Milly, którą chyba na wpół bawiło, ale też na wpół już irytowało to, jak Stella nie radzi sobie ze swoim życiem uczuciowym: „Na litość boską, dajże temu facetowi szansę. Przecież on tylko wypatruje okazji, żeby cię gdzieś zaprosić. To jasne jak słońce. Wystarczyłaby odrobina zachęty z twojej strony. Przecież go lubisz!”.

Stella nie była wcale przekonana, czy faktycznie go lubi. Ray był wysoki, ale taki mało wyrazisty, a jego blada ogolona głowa sprawiała wrażenie zbyt małej w porównaniu z resztą ciała. Niewątpliwie jednak dobrze się ubierał. Ubrania szły mu niezły specjalista. Poza tym Ray był interesujący, energiczny i zabawny. No i niewątpliwie ją lubił. Stella uznała, że powinna się w jego towarzystwie dobrze bawić.

Gdy zatem następnym razem Ray pojawił się u nich w biurze, wspomniała o jednym filmie, który miała ochotę obejrzeć. To był akurat dokument o życiu znanego projektanta mody. Ray podchwycił temat i stwierdził, że on również chętnie by ten film obejrzał. zaproponował, żeby poszli razem. Potem jeszcze kilka razy umówili się do kina i na kolację, chodzili na niedzielne spacerki i na drinki, najpierw z jej znajomymi, potem z jego, i ich drogi życiowe zaczęły się coraz bardziej splatać. Zdarzało się, że podskoczyli na jakimś wyboju, ale zawsze dawali sobie radę. W końcu Ray zaproponował jej małżeństwo, a ona przyjęła oświadczenia, i wszyscy byli szczęśliwi.

Siedząc teraz na kamieniu ze wzrokiem wpatrzonym w morze, Stella wracała

do tamtych wydarzeń i zastanawiała się, czy rzeczywiście kochała Raya, czy może raczej to ich wspólne życie. Bardzo lubiła budzić się u jego boku w weekendy. Czytali wtedy gazety, a potem szli gdzieś na kawę albo brunch. Lubiała chodzić na przyjęcia w parze. Lubiała tę świadomość, że w pomieszczeniu pełnym obcych ludzi zawsze ma bezpieczną przystań w jego ramionach. Lubiała też ciche wieczory i popijanie czerwonego wina podczas wspólnego gotowania kolacji. Lubiała, gdy siadali razem na sofie i oglądali w telewizji coś mało wartościowego.

Ray był bardzo miłym facetem i na ogół dobrze jej się z nim żyło. Bez niego jednak też sobie radziła zupełnie nieźle.

*Dzień dobry, Stello! Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Właśnie sobie uświadomiłem, że nie odpowiedziałem na Twoje pytanie dotyczące Franceski Russo. Owszem, zaopatrzyłem się u niej w całe mnóstwo ściereczek, obrusów, serwetek, poszewek, a także w kilka szmacianych laleczek, które ludzie czasem ustawiają na kredensach. Jednocześnie jestem przekonany, że gdy następnym razem pojedę do Triento, ona znów zdoła mnie namówić na jakieś zakupy. Trudno jej odmówić. Leo*

*Cześć, Leo! Rozbawiłeś mnie! Chociaż pewnie akurat różnych tekstyliów to nigdy nie za wiele.*

*A spałam wyśmienicie, dziękuję. Za chwilę wybieram się do miasteczka. Zamierzam zafundować sobie na śniadanie cappuccino i coś słodkiego, więc jeśli spotkam Francescę Russo, to ją od Ciebie pozdrowię... I kto wie, może nawet kupię kilka dodatkowych ściereczek! Stella*

Podróż samochodem do Triento była może odrobinę mniej przerażająca niż poprzedniego dnia, ale Stelli i tak zdarzyło się ze dwa razy pisnąć na widok samochodu nadjeżdżającego z przeciwka, na pierwszy rzut oka prosto na nią. Ostatecznie jednak dotarła do celu bez szwanku i zaparkowała w tym samym miejscu co poprzednio. Weszła do baru na rogu placu i zamówiła kawę oraz ciastko waniliowe. Siadła przy stoliku koło otwartych drzwi i obserwowała ludzi, którzy wchodzili i wychodzili z kawiarni. Strój sporo zdradzał na ich temat. Widziała starego gospodarza w spodniach przybrudzonych ziemią i włoską mamkę, która spędza pół dnia w kuchni w obcisłej spódnicy. Po wąskich nogawkach spodni rozpoznała młodą kobietę, która może i mieszka wiele kilometrów od dużego miasta, ale chętnie zagląda do magazynów o modzie. Ci wszyscy ludzie, tak bardzo różni od siebie, dobrze do tego miejsca pasowali. Mieli tu rodziny i pracę, mieli tu

co robić. Stella przez chwilę się zastanawiała, czy przyjazd do Włoch to był na pewno dobry pomysł, skoro najwyraźniej po prostu zastąpiła jeden rodzaj samotności innym. W Londynie miała przynajmniej wokół siebie ludzi, których jej los interesował na tyle, aby od czasu do czasu zapytali, co u niej słychać. Tutaj zupełnie nikt jej nie znał. Chociaż miała okazję się przekonać, że i znajomi nie zawsze potrafią pomóc. Przecież ostatnio bywała obiektem ich współczucia, co nie bardzo jej się podobało. Nie odpowiadało jej, że rozmawiają o jej sytuacji i zapewne się nad nią użalają. Chociaż co prawda dawniej sama wielokrotnie robiła to samo.

Może to jednak dobrze, że tu przyjechała... Tutaj była po prostu jednym z wielu turystów. Tutaj jej życie to była jej prywatna sprawa.

Popijając kawę, obserwowała przechodniów i zastanawiała się nad dalszym ciągiem swojego dnia. Zamierzała wejść na chwilę do sklepu z tkaninami i zapytać o szkoły językowe albo kursy gotowania. Francesca Russo robiła wrażenie kogoś, kto się interesuje wszystkim i wszystkimi, więc Stella liczyła, że czegoś się od niej dowie. Spojrzała jednak na drugą stronę placu i stwierdziła, że tym razem ktoś inny układa serwetki i ściereczki na wystawie, tylko ktoś, kto mógł być jej mężem.

Mężczyzna się nie spieszył. Co kilka minut robił sobie przerwę, żeby z kimś pogawędzić – a to z parkingowym, a to z dwoma starszymi mężczyznami, a to z ładną dziewczyną podskakującą na rowerze na nierównym bruku, a to z matką prowadzącą za rękę małe dziecko. Sprawiał wrażenie, jak gdyby każdego znał i każdemu miał coś do powiedzenia.

Stella postanowiła, tak czy owak, się tam wybrać. Liczyła, że może zastanie Francescę w środku. Zostawiła pieniądze na stoliku i narzuciła kurtkę.

Na jej widok mężczyzna się uśmiechnął. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, a potem zawołał:

– *Buongiorno!*

Stella stwierdziła, że jest przystojny. Był dobrze zbudowany i miał ciemne włosy przycięte tak, że lekko opadały mu na twarz. Taki styl być może lepiej by pasował do kogoś odrobinę młodszego, ale on też wyglądał zupełnie nieźle.

– *Buongiorno* – odparła Stella. – Jest Francesca?

– Gdzieś jest, ale nie tutaj – powiedział idealną angielszczyzną. – Czy mogę pani jakoś pomóc? Może szuka pani czegoś wyjątkowego? Czegoś na prezent albo na pamiątkę?

– Nie, nie. Nie przyszedłam na zakupy, nie dzisiaj. Chciałam o coś zapytać Francescę, ale to może poczekać do następnego razu.

– Przyjaźnicie się?

– Nie... I w sumie nie chodzi o nic ważnego. Najwyżej zapytam ją, jak następnym razem będę w okolicy.

– Mam jej przekazać, że ktoś o nią pytał?

– Proszę jej powiedzieć, że Angielka, Stella, chociaż ona i tak pewnie nie będzie pamiętała.

– Stella! – Mężczyzna wyciągnął do niej rękę. – Jestem Roberto Russo. Nie pozwolę pani tak przejść obojętnie obok mojego sklepu i nawet nie spojrzeć na to, co mamy w ofercie. Wiem, że ma pani ochotę obejrzeć nasze wyroby. Widzę to w pani oczach. Zapraszam. Będę nalegać.

Stella weszła za nim do środka i na chwilę przystanęła, gdy poczuła zapach unoszący się w powietrzu. Na półkach i stolikach leżały sterty różnych wyrobów tekstylnych. Jeszcze większe zapasy znajdowały się w pomieszczeniu na tyłach. Pachniało to wszystko tak pięknie, że Stella nie mogła się oprzeć. Zamknęła oczy, żeby się tym zapachem nacieszyć. Wyczuwała chyba cynamon, wanilię, ciepłe masło, karmelizowany cukier, a może nawet miód. Gdy otworzyła oczy, spostrzegła, że Roberto jej się przygląda. Na jego twarzy malowało się zaniepokojenie.

– Podoba się pani tutaj?

– Owszem – przyznała Stella, po czym przesunęła dłonią po najbliższym stosiku materiału. Poczuła pod palcami jego kruchość i subtelność splotów.

– Interesuje się pani tekstyliami? – domyślał się.

Stojąc pośród poszewek i prześcieradeł, Stella skinęła głową.

– Francesca twierdzi, że zakup tkaniny przypomina romans. Ludzie widzą piękny materiał i nie potrafią się mu oprzeć. Po prostu muszą wziąć go w ręce, muszą go dotknąć, poczuć... Zwyczajnie chcą się do niego zbliżyć.

– Ten opis nieźle do mnie pasuje – potwierdziła Stella. – Chociaż najbardziej fascynuje mnie zapach.

Roberto się uśmiechnął. Przystawił do półek drewnianą drabinę, a następnie wspiął się na ostatni szczebel i zdjął z góry wzorzystą narzutę w jasnoróżowe i bladożółte kwiaty. Rozłożył ją na szerokiej ladzie, żeby Stella mogła podziwiać staroświecki subtelny wzór.

– Proszę się nie krępować, signora – powiedział.

Stella nie potrafiła się powstrzymać. Nachyliła się i niemal całkowicie schowała twarz w materiale. Pachniał jak lawendowe ciasteczka, które Milly tak chętnie kupowała w Fortnum & Mason. Ten zapach przywołał wspomnienie ich rytuału, gdy w szczególnie pracowite dni parzyły sobie popołudniową herbatę. Stały jej przed oczami ciasteczka na talerzyku i earl grey popijany z porcelanowych filiżanek.

– To proszę spojrzeć na to.

Roberto Russo właśnie rozkładał przed nią obrus biały i wykrochmalony. Stella poczuła zapach świeżego powietrza i słonecznego dnia. Na koniec sprzedawca pokazał jej bieżnik o grubym splocie, w kolorze masła. Tym razem zapachniało piżmem, jakby ktoś rozpylił perfumy starszej pani – aromat był ciężki



i nieco przytłaczający.

– Moja matka taki ma – powiedział Roberto. – Do kompletu ma też podkładki i serwetki. Tyle że to chyba nie w pani stylu. Pani się podoba narzuta, prawda?

– Jest piękna, ale wygląda na drogą.

– Dam pani na nią dobrą cenę – zapewnił Roberto swobodnie, jak gdyby nie chciał na nią naciskać.

Stella spojrzała na narzutę. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak rozkłada ją na łóżku w domu. Wiedziała jednak, że nie powinna wydawać pieniędzy na rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebuje.

– No może... Muszę się zastanowić.

– Zapraszam ponownie. Odłożę ją dla pani. Powiem też Francesce, że pani była. – Szybkim wprawnym ruchem składał teraz tkaniny, które jej prezentował. – Dzisiaj ma wolne, ale jutro będzie.

Stelli ciężko było wyjść ze sklepu. Mogłaby w nim spędzić pół dnia i czas minąłby jej niepostrzeżenie. Już będąc na placu, spoglądała jeszcze w stronę ściereczek powiewających w drzwiach i wspominała lawendowe ciasteczka. Nigdy jej jakoś specjalnie nie smakowały, za to zapach ją zachwycał, a rytuał popijania herbatki w towarzystwie koleżanek zawsze ją odprężał.

Spacerowała po miasteczku, po drodze zaglądając w okna. Mijała pasticcerię, która na wystawie prezentowała marcepanowe dekoracje. Sklep z pamiątkami zachęcał przechodniów miniaturowymi replikami posągu stojącego na górze oraz malowanymi drewnianymi Pinokiami. Sklepy miały też w ofercie całą masę koralowej biżuterii i jedwabnych szalików. Stella mijała sprzedawców wina i stragany z kwiatami, ale nic jej tak nie zainteresowało jak te tekstylia.

Spacer pomógł jej trochę ochłonać. Postanowiła iść dalej i zobaczyć, czy uda jej się znaleźć tę ścieżkę, o której wspominała Francesca – tę prowadzącą do portu. Na szczęście została oznaczona drogowskazem, bo inaczej pewnie przegapiłaby strome schody wykute w skale. Były tak wąskie, że Stella musiała się mocno przytulić do ściany, aby przepuścić starszego księdza, który w geście podziękowania skinął głową, po czym piął się dalej w górę, z trudem łapiąc oddech. Po pokonaniu trzech odcinków Stella dotarła na platformę widokową. Morze wyglądało stąd jak fragment lazurowej satyny albo połyskliwego jedwabiu, na którym łódki zamocowano niczym kryształki. Stella podziwiała terakotowe dachy domów i linię portowego muru, które z oddali sprawiały wrażenie miniaturowych. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jeśli zejdzie do samego portu, to potem będzie musiała wspiąć się z powrotem – chyba że uda jej się złapać tę jedną jedyną taksówkę w całym Triento.

Kolejny ciąg schodów miał nierówne, pokruszone stopnie, więc Stella musiała uważać przy każdym kroku. Co chwila zatrzymywała się, żeby chłonąć otaczającą ją scenę. Gdy zbliżała się do celu, dostrzegła parasole przeciwsłoneczne. Uznała, że patrzy na restaurację i kilka osób, które się wokół niej kręciły.

Gdy schody wreszcie się skończyły, Stella znalazła się na ścieżce schodzącej zygzakiem wzdłuż rzędu sosen. Droga zdawała się nie mieć końca, mimo to poza księdzem nie spotkała na niej absolutnie nikogo. Jej myśli krążyły wokół lunchu, który po tak wielkim wysiłku niewątpliwie jej się należał. Z całą pewnością zasługiwała na porcję makaronu, pewnie także na drugie danie, a być może również na deser.

W końcu dotarła na obrzeża małej osady. Na jej drodze stanął dom w ruinie, bez połowy dachu. Potem napotkała jeszcze dwa inne, również stare, ale w nieco lepszym stanie. Musiała jeszcze tylko pokonać jeden ciąg schodów i już była na miejscu – na nadmorskiej promenadzie.

Dobrze by się to prezentowało na pocztówce: rzędy pastelowych domów wyrastające jeden nad drugim pośród skał, w półokręgu wokół portu. W oknach powiewało pranie, a ludzie przesiadywali na balkonach. Jakaś starsza kobieta robiła na drutach, inna, młodsza, od czasu do czasu wyskakiwała na szybkiego papierosa.

Stella stwierdziła, że musi usiąść. Czuła piekący ból w udach. Niedaleko dostrzegła wolne miejsce pod powiewającym na wietrze parasolem, pod którym chroniło się już kilka osób. Ruszyła w tamtą stronę i wybrała stolik za przezroczystą foliową szybą, która osłaniać ją miała od wiatru. Z ulgą uwolniła stopy od ciężaru swojego ciała. Starła się nie myśleć o tym, że aby wrócić do Triento, będzie musiała podejść pod tę górę. Liczyła na to, że kieliszek wina do lunchu pomoże jej odzyskać siły.

Zwykle, gdy jadała sama, zanurzała się w lekturze książki albo gazety. Teraz jednak nie miała przy sobie nic do czytania, więc po zapoznaniu się z menu zwyczajnie zaczęła się rozglądać wokół siebie.

Sezon się jeszcze nie zaczął, dlatego w porcie panował spokój. Kilka osób usiłowało już łapać promienie słońca, dwóch mężczyzn w garniturach omawiało przy kawie jakieś interesy, a troje nastolatków, którzy pewnie powinni być teraz w szkole, snuło się po plaży, po kolei przekazując sobie papierosa. Przy stoliku obok siedziała dość dziwna para. On był raczej przysadzisty i kiepsko ubrany, ewidentnie zdążył już wypić kilka kieliszków, ona – bardzo elegancka, już niemłoda, ale bardzo zadbana. Stella raz jeszcze rzuciła na nich okiem i wtedy stwierdziła, że rozpoznaje ten kostium. Granatowy, z lekkiej wełny, z baskiną przy marynarce i wąską spódnicą. To był jeden z projektów Milly. Powstał co prawda kilka sezonów temu, ale należał do klasyków, które nigdy się nie starzeją. Szczupła opalona kobieta o mahoniowych włosach świetnie się w nim prezentowała. Spod marynarki wyzierała prosta bluzka, a linię szyi przecinała złota ozdoba. Nic nie

zaburzało piękna wystudiowanej prostoty stroju. Stella zastanawiała się, co taka kobieta robi z niechlujnym mężczyzną, któremu brzuch wylewa się z džinsów.

Złożyła zamówienie, a potem patrzyła, jak mężczyzna wstaje, otrząsa się z oparów wina i odchodzi. Kobieta została przy stoliku i zaczęła stukać w telefon. Gdy podniosła głowę, zauważyła wbity w siebie wzrok Stelli. Zmarszczyła brwi.

– *Buongiorno* – powiedziała Stella.

Kobieta skinęła głową, po czym znów skupiła się na telefonie.

Jakieś dziesięć minut później Stella miała przed sobą talerz z makaronem. Wtedy do jej stolika poszedł mężczyzna. Sprawiał wrażenie, jak gdyby się wahał. Spoglądał raz na nią, a raz na kobietę w granatowym kostiumie. Potem zapytał:

– Tosca?

Stella pokręciła głową.

– Nie, przykro mi. To nie ja.

– *Signore, sono Tosca.* – Kobieta ze stolika obok przywołała go skinieniem dłoni.

Stelli przez moment się wydawało, że dostrzegła na twarzy mężczyzny zwątpienie, ale potem poszedł się przywitać, przysiadł się do stolika i zanurzył w rozmowie.

Makaron był smaczny, pappardelle co prawda wymagały gryzienia, ale doskonale się komponowały z maślanym sosem na bazie kruchego cukrowego groszku i chrupiącej rukoli. Pomiedzy kolejnymi kęsami Stella raz po raz spoglądała na kobietę przy stoliku obok. Mężczyzna, z którym rozmawiała, był wyraźnie młodszy od poprzedniego, a także lepiej ubrany. Jego stroju dopełniały zupełnie ładny czerwony szalik i okulary w ciemnych oprawkach. Kobieta mogłaby być spokojnie jego matką, chociaż coś Stelli mówiło, że nie jest. Po cichu żałowała, że nie zna włoskiego i nie może podsłuchać, o czym rozmawiają.

Mężczyzna zamówił espresso, wypił je i potem bawił się filiżanką i łyżeczką. Rozmowa szybko przestała się kleić, a gdy on w końcu wstał, kobieta tylko wzruszyła ramionami, po czym sięgnęła po telefon. Właściwie nawet się z nim nie pożegnała.

Trzeci mężczyzna przyszedł, gdy Stella jadła deser – słodką tartę z ricottą i kandyzowaną cytryną. Zdawał się znać kobietę. Ona wstała i pocałowali się w policzek, po czym znów usiedli. Mężczyzna robił dobre wrażenie. Miał przeredzone siwiejące włosy, a twarz zapewne zaokrągliła mu się z wiekiem. Rozmawiał z kobietą przez dłuższą chwilę, a Stella zastanawiała się już, czy zdoła wypić jeszcze jedną kawę. Potem para wstała, znów dotknęli się policzkami na do widzenia, po czym mężczyzna odszedł, a kobieta usiadła. Stellę zżerała ciekawość. Czy ona załatwia z nimi jakieś interesy, czy może to jej znajomi? A może chodzi jeszcze o coś innego? Wpatrywała się w kobietę pewnie nieco zbyt intensywnie, bo ta po chwili odpowiedziała jej zaskoczonym spojrzeniem.

Stella uśmiechnęła się przepaszająco. Kobieta nachyliła głowę, rozszerzając usta jakby w półuśmiechu.

– Szybkie randki – wyjaśniła.

– Słucham?

– Po to tu jestem. Szybkie randki. Widzę, że jest pani ciekawa. – Mówiła po angielsku jakby z lekko amerykańskim akcentem.

– A, rozumiem. – Stella była trochę zaskoczona.

– Dzisiaj żaden z nich nie wydał mi się godny zachodu. Ten ostatni był zdecydowanie za stary i wyglądał zupełnie inaczej niż na zdjęciach.

– Znalazła ich pani w internecie? – zapytała Stella.

– Tak, a gdzieżby indziej? Ma przyjść jeszcze jeden.

Mężczyzna jednak nie przyszedł. Kobieta wysłała esemes, potem próbowała do niego zadzwonić, a ostatecznie nagrała mu wiadomość. Wyraźnie poirytowana rzuciła telefon na stolik.

– Wychodzi na to, że mnie wystawił – powiedziała chłodno do Stelli.

– Ma pani ochotę się do mnie przysiąść? Chcę zamówić kawę, jeśli kelnerka jeszcze się kiedyś pojawi.

– Dlaczego nie.

Kobieta zebrała swoje rzeczy: małą pikowaną torebkę ze złotym łańcuszkiem (niewykluczone, że oryginalną Chanel), telefon, kieliszek wody, okulary przeciwsłoneczne i włoski „Vogue”. Usiadła na krześle naprzeciwko i się przedstawiła:

– Jestem Tosca.

– Stella. Miło cię poznać. Śliczny kostium. Milly Munro, prawda?

– Masz dobre oko.

– To dlatego, że pracowałam dla niej. Pamiętam ten projekt. Był jednym z ulubionych w tamtej kolekcji.

– Mam też kilka innych jej strojów – wyznała Tosca i zaczęła wyliczać je na palcach: – Kopertową sukienkę, kilka par ołówkowych spodni i trenz. Czytałam gdzieś, że niedawno zmarła. To prawda? Co się stało?

Stella zdołała przywołać kelnera, więc zamówiła dwie kawy. Popijając, opowiedziała nowej znajomej całą smutną historię. Główną rolę w jej opowieści odgrywały ubrania. Bładozielona bluzka z okrągłym kołnierzykiem, którą Milly miała na sobie podczas wizyty u lekarza, gdy zdiagnozowano u niej raka, kaszmirowy rozpinany sweter w kolorze zielonego jabłuszka, którym się owijała, gdy Stella widziała ją po raz ostatni... Tosca kiwała głową, jak gdyby doskonale wyobrażała sobie każdą z tych scen.

– Na pogrzebie wszystkie kobiety były ubrane w stroje z jej kolekcji – opowiadała Stella. – Ławka za ławką w kościele. Te młode i te najstarsze. Czarne sukienki o kroju płaszczka, kostiumy takie jak twój, w najciemniejszych odcieniach

błękitu, proste tuniki okryte wełnianymi szalami. Wyszedł z tego zupełnie osobliwy pokaz mody, a przy tym prawdziwy hołd dla jej osoby. To było naprawdę niesamowite pożegnanie.

– Ile miała lat? – zapytała Tosca.

– Nie wiem dokładnie. Nigdy nie mówiła. Powiedziałabym, że była krótko po sześćdziesiątce.

Tosca zmarszczyła brwi.

– W takim razie odeszła zbyt młodo.

– Owszem – zgodziła się Stella. – Miała tyle zapału do pracy. Do samego końca przenosiła na papier kolejne pomysły. I cały ten geniusz po prostu z dnia na dzień przestał istnieć, zniknął z powierzchni ziemi. Taka strata! Trudno się z tym pogodzić. No ale przynajmniej zostały nam po niej ubrania. Zostawiła coś po sobie.

Tosca wzruszyła ramionami.

– Czy to jest rzeczywiście takie ważne? Co mnie to interesuje, co po mnie zostanie? Jakie to będzie mieć znaczenie, kiedy mnie już nie będzie?

Stella zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Chyba się z tobą nie zgodzę. Milly by się ucieszyła, gdyby wiedziała, że tu teraz siedzę i rozmawiam z przypadkowo poznaną kobietą, która ma na sobie strój uszyty według jej projektu. Cieszyła się, gdy jej ubrania wyruszały w świat, gdy ktoś z nich korzystał i ich dotykał, gdy je gdzieś zabierał. Jestem przekonana, że nie chciałaby, żeby świat o niej zapomniał.

– No dobrze, to w takim razie... – Tosca oparła łokcie na stole, wspierając podbródek na dłoniach – za co ty zostaniesz zapamiętana? Za coś dobrego? Za coś złego?

To pytanie nieprzyjemnie Stellę zaskoczyło. Nigdy się nad tym nie zastanawiała.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że za coś dobrego. A ty?

Tosca wzruszyła ramionami.

– To prawdopodobnie zależy od tego, kto mnie będzie wspominał.

Ta kobieta zaczynała Stellę intrygować. Była niewątpliwie atrakcyjna i bardzo zadbana. Włosy miała koloru karmelu, czoło niemal na pewno wyrównane botoksem. Skórę też czymś wspomagała, a do tego starannie podkreślała urodę makijażem. Paznokcie miała przycięte w kwadrat i wypolerowane na błyszcząco. Gdyby Stella miała zgadywać jej wiek, oceniłaby go na niespełna sześćdziesiątkę, może trochę więcej, ale raczej nie. Tosca była niewątpliwie Włoszką, ale miała w sobie coś tajemniczo amerykańskiego.

– Nie do końca rozpoznaję twój akcent. Mieszkałaś w Stanach?

– Tak, ale urodziłam się tutaj. Lata temu mój ojciec był tu rybakiem i teraz wróciłam na stare śmieci.

– To urocze miejsce – powiedziała Stella ciepło.

Tosca wzruszyła ramionami.

– A długo tu jesteś?

– Przyjechałam zaledwie kilka dni temu, ale zamierzam przez jakiś czas zostać.

– No to mam nadzieję, że dalej będzie ci się tak podobać. Ja tu siedzę na tyle długo, że powoli zaczynam umierać z nudów.

– I dlatego umawiasz się na te szybkie randki? – dociekała Stella.

– Wszystko wskazuje na to, że w Triento po prostu nie ma mężczyzn – odparła Tosca. – Albo są żonaci, albo bliscy śmierci, albo jeszcze nie osiągnęli wieku dorosłego. Postanowiłam więc zarzucić sieć nieco szerzej, ale na razie bez powodzenia, jak widziałas.

– Szukasz kogoś na stałe?

– Oczywiście, oczywiście. – To pytanie najwyraźniej ją zaskoczyło. – Szukam towarzysza. Kogoś, kto szedłby ze mną przez życie. Czymże jest życie bez drugiego człowieka?

– Ja nikogo nie mam – wyznała Stella – i dobrze mi z tym. Życie ma mnóstwo innych atrakcji do zaoferowania.

– Może gdzie indziej, ale nie tutaj.

– Na pewno można tu przeżyć jakąś przygodę. Można korzystać z różnych możliwości, cieszyć się wolnością... – przekonywała Stella i zaraz potem opowiedziała Tosce o swoim roku przerwy i o różowym domu pośród gór, z którego rozpościera się widok na morze. Stwierdziła, że ma zamiar spędzić tu trochę czasu, lepiej poznać to miejsce i doświadczyć tutejszego życia. – Dom się nazywa Villa Rosa i jest piękny. Na razie bardzo mi się podoba – dodała.

– Villa Rosa? – powtórzyła Tosca. – To jest ten stary dom, który został wyremontowany? Trochę na uboczu, nad samym brzegiem?

Stella potwierdziła skinieniem głowy.

– Właścicielem jest chyba Leo Asti, prawda?

– Znasz go?

– Niezbyt dobrze. W zeszłym roku w lecie byłam u niego na przyjęciu. Urządził lunch w ogrodzie, żeby się pochwalić domem. Przyjaciel mnie tam zabrał. Leo Asti był uroczy. Oprowadził nas po całym terenie, opowiedział, czym się zajmuje i co ma w planach. Czy on dalej jest z tą kobietą? Z tą blondynką, która nie odstępowała go na krok, jakby się bała, że jej ucieknie?

– Nie mam pojęcia – odparła Stella. – Ja go w ogóle nie znam. Po prostu będę przez jakiś czas mieszkać w jego domu.

– Nigdy się nie spotkaliście?

– Nie, przy zamianie domów rzadko dochodzi do takich spotkań. On teraz jest u mnie, a ja u niego, aż znów się zamienimy.

– Ale chyba z nim rozmawiałaś?

– Kontaktujemy się tylko e-mailowo – przyznała Stella. – Na tej podstawie wyrobiłam sobie o nim pewne wyobrażenie, chociaż oczywiście dopuszczam do siebie myśl, że może się ono zupełnie nie pokrywać z rzeczywistością.

Tosca roześmiała się gorzko.

– Gdyby sądzić po e-mailach, ci wszyscy trzej mężczyźni, których dzisiaj widziałas, byli idealni. Przysłali mi bardzo korzystne zdjęcia, pisali zabawnie i błyskotliwie, pokazywali się z najlepszej strony... E-maile nie są do końca wiarygodne.

– Ależ nie mów tak. Powierzyłam mu pieczę nad moim domem. Musi być przecież taki życzliwy i rozsądny, jak się wydaje.

– Nie twierdzę, że nie jest. Mówię tylko, że nie sposób być pewnym.

Stella nagle się zaniepokoiła.

– A jakie wrażenie zrobił na tobie, gdy byłeś u niego na tym lunchu?

– Jakie? – Tosca wpatrywała się w morze i zastanawiała się nad odpowiedzią. – Wydawało mi się, że jest odrobinę nudny. Ciągłe opowiadał o ogrodach i renowacji starych domów. Mnie to w ogóle nie interesuje.

Stella się rozchmurzyła.

– Ale zrobił wrażenie sympatycznego?

– Był bardzo uprzejmy, owszem – odparła Tosca.

– Lepszy niż ci wszyscy faceci, z którymi się dzisiaj umówiłaś?

Tosca wyrzuciła ręce w górę.

– Mój Boże! Bez porównania. Ten pierwszy, cóż za flejtuch! Nie mogłam go spławić! Wypił dwa kieliszki wina, a ja przez cały ten czas musiałam podtrzymywać rozmowę. Ten drugi szukał młodszej kobiety, a ten ostatni, nonno, bardzo słodki, ale ja przecież nie szukam kogoś, kim mogłabym się opiekować na starość. Już bym wolała być sama.

– No to co dalej? – zapytała Stella.

– Będę nadal próbować. Może też masz ochotę? We dwie będzie nam różnie. Znalazłam jednego faceta w Salerno, któremu dzisiaj nie pasowało. Jest też paru innych, może nawet umówię się jeszcze raz z tym, który mnie dzisiaj wystawił, jeśli oczywiście poda mi jakieś rozsądne usprawiedliwienie.

Stella się roześmiała.

– Dzięki, ale nie skorzystam.

– Spróbuj! – przekonywała Tosca. – Cóż innego masz tu do roboty? A nuż się okaże, że znajdziesz gdzieś tu we Włoszech mężczyznę swoich marzeń?

– Ja teraz wcale nie marzę o mężczyźnie! Tak naprawdę to potrzebuję pracy, którą bym kochała tak jak tę poprzednią. Może mi coś takiego znajdziesz?

Tosca spojrzała na Stellę i się uśmiechnęła.

– Bez pracy, bez mężczyzny... Najwyraźniej mamy z sobą całkiem sporo wspólnego.

Gdy Stella powiedziała, że drogę z miasteczka pokonała na piechotę, Tosca uparła się, że odwiezie ją na górę swoim samochodem. Miała starego fiata 500 z podrapanym zderzakiem, którym jeździła szybko i lekkomyślnie, za nic mając agrafkowe zakręty i innych użytkowników drogi. Przez całą drogę usta jej się nie zamykały, bo usiłowała nakłonić Stellę do zmiany zdania.

– Podaj mi swój e-mail, to prześlę ci linki do kilku profili. Ktoś może ci się spodobać, nawet jeśli ja go skreśliłam. Podobają nam się takie same ubrania, ale oczekiwania wobec mężczyzn możemy mieć przecież różne.

– Naprawdę nie jestem zainteresowana – upierała się Stella. – Prawdę mówiąc, trudno jest mi sobie wyobrazić coś gorszego niż szybkie randki. Ale podam ci mój e-mail i mój numer telefonu. Chętnie się z tobą znowu spotkam, przy drinku albo może przy jakimś posiłku.

– Dobrze, ale nie tam, gdzie dzisiaj. Lepsze jedzenie dają na końcu cypla. Umówmy się tam na lunch.

Tosca otrąbiła nadjeżdżający samochód, chociaż tak naprawdę to ona zjechała ze swojego pasa.

– Mam nadzieję, że lubisz owoce morza. I że chętnie się napijesz chłodnego białego wina, siedząc w słońcu przy piaszczystej plaży? Może to i nudne, ale widok jest zazwyczaj niezły.

Tosca wyrzuciła ją na drugim końcu Triento, więc Stella musiała przejść przez całe miasteczko, żeby wrócić do samochodu. Sklepy były zamknięte, ulice niemal całkowicie opustoszałe. Najwyraźniej wszyscy poszli na sjęstę. Życie toczyło się tu tak powoli, że łatwo jej było zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak Tosca tak szybko się tym znudził.

Tak czy owak, szybkie randki?!? Stella uśmiechnęła się do siebie. Ona się na coś takiego nie da namówić. Żeby siedzieć przy stoliku z jakimś facetem, którego się poznało w internecie, usiłując znaleźć jakiś temat do rozmowy, a przy okazji ocenić go jako człowieka... Nie, dziękuję!

*Drogi Leo! Zjadłam dzisiaj lunch w porcie i przy okazji poznałam kogoś, kogo znasz. To Tosca. Bardzo elegancka kobieta. Podobno była u Ciebie na proszonym lunchu. Pamiętasz? Polubiłam ją, chociaż trochę mnie przeraża, zwłaszcza jak prowadzi samochód. Dużo rozmawiałyśmy o ubraniach. Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy. Chciałabym nawiązać znajomości z tutejszymi mieszkańcami. Czy Ty tu spędzasz dużo czasu, czy raczej przyjeżdżasz tylko latem?*

*No właśnie, a jak Londyn? Jak idzie z zakładaniem ogrodu? Stella*



*Cześć, Stella! W Londynie pada, więc ogród – a raczej to miejsce, które kiedyś nim będzie – tonie w błocie. Muszę sobie cały czas przypominać, co ma tam już niedługo powstać. Muszę też kupić trochę więcej sprzętu na deszczową pogodę, na wypadek gdyby miało nigdy nie przestać padać.*

*Tęsknię za Villą Rosą. Ciągle sobie myślę, że Ty się tam teraz opalasz na balkonie. Podczas prac remontowych bywałem tam oczywiście bardzo często, a potem przyjeżdżałem, gdy tylko mogłem. Mam teraz kilku znajomych w miasteczku. Chcę tam zamieszkać na emeryturze, gdy już będę się zajmować tylko własnym ogrodem, zamiast zakładać ogrody dla innych.*

*Napiszę Ci może parę słów o Tosce. To nasza miejscowa gwiazda, aktorka. Grała w kilku filmach. Podobno miała dość ciekawe życie. Do miasteczka przyjechała, gdy jej ojciec zachorował. A kiedy umarł, zamieszkała w jego domu. To była duża sensacja, ale sprawa dość szybko ucichła, ponieważ Tosca nie robiła wokół siebie dużo szumu. Tyle wiem na jej temat.*

*Kupiłaś już coś w sklepie z tekstyliami? Leo*

*Cześć, Leo! Byłam bliska kupienia narzuty, ale zdołałam oprzeć się pokusie. Problem z tym sklepem polega na tym, że zaraz obok jest cukiernia – nie bardzo się widzę, jak przechodzę obojętnie obok któregośkolwiek z tych miejsc.*

*Fascynująca historia z tą Toską. Właśnie ją sobie wpisałam w Google i znalazłam kilka zdjęć sprzed lat. Ma w sobie coś z Sophii Loren, prawda? Ciekawe, co ją skłoniło do powrotu do Triento. Narzeka, że tu jest nudno. Gdy ją poznałam, właśnie spotykała się z kolejnymi mężczyznami na szybkich randkach.*

*Mam nadzieję, że wkrótce przestanie padać, chociaż w tej kwestii nic Ci nie mogę obiecać. Stella*

*Droga Stello! Szybkie randki? Nie mów, że to już dotarło nawet do Triento!*  
*Leo*

*Cześć, Leo! Nie martw się, chyba tylko ona jedna jest tu tym zainteresowana. Właśnie znalazłam fragment jednego z jej filmów. Wygląda niesamowicie. Jestem zafascynowana. Ciekawe, czy Tosca to jej prawdziwe imię. Muszę jeszcze poszperać w Google. Stella*

Już wiele więcej w internecie nie udało jej się znaleźć. Fragment wywiadu, w całości po włosku, oraz kilka fragmentów amerykańskich filmów, w których wystąpiła. Nic aktualnego, żadnych szczegółów. Szukanie jej się znudziło, więc zrezygnowała również z wizyty na Facebooku i odłożyła laptop. Uznała, że szkoda czasu na wgapienie się w ekran, skoro otacza ją tyle piękna. Realizując wizję Leo, usiadła na tarasie i siedziała tam aż do momentu, gdy słońce zaszło i zerwał się wiatr. Kilka razy o nim pomyślała, wyobrażając sobie, jak spędza tu czas, szczęśliwy w swojej samotności. To była przyjemna myśl. Taka krzepiąca.

## GDZIE SERCE TWOJE

Zamiast wiosennej bryzy powiał zimny wiatr. Niebo zaciągnęło się stalowymi chmurami. Poranną kawę Stella wypła w kuchni, otulona kaszmirowym swetrem. Rozpoczął się dzień, na który nie miała żadnego pomysłu. Zupełnie nie wiedziała, czym sobie wypełnić czas.

Album przygotowany przez Leo nadal leżał na blacie. Okładka była zupełnie prosta. Stella bardzo chciała wiedzieć, co się kryje w środku. Ciekawość aż ją zżerała. Dokąd ją ten album wysła? Kogo zdaniem Leo Stella powinna poznać? Jakie przygotował dla niej niespodzianki? Naprawdę miała zamiar jeszcze trochę poczekać, ale nagle doszła do wniosku, że to właściwie nie ma sensu. Już teraz się nudziła, już teraz czuła się samotna. Leo przygotował album z myślą o dniach takich jak ten.

Stella musiała sobie przypomnieć, że Leo jej wcale nie zna, a w związku z tym nie można wykluczyć, że wymyślił dla niej zajęcia, które w ogóle jej się nie spodobają. Jeśli tak faktycznie będzie, Stella będzie miała kłopot, bo przecież coś mu będzie musiała powiedzieć. Tak się dla niej postarał..

Z lekko drżącym sercem otworzyła książkę na jednej ze środkowych stron. Powitało ją tam staranne odręczne pismo:

*Droga Stello! Jeśli jest akurat poniedziałek, czym prędzej znajdź sobie inną stronę. Ale jeśli nie, możesz śmiało czytać dalej. Proponuję Ci wybrać się na północ drogą wzdłuż wybrzeża. Wysyłam Cię na poszukiwanie skarbów. Przejedziesz przez kilka nadmorskich miast, mijając po drodze niesamowite widoki, aż dotrzesz do nieco większego miasta. San Nicola słynie ze swojego pchlego targu, który działa codziennie oprócz poniedziałków. Zawsze można tam znaleźć coś ciekawego. Jeśli nie zaliczasz się do osób, które by się dobrze czuły w takich miejscach, to od razu podejdź do stoiska z muzyką, znajdującego się na środku. Prowadzi je Sandro, który sprzedaje płyty CD, kasety, a nawet winyle. Ot, taki staroświecki facet. Przedstaw mu się. Powiedziałem mu, że przyjedziesz.*

Stella wyjrzała przez okno i stwierdziła, że pada deszcz. Przed oczami stanął jej obraz ostrych zakrętów na drodze wijącej się wzdłuż wybrzeża. Nie za bardzo miała ochotę pokonywać taką trasę przy mokrej nawierzchni. Chociaż myśl o poszukiwaniu skarbów ją kusila, zawsze też lubiła buszować po pchlich targach. Gdyby tylko pogoda się trochę poprawiła, nie zastanawiałaby się ani chwili, na

razie jednak niebo miało kolor ołowiu, a podłoga na tarasie stała się śliska od zbierającej się na niej wody.

Stella nie bez trudu oparła się pokusie przejrzenia reszty albumu. Przekonała jednak siebie, że to by było nieuczciwe. Lepiej cieszyć się nim dzień po dniu, niż pochłonąć cały naraz.

Deszcz lał się już teraz strumieniami. Stella siłą woli próbowała go zmusić, żeby przestał. Pomyślała, że zwariuje, jeśli przez cały dzień nie będzie mogła wyjść z domu.

Przemokła porządnie już na krótkim odcinku dzielącym kuchnię od głównego budynku. Wzięła gorący prysznic, żeby się rozgrzać. Ale po cichu liczyła na to, że gdy wyjdzie z łazienki, deszcz będzie już mniej rześisty, a na niebie pojawi się choć odrobina błękitu.

Nic się jednak nie zmieniło. Najrozsądniej byłoby zwinąć się w kłębek na kanapie w salonie i poczekać, aż pogoda się poprawi. Stella przesunęła palcami po grzbietach powieści, które Leo miał na półce. Przejrzała też jakieś czasopismo i ponownie spojrzała na zalane deszczem okno.

Zaintrygowało ją, że sprzedawca płyt Sandro się jej spodziewa. Co może mieć jej do powiedzenia albo przekazania? Czuła się jak dziecko, które z niecierpliwością czeka na Boże Narodzenie... Z niecierpliwością i frustracją. Stella od lat tak się nie czuła.

Próbowała zająć myśli wyborem ubrań. Zastanawiała się, w czym by się dobrze czuła tego dnia. Pogoda dość mocno ograniczała jej wybór, więc ostatecznie włożyła te same czarne spodnie z wygodnego stretchu, które nosiła dzień wcześniej, a do nich koszulkę w paski z długim rękawem i pasujący do wszystkiego kaszmirowy sweter. Gdy po chwili jednak stwierdziła, że dłużej tu nie wytrzyma, narzuciła na plecy najbardziej nieprzemakalną kurtkę, jaką miała, chwyciła kluczyki i ruszyła w stronę samochodu, chroniąc głowę przed gradem kropel przesłaniających widok.

Na szczęście droga była niemal pusta. Stella jechała powoli, ostrożnie pokonując agrafkowe zakręty i okrążając skały, na pierwszy rzut oka po prostu wdzierające się na drogę. Trasa prowadziła do tunelu. Po jego drugiej stronie Stellę powitała jasność jednoznacznie błękitnego nieba. Zanim więc dotarła do pierwszej z wiosek, po deszczu pozostało już tylko kilka strużek wody na przedniej szybie samochodu.

Teraz jechała nieco szybciej, ale pokonanie całej trasy i tak zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała. Do San Nicola przybyła koło południa, licząc na to, że tutejszy pchli targ nie zwija się aż tak wcześnie. Szkoda by było, gdyby Sandro zdążył już pójść do domu.

Na moście na skraju miasteczka Stella dostrzegła kilka odrapanych straganów. Reszta kramików znajdowała się nieco dalej. Sprzedawcy zajmowali

ogromną przestrzeń, więc znalezienie konkretnego stoiska mogło stanowić nie lada wyzwanie.

Stella przeszła obok straganów, na których wystawiano biżuterię domowej roboty, tanie skarpety i używane ubrania oraz sprzęt kuchenny. Przeciskała się między ludźmi, zgodnie ze wskazówkami Leo konsekwentnie dążąc do centralnej części rynku. W końcu usłyszała dudnienie basów i zawroźnienie gitary elektrycznej. To był znak, że zbliża się do odpowiedniego stoiska.

Na miejscu powitały ją chaotyczna sterta płyt winylowych i kompaktów oraz głośnie muzyka. Za ladą stał młody mężczyzna z krzaczastą brodą w towarzystwie azjatyckiego chłopca z irokezem na głowie. Stella wcisnęła się pomiędzy innych klientów i zaczęła przeglądać rzędy płyt ustawionych na stojakach. Znalazła wśród nich kilka perełek, między innymi stare albumy Dusty Springfield, Lulu oraz Beatlesów, a także wielu włoskich wykonawców, których wcale nie знаła. Gdy w końcu udało jej się zwrócić na siebie uwagę brodatego mężczyzny, zawołała, przekrzykując muzykę:

– Buongiorno! Szukam Sandro.

– OK – padła mało zachęcająca odpowiedź.

– Jest?

– Jest. – Mężczyzna wskazał na siebie.

– No dobrze, to w takim razie chciałam powiedzieć, że podobno się mnie pan spodziewa. Nazywam się Stella Forrester.

Mężczyzna dziwnie na nią spojrzał.

– Ja się pani spodziewam? Nie wydaje mi się.

– Przysłał mnie Leo Asti.

Teraz mężczyzna dobrze jej się przyjrzał, po czym uśmiechnął się i kiwnął głową.

– A, OK. Już wiem. Czyli to pani. On mówił, że pani przyjdzie. Chwileczkę, niech ja zobaczę, co ja z tym zrobiłem. Niech pani poczeka.

Sandro zanurkował pod ladą i nie było go przez dobrych kilka minut. Gdy się w końcu pojawił, trzymał w dłoniach zawiniątko w szarym papierze w kształcie płyty.

– Kazał mi to dla pani znaleźć. – Podał jej prezent od Leo. – Romantyczny z niego typ, co?

– Mogę to otworzyć już teraz? – zapytała Stella.

– To należy do pani. Może pani z tym zrobić, co pani chce.

Stella rozdarła papier i w środku rzeczywiście znalazła płytę. Jak się jednak okazało, zupełnie sobie nieznaną. Na zdjęciu widniał śpiewający mężczyzna w średnim wieku, z na wpół zamkniętymi oczami, a tytuł był po włosku.

– Co to znaczy po angielsku? – zapytała, unosząc płytę w stronę Sandro.

– „Gdzie serce twoje”. To album neapolitańskich piosenek o miłości. Bardzo

fajny. Myślę, że się pani spodoba.

Piosenki o miłości. Stella nie bardzo wiedziała, co ma o tym myśleć. Wydawało jej się dziwne, że Leo robi jej prezenty. Przecież tak naprawdę w ogóle jej nie zna.

– A czy Leo powiedział, dlaczego wybrał akurat tę płytę?

Sandro wzruszył ramionami.

– To pewnie jedna z jego ulubionych. Jest w doskonałym stanie, żadnych zadrapań. Miłego słuchania, *signora*.

Stella ze zdumieniem wpatrywała się w album. Nie bardzo wiedziała nawet, na czym miałyby go odsłuchać. Czy Leo założył, że kupi gdzieś gramofon? W Villa Rosa chyba nigdzie żadnego nie było. Gdyby był, Stella raczej by go zauważyła.

Wróciła do samochodu nieco wolniejszym krokiem, po drodze zaglądając na różne stoiska, które wydały jej się interesujące. Płytę włożyła z powrotem do opakowania i teraz trzymała ją mocno pod pachą. Dostała od nieznanego piosenki o miłości... Leo oczywiście nie mógł przewidzieć, że Stella w pierwszej kolejności otworzy jego album akurat na tej stronie, ale niewykluczone, że inne jego sugestie będą miały równie osobisty charakter.

W drodze do domu Stella usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek słyszała jakąś neapolitańską piosenkę o miłości. O Sole Mio. Czy to się liczy? Jeśli tak, to chyba akurat dość tandetna rzecz. Stella lubiła muzykę, która podnosiła na duchu. Niespecjalnie chętnie słuchała miauczenia starszych panów.

Zaraz po powrocie do Villi Rosy odpaliła pocztę elektroniczną.

*Cześć, Leo! Zajrzałam do albumu. Ciekawość wzięła górę. Spędziłam bardzo przyjemny poranek na pchlim targu w San Nicola. Sandro przekazał mi prezent od Ciebie. Dziękuję. To bardzo miłe i przemyślnie z Twojej strony. Chętnie bym posłuchała tej płyty, ale nie bardzo wiem, skąd miałabym wziąć adapter. Czy stoi gdzieś w domu? Szukałam, ale nigdzie nic nie znalazłam. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Stella*

Zaglądała do skrzynki kilkakrotnie w ciągu dnia, czekając na odpowiedź, ale nie przyszła. Thumaczyła sobie, że widocznie Leo jest zajęty w ogrodzie i nie ma dostępu do komputera. Na lunch ugotowała sobie jajka, a potem próbowała czytać, ale po kilku rozdziałach dała sobie spokój i znów zajrzała do laptopa. Leo ciągle nic nie napisał. Najwyraźniej nadal pracował. Na tym polega problem z pocztą elektroniczną – wszystkim się wydaje, że odpowiedź przyjdzie natychmiast. Ale być może Leo dziwnie się poczuł, gdy wspomniała o prezencie? Może

rozczarowała go, tak szybko otwierając album? A być może się wkurzył, że nie potrafi sama znaleźć adaptera?

Aby się uwolnić od tych myśli, Stella postanowiła napisać do Birdie. Miała nadzieję, że przyjaciółka siedzi właśnie przy komputerze.

*Cześć, Birdie! Interesujące wieści z Włoch! Otóż Leo zorganizował dla mnie prezent. Dostałam od niego album z piosenkami o miłości. Tak, taki winylowy. Tylko że nie mam go na czym odtworzyć. Strasznie to frustrujące. Szczerze powiedziawszy, chwilowo trochę się nudzę. Kiedy przyjeżdżasz? Stella*

*Cześć, Stella! Płyta gramofonowa! To takie retro... Na pewno nie masz jej na czym odtworzyć? Poszukaj raz jeszcze. Wydaje mi się, że adaptory w kontynentalnych domach kamuflują się jako meble.*

*Piosenki miłosne od starszego pana. Wow! Ściskam, Birdie*

*Właśnie tak. Podobno to neapolitańskie piosenki o miłości. Wiem, dość to dziwne. Ale i tak chętnie posłucham. Stella*

*Co jedna kobieta uważa za dziwne, drugiej wydaje się seksowne. Mnie nikt nigdy nie przysłał piosenek o miłości. Zazdroszczę Ci. Birdie*

Stella raz jeszcze rozejrzała się po domu i stwierdziła, że Birdie miała rację. Zdjęła wazon z subtelnie rzeźbionej drewnianej szafki i wtedy stwierdziła, że jej blat można podnieść, a pod spodem kryje się talerz gramofonu.

Wyciągnęła płytę z koszulki, położyła na talerzu i ostrożnie opuściła igłę. Przypomniały jej się czasy młodości, gdy podczas głośnych przyjęć na studiach tańczyła do muzyki Rolling Stonesów. Nagle ogarnęła ją tęsknota za tamtymi dniami. Jak gdyby niepostrzeżenie coś straciła.

Muzyka też specjalnie nie podniosła jej na duchu. W założeniu miała raczej wzruszać, ale chociaż Stella nie rozumiała ani słowa, melodie zdawały się snuć historie utraconych miłości i mijającego czasu. Słuchając ich, Stella zastanawiała się, czy Leo takiej się właśnie reakcji spodziewał.

*Cześć, Leo, zapomnij o mojej ostatniej prośbie. Znalazłam adapter. Jakie*

*smutne piosenki! Siedziałam i słuchałam niemal ze łzami w oczach. Czy neapolitańczycy zazwyczaj miewają tak mało szczęścia w miłości?*

*Tak czy owak, możliwość odsłuchania płyty z gramofonu przypomniła mi stare czasy. Może nawet tam wrócę i kupię od Sandro coś jeszcze? Jeszcze raz Ci dziękuję, Stella*

O siedemnastej do Triento wracało życie. Sklepy znów się otwierały, a w pizzeriach robiło się gwarno. Stella pojechała do miasteczka tylko po drobne zakupy na obiad, lecz ostatecznie postanowiła trochę tam zabawić. Było już nieco za późno na kawę, ale też nieco za wcześnie na wino, więc po prostu spacerowała ulicami, zaglądając w przesmyki tak wąskie, że najlepiej byłoby w nie wejść bokiem. Zerknęła też ludziom w okna, zastanawiając się, kto za nimi mieszka i jak wygląda jego życie. Wspinała się po schodach, co chwila napotykając nowe miejsca: tu schowany kościół, tam sklep z narzędziami, jeszcze gdzieś indziej stoisko sprzedawcy oferującego wino z gąsiora. Trochę się zgubiła, więc gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, zawróciła w stronę głównej ulicy. Zastanawiała się, czy może dzisiaj zastanie Francescę Russo za ladą sklepu z tekstyliami. Nadal chciała ją zapytać o jakiś kurs, na który warto by się zapisać.

Z baru na placu dobiegała muzyka, a przy stolikach ustawionych za rozświetlonymi oknami gromadzili się ludzie. Sklep z tekstyliami był zamknięty. Kartka wywieszona w drzwiach zapraszała klientów do odwiedzin w dniu następnym. Stella nagle stwierdziła, że dokuczają jej i chłód, i samotność. Pomyślała o domu i o gwarze Camden. Stwierdziła, że tam zawsze jest na co popatrzeć, tam zawsze jest dokąd pójść. Po raz pierwszy od wyjazdu żałowała, że jest tu, a nie tam.

*Birdie! Od tych głupich piosenek miłosnych wpadłam w melancholijny nastrój. Z początku wydawało mi się, że ta cała zamiana domów to bardzo dobry pomysł. Dałam się ponieść fantazji, gdy zaczęłaś opowiadać o nowym miejscu gdzieś za granicą, gdzie można by poznać inne życie. Teraz jednak zaczynam się zastanawiać, czy to faktycznie jest możliwe. Ci wszyscy ludzie tutaj dobrze się znają, a ja jestem dla nich obca. Owszem, są bardzo uprzejmi i pomocni, mimo to jestem autsajderem i muszę sobie radzić sama. Zaczynam się zastanawiać, czy nie byłoby mi lepiej w jakimś dużym mieście, gdzie mogłabym się zapisać na kurs językowy albo na wycieczki. Tutaj siedzę sama w domu z dala od świata, znów zaczęło padać, a ja nawet nie mogę oglądać telewizji, bo nie rozumiem, co mówią. Przyjazd tutaj to chyba był błąd! Niech to szlag! Stella*



*Słuchaj, Stella! Jesteś we Włoszech, jednym z najpiękniejszych krajów na świecie, który słynie z bogatej kultury, wspaniałego jedzenia i dobrego wina – i wydaje Ci się, że popełniłaś błąd? Mam ochotę Cię zdzielić! Wyjdź z domu i zacznij poznawać nowych ludzi. To nie może być aż takie trudne. Birdie*

*Ach, Stella. Nie tak miało być. Nie powinnam wciskać „wyślij”. Tak naprawdę wcale tak nie myślę, mam po prostu za sobą okropny dzień i tak bardzo skupiłam się na użalaniu się nad sobą, że jakoś nie potrafiłam się zdobyć na to, żeby okazać Ci współczucie. Słuchaj, ja bym naprawdę chciała do Ciebie przyjechać, ale my tu teraz mamy restrukturyzację i wydaje mi się, że muszę zostać i coś faktycznie osiągnąć, żeby im udowodnić, że jestem potrzebna. Nie mogę ryzykować utraty pracy. Jak tylko trochę się tu uspokoju, składam wniosek o urlop. Ty się tymczasem spróbuj tak bardzo nie przejmować. Rozmawiaj z ludźmi, bądź życzliwa i wesoła, bądź taka jak zwykle. Pewnie nie wszyscy będą się chcieli z Tobą zaprzyjaźnić, ale niektórzy na pewno. To taka niesamowita okazja! Nie możesz tak szybko wrócić, i to z podkulonym ogonem. Ja się na to nie zgadzam.*

*Kocham Cię, wiesz? Przykro mi, że się zachowałam jak taka marudna krowa. Birdie*

## JASNA WŁOSKA GWIAZDA

*Cześć, Leo! Czy wszystko w porządku? Trochę się martwię, bo dawno się nie odzywałeś. Na pewno jesteś bardzo zajęty... co do tego nie mam wątpliwości... ale ucieszyłabym się, gdybyś znalazł czas, żeby pchnąć do mnie szybką wiadomość i dać mi znać, że z Tobą i z mieszkaniem wszystko w porządku. Pozdrowienia, Stella*

Stella pomyślała, że być może zbyt pochopnie odrzuciła pomysł szybkich randek. W końcu miałyby powód, żeby wyjść z domu i kogoś poznać. Birdie miała rację, że to właśnie powinna zrobić. Przecież między innymi po to tu przyjechała. Stella z przerażeniem wspominała swoje żalosalne narzekanie na to, że może korzystać z wolności i nie musi wieść życia wielu swoich znajomych – od pierwszego do pierwszego, jedynie ze stałej pensji.

Rześkim rankiem przyjechała do Triento i zamówiła sobie najbardziej tuczące słodkie ciastko, jakie udało jej się wypatrzeć na kuszącej wystawie baru na rogu. Usiadła przy stoliku w promieniach słońca i czekała na otwarcie sklepu z tekstyliami.

Zobaczyła Francescę Russo, która szybkim krokiem szła przez plac, żeby po chwili otworzyć drzwi i zniknąć w środku. Kilka minut później pojawiła się ponownie, tym razem z naręczem wyrobów tekstylnych, które miała zamiar wystawić tego dnia przed sklepem. Stella poczekała, aż Francesca przygotuje ekspozycję, a potem do niej podeszła.

– *Buongiorno!* – zawołała.

– *Si, si, buongiorno.* – Francesca uniosła wzrok znad swojej wystawy. – A, signora z Anglii. Była tu pani kilka dni temu, prawda? Roberto mi wspominał.

– Pani mąż pokazał mi kilka pięknych rzeczy.

– Mąż? – Francesca zawahała się, a potem roześmiała. – Ależ nie. Roberto i ja nie jesteśmy małżeństwem. On jest bratem mojego męża. Czasami tu przychodzi, żeby mnie zastąpić, gdy ja akurat muszę zrobić sobie wolne. Co pani konkretnie pokazywał? Coś, co miałyby pani ochotę kupić? Jeśli tak, to wystawa może oczywiście poczekać.

– W sumie to myślałam raczej, że może mogłabym skorzystać z pani wiedzy na temat okolicy. Zastanawiałam się, czy dałoby się tu zapisać na jakieś zajęcia. Może do szkoły językowej, która by uczyła obcokrajowców włoskiego? Albo choćby na kurs gotowania?

– Nie wydaje mi się. Gdyby coś takiego tu było, na pewno bym o tym wiedziała.

– Szkoda, no ale trudno.

Stella już miała odejść, ale Francesca ją zatrzymała:

– Ale moment, bo może ja będę w stanie jakoś pomóc. W końcu jestem Włoszką i umiem gotować. Może ja będę panią uczyć?

– Znalazłaby pani czas? – zapytała Stella, chociaż nie do końca o to jej chodziło.

– To zależy, jak często chciałaby pani przychodzić. Mogłybyśmy się umówić na lekcję próbną. Ugotowałybyśmy coś, rozmawiając przy tym po włosku, więc mogłaby się pani uczyć jednocześnie dwóch rzeczy. Jeśli się pani spodoba, będziemy mogły to powtórzyć. Jeśli nie, to nie ma sprawy.

– A ile by pani za coś takiego chciała?

Po chwili zastanowienia Francesca podała cenę, która wydała się Stelli odrobinę wygórowana. Widząc ściągnięte brwi Angielki, Włoszka dodała:

– Ta cena obejmuje produkty, które kupimy i które będziemy przygotowywać. Zjemy je razem. Będzie też pani miała okazję poznać moją rodzinę i porozmawiać z nimi po włosku. Zapewniam, że to naprawdę świetna okazja.

– Niech będzie.

Ostatecznie to wizja spotkania z włoską rodziną przekonała Stellę do tego pomysłu. Francesca uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Świetnie. To proszę przyjechać w niedzielę rano. Przyrządzimy razem tradycyjny obiad: trochę makaronu, jakieś mięso, warzywa. Potem zjemy to wspólnie, racząc się kieliszkiem wina, i będziemy się mogły trochę lepiej poznać. Będzie fajnie, zobaczy pani.

– Brzmi świetnie – zgodziła się Stella.

Francesca zapisała jej na kartce adres, a także kilka wskazówek, jak trafić do jej domu.

– Jeśli się pani zgubi, proszę się zatrzymać i zapytać kogoś o drogę. Na pewno ktoś pani pokaże, dokąd jechać.

– Dziękuję. A zatem do niedzieli!

– Tak jest. Proszę przyjechać wcześniej i przywieźć gotówkę.

Stella wracała do baru z przekonaniem, że zrobiła krok we właściwym kierunku. Zamówiła sobie drugą kawę. Martwiła się trochę, że Leo cały czas się nie odzywa. Ale nie mogła znów do niego pisać – nie chciała, żeby poczuł się nagabywany – choć dręczyły ją obrazy zalanej łazienki albo bałaganu po inwazji włamywaczy. Bo przeszło jej przez myśl, że coś takiego mogło się zdarzyć, a Leo nie ma odwagi jej o tym powiedzieć.

Spojrzała na telefon, aby się przekonać, czy przypadkiem coś nie przyszło

w ciągu kilku ostatnich minut. Wtedy znalazła esemes z numeru, którego nie rozpoznawała: „Umieram tu z nudów. Umieram! Czy my się nie miałyśmy umówić na lunch? Przyjedź dzisiaj! Koniecznie. Tosca”. Gwiazda filmowa! Stella tak naprawdę nie liczyła na to, że Tosca się jeszcze odezwie, więc teraz się ucieszyła i od razu odpisała: „Dobrze, chętnie. Gdzie? O której? Stella”. „Świetnie! W południe w trattorii u Raffaelli. Przy końcu portowego muru. Wszyscy wiedzą, gdzie to jest”.

Na lunch z Toscą Stella musiała się przebrać. Postanowiła włożyć coś od Milly Munro. Coś raczej niezobowiązującego, co by nie krzyczało z daleka: „Popatrz na mnie!”. Zrobiła w głowie szybki przegląd okrojonej garderoby i w drodze do domu rozważała różne opcje. Właśnie z tego powodu najbardziej lubiła wyjścia – że można się było wystroić w te wszystkie sukienki, kapelusze i szaliki, a tym samym przeistoczyć w kogoś innego. Stella nie rozumiała ludzi, którzy ubranie traktowali jak mundur i codziennie chodzili cali na czarno. Przecież to w ogóle nie jest fajne!

Decyzję podjęła, jeszcze zanim przejechała przez bramę Villi Rosy. Ale nim włożyła prostą bladoniebieską sukienkę i rozpinany sweter, raz jeszcze sprawdziła skrzynkę. Leo ciągle się nie odezwał, więc Stella zaczęła się jednocześnie trochę irytować i martwić. Ileż czasu potrzeba, żeby wysłać krótką wiadomość? Z godziny na godzinę wzbierało w niej przekonanie, że stało się coś niedobrego.

Stella patrzyła na portowy mur, ale żadnej trattorii nie dostrzegała. Wydawało jej się, że widzi tylko same domy. Postanowiła więc kogoś zapytać. Zatrzymała starszą kobietę, która trochę przesadziła przy farbowaniu włosów henną.

– Szukam trattorii Raffaelli.

Kobieta spojrzała na nią i przechyliła głowę.

– Raffaelli?

Stella skinęła głową.

– *Si*.

Kobieta wskazała jej kierunek, w którym Stella już wcześniej patrzyła, po czym powiedziała coś po włosku, co kończyło się słowami: „*Va bene?*”.

– *Si, grazie* – odparła, chociaż nie zrozumiała ani słowa.

Przed wejściem nie było parasoli, nie było nawet żadnego szyldu, który by reklamował lokal. Ale z bliska Stella dostrzegła czarną tablicę, na której ktoś napisał kredą kilka słów po włosku. Podejrzewała, że to dania dnia. Uznała, że najwyraźniej dobrze trafiła. Gdy jednak otworzyła drzwi i weszła do środka, znów ogarnęła ją fala zwątpienia. Znalazła się w pomieszczeniu, które wyglądało jak salon prywatnego domu. Pod ścianą stał zabytkowy kredens z talerzami

i szklankami, a pośrodku – kilka stolików z krzesłami, lecz tylko kilka. Stella poczuła zapach jedzenia, ale poza nią nie było tam zupełnie nikogo.

– Dzień dobry! Buongiorno! – zawołała, zatrzymując się w na wpół otwartych drzwiach.

– Dzień dobry! – odezwał się kobiecy głos. – Jedną chwileczkę.

Sądząc po tym głosie, Stella spodziewała się kogoś znacznie młodszego. Ale mimo wieku kobieta była niezwykle piękna. Miała pełne usta i grube siwe włosy, które spływały jej falami na ramiona. Od jej twarzy aż trudno było oderwać wzrok, tym bardziej że linię kości policzkowych podkreślała oliwkowa skóra, lekko zwilżona teraz parą znad kuchni. Jej czarne ubranie zlewało się z czarnym fartuchem.

– Raffaella? Dobrze trafiłam? – zapytała Stella, licząc na to, że kobieta choć trochę mówi po angielsku.

– To ja. – Na szczęście chyba mówiła płynnie, choć z wyraźnym akcentem. – Przyszedłaś na lunch? Jesteś umówiona z Toscą, prawda?

Stella trochę się skrzywiła, bo to przypomniało jej dobitnie, że miasteczko jest małe i w związku z tym wszyscy tu wiedzą, co robią inni.

– Na dwunastą. Pewnie jestem trochę za wcześnie. – Spojrzała na telefon. – A nie. Jestem punktualnie.

– Owszem – potwierdziła Raffaella. – To tylko dowodzi, że nie za dobrze znasz Toscę. Ona się spóźni jak zawsze.

– Nic nie szkodzi. Jeśli pozwolisz, chętnie usiądę i poczekam.

– Zapraszam. Możesz usiąść przy stoliku, chociaż ja bym się bardziej cieszyła, gdybyś zechciała mi potowarzyć w kuchni podczas przyrządzania lunchu.

– W kuchni? – Stella była zaskoczona.

Raffaella uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Jestem tam sama.

Kuchnia była tak mała, że Stella nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Gdziekolwiek stanęła, wszędzie zdawała się zawadzać – chociaż Raffaelli w niczym chyba nie przeszkadzała.

– No to mów! – powiedziała gospodyni, napełniając dwa kieliszki chłodnym białym winem o owocowym aromacie. – Opowiadaj, kim jesteś, co robisz we Włoszech i jak poznałaś Toscę.

Stella przedstawiła w skrócie swoją historię, a Raffaella w tym czasie siekała i mieszała, co chwila czegoś próbując i dodając szczyptę czegoś, czego akurat jej zdaniem brakowało.

– A tak. Villa Rosa – powiedziała, gdy Stella wspomniała tę nazwę. – Znam ten dom. Pracowałam tam kiedyś, wiele lat temu, zanim założyłam własną rodzinę. To dziwne miejsce. Dużo ludzi się przez nie przewija, ale jakoś nikt nie zostaje na

dłużej. A przecież tak tam pięknie...

– Byłaś tam kucharką?

– Kucharką, sprzątaczką... Robiłam to, co było do zrobienia. – Raffaella rozejrzała się po kuchni, po czym dodała z żalem: – To się akurat nie zmieniło.

– Prowadzisz ten lokal sama?

– Od kilku lat, od kiedy zmarł mój mąż Ciro. Moi synowie by chcieli, żebym dała sobie spokój. Uważają, że jestem na to za stara. Ale co ja niby miałabym robić? Oni mają swoje sprawy i swoje życie, dlaczego ja nie miałabym mieć swojego? Więc cały czas pracuję i otwieram, kiedy mam na to ochotę. Dzisiaj akurat otworzyłam tylko dlatego, że Tosca zadzwoniła. Musiałam się pospieszyć, żeby kupić od rybaków jakieś ryby, przynieść warzywa i ugotować jakiś prosty sos. To będzie prosty obiad, ale smaczny.

– Ja za dobrze nie gotuję – powiedziała Stella. – Chociaż umówiłam się na lekcje z jedną panią z miasteczka.

– Tak? A z którą?

– Nazywa się Francesca Russo. Prowadzi sklep z tekstyliami.

Raffaella wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Francesca Russo będzie cię uczyła gotować?

– Tak. – Stella nagle pożałowała, że w ogóle o tym wspomniała.

Raffaella nadal się śmiała.

– To najlepszy żart, jaki słyszałam od długiego czasu. Tylko nie mów, że jej za to zapłacisz.

– Tak się składa, że owszem.

– To koniecznie odwołaj tę lekcję. – Raffaella mówiła zupełnie poważnie. – Chyba jeszcze nie jest za późno?

– Umówiliśmy się dość konkretnie. Nie chciałabym, żeby się poczuła oszukana. Ale to ma być tylko jedna lekcja.

– *Va bene*. To idź na tę jedną lekcję do Franceski, a potem przyjdź do mnie i ja ci pokażę, jak się to naprawdę robi. Wezmę od ciebie połowę pieniędzy, które zapłacisz jej. Albo nawet nie. Zapłacisz mi tylko za jedzenie. Wrócisz do Anglii jako prawdziwa włoska kucharka.

– Ale czy ty aby nie masz za dużo na głowie w związku z prowadzeniem restauracji?

– Nie, na razie nie. Więcej pracy będzie, jak ludzie zaczną zjeżdżać na południe na wakacje. Jeśli jeszcze tu wtedy będziesz, może zechcesz mi pomóc. Nie byłabyś pierwszą Angielką, którą w tej kuchni szkoliłam.

– Ja nie myślałam o prawdziwym szkoleniu – pospiesznie wyjaśniła Stella. – Chciałam się po prostu nauczyć gotować kilka miejscowych dań i poznać parę osób.

– No właśnie. To się idealnie składa – odparła z wawym tonem Raffaella. –

Przyjdiesz do mnie i dokładnie tak zrobimy.

Stella przyglądała się, jak starsza kucharka przygotowuje jedzenie. Sprawiała wrażenie tak naturalnej... i chyba z tego wynikał jej urok. Nie miała makijażu, włosów też najwyraźniej nie farbowała, za to poruszała się z niewątpliwym wdziękiem i pewnością siebie. Za młodu musiała być naprawdę atrakcyjna.

– Ilu masz synów? – zapytała Stella.

– Dwóch. Obaj prowadzą restauracje w Londynie.

Raffaella podała jej nazwy lokali, które nawet nie brzmiały całkowicie obco, ale Stella nie potrafiła sobie przypomnieć, aby w którejkolwiek z nich kiedyś coś jadła.

– Ja się interesuję raczej modą niż jedzeniem – powiedziała przeproszającym tonem.

– *Si, si*, jak Tosca. To akurat was łączy. – Raffaella spojrzała na zegar na ścianie. – Skoro już mowa o naszej przyjaciółce, to spóźnia się pół godziny, więc jest szansa, że niedługo się pojawi.

Stella się uśmiechnęła.

– Naprawdę aż tak z nią źle?

– Fatalnie! Tosce się wydaje, że zasady obowiązujące innych jej nie dotyczą. Ale jak się człowiek z tym pogodzi, przestaje być aż taka irytująca.

– Od dawna ją znasz?

Raffaella skinęła głową.

– Nasi ojcowie byli rybakami. Mieszkaliśmy blisko siebie. Znałam ją dobrze, gdy była mała. Gdy potem mieszkała za granicą, oczywiście już się tak często nie widywałyśmy. Ale ona wcale się nie zmieniła aż tak bardzo, jak by jej się wydawało.

Minął jeszcze kwadrans, zanim drzwi się otworzyły i Stella usłyszała głos Toski:

– A, tu jesteście! – wykrzyknęła, gdy zastała je obie w kuchni.

Wyglądała oszałamiająco. Twarz miała otuloną futrzaną etolą, niemal na pewno z prawdziwego futra, spod której wyzierała karmelowa jedwabna sukienka podkreślająca jej szczupłą figurę.

– Nie ma jeszcze nawet pierwszej. Co ty tu robisz? – zapytała Raffaella ironicznie.

Tosca wywróciła oczami i zdjęła etolę, którą zaraz potem rzuciła niedbale na stół.

– Zamknęłam drzwi – powiedziała do Raffaelli. – Gotujesz dziś tylko dla nas, więc koniecznie musisz z nami zjeść. Co robisz? Pamiętasz, co powiedziałam? Żadnego makaronu!

– My zjemy makaron, ty nie musisz – odparła Raffaella.

– Ja makaronu nie tykam.

- Nieprawda. Nieraz widziałam, jak go jesz.
- Niemożliwe.
- Gdyby Ciro tu był, toby mnie poparł – upierała się Raffaella.
- No i co z tego? Ciro zawsze cię we wszystkim popierał.
- Tosca, od małego talerza makaronu tak od razu nie utyjesz. To jedzenie, do tego smaczne. Ciesz się nim!
- Wezdmie mnie.
- Nie będzie nam to przeszkadzało, cara.
- Może wam nie, ale mnie tak.

Stella słuchała, jak dwie Włoszki przekomarzają się po angielsku, gestykulując żywiołowo i robiąc miny. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że świetnie się przy tym bawią. Były do siebie bardzo podobne. Może nie z wyglądu (choć obie miały swój urok), ale na pewno pod względem sposobu mówienia oraz tego głębokiego przekonania, że cokolwiek mówią, na pewno mają rację.

– Idź, usiądź. Przyniosę jedzenie – powiedziała Raffaella. – I przestań się ze mną kłócić. Doprowadzasz mnie do szału.

Ostatnie słowo należało do Toski. Wychodząc z kuchni, zwróciła się do Stelli głośnym szeptem:

– Ona zawsze była szalona. Nie miałam na to żadnego wpływu.

Obiad był wyśmienity. Makaron, którego Tosca uparcie nie chciała spróbować, został podany z czosnkowym kremem z krewetek. Ravioli spokojnie sobie pływało w lekkim sosie, który smakował morzem. Potem Raffaella przyniosła talerze z rybą w ziołowej panierce, podlewana winem i dekorowaną jędrnymi zielonymi oliwkami. Raffaella nie potrafiła usiedzieć w miejscu. A to poszła po sól, choć jedzenie nie wymagało już doprawiania, a to dolewała wina do kieliszków, a to zbierała talerze, a to doglądała kolejnego dania. Odprężyła się dopiero pod koniec posiłku, gdy wszystkie trzy raczyły się słodkimi ciasteczkami i deserowym winem.

– Otwierasz latem w porze lunchu i kolacji? – zapytała Tosca.  
– Na razie nie wybiegam myślami tak daleko w przyszłość. Będę decydować na bieżąco – odparła Raffaella. – A ty? Jakie masz plany?

Tosca ciężko westchnęła.

– Zamierzam się nudzić. Dzisiaj, jutro, w przyszłym tygodniu i za miesiąc czeka mnie wyłącznie nuda.

– To dlaczego nie wrócisz do Ameryki? – zapytała Raffaella.

– A co niby miałabym tam robić? Wszędzie się będę nudzić, więc już wolę tutaj.

Raffaella spojrzała na Stellę i wyjaśniła:

– Ona jest aktorką.

– Była – poprawiła ją Tosca.



– I to bardzo utalentowaną aktorką – mówiła dalej Raffaella – która marnuje swój talent z powodu, którego nie chce zdradzić nawet mnie, swojej najstarszej przyjaciółce.

– Ależ przestań, proszę cię...

– Która kiedyś tak bardzo kochała życie, a teraz zdaje się godzić na to, że będzie się już zawsze nudzić.

Tosca stuknęła dłonią w stół tak mocno, że aż wszystko się na nim zatrzęsło.

– Powiedziałam: dość tego!

– Tak, owszem. Słyszałam. – Raffaella zachowała całkowity spokój.

– Nie chcę o tym rozmawiać i nigdy nie chciałam.

– Tak, tak – przytaknęła Raffaella.

– Wolałabym rozmawiać o tym, co zamierzają zrobić trzy samotne kobiety, żeby ich życie stało się bardziej interesujące.

– Madonna mia! Tylko nie zaczynaj znowu o tych szybkich randkach – powiedziała błagalnym tonem Raffaella.

– A masz jakiś lepszy pomysł? – zapytała Tosca. – Tylko pomysł. Gdybyśmy się dogadały, mogłybyśmy zorganizować coś na poważnie, jakąś prawdziwą imprezę. Mogłybyśmy zaprosić więcej mężczyzn, z dalej położonych miejscowości. To byłaby okazja, żeby się dobrze zabawić, a to akurat wszystkim nam by się przydało.

– Ja pochowałam męża i jestem już starszą panią. Po co miałabym szukać kolejnego mężczyzny? – Teraz to Raffaella się zdenerwowała.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz nawet spróbować.

– Z tego samego powodu, dla którego ty nie chcesz jeść makaronu. Bo nie chcę. Zresztą nie bardzo rozumiem, dlaczego myślisz, że jakiś mężczyzna zdoła rozwiązać wszystkie twoje problemy. Czy kiedykolwiek tak było? Nie sądzę.

– Tu nie chodzi o moje problemy.

– No to o co?

Tosca uniosła kieliszek do ust i wzięła łyżeczkę słodkiego wina. Postawiła naczynie z powrotem na stolik, po czym westchnęła.

– Mówiąc szczerze, jestem samotna – wyznała. – I ty też, Raffaello. To dlatego nie chcesz zrezygnować z tej restauracji. Stello, ciebie tak dobrze nie znam, ale wydaje mi się, że z tobą jest tak samo. Trzy samotne kobiety...

– Trzy kobiety, które dobrze się czują w swoim towarzystwie i w ogóle nie są samotne? Zgadza się, Stello? – Raffaella spojrzała na Angielkę.

Stella zaczęła się nerwowo kręcić na krześle.

– No cóż...

– A! Czyli ty też szukasz mężczyzny?

– Nie. Ale czegoś szukam – przyznała Stella. – Tylko jeszcze nie wiem czego.

– Ja tam doskonale wiem – włączyła się Tosca. – Raz w życiu chciałabym się poczuć kochana tak, jak Ciro kochał ciebie, Raffaello. Chcę polegać na kimś innym niż tylko na sobie. Dotychczas nigdy czegoś takiego nie zaznałam.

– Myślę, że po prostu wybrałaś inne życie, w którym trudniej coś takiego znaleźć – odparła Raffaella.

– Ale przecież nie jest jeszcze za późno. Zabieram się do działania.

Raffaella mruknęła coś pod nosem i schowała twarz w dłoniach.

– Nie, proszę nie.

– No dobra – odparła Tosca radośnie. – To ja wszystko zorganizuję, a wy macie tylko przyjść. Impreza mogłaby się odbyć tutaj. Dlaczego nie? Drinki, przekąski, elegancki wieczór, spotkanie niemal salonowe. Tak, to jest to.

– Jeśli faktycznie mamy coś takiego zrobić, to tylko jednorazowo – zastrzegła Raffaella.

– Tak, cara. Tak, oczywiście.

Stella zapomniała zajrzeć do skrzynki. Przypomniała sobie o tym dopiero wieczorem, gdy robiła sobie szybką grzanekę na kolację. Nikt jednak nic nie napisał, nawet Birdie. Czyżby wszyscy o niej zapomnieli?

Stała oparta o kuchenny blat i jedząc, przypomniała sobie słowa Toski. Powiedziała o niej, że jest samotna, a ona nie zaprzeczyła. Teraz w ciszy Villy Rosy, zlizując z ust masło i miód, Stella zastanawiała się, czy samotność jej rzeczywiście odpowiada. Ktoś, kogo by można kochać. Ktoś, na kim by można polegać. Być może Tosca miała rację. Być może to wcale nie była taka zła perspektywa.

Stella wróciła do domu z kubkiem herbaty, zatrzymując się po drodze na chwilę, żeby popodziwiać widoki. Na tle atramentowej czerni jaśniała oświetlona biała figura Chrystusa. Blask księżyca sięgał czubków drzew, zalewając też lekką poświatą ogród. Niebo było usiane gwiazdami. Ta, która znajdowała się tuż nad głową Stelli, rozbłyskała zdecydowanie częściej niż pozostałe. Stella pomyślała, że to może być satelita, ale szybko odepchnęła od siebie tę wizję. Powiedziała sobie, że to jej gwiazda, jej jasna włoska gwiazda.

## SANKTUARIUM

*Droga Stello! Przepraszam, że nie odpisałem wcześniej, ale byłem chory. Miałem paskudną grypę. Nie, nie z tych męskich – bo pewnie to właśnie sobie pomyślałaś – tylko taką prawdziwą, z gorączką i bólem mięśni. Całymi dniami tylko spałem. Teraz już nie leżę, ale dalej czuję się okropnie. Winę zrzucam na deszcz. Co się stało z wiosną? Czyżby została we Włoszech?*

*Zmieniając temat: cieszę się, że zajrzałaś już do albumu. Mam nadzieję, że Ci się spodoba. Niewykluczone, że z niektórymi pomysłami nie trafiłem w Twoje gusta, bo przecież nie znam Cię aż tak dobrze – chociaż od kiedy mieszkam w Twoim mieszkanku, mam wrażenie, że w pewnym sensie Cię poznaję. Moim ulubionym miejscem będzie chyba Twoje małe podwórko. Jak tylko pogoda się poprawi, to właśnie tam chcę spędzać większość czasu. Mam nadzieję, że to już wkrótce będzie możliwe! Leo*

*Cześć, Leo! Nie wiem, czy ja mam swoje ulubione miejsce w Villi Rosie. Ona ogólnie jest urocza. Dziś rano leżałam w łóżku przy drzwiach balkonowych otwartych na oścież, taki był piękny poranek, słuchałam śpiewu ptaków i zachwycalam się zapachem dymu, który skądś do mnie docierał. Ogród kwitnie, wiosna już niewątpliwie do nas przyszła. Trochę mi głupio tak się wszystkim cieszyć, podczas gdy Ty siedzisz w ponurym Londynie.*

*Przykro mi, że dopadła Cię niemiecka grypa. Mam nadzieję, że wszystko już zmierza ku lepszemu. Dzisiaj znów zajrzę do albumu, więc możesz sobie pomyśleć, że ponownie przeżywam jakąś przygodę. Trzymaj się. Stella*

Leo wysyłał ją do kościoła. Stella otworzyła album na pierwszej stronie i tam znalazła informację, że ma jechać drogą na południe przez pół godziny, aż dotrze do sporego kalabryjskiego miasteczka położonego nad sporą piaszczystą plażą. Leo napisał, że największą atrakcją tego miasta stanowi kościół, który z drogi sprawia wrażenie wciśniętego w górskie zbocze. Stella jednak miała wejść do środka, żeby się przekonać, dlaczego jest taki wyjątkowy.

Być może Leo był człowiekiem religijnym, chociaż Stella nie odnosiła takiego wrażenia. Sama ostatni raz była w kościele wiele lat temu, chyba z okazji własnego ślubu. Ceremonia odbyła się w wiejskim kościółku w środku zimy, pośród kremowych i białych kwiatów i czerwonych wstążek. W ławkach zgromadził się mały tłum krewnych i przyjaciół. To Rayowi zależało na

tradycyjnej ceremonii, ale Stella się nie sprzeciwiała. Miała na sobie sukienkę od Milly Munro, zaprojektowaną specjalnie dla niej. Kremowy jedwab, proste linie. Lśniła w niej, gdy pośród uśmiechniętych twarzy kroczyła w stronę ołtarza i Raya. To był radosny dzień, który nawet dziś wspominała z przyjemnością. Wszyscy bliscy jej ludzie zgromadzili się w jednym miejscu, aby świętować razem z nią w swoich najlepszych strojach. Potem tańczyli do drugiej nad ranem. Jedwabna suknia poplamiała się czerwonym winem, ale jej to nie przeszkadzało.

Nie. Była później jeszcze raz w kościele. Na pogrzebie Milly. Przybyło wiele tych samych osób, tyle że w ciemnych strojach i ze smutkiem na twarzach.

Pokonując kolejne tunele i górskie serpentyny, z których wyjeżdżało się na wysokie mosty, Stella rozmyślała o tych wszystkich ludziach, którzy na zawsze odeszli z jej życia – o swoich rodzicach, o Milly, ale też o Rayu, chociaż akurat z nim utrzymywała kontakt jeszcze jakiś czas po rozstaniu, dopóki kogoś nie poznał. Ale nie przeszkadzało jej to. Ray zasługiwał na to, żeby kogoś mieć, i chciał tego, a wszystko wskazywało na to, że z tą nową kobietą żyło mu się zupełnie dobrze.

Stella twierdziła, że nie czuje się samotna, ale może to wcale nie była prawda, a ona nie potrafiła się do tego przyznać. Dobrze pamiętała te piątkowe wieczory, kiedy z koleżankami z pracy siedziała do późna, aż skończyło im się wino i przekąski, a potem wracała do pustego domu z myślą, że czekają ją teraz dwa dni weekendu. Miała oczywiście wielu przyjaciół, ale oni przecież nie zawsze mogli brać ją pod uwagę – i ona zresztą wcale tego od nich nie oczekiwała. Samotność? Nigdy nie zdobyła się na to, aby podczas rozmowy wypowiedzieć to słowo na głos. Nie mogłaby. Przyznałaby się w ten sposób do porażki. Gdy potem Birdie też się rozwiodła, dotrzymywały sobie wzajemnie towarzystwa – chodziły razem do kina i muzeum, przesiadywały długo przy lunchu i do późna wisały na telefonie.

Ostatni fragment trasy był szerszy i mniej kręty. Prowadził do miasteczka, którego aleje kryły się w cieniu wysokich drzew. Panował tu większy ruch niż w Triento. Stella zwróciła uwagę na kilka sklepów, do których być może warto by było zajrzeć. Na razie jednak jechała przed siebie i zgodnie ze wskazówkami Leo obrała drogę, która prowadziła znów pod górę. Wtedy też dostrzegła po raz pierwszy wyblakły ceglasty budynek z dzwonnica, stojący na tle stromego skalistego zbocza o rudym zabarwieniu. Leo powiedział, że to sanktuarium Matki Bożej. Stella była ciekawa, czy to miejsce faktycznie ją zainteresuje.

Nie przypominało żadnego kościoła, jaki kiedykolwiek widziała. Wspięła się po długich schodach, przeszła pod łukowatym wejściem i... stanęła jak wryta. Oto bowiem znalazła się w jaskini. Miała przed sobą kolejne stopnie wykute w potężnej skale. Ledwo wystarczyło jej sił, aby dotrzeć na szczyt. Na miejscu czekała na nią słabo oświetlona komora wypełniona stalaktytami i wapiennymi figurami

nadgryzionymi zębem czasu. Powietrze było tu chłodne, a podłoga wilgotna. W głębi znajdował się ołtarz oświetlony zaledwie cienkimi strużkami słońca, wpadającymi przez szczelinę w sklepieniu grotu. To było zimne, dziwne miejsce, którego niesamowitość dodatkowo potęgowała cisza. Stella słyszała tylko własne stłumione kroki. I naprawdę poczuła się samotna.

Przed ołtarzem stało kilka rzędów białych plastikowych krzeseł. Usiadła na jednym z nich i próbowała sobie wyobrazić, jak to by było modlić się w takim miejscu. Bo nie miała wątpliwości, że mimo panującego tu mroku w świątyni odprawiane są wszelkie ceremonie, jak śluby, chrzty i msze niedzielne. Ludzie przychodzą tu co tydzień całymi rodzinami kultywować jeden z podstawowych rytuałów swojego życia. Być może Leo również przykłęka tu, żeby się pomodlić, albo szeptem zwierza się księdzu ze swoich grzechów w konfesjonale.

Stella nigdy nie była zbytnio religijna, chociaż w dzieciństwie rodzice wysyłali ją co tydzień do szkoły niedzielnej. Z tego czasu dobrze zapamiętała czytania Biblii i jasełka, ale także podśmiewanie się z koleżankami, w czasie gdy należało słuchać, oraz rodziców, których po powrocie zastawała zamkniętych w sypialni. Dopiero znacznie później sobie uświadomiła, że ich też religia za bardzo nie interesowała, a do szkoły niedzielnej posyłali ją głównie po to, aby móc spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Nawet gdy osiągnęli już słuszny wiek, nadal trzymali się za ręce. Sprawy między nimi na pewno nie układały się idealnie, ale jeśli nawet się kłócili, to zwykle robili to pod jej nieobecność. Matka jej kiedyś powiedziała, że cały sens małżeństwa sprowadza się do tego, aby zmieniać życie partnera na lepsze. Stella zawsze uważała, że jej rodzicom się to udało. Mieszkali sobie spokojnie pod miastem i realizowali swoje małe marzenia. A gdy zmarli, jedno niespełna rok po drugim, pozostawili Stellę zupełnie samą w stanie głębokiej rozpacz.

Ale miała już wtedy drugą rodzinę, to znaczy dziewczyny z firmy Milly Munro. Gdy zatem dom został posprzątanym, a wszystkie rzeczy z niego zostały posortowane i trafiły albo do pomocy społecznej, albo jako pamiątki do mieszkania Stelli, na trawniku stanęła plakietka „Na sprzedaż” i Stella mogła z ulgą wrócić do pracy i swojej codziennej rutyny. To właśnie praca była dla niej ostoją, nie Kościół czy religia.

Teraz otworzyła oczy i zaczęła rozglądać się wokół siebie. Zauważyła niedaleko ołtarz i świece zapalone przez wiernych w intencjach – i to nie te okropne nowoczesne, elektryczne, ale zwykłe. Uznała, że wrzuci do puszek kilka drobnych i sama zapali trzy sztuki. Chyba nie trzeba być katolikiem, żeby zapalić świecę komuś na pamiątkę.

Została w grocie jeszcze przez chwilę, obserwując migoczące płomyki świec. W tym wilgotnym pomieszczeniu, w którym woda skapywała ze stalaktytów i rosła ściany, Stella rozmyślała o stracie i umieraniu. W końcu wyszła i ruszyła

w dół w stronę samochodu. Miała nadzieję, że następna atrakcja zaproponowana przez Leo będzie już bardziej optymistyczna.

*Cześć, Leo! Kościół w jaskini. To oryginalne. Tyle że trochę też upiorne, nie uważasz? Przy wyjściu spotkałam jednego z księży, który opowiedział mi historię tego miejsca. Powiedział, że to było bezpieczne miejsce, w którym ludzie mogli się pomodlić bez obaw, że zaatakują ich zbójcy szwendający się po górach. Pewnie dlatego człowiek czuje się tam tak oderwany od świata, jak w grobowcu – i pewnie dokładnie tak to zostało pomyślane. Muszę przyznać, że z przyjemnością wracałam do normalnego świata, że ucieszył mnie potem widok sklepów i ludzi. Ksiądz wręczył mi karteczkę z informacją na temat terminów mszy, ale raczej mi się to nie przyda.*

*Co u Ciebie? Czujesz się już lepiej? Udało Ci się osiągnąć jakieś postępy w kwestii ogrodu? Stella*

*Cześć, Stella! Ja też wyruszyłem w świat. Słońce świeci, a dziś rano czułem się już znacznie lepiej, więc wstałem wcześniej i poszedłem na spacer. Wróciłem teraz na chwilę do mieszkania, żeby się przebrać, a potem zamierzam zobaczyć, jak wygląda przestrzeń przeznaczona na mój ogród po tych wszystkich deszczach.*

*Rozumiem, że sanktuarium za bardzo nie przypadło Ci do gustu? Ja uważam, że to absolutnie nadzwyczajne miejsce. Jest może faktycznie nieco posępne, ale ma w sobie niesamowitą moc. Jeśli Bóg istnieje, to moim zdaniem właśnie w takich miejscach należy go szukać, wcale nie w strzelistych katedrach pośród rzeźb, obrazów i złota. Nigdy nie byłem tam na mszy, ale chętnie bym poszedł. Leo*

Stella zaczynała myśleć o Leo jak o kimś, kogo faktycznie miała okazję poznać. Na podstawie wszystkich tych e-maili, w szczególności zaś tego ostatniego, który sprawiał wrażenie bardziej spontanicznego niż poprzednie, w jej głowie powstało pewne wyobrażenie na temat jego osoby. Jeszcze raz przeczytała jego opis kościoła. Tam, gdzie ona dostrzegła tylko mrok, on zobaczył siłę. Stella nie bardzo wiedziała, co by należało na tej podstawie wnioskować na temat każdego z nich, ale, tak czy owak, wydało jej się to interesujące.

Wcześniej zaplanowała sobie, że zje lunch w jednej z kawiarni przy głównym bulwarze, ale gdy wsiadła do samochodu, zmieniła zdanie i ruszyła z powrotem w kierunku Triento. Raffaella powiedziała, że może zawsze do niej wpaść, gdyby akurat miała ochotę na towarzystwo. Wskazała dom pomalowany na brzoskwiniowo, zwieszony ze skały tuż nad portem. Powiedziała, że gdyby nie

było jej akurat w trattorii, to właśnie tam należy jej szukać. „Dziś rzadko wypuszczam się gdzieś daleko” – wyznała przy okazji.

Trattoria była zamknięta, sprzed drzwi zniknęła nawet czarna tablica, Stella wróciła więc tą samą drogą, którą przyszła, po czym odnalazła wąską ścieżkę, którą spodziewała się dotrzeć do domu wskazanego przez Raffaellę. Po wyjściu z tunelu znalazła się na małym podwórku, na którym w nieco bardziej słonecznych miejscach rosły zioła. Kamienne schody prowadziły do niebieskich drewnianych drzwi.

Kołatki nie było, więc Stella zastukała dłonią, a kiedy nikt jej nie odpowiedział, chwyciła za klamkę. Drzwi otworzyła bez trudu, po czym pchnęła je przed siebie.

– Dzień dobry! Czy ktoś jest w domu?

Raffaella odpowiedziała jej po włosku:

– Dzień dobry! Kto to?!

– Stella. Przyszłam zapytać, czy nie miałabyś ochoty wyjść gdzieś na kawę.

– Stella! Wchodź! Jestem w kuchni.

Dom sprawiał wrażenie, jak gdyby zbudowano go, wpasowując w łuk skały. W środku był ciasny i zagracony, ale najmniej miejsca było w kuchni, gdyż tam jedną ścianę stanowiło kamienne zbocze góry. Jaskrawe talerze mocno się wyróżniały na tle szarej skały, a na wysokiej półce stała cała masa różnych przedmiotów – stare butelki obok ozdób ze szkła wygładzonego przez morze oraz zdjęć w złotych ramkach. Raffaella miała na sobie czarne spodnie i luźną bluzkę. Właśnie napełniała dzbanek kawą, usypując z mielonych ziaren piramidkę tak wysoką, jakby się miała zaraz rozsypać po stole. Uśmiechnęła się do Stelli.

– Masz wyczucie chwili.

– Na pewno nie masz ochoty nigdzie wyjść? Chciałam cię zaprosić na kawę i coś słodkiego, żeby ci w ten sposób podziękować za wczorajszy wysiłek.

– To nie był żaden wysiłek. Poza tym mam ciasteczka. Piekłam dziś rano. Mam też najlepszy widok w całym Triento. – Raffaella wskazała dłonią okno, przez które widać było port i morze. – Usiądź, kawa zaraz będzie.

Stella zajęła miejsce na drewnianej ławie i oparła się plecami o kamienną ścianę. Patrzyła, jak Raffaella wyklada ciasteczka na talerz i nalewa czarną kawę do dwóch małych białych filiżanek, spękanych ze starości.

– No, Stella, opowiadaj. Co u ciebie słychać? – zapytała.

Stella wspomniała o wycieczce do sanktuarium, a wtedy Raffaella uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Tak, tak, znam to miejsce. Jest niezwykle, prawda? Niemal baśniowe.

– Mnie się wydało mroczne – wyznała Stella.

– Naprawdę? Może to ty się akurat tak czujesz i to wcale nie miało nic wspólnego z tym kościołem...

Stella popijała kawę małymi łykami.

– Niewykluczone. Ostatnio nie jestem do końca sobą – przyznała. – Przez długi czas wykonywałam tę samą pracę i teraz chyba trudno jest mi się odnaleźć.

– To dlatego zdecydowałaś się na tę zmianę życia?

– To tylko zamiana domów.

– Czyż to nie wychodzi na to samo? Dom to życie, nie uważasz? To na przykład jest mój dom i moje życie.

– Tutaj się urodziłaś? – zapytała Stella.

– Tak, w sypialni nad nami. Przy tym stole przesiadywał mój ojciec, a ja i moje rodzeństwo odrabialiśmy tu lekcje. Moja matka robiła kawę w tej samej kawiarence, której ja użyłam dzisiaj, a z tego okna wypatrywała łodzi mojego ojca, jak wraca z morza. Teraz zostałam już tylko ja. Pozostali nie żyją albo się wyprowadzili.

– Wspomniłaś, że masz synów w Londynie. Nigdy nie myślałaś, żeby się tam przeprowadzić?

– Zastanawiałam się nad tym. Tonino i Lucio zawsze powtarzają, że będę tam mile widziana. Tam też mam wnuki... Tylko że tutaj mam przeszłość. Już tylko przeszłość. I nie chcę jej stracić.

– Twój głos nie wydaje się taki stary. I zupełnie dobrze wyglądasz – zauważyła Stella.

Raffaella przyłożyła palce do twarzy i nacisnęła lekko na miękką skórę pod oczami.

– Miło, że tak mówisz, ale jestem stara. Kilka ostatnich lat dało mi się we znaki. Odkąd odszedł Ciro.

– Twój mąż – przypomniała sobie Stella.

Raffaella sięgnęła na wysoką półkę po jedno ze zdjęć.

– Był moją miłością – powiedziała, pokazując Stelli zdjęcie. – Był i zawsze będzie.

Mężczyzna na fotografii miał ciemną karnację i ostre rysy twarzy. Mógłby się wydawać srogi, gdyby nie to, że szeroko się uśmiechał. Uwagę Stelli jednak zwróciła przede wszystkim kobieta stojąca u jego boku. Jej ciemne włosy opadały lśniącoymi lokami i sięgały aż do linii talii. Miała pełne usta i nieskazitelną oliwkową cerę.

– To ty? Byłaś przepiękna.

Raffaella się roześmiała.

– Najpiękniejsza dziewczyna w całym Triento, tak kiedyś mówili. Tyle że wtedy to była naprawdę mała wioska i zbyt wielu dziewcząt tu nie było. Wielu ludzi darzyło mnie z tego powodu niechęcią, ale Ciro zawsze był moim przyjacielem. Był nim, jeszcze zanim został moim mężem.

– Prowadziliście razem trattorię?



Raffaella skinęła głową.

– Mieliśmy też pizzerię w centrum miasteczka, ale zamknęliśmy ją, gdy Lucio wyprowadził się do Londynu. Trattorię też pewnie będę musiała niedługo zamknąć.

– A nie mogłabyś zatrudnić kucharza do pomocy?

– Tosca mnie do tego namawia. Jej zdaniem powinnam się ładnie ubierać i zabawiać klientów rozmową, podczas gdy ktoś inny będzie gotować w mojej kuchni.

– Dlaczego by nie?

Raffaella spojrzała na młodą wersję samej siebie, jak stoi u boku męża i uśmiecha się do obiektywu.

– Ciro pewnie powiedziałby to samo. Dlaczego by nie? A mnie się wydaje, że dlatego, że tak samo jak ty po prostu mam kłopot z tym, żeby się odnaleźć.

Stella chciała ją jakoś pocieszyć, powiedzieć coś życzliwego i inspirującego, ale zdobyła się tylko na:

– Może spróbuj tak zrobić tego lata. Zobaczysz, jak to wyjdzie.

– Może tak zrobię, a może nie. Poza mną nikogo to specjalnie nie interesuje.

– Raffaella naląła sobie kolejną filiżankę kawy, zaproponowała też Stelli ciasteczko. – Mnie zaś bardziej interesuje, jak się wywinęłaś z tego absurdalnego przedsięwzięcia Toski.

– Masz na myśli szybkie randki?

– Tak, tak. Naprawdę nie rozumiem, jak to możliwe, że taka piękna kobieta nie może znaleźć mężczyzny. Ale jeśli faktycznie jej aż tak bardzo na tym zależy, to przecież musi istnieć jakiś sposób.

– Ja też sądzę, że mogłaby zdobyć każdego mężczyznę – przyznała Stella.

Raffaella wzięła z talerza jedno ciastko, ale nawet go nie ugryzła.

– Może kiedyś mogła... Być może długo było to możliwe i ona się do tego za bardzo przyzwyczaiła... A teraz już nagle nie może.

– Ona tak mówi?

– Nie, Tosca nic nie mówi. Ja tak zakładam, bo tak to już jest. Przez jakiś czas mężczyźni patrzą na nas w ten charakterystyczny sposób, a potem nagle zupełnie przestają nas dostrzegać. Na pewno też to zauważyłaś.

– Owszem, ale mnie to jakoś specjalnie nie przeszkadza – odparła Stella.

– No cóż, Tosce to przeszkadza. Moim zdaniem bardzo. I pewnie właśnie o to chodzi z tymi szybkimi randkami. Jej się wydaje, że to będzie rozwiązanie.

– Ja mam poważne wątpliwości, czy to w ogóle działa – odparła Stella. – Gdyby działało, to wszystkie byśmy siedziały przy stolikach i patrzyły, jak mężczyźni krążą między nami, aby z każdą z nas porozmawiać choć przez dziesięć minut.

– Dziesięć minut... Drogi Boże... I to wszystko po to, żeby Tosca mogła się

poczuć trochę mniej znudzona, trochę mniej samotna... Przecież ja chyba jestem dobrą przyjaciółką, co? – Raffaella w końcu ułamała kawałek ciasteczka i włożyła go sobie do ust.

– Owszem, jesteś.

*Cześć, Leo! Wygląda na to, że chyba się zdecyduję na kilka szybkich randek. Wiem, wiem... Ale to będzie przysługa dla nowej znajomej, a właściwie dla dwóch: dla Toski, gwiazdy filmowej, i dla Raffaelli, która prowadzi w porcie małą trattorię.*

*Lubię je. Powiedziałabym, że lubią rządzić (to eleganckie alternatywne określenie na „nie znoszą sprzeciwu”). Są ode mnie starsze, Raffaella to nawet całkiem sporo. Jej mąż nie żyje i ona co prawda twierdzi, że nie jest zainteresowana nowymi znajomościami, ale zgodziła się na te szybkie randki, żeby Tosca była szczęśliwa. Nie wiem, co się wydarzy, ale zapowiada się to ciekawie.*

*A, jeszcze coś... To nie tak, że sanktuarium mi się nie podobało. Masz rację, to niesamowite miejsce. Jeśli ostatecznie zdecyduję się iść tam na mszę, to Ci opowiem, jak było. Stella*

*Droga Stello! Błoto, tylko błoto... Tego się oczywiście spodziewałem, ale i tak mnie to trochę przybiło. Martwię się, że nie wziąłem pod uwagę wszystkich różnic między moimi wcześniejszymi projektami a tym ogrodem. Nie chciałbym nikogo zawieść. Piszę teraz do Ciebie w środku nocy, bo nie mogę spać – ciągle o tym myślę. Może powinienem zupełnie zmienić podejście... Albo może rano znów będzie świecić słońce, błoto zacznie schnąć i będzie mi się łatwiej pracowało.*

*To niesamowite, że zaprzyjaźniłaś się z gwiazdą filmową. Musisz mi koniecznie o niej opowiedzieć. Jeśli zaś chodzi o szybkie randki, to najwyraźniej masz więcej odwagi niż ja.*

*Wracam do łóżka. Może uda mi się chociaż trochę zdrzemnąć. Mam nadzieję, że Tobie w Villi Rosie dobrze się śpi. Leo*

## LEKCJA

Stella z niecierpliwością czekała na lekcję u Franceski Russo. Chciała zobaczyć jej dom. Wyobrażała sobie jego wnętrze, dekadenski przepych, przestrzeń wypełnioną po brzegi pięknymi tkaninami – starymi materiałami i ręcznie wyszywanymi narzutami, które rodzina kolekcjonowała od lat. Na to spotkanie włożyła cytrynową sukienkę, po czym wyruszyła w drogę pośród bicia dzwonów. Poranne słońce mocno świeciło, więc opuściła szybę, żeby poczuć wiatr na twarzy.

Dom znajdował się w odległym zakątku Triento i miał aż trzy kondygnacje. Prowadziła do niego droga przecinająca ogród, w którym dominowały starannie przycięte krzewy i żywopłoty. Stella przypomniała sobie swoje przemyślenia, że sklep z tekstyliami pewnie z trudem wiąże koniec z końcem. Ten widok kazał jej zmienić zdanie.

Franceski jednak nigdzie nie było. Stella zapukała do drzwi, które okazały się uchylone. Otworzyła je nieco mocniej i wtedy jej oczom ukazał się dość elegancki korytarz: meble na wysoki połysk, lustra w złotych ramach, szklane żyrandole... W powietrzu unosił się zapach, który Stelli kojarzył się z olejkiem z migdałów, ale równie dobrze mógł stanowić skutek zastosowania jakiegoś preparatu do czyszczenia. Stella nie chciała tak po prostu wchodzić, ale ponieważ pomimo kilkakrotnych wezwań nikt jej nie odpowiedział, nie bardzo wiedziała, co innego miałyby zrobić.

– Dzień dobry! – powtórzyła, wchodząc do środka. – Czy jest ktoś w domu?

– Kim pani jest? – zapytała kobieta, wyglądając zza framugi. Była ubrana na czarno, a siwe włosy miała związane w ścisły warkocz. Na jej bladej twarzy malował się dość nieprzychylny wyraz.

– O, dzień dobry! – przywitała się nieco zaskoczona Stella. – Przyjechałam do Franceski. Byłyśmy umówione.

Kobieta patrzyła na nią bez wyrazu.

– Czyżbym dotarła nie tam, gdzie powinnam? Szukam domu rodziny Russo.

– To jest rezydencja rodziny Russo. – Kobieta nie najlepiej radziła sobie z angielskim. – Ale Francesca... jest zajęta. Nie ma czasu na spotkanie.

– Byłyśmy umówione... Być może zapomniała... Może mogłabym się z nią zobaczyć tylko na chwilę.

– Jak to umówione?

Stella już miała zacząć wyjaśniać całą sprawę, gdy usłyszała głos Franceski:

– O! To moja angielska przyjaciółka. Wypatrywałam cię, ale pewnie przyjechałaś, gdy akurat byłam czymś zajęta.

W sklepie Francesca sprawiała wrażenie pewnej siebie. Teraz była jakby zdenerwowana. Policzki miała zaróżowione, a stopy białe. Powitała ją w podwiniętych dżinsach i wymiętej miętowej koszulce, którą najpewniej właśnie przed chwilą na siebie narzuciła.

– Nasze spotkanie jest aktualne? – zapytała Stella.

– Tak, oczywiście.

Francesca zwróciła się do starszej kobiety i powiedziała coś po włosku. Odpowiedział jej powściągliwy uśmiech, ale ona się chyba tym nie przejęła.

– Chodź, chodź – powiedziała radośnie. – Będziemy robić *timballo*. To tradycyjne danie świąteczne. Będzie ci smakować.

Francesca poprowadziła ją przez pokój gościnny, urządzone równie oficjalnie jak korytarz i przyozdobiony starannie dobranymi dekoracjami. Krzesła wyglądały tak, jak gdyby niespecjalnie dało się na nich siedzieć. Kuchnia za to była trzy razy większa niż w trattorii Raffaelli, panował też w niej zdecydowanie większy bałagan. Wszędzie stały garnki, patelnie, a także paczki z makaronem i torebki z mąką.

– Masz pieniądze? – zapytała Francesca.

Stella wręczyła jej uzgodnioną sumę.

– W gotówce, tak jak sobie życzyłaś.

– Świetnie. – Francesca schowała pieniądze do kieszeni w fartuchu. – *Timballo* nie jest takie do końca proste i zajmuje trochę czasu, więc powinniśmy czym prędzej brać się do pracy.

– Nie wiem, czy jestem gotowa na coś nie do końca prostego – odparła Stella z powątpiewaniem. – Spodziewałam się, że będziemy gotować jakieś proste danie, przy okazji ucząc się kilku zdań po włosku.

– *Timballo* składa się z wielu elementów, które po połączeniu tworzą prostą całość – zapewniła ją Francesca. – Zaczniemy od melanzane.

Plastry bakłażana zanurkowały w jajku i bułce tartej, a następnie zostały obsmażone na złoty kolor na dymiącej patelni. Stella szybko nabrała podobnych rumieńców jak Francesca. Potem razem wałkowały kawałki wieprzowiny na cienkie plastry, które następnie obsypywały parmezanem i zawijały wokół kawałków wędzonej szynki. Nie miały chwili wytchnienia. Stella musiała uformować klopsiki, trzeba też było poddusić pomidory na sos w bulionie drobiowym i zagnieść ciasto. Francesca cały czas krążyła po kuchni, raz po raz zaglądając do odręcznie wypełnionego zeszytu z przepisami i wydając kolejne polecenia. Od czasu do czasu powiedziała coś po włosku i często wpadała w panikę, gdy coś szło nie tak.

– Nie, nie. Ciasto jest zbyt wodniste. Dodaj trochę mąki! Ale nie tak dużo! Teraz ostrożnie.

Rozwałkowanie ciasta na dwa okrągłe placki nie poszło za dobrze. Stella

próbowała dwukrotnie, ale potem wyraźnie sfrustrowana Francesca postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Stella za to została oddelegowana do gotowania penne i mieszania makaronu z mięsnym sosem.

– Jak często przygotowujesz tak skomplikowany obiad? – zastanawiała się.

– Tylko raz w roku – przyznała Francesca. – To ulubione danie mojej teściowej, Angeliki. Poznałaś ją w korytarzu. Oczekuje, że przygotuję to dla niej z okazji urodzin.

– Ona ma dzisiaj urodziny?

– Zgadza się. Z tej okazji przyrządzamy *timballo*. Nie martw się, już prawie kończymy.

Francesca wyjęła dużą okrągłą formę, którą dokładnie nasmarowała tłuszczem, po czym wyłożyła jednym z kręgów z ciasta. Z pomocą Stelli zaczęła układać na nim warstwami penne, bakłażana, mozzarellę, klopsiki oraz parmezan, a następnie całość zamknęła drugim plackiem. Z wierzchu posmarowała to jajkiem, po czym wycięła w środku równy otwór.

– Makaron zapiekany w cieście – stwierdziła Stella. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Tutaj to dość popularne danie, chociaż każda rodzina przyrządza je na swój sposób. Dzisiaj korzystaliśmy z przepisu rodziny Russo, który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie od niepamiętnych czasów. – Francesca lekko westchnęła. – Wstawimy to do pieca i w tym czasie przygotujemy warzywa. Potem zawołam wszystkich i zjemy to, co nam się udało ugotować.

Elegancka cytrynowa sukienka Stelli była osypana mąką. To samo zapewne można było powiedzieć o jej twarzy i włosach. Stella jednak nie miała czasu o tym myśleć, bo Francesca poleciła jej zrobić purée z fasoli, która została uprzednio namoczona i ugotowana.

– Musimy to podać z gotowaną na parze dziką cykorią i dużą ilością oliwy z oliwek – poleciła. – Potem zajmiemy się brokułami rapini, które podsmażymy z płatkami czosnku. Na deser będzie ciasto migdałowe posypane tartą czekoladą. Upiekłam je już wczoraj wieczorem, bo uznałam, że pewnie nie będziesz chciała aż tyle robić podczas pierwszej lekcji.

– Całkiem słusznie – odparła Stella oschle.

Po wyjęciu z piekarnika lśniące i parujące *timballo* prezentowało się naprawdę imponująco. Ciasto musiało chwilę odpocząć, a one w tym czasie nakryły stół materiałowymi serwetkami, ciężkimi kryształami i lśniącymi srebrnymi sztućcami. Potem, gdy Francesca poszła po resztę rodziny, Stella znalazła chwilę, żeby doprowadzić się do porządku.

Teściowa Angelica nadal robiła na Stelli tak samo nieprzyjemne wrażenie. Humoru nie poprawił jej nawet widok *timballo*, które jakimś cudem udało się bez szwanku wyjąć z formy i ustawić na środku stołu. Zdecydowanie więcej

życzliwości okazał jej Roberto, który zapamiętał Stellę ze spotkania w sklepie. Nalegał, aby usiadła właśnie obok niego, i zachwycał się jedzeniem, które pomagała przygotować.

– Teraz czekamy już tylko na mojego męża Gennara i będziemy mogli wznieść toast na cześć Mammy, a potem rozkroić *timballo* – oznajmiła Francesca.

Starsza kobieta powiedziała coś po włosku. W jej głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. Francesca odwróciła się i wyszła, nic jej nie odpowiadając.

– Moja matka narzeka, że Gennaro się ociąga i że zanim przyjdzie, *timballo* zdąży się porządnie zestarzeć – powiedział Roberto, najwyraźniej rozbawiony całą sytuacją. – Tak to już jest, że on zawsze się wszędzie pojawia ostatni.

– On też się zajmuje tekstyliami? – zapytała Stella.

Roberto skinął głową.

– Jak my wszyscy. Żyjemy wszyscy pod jednym dachem i pracujemy w rodzinnej firmie. Mamma też, to jej dziedzictwo.

To ostatnie słowo wypowiedział w taki sposób, że Stella usłyszała w nim gorycz.

– Imponujący dom – zauważyła uprzejmie. – Sklep też bardzo mi się podoba.

– Sklep to tylko niewielka część całego interesu – wyjaśnił Roberto. – Prowadzimy też działalność produkcyjną i sprzedaż hurtową. Tym się zajmuje mój brat razem z Mammą.

– A ty co robisz? – zapytała Stella.

– Po trochu wszystko. Pomagam tam, gdzie jestem akurat potrzebny.

Matrona rodu zmarszczyła brwi.

– Mój syn mieszkał przez jakiś czas za granicą – oznajmiła. – Teraz wrócił do domu i zacznie się bardziej angażować w rodzinny biznes. Ja będę się mogła wreszcie wycofać.

– A gdzie mieszkałeś? – zapytała Stella.

– Podróżowałem po świecie. Australia, Nowa Zelandia, Bali, Hawaje... Uwielbiam surfować. Ale wróciłem do domu, żeby się ustatkować. – Sprawiał wrażenie zrezygnowanego.

Stella wyobrażała sobie, że czeka ją obiad z dużą i gwarną włoską rodziną. Spodziewała się czegoś na kształt sceny z filmu, w której wszyscy jedzą i coś mówią, pokój wypełnia się śmiechem i zapachem pysznego jedzenia, wszędzie wokół biegają dzieci, a i widok kurczaków kręcących się pod stołem nikogo nie dziwi. Tymczasem znalazła się w dużej, ale ponurej jadalni podczas rodzinnej uroczystości, na której nie czuła się specjalnie mile widziana.

Ulżyło jej trochę, gdy Francesca wróciła w towarzystwie męża. Był przystojny, podobnie zresztą jak jego brat, tyle że miał krótsze włosy i okulary w złotej oprawce.

– Mój Gennaro pracował przy komputerze. Ciągłe praca, nawet w niedzielę – powiedziała Francesca.

– Jest dużo rzeczy do zrobienia – stwierdziła Angelica.

Przybyli bez słowa zajęli miejsca przy stole. Roberto odkorkował butelkę szampana, która chłodziła się w wiadrze z lodem, a następnie rozlał trunek do kieliszków. Wzniesiono toast, kilkakrotnie odśpiewano jubilatce Sto lat, po czym Francesca wstała i ostrożnie wbiła nóż w timballo. Pierwszą porcję nałożyła teściowej.

Dopiero widok talerza z jedzeniem uświadomił Stelli, że od dawna dokucza jej głód. Gdyby znajdowała się w gronie przyjaciół, czym prędzej chwyciłaby za widelec, żeby spróbować nowego dania. Tutaj jednak należało się najwyraźniej wstrzymać, aż wszyscy nałożą sobie warzywa, aż rozlane zostanie wino i aż Gennaro wróci po kilkuminutowej nieobecności – bo przecież musiał sprawdzić coś, co absolutnie nie mogło poczekać.

Timballo zdążyło ostygnąć, zanim Stella w końcu miała okazję je spróbować. Stwierdziła jednak, że od tego tylko zyskało na smaku.

– Warto się było wysilać? – Francesca bacznie jej się przyglądała.

– Pyszne! – odparła szczerze Stella.

Rozmowy przy stole toczyły się głównie po włosku, chociaż od czasu do czasu komuś się przypomniało, że należałoby coś przetłumaczyć. Najwięcej względów okazywał jej Roberto. Próbował nawiązywać rozmowę, wypytywał o jej życie w Anglii oraz o plany na pobyt w Triento.

– Turyści zwykle nie przebywają tu tak długo. Po pewnym czasie może ci zacząć doskwierać nuda – uznał.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Zaczynam tu nawiązywać nowe znajomości – zapewniła go Stella. Potem wspomniała o Tosce i nagle wszyscy zaczęli jej uważnie słuchać.

– Masz na myśli tę gwiazdę filmową? Tę, która pojechała do Hollywood? Znasz ją? – Francesca otworzyła szeroko oczy. – Ludzie mówią, że mieszka w naszym miasteczku, ale chyba jej nigdy nie widziałam.

– Gwiazda filmowa – rzuciła Angelica lekceważąco. – A niby w ilu filmach grała? Ja nigdy żadnego nie widziałam.

– Wydaje mi się, że w kilku grała. Wiele lat temu – stwierdziła Francesca.

– Tak, tak. Raz chyba jeden widziałem w telewizji – potwierdził Roberto. – Teraz ma już pewnie swoje lata i być może dlatego jej nie rozpoznaliśmy. Stella, musisz nas koniecznie przedstawić. Ja bym chętnie tę Toscę poznał.

Angelika syknęła niecierpliwie:

– Nigdy nie była jakaś wyjątkowa. Ot, córka rybaka.

– Czyli ją znałaś, Mamma? – zapytał Gennaro.

– Nie, nigdy nie zwracałam na nią uwagi. Zresztą co z tego, że pojechała do

Hollywood. Żadną Sophią Loren nie była.

Stella zwykle była wyrozumiała, ale ta kobieta od początku budziła w niej niechęć. Zwróciła się więc do Roberta:

– Tosca jest całkiem fajna. Polubiłbyś ją. Może spróbuję jakoś to zorganizować, żebyście mogli się spotkać przy drinku.

– O mnie też pamiętaj, ja też chętnie przyjdę – odezwała się Francesca. – Może to nie jest Sophia Loren, ale to i tak największa sława, jaką kiedykolwiek wydało Triento.

– Jasne, oczywiście – obiecała Stella. – Na pewno chętnie cię pozna.

Roberto się roześmiał.

– No proszę! Rodzina Russo mieszka tu od pokoleń, a nagle się okazuje, że do zawarcia znajomości z mieszkańcem naszego miasta potrzebujemy pomocy przybysza z zewnątrz. Mamma, ty przecież musiałaś ją poznać.

Angelica pokręciła głową.

– Nic takiego sobie nie przypominam.

– No dobrze, a może zna pani człowieka, w którego domu teraz mieszkam? – zapytała Stella. – Nazywa się Leo Asti. Jest architektem krajobrazu i ma mały domek na wybrzeżu, Villa Rosa.

Angelica chwilę się zastanowiła.

– Nazwisko być może słyszałam, ale osobiście go nie znam. Znam za to ten dom.

– Była tam pani?

– Ja nie, ale wiele lat temu rodzina Russo sprowadziła z Ameryki człowieka, który wznosił w Triento pomnik Chrystusa Odkupiciela. Zapewne widziałaś go w górach. On wtedy mieszkał w Villi Rosie. Tego człowieka to warto by poznać. To on dokonał czegoś ważnego, a nie Tosca, która zdobyła sławę za nic.

– Owszem, Mamma, ale on nie żyje, więc na to za późno – zauważył Roberto. – Tosca tymczasem nadal jest wśród nas, a skoro mieszkała w Hollywood, to na pewno ma coś ciekawego do opowiedzenia.

– Mnie jej opowieści nie interesują. Dzisiaj wszyscy robią tyle szumu wokół gwiazd. Ja tego nie rozumiem.

– Stella twierdzi, że jest fajna – odparł Roberto.

– Fajna, no dobrze. – Angelica zachowała niewzruszony wyraz twarzy. – Najwyraźniej to się właśnie dzisiaj liczy.

Wracając do Villi Rosy, Stella jechała szybciej niż zwykle. Nie mogła się doczekać, kiedy weźmie laptop na kolana i napisze do Leo, żeby mu opowiedzieć o tej rodzinie: o toksycznej matce, nieszczęśliwych synach i sprytniej synowej.



*Drogi Leo! Opowiem Ci, jak mi minęła niedziela. Umówiłam się z Francescą, że przyjadę do domu rodziny Russo na lekcję gotowania. Spodziewałam się, że to będzie ciekawe doświadczenie – i rzeczywiście było, choć z innych powodów, niż przypuszczałam. Przede wszystkim ten dom jest zupełnie inny niż Villa Rosa. Jest ogromny, wystudiowany, jak gdyby nikt tam nie mieszkał. Bardzo szybko sobie uświadomiłam, że Francesca mnie wykorzystała, bo tak naprawdę wcale nie chciała mnie uczyć – po prostu potrzebowała pomocy w gotowaniu lunchu z okazji urodzin teściowej. A ja jej jeszcze za ten wątpliwy przywilej zapłaciłam!*

*Właściwie to powinnam stamtąd po prostu wyjść i w sumie nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Być może dlatego, że dalszy rozwój wydarzeń był naprawdę fascynujący. Upiękłyśmy takie wielkie ciasto z makaronu, zwane timballo. Przygotowanie wszystkich składników zajęło nam całe wieki. Był też dramatyczny moment, kiedy się wydawało, że wszystko się zepsuje – gdy Francesca odwróciła formę, żeby timballo z niej wyjąć – ale jakimś cudem ciasto pozostało w jednym kawałku. Smakowało świetnie, tylko nigdy w życiu więcej czegoś takiego nie przygotowuję. Niewykluczone, że już się nigdy nie zdecyduję niczego gotować.*

*Abstrahując jednak od jedzenia, sam lunch był upiorny. Matrona rodziny Russo to nadęta stara baba, która o nikim nie potrafi dobrego słowa powiedzieć. Ani jednego! Był też jej syn Roberto, ewidentnie czarna owca w rodzinie. I mąż Franceski, Gennaro, którego interesuje chyba tylko praca. Może to niegrzeczne z mojej strony tak pisać, ale żałuj, że Cię tam nie było. To był jeden z najdziwniejszych obiadów rodzinnych, w jakich kiedykolwiek uczestniczyłam. Nigdy więcej czegoś takiego!*

*A co u Ciebie? Błoto schnie? Stella*

## **PROBLEM Z JEDZENIEM**

Poranek był idealny na to, żeby znów zajrzeć do albumu, leżącego teraz przed Stellą na stoliku, bo ciągle nie mogła się zdecydować, na której stronie tym razem go otworzy. Ciepły dzień zachęcił Stellę do wypicia kawy na dworze. W końcu wybrała jedną ze stron pod koniec.

Leo zamieścił tam pobieżny rysunek, przedstawiający pomnik stojący pośród gór.

*Droga Stello! Prawdopodobnie miałaś już okazję podjechać do pomnika Chrystusa Odkupiciela. Widok jest stamtąd zachwycający, więc wszyscy turyści*

*odwiedzają to miejsce. Dzisiaj jednak chciałbym Cię tam wysłać, żebyś mogła doświadczyć czegoś, czego mało kto zaznał. Otóż między kościołem a pomnikiem znajduje się niewielki bar, w którym podają również jedzenie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to miejsce odwiedzane wyłącznie przez turystów. Na zewnątrz stoi tablica ze zdjęciami niektórych potraw z oferty, prostych pizz, makaronów i kanapek z salami i serem. Ale wejdź do środka i przedstaw się Benedettowi Pippo albo jego żonie Marii. Powiedz, że ja Cię przysłałem. Tylko idź tam głodna! Leo*

Stella nie była jeszcze pod pomnikiem – głównie dlatego, że wiedząca do niego kręta droga wydała jej się zbyt niebezpieczna. Teraz jednak czuła się już za kierownicą znacznie pewniej, a poza tym dzisiejsza pogoda sprzyjała tej wyprawie – trudno byłoby sobie wyobrazić lepszy dzień na podziwianie widoków. Stella przypomniała sobie, jak to Tosca ciągle narzeka na nudę, więc wysłała do niej esemes z propozycją, że może pojadą tam razem. Odpowiedź przyszła po dziesięciu minutach. Tosca była przekonana, że tam nie da się zjeść niczego przyzwoitego, ale widok uznała za atrakcyjny, więc zaproponowała spotkanie na górze.

Stella włożyła białe dżinsy, lekko sztywny haftowany top i dżinsową marynarkę, na wypadek gdyby wyżej było chłodno. Droga była ułożoną kaskadowo serpentyną z zakrętami sto osiemdziesiąt stopni. Silnik z wyciem pokonywał stromiznę, a Stella starała się nie myśleć o tym, ile aut przeleciało do tej pory przez rachityczną barierkę.

Na szczycie czekał na nią wyboisty parking, skąd po schodkach wychodziło się na dość szeroki plac przed kościołem. Znajdowały się tam sklep z pamiątkami oraz bar – zapewne właśnie ten, o którym wspomniał Leo. Przed nią zaś wznosił się posąg, plecami zwrócony do morza, z głową lekko pochyloną i rozłożonymi uniesionymi rękoma. Stał na szczycie skały i prezentował się naprawdę imponująco, nawet dla człowieka niewierzącego.

Stella pokonała kolejny ciąg schodów i znalazła się u stóp posągu. Powoli obeszła go dookoła, spoglądając w dół na portowy mur i linię wybrzeża, a także błękit morza i góry w oddali, zlewające się z niebem. Stała tam już dłuższą chwilę, gdy nagle usłyszała swoje imię. Odwróciła się i zobaczyła Toscę, która wspinała się po schodach w butach na wysokim obcasie, kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych, w towarzystwie Raffaelli owiniętej czarnym rozpinanym swetrem.

– Mój Boże, już całe lata tu nie byłam! – wykrzyknęła, gdy powitały się całusem w policzek.

– Ja tu nie byłam nigdy – przyznała Raffaella. – W każdym razie odkąd zakończyła się budowa.

– Nigdy? – zdziwiła się Stella.

Raffaella uniosła wzrok i spojrzała na statwę.

– Imponująca. Teraz, gdy już tu przyszedłam, muszę przyznać, że chyba było warto się wysilić.

Raffaella przeniosła wzrok na morski krajobraz i zaczęła wskazywać różne punkty orientacyjne: swój terakotowy dom daleko w dole, ruiny osady pośród skał oraz stary klasztor, w którym teraz funkcjonował elegancki hotel.

– Stąd wszystko wydaje się takie małe, takie nieistotne – zauważyła.

Raffaella i Tosca podzielały przekonanie, że w małym barze nie da się niczego dobrego zjeść. Proponowały nawet, żeby wrócić do portu, ale Stella stanowczo stwierdziła, że zostaje.

– Czeka tam na mnie niespodzianka. Muszę zobaczyć, co to jest.

Obie jej towarzyszki bardzo się zdziwiły na wieść o albumie, który przygotował dla niej Leo. Szczególnie zaskoczona była Tosca.

– Mówiłaś przecież, że nigdy się nawet nie spotkaliście. Czyż to nie romantyczne?!

– Mnie się to nie wydaje romantyczne. Ja bym powiedziała, że to po prostu uprzejme.

– I na razie obejrzałaś tylko trzy strony tego albumu? Nie więcej? – W głosie Toski dało się słyszeć niedowierzanie.

– Tak, chciałabym móc się nim cieszyć przez cały pobyt tutaj.

– Podczas tego naszego jedyne spotkanie Leo Asti nie wydał mi się szczególnie romantyczny – zastanawiała się Tosca. – Zrobił na mnie wrażenie kogoś raczej praktycznego, zdeterminowanego, kto z wielką pasją remontuje dom i urządza ogród, ale to wszystko. Najwyraźniej coś mi umknęło.

Nawet Stella musiała przyznać, że miejsce, do którego wysłał ją Leo, robiło mało spektakularne wrażenie. Proste podłogi wyłożone kaflami i stare drewniane meble, a do tego bar oferujący wybór dość niezachęcających likierów. Poza dwoma starszymi mężczyznami nikogo tam więcej nie było. Ale pocieszeniem była myśl, że przynajmniej było tu czysto. Za ladą stał łysiejący mężczyzna w średnim wieku. Powitał je grzecznym skinieniem głowy i buongiorno.

– Buongiorno, jestem Stella. Przysłał mnie tu Leo Asti. Powiedział, że powinnam tu zajrzeć i się przedstawić.

Zmiana była natychmiastowa. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, wyszedł zza lady i uściskał Stellę oraz jej przyjaciółki, po czym krzyknął do żony:

– Maria, vieni qua! Angielka przyjechała. Ta, o której Leo mówił, że może przyjechać.

Ich oczom ukazała się kobieta wycierająca właśnie ręce w ścierkę. Miała na głowie burzę czarnych włosów, a w uszach duże złote koła.

– Wybrała pani idealny dzień – zwróciła się do Stelli. – I przyjechała pani

z koleżankami! Świetnie, świetnie... Proszę siadać. Benedetto zaraz wam poda aperitivo, a ja coś ugotuję.

Gdy wybierały stolik, Tosca spojrzała na Stellę.

– Niewątpliwie bardzo to romantyczne – powiedziała. – Wprost trudno uwierzyć, że ten cały Leo zupełnie cię nie zna.

– Widział tylko kilka moich zdjęć.

– No to najwyraźniej musiałś mu się spodobać.

Stella się zarumieniła.

– To wcale nie tak. On się martwił, że podczas pobytu w Villi Rosie będę się czuła samotna, i ten album miał być na to lekarstwem. To urocze z jego strony, ale ja bym powiedziała, że to raczej przejaw troski niż romantycznej natury.

Tosca uniosła brwi.

– Moim zdaniem się mylisz.

Gdy Benedetto przyniósł im drinki, Tosca na chwilę go zatrzymała:

– Co pan nam może powiedzieć o Leo Astim? Dobrze go pan zna?

– Owszem, przyjaźnimy się. Chodziliśmy razem do szkoły w Neapolu. Tak naprawdę to dzięki niemu trafiłem do Triento. On mi pomógł.

– Niech pan usiądzie i nam o tym opowie – poprosiła Tosca. – Co takiego zrobił?

– Nie bardzo mogę, signora... Jestem w pracy i moja żona oczekuje...

– Tylko na pięć minut. – Tosca wyprostowała pięć palców jednej dłoni. – Niech pan usiądzie i opowie nam o Leo Astim.

Benedetto posłusznie przysiadł na krześle.

– No cóż, Leo to człowiek sukcesu, jak zapewne dobrze panie wiedzą – zaczął. – Ciężko pracował i zbudował własną firmę, mimo to nigdy nie przestał utrzymywać kontaktów z przyjaciółmi. Kilka miesięcy temu przyjechał mnie odwiedzić w Scampii, a gdy zobaczył, jak to tam wszystko kiepsko wygląda, powiedział, że pomoże nam się stamtąd wydostać. Dotrzymał słowa. Gdy się dowiedział, że to miejsce jest dostępne, złożył w naszym imieniu ofertę, a potem pożyczył nam jedną ze swoich furgonetek, żebyśmy się mogli przeprowadzić. I tak oto razem z Marią znaleźliśmy się tutaj. Jest tu spokojnie, ale myślę, że jak przyjadą turyści, to się zrobi ruch.

– Gdzie jest Scampia? – zapytała Stella.

– Na północ od Neapolu. Okropne miejsce, wysoka przestępczość. Ludzie są tam bardzo biedni. Nie ma tam pracy, nie ma przyszłości. Są tylko gangi.

Raffaella weszła mu w słowo:

– Tutaj na pewno jest lepiej niż w Scampii, ale zimą tu na górze raczej nie macie co liczyć na klientów. Będzie wam ciężko. Wasz przyjaciel Leo Asti wam tego nie powiedział?

– Czynsz jest niewielki, a to miejsce ma duży potencjał, signora – odrzekł

Benedetto. – Jesteśmy tu od niedawna. Jak ludzie się przekonają, co Maria potrafi, to zaczną przychodzić.

– Mam nadzieję.

Benedetto chyba się nie martwił.

– Mój przyjaciel Leo w nas wierzy – oświadczył. – Gdy pani skosztuje specjałów mojej żony, też pani uwierzy.

Najpierw przyniósł im chleb, ciemny, na zakwasie. Podał do niego kremowe zawijasy brązowego masła. Potem pojawiły się wypełnione po brzegi talerze z antipasti. Było ich tyle, że ledwo się zmieściły na stole. Raffaella zaczęła próbować i mruzczała pomiędzy kolejnymi kęsami.

– Etiopski bakłażan z Rotondy, najlepsza oliwa z Santi Estate, idealnie lekkie krokiety z solonego dorsza, wyborna kałamarnica faszerowana parmezanem i anchois... On ma rację. Jego żona naprawdę zna się na kuchni.

Tosca wykazywała mniejszy entuzjazm dla całego tego jedzenia. Chleba czy smażonych krokietów nawet nie tknęła. Skubnęła tylko odrobinę owoców morza i warzyw. Gdy podano im makaron – tagliatelle w lepkim, powoli duszonym ragoût, skusiła się tylko na odrobinę wołowiny w gęstym sosie pomidorowym.

– Mój Boże, patrzę, jak ona je, i chce mi się płakać – zwróciła się do Stelli Raffaella.

– Nie bądź śmieszna – oburzyła się Tosca.

– Taka prawda. – Raffaella cały czas mówiła do Stelli. – Czy to by była tak straszna tragedia, gdyby jej przybyło parę kilo? Czy stałaby się od tego choćby odrobinę mniej piękna? Nie sądzę.

Stella oblizwała sos, który oblepił jej usta, a następnie przeniosła wzrok z jednej koleżanki na drugą.

– Myślę, że za czasów filmowych Tosca musiała bardzo pilnować figury – próbowała je pogodzić.

– Owszem, ale teraz już nie gra, więc nie musi się głodzić. Mogłaby się cieszyć różnymi potrawami, pozwalać sobie na odrobinę szaleństwa, a nawet porządnie się najeść.

– Jak już ostrożność wejdzie człowiekowi w nawyk, to potem pewnie trudno się od tego uwolnić. – Stella nie chciała nikogo urazić.

Tosca westchnęła i nabiła na widelec jedną nitkę tagliatelle, po czym włożyła makaron do ust, przeżuła go i przełknęła.

– No i proszę, właśnie zjadłam trochę makaronu. Moje życie stało się pełniejsze – powiedziała. – Wszyscy zadowoleni?

– My chcemy, żebyś ty była szczęśliwa, cara – poprawiła ją Raffaella.

– Ja szczęścia nie odnajduję w jedzeniu. – Tosca spojrzała na swój talerz. – Jedzenie to tylko jedzenie.

– Mylisz się. Jedzenie to wszystko – zaprzeczyła Raffaella. – Jedzenie to

radość, szczęście i miłość, ale przede wszystkim wspomnienia.

– Ja nie lubię wspominać. Wolę patrzeć przed siebie niż za siebie.

– Czy to znaczy, że nie lubisz swojej przeszłości?

– Już z nią skończyłam. – Tosca odłożyła widelec. – Tak samo jak z tym makaronem.

Kolejne dania okazały się bardzo ciekawe: cebulki dzikiego hiacynta smażone w lekkim cieście, posypane serem pecorino, panierowane słone małże, gulasz wieprzowy z marynowaną słodką papryką oraz duszony fenkuł z dodatkiem czosnku i anchois. Nawet Raffaella zaspokoila swój nieposkromiony apetyt, kiedy już spróbowała każdego z tych specjałów.

– Myślisz, że Benedetto i jego żona sobie tu poradzą? – zapytała Stella. – Jedzenie robią przecież dobre, prawda?

– Jedzenie jest dobre, owszem, ale to jeszcze nie wszystko. – Raffaella mówiła zupełnie poważnie. – Liczy się także atmosfera, lokalizacja... A tutaj w Triento liczy się przede wszystkim to, kogo się zna. Może latem jakoś sobie poradzą, ale obawiam się, że jeszcze przed zimą zdecydują się na powrót do Scampii.

– Szkoda by było.

Tosca spojrzała na wieprzowinę, którą miała właśnie nabitą na widelec, po czym starannie ją przeżuła. Jeszcze kawałek dzikiego hiacynta.

– Rozwiązanie wydaje się oczywiste – powiedziała, gdy go przełknęła.

– Tak?

– Tak, cara. Rozwiązanie jest zupełnie oczywiste. Oni po prostu potrzebują lepszego miejsca, a skoro ty potrzebujesz pomocy w trattorii, to możecie się dogadać i po kłopotcie. Rozwiązanie idealne?

– Czyżby? – odparła Raffaella z napięciem w głosie.

– Tak, tak.

– Pozwól, że sama będę decydować o przyszłości mojej trattorii, Tosco. Ja stwierdzę, co jest idealne, a co nie.

– Ta kobieta potrafi gotować. Nawet ja to widzę. Powinnaś przynajmniej z nią porozmawiać, żeby się dowiedzieć, czy ona i jej mąż w ogóle byliby takim rozwiązaniem zainteresowani.

Raffaella pokręciła głową.

– Dlaczego ci się wydaje, że możesz się wtrącać w moje życie?

– Bo mam rację.

– Czyli ona mi serwuje jeden dobry posiłek, a ja mam jej w zamian dać moją trattorię?

– Możecie wypracować jakiś układ. Możesz im wynająć lokal albo ich zatrudnić. Dlaczego się tak upierasz, Raffaello? Przecież wiesz, że w nieskończoność tak się nie da. Kiedyś będziesz musiała odpuścić.

– Drzemie we mnie młoda kobieta – powiedziała ze smutkiem Raffaella. – Ona się czuje ciągle tak samo jak dwadzieścia czy trzydzieści lat temu. Tylko ciało trochę się buntuje, gdy próbuje robić to wszystko, co robiła wtedy.

– To w takim razie namów tę Marię, żeby robiła to za ciebie – upierała się Tosca. – To byłoby rozwiązanie. Nadal miałabyś coś do powiedzenia w sprawie menu i planowania, gdybyś chciała. Możecie ustalić takie zasady, które by ci odpowiadały.

Raffaella nic nie powiedziała. Nabiła sobie na widelec resztkę fenkułu, zjadła też jeszcze kilka wonnych, tłustych nitek makaronu.

– Pewnie nie musisz się spieszyć z decyzją. Jak słusznie zauważyłaś, będą tu przez całe lato – ustąpiła Tosca. – Możemy tu jeszcze wrócić.

– Jednego wieczoru mogłabym was poznać z Robertem – zaproponowała Stella.

– Kto to jest Roberto? – zapytała Tosca. – I dlaczego miałybyśmy go poznać?

– A, no tak. Jeszcze wam nie opowiedziałam o tym, co mnie spotkało w niedzielę – odparła Stella. – A to jest nie lada historia!

Stella uraczyła koleżanki opowieścią o timballo i osobliwym obiedzie w domu rodziny Russo. Próbowwała parodiować starszą panią, która króluje przy stole, a także Francescę, nerwowo krzątającą się po kuchni. Zmiana tematu poprawiła im nieco nastrój, a gdy opowieść dobiegała końca, obie jej towarzyszki śmiały się już tak mocno, że po chwili musiały ocierać serwetkami łzy z oczu.

– Roberto bardzo chce cię poznać – oświadczyła Stella. – Chciał, żebym was jakoś umówiła.

– Naprawdę? – Tosca sprawiała wrażenie zaintrygowanej. – A jak on wygląda? Czy ja go znam?

– Pewnie go gdzieś widziałaś – zauważyła Raffaella. – To najstarszy syn rodziny Russo, chociaż dla ciebie i tak stanowczo za młody. Jest w wieku Stelli, może nawet trochę młodszy.

– Nieważne, ile ma lat. Jaki jest?

– Bardzo uroczy – odparła Stella. – I do tego całkiem przystojny.

– Tylko że młody, stanowczo za młody – upierała się Raffaella.

– Przestaniez to powtarzać?

– Przykro mi, ale taka prawda. Wiem, ile masz lat. Byłam już na świecie, jak ty się urodziłaś.

– Wyglądam młodo – zarzekała się Tosca.

– Owszem, ale wyłącznie dlatego, że jak tylko zobaczysz jakąś zmarszczkę, to od razu traktujesz ją botoksem. Umów się z tym całym Robertem na drinka, czemu nie, ale pamiętaj, że mogłabyś być jego matką.

Tosca zasłoniła sobie uszy rękami.

– Nie, nie. W ogóle nie chcę tego słuchać. Idę sobie. – Tosca wstała. – Ja zapłacę. Dzisiaj ja stawiam, nalegam.

Podeszła do lady, a Raffaella w tym czasie uśmiechnęła się do Stelli.

– Może nam się uda wywinąć od tych szybkich randek.

– Ale przecież sama powiedziałaś, że jest dla niej za młody.

– Owszem. A ona teraz postawiła sobie za punkt honoru, żeby mi udowodnić, że nie mam racji.

Benedetto nie chciał dać Tosce rachunku. Powiedział, że nie chce pieniędzy, że Leo uregulował wszystkie należności i że ma dalej nie nalegać. Chciał tylko wiedzieć, czy wszystko im smakowało. Bardzo się ucieszył, gdy pochwaliły kuchnię jego żony.

– Wrócimy tu, i to wkrótce – obiecała Stella.

– Koniecznie ze znajomymi – namawiał je Benedetto. – Opowiedzcie ludziom, że tu jesteśmy i co mamy do zaoferowania.

Stelli zrobiło się go żal, na chwilę dopadło ją nawet poczucie winy. Właśnie zaserwowano im prawdziwą ucztę, a ona zupełnie nie miała jak się za to odwdziaczyć – ani swoim gospodarzom, ani Leo. A przecież ani on, ani Benedetto nie spodziewali się, że przyprowadzi tu koleżanki.

Jadąc w dół serpentyną, Stella rozmyślała o Raffaelli i Tosce. Myślała o tym, jak nieustannie się obie kłóca, a przy tym okazują sobie bezgraniczną troskę i świetnie się bawią. Pomyślała, że chyba znalazła nowe przyjaciółki.

*Birdie, właśnie do mnie dotarło, że nigdy Ci nie podziękowałam za szczerłość. Miałaś oczywiście stuprocentową rację. Wystarczyło się trochę postarać. Zaczynam poznawać nowych ludzi. Powoli ukazują mi się też skrawki życia zupełnie innego od tego, które sama prowadzę. To fascynujące.*

*Już nie mam poczucia, że ten wyjazd to był błąd. Niewykluczone, że to najlepsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Więc dziękuję. Kocham Cię. Stella*

*Cześć, Leo! Pojechałam dzisiaj obejrzeć pomnik i poznałam Twoich przyjaciół, Benedetta i Marię. Uraczyli mnie niesamowitym lunchem. Bardzo Ci dziękuję, ale jednocześnie chciałabym prosić, żebyś mi pozwolił samodzielnie regulować rachunki. Pojechałam tam z koleżankami i strasznie mi niezręcznie na myśl, że naciągnęłam Twoich znajomych na taki wydatek w okresie, gdy dopiero próbują sobie jakoś na nowo poukładać życie.*

*Muszę przyznać, że ten album okazuje się genialnym pomysłem. Na początku pobytu tutaj wydawało mi się, że jestem w Triento jakby tylko częścią siebie. Stale myślałam o domu i o tym smutku, który mnie ostatnio dręczył. Teraz w końcu czuję,*



*że wyruszyłam w świat – i to się stało w dużej mierze dzięki Tobie.*

*Jutro chyba nie będę zaglądać do albumu. Raffaella wymyśliła, że spotkamy się w miasteczku i razem zrobimy zakupy. Mam przecucie, że chce zorganizować dla mnie lekcję gotowania. Jeszcze do końca nie ochłonęłam po całym dniu przy timballo, ale jeśli ona coś sobie postanowiła, to nie ma sensu się z nią kłócić. Strach się jej bać!*

*Na pewno jednak wkrótce znów zajrzę na kolejną stronę. Czekam już z niecierpliwością! Stella*

*Cześć, Stella! Aż mi głupio to przyznać, ale nie pamiętam nawet połowy rzeczy, które się tam znalazły. Z mojej głowy wyparowało już chyba wszystko oprócz myśli o tym ogrodzie. Niemniej cieszę się, że poznałaś Benedetta i Marię. To dobrzy ludzie, mam nadzieję, że poradzą sobie w Triento. Ten ich lokal nie jest idealny, ale wygląda i tak lepiej niż kiedyś, a Maria jest naprawdę bystra i zna się na kuchni.*

*Szybkie randki, lekcje gotowania – wychodzi na to, że się nie nudzisz. Zawsze mi się wydawało, że Triento to senne miasteczko, ale najwyraźniej się myliłem. Być może Raffaella chce Ci pokazać własny przepis na timballo. Zabawne by to było! Leo*

*Hej, Stella! Pewnie, że miałam rację. Ja zawsze mam rację. Cieszę się, że lepiej Ci się układa. Z Twojego listu wnioskuje, że układa Ci się wręcz świetnie. Ja mogę się pochwalić, że nadal mam pracę... No i chyba znalazłam partnerkę! Poznałyśmy się w tradycyjny sposób, czyli na przyjęciu, a nie przez internet. Naprawdę mi się podoba. Tak bardzo, że aż mnie to trochę przeraża. Przyzwyczaiałam się już, że po kilku randkach wszystko się kończy, a teraz bardzo mi zależy, żeby tak się nie stało. Spotykamy się dziś wieczorem. Umówiliśmy się na kieliszek wina po pracy. Zobaczmy, jak się sytuacja rozwinie. Trzymaj kciuki! Birdie*

*Stella, wcale nie jestem taka stara, jak się tej wariatce wydaje. Nie słuchaj jej, bo ją pamięć zawodzi. Na drinka z Robertem możemy się umówić w piątek. Zorganizujesz wszystko? Tosca*

## BLADOZIELONE SERCE

Stella jak zawsze rozpoczęła dzień od kawy. Tym razem jednak piła ją wczesną porą w kawiarni w Triento w towarzystwie Raffaelli, która siedziała obok i narzekała na swoje ciastko.

– Za dużo cynamonu – powiedziała. – Ktoś przesadził. Szkoda, bo poza tym byłoby idealne.

– Jedzenie zawsze było dla ciebie takie ważne? – Stelli się wydawało, że ciasto jest bardzo dobre.

– Nie przypominam sobie, żeby kiedyś nie było. Moja matka uwielbiała gotować i nauczyła mnie traktować to jak przyjemność, nie jak pracę. Do dziś przyrządzam wiele dań, które ona mi pokazała.

– Moja matka była fanką ziemniaczanego purée w proszku i jedzenia, które dawało się odgrzać w kuchence mikrofalowej – wyznała Stella. – Zawsze twierdziła, że życie jest za krótkie, żeby siedzieć w kuchni. Ja się chyba z nią zgadzam.

– Ale kuchnia to najprzyjemniejsze miejsce w każdym domu – stwierdziła stanowczo Raffaella. – Tam jest ciepło i smakowicie pachnie. Ludzie przychodzą spróbować tego, co się właśnie gotuje. Zostają na chwilę, żeby porozmawiać. W wielu rodzinach prawdziwe życie toczy się właśnie w kuchni.

– W naszej toczyło się przed telewizorem, a najbardziej lubiłam ten wieczór, gdy mama wysyłała mnie po rybę z frytkami na wynos. Jedzenie nie odgrywa w moich wspomnieniach jakiejś większej roli.

– W takim razie przyda ci się trochę nowych wspomnień. Możemy zacząć już dzisiaj.

Stella spodziewała się, co może zaraz nastąpić. Próbowwała trochę pohamować zapędy Raffaelli:

– Powiem ci, że nie bardzo mam ochotę na kolejną lekcję gotowania. Doświadczenie z timballo mi wystarczy.

– Timballo. – Raffaella wywróciła oczami. – W sumie to niesamowite, że Francesca sobie poradziła. Nie spodziewałabym się tego po niej.

Nie było sensu się z nią kłócić. Stella dostała do ręki pusty koszyk, po czym usłyszała, że najpierw zrobią zakupy, a potem pójdą do trattorii, żeby tam przygotować z przyniesionych składników pyszny obiad.

– Będiesz się dobrze bawić, obiecuję.

– No dobrze – zgodziła się Stella, doskonale zdając sobie sprawę, że nawet jeśli zupełnie jej się nie spodoba, to i tak nie będzie miała odwagi się do tego przyznać.

Połowę ranka spędziły na rynku. Wszyscy zdawali się dobrze znać Raffaellę, a ona co rusz kogoś wypytywała o matkę czy o dzieci. Dociekała, co słychać u członków rodziny, którzy wyprowadzili się z Triento, albo po prostu wymieniała kilka słów na temat stopnia dojrzałości owoców czy świeżości warzyw. To były jednocześnie zakupy i spotkanie towarzyskie, podczas którego ludzie okazywali sobie nawzajem zainteresowanie. I tylko koszyk Stelli stawał się od tego coraz cięższy.

– Ten rynek się nie zmienił od czasów mojego dzieciństwa – powiedziała Raffaella, gdy usiadły na niskim murku przy ratuszu, żeby przez chwilę odpocząć.  
– Jest teraz nawet trochę większy, niż był kiedyś, ale większość stoisk nadal należy do tych samych rodzin.

– A reszta Triento bardzo się zmieniła? – dopytywała Stella.

Raffaella chwilę się nad tym zastanowiła.

– Pod wieloma względami nie – odparła. – Budynki, brukowane ulice, kościoły – to wszystko tu było zawsze. Zawsze też kupowało się chleb w tej samej piekarni i piło się kawę w barze przy placu. Nawet sklep z tekstyliami rodziny Russo działa w tym samym miejscu, od kiedy pamiętam. Tylko że gdy teraz chodzę po Triento, wielu rzeczy mi brakuje. Na przykład pizzerii schowanej w małej uliczce, którą prowadziliśmy razem z mężem. Albo kobiety, która miała piekarnię i stanowiła najczęstszy temat miejscowych plotek. I tych księży, z których jedni byli mili, a inni nie. Całe to miasteczko przypomina mi patchwork z moich wspomnień. Być może tak to już jest, jak się osiągnie określony wiek.

Stella zaczęła się zastanawiać, czy ona pewnego dnia też tak zacznie patrzeć na Londyn.

– A ile lat miała Tosca, jak stąd wyjechała? – zapytała.

– Była młoda, być może zbyt młoda. Miała szesnaście lat. Matka zabrała ją ze sobą, gdy pojechała do Rzymu szukać pracy. Kilka miesięcy później wróciła bez niej. Nie miałam o niej żadnych wieści, a potem nagle zaczęło się mówić, że została odkryta i że stanie się gwiazdą jak Claudia Cardinale czy Gina Lollobrigida. Gdy ktoś o nią pytał, zawsze się mówiło, że cieszy się wielkim uznaniem i świetnie sobie radzi. Kiedy wracała, zawsze było wokół niej dużo szumu, jak gdyby faktycznie była aż taka sławna jak te inne gwiazdy.

– A nie była?

– Wystąpiła w kilku filmach. Pamiętam, że jeden nawet z mężem oglądaliśmy. Była oczywiście bardzo piękna i moim zdaniem nawet dobrze grała, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek faktycznie zdobyła sławę. Chociaż nie mnie to oceniać.

– Nadal robi wrażenie – zauważyła Stella.

– Owszem, kurczowo się tego wrażenia trzyma. Będzie jej ciężko, gdy już zupełnie nic z niego nie zostanie.

Stella spojrzała na Raffaellę, na jej cerę poprzecinaną zmarszczkami, które symbolizowały wiele lat śmiechu i łez. Przyglądała się miękkim liniom jej szczęki i lekko opadającym ustom. Zobaczyła jak zwykle czarne i bezkształtne ubranie.

– Nawet w starszym wieku kobieta może przecież nadal być atrakcyjna.

– To już nie to samo. Kiedyś ludzie mówili, że jestem piękna. Nie rozumiałam, co to tak naprawdę znaczy, dopóki pewnego dnia nie przestali tak mówić. Nagle zaczęli mnie inaczej traktować. Jakbym przestała się liczyć. Dlatego Tosca wstrzykuje sobie botoks, nieustannie jest na diecie i kombinuje na setki sposobów, żeby ten moment odwlec w czasie, jak tylko się da.

Stella zawsze uchodziła za osobę stylową. Ludzie chwalili kolor jej włosów, zazdrościli jej szczupłej sylwetki, zachwycali się jej strojami. Nigdy jednak nikt nie nazwał jej piękną. Gdy teraz słuchała Raffaelli, przyszło jej do głowy, że być może powinna być za to losowi wdzięczna.

– Cokolwiek Tosca robi, to niewątpliwie działa – zauważyła.

– No to dlaczego tu wróciła? Dlaczego marnuje tu resztki tej swojej cennej urody? – zastanawiała się Raffaella. – Tak się bardzo przejmuję tym, żeby mieć równe brwi, żeby we włosach nie dało się dostrzec siwizny... Tylko dla kogo to wszystko, skoro zrezygnowała z kariery?

– Może dla niej. Może ona się dzięki temu dobrze czuje? Może chce znaleźć sobie mężczyznę?

– Nie warto szukać mężczyzny, którego interesuje wyłącznie uroda. Co do tego akurat nie mam wątpliwości – powiedziała Raffaella. – Poza tym ja się o nią martwię. Wydaje mi się, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej, ale nie mogę dojść o co.

– A czy ty żałujesz, że nigdy stąd nie wyjechałaś, tak jak ona? – dociekała Stella.

– Nie, ja tu byłam i jestem bardzo szczęśliwa. Moje życie może nie było tak spektakularne, ale na pewno mam co wspominać.

Stella nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, jaki posiłek mógłby powstać z zawartości ich koszyków. Na stoisku rybnym kupiły ośmiornicę o różowofioletowych mackach, a od sprzedawców warzyw – lśniące pomidory, zielone warzywa liściaste, kruche pączki karczochów i malutką czerwoną papryczkę chili. Do koszyka trafiły też dwa rodzaje sera, butelka miejscowej oliwy z oliwek oraz słoik anchois. Gdy Stella zapytała Raffaellę, co będą gotować, ta się tylko uśmiechnęła i odparła:

– Już niedługo się przekonasz.

W trattorii najpierw wypiły po mocnej czarnej kawie, a dopiero potem przystąpiły do rozpakowywania zakupów. Raffaella zachwycała się świeżością

ośmiornicy i urokiem brokułów rapini.

– We włoskiej kuchni chodzi o to, aby kupić dobre składniki i jak najmniej z nimi zrobić – powiedziała Stelli, wręczając jej fartuch. – W mojej kuchni największą cnotą jest prostota.

Przyrządzanie orecchiette bynajmniej nie okazało się proste. Mąkę należało mieszać z wodą i zagniatać, aż przeistoczy się w gładkie i gęste ciasto. Raffaella pokazała jej potem, jak szybkim ruchem kciuka robić małe makaronowe uszka. Stella próbowała kilkakrotnie, za każdym razem bez powodzenia, ale jej wyroby i tak trafiły do suszenia wraz z pozostałymi.

– Smakować będą tak samo dobrze – stwierdziła Raffaella.

Przygotowały też ośmiornicę, dusząc ją w czosnkowym sosie i raz po raz podlewając czerwonym winem. Potem obierały karczochy, aż w końcu udało im się dotrzeć do bladozielonych serc.

– Teraz odpoczniemy sobie przy kieliszku wina, przegryzając taralli – oznajmiła Raffaella. – Jak nabierzemy ochoty na makaron, to sobie zrobimy sałatkę z karczochów. Widzisz, mówiłam, że to proste.

– Znacznie prostsze niż timballo – przyznała Stella.

Zadzwończyły do Toski i zaprosiły ją na wspólny posiłek, a potem usiadły na słońcu i zaczęły chrupać taralli, wytrawne ciasteczka z dodatkiem nasion fenkułu. Raffaella opowiadała o swojej trattorii. Mówiła, jak to kiedyś wyglądało.

– Latem tu wszędzie stały stoliki i krzesła. Żywiliśmy całe tłumy ludzi, przyrządzając dla nich to, co przyplłynęło łodziami. Ciro i ja spędzaliśmy w pracy długie godziny, podobnie zresztą jak nasi synowie, gdy przychodzili nam pomagać. Ludzie chętnie tu zaglądali, a my zajmowaliśmy się tym, co kochaliśmy, no i byliśmy razem. – Raffaella przetarła oczy gestem, który świadczył o zmęczeniu. – Zeszłego lata, gdy jego już nie było, zmniejszyłam liczbę stolików o połowę i zatrudniłam kelnerów, ale to mi już jakoś nie dawało radości. Na samą myśl o tym, że w tym roku znów tak by to miało wyglądać, mam ochotę się położyć i bardzo długo nie wstawać.

– Może Tosca ma rację z tym, że... – zaczęła Stella.

– Ależ tak, Tosca ma zawsze rację – ucięła szorstko Raffaella.

Stella jednak postanowiła trochę nacisnąć:

– Przyjaciele Leo robili wrażenie miłych ludzi, a ich jedzenie było pyszne. Być może dobrze by się sprawdzili jako najemcy twojego lokalu.

Raffaella rozejrzała się po pustym tarasie, jak gdyby wyobrażała sobie to miejsce jako pełne ludzi przy stolikach – z kelnerami przyjmującymi zamówienia i gośćmi delectującymi się jedzeniem.

– Jak raz z tego zrezygnuję, to już nie będzie dla mnie powrotu. To naprawdę będzie koniec.

– Koniec zawsze jest trudny. – To akurat Stella dobrze rozumiała.

– Ale kiedyś po prostu musi nastąpić, prawda? – Raffaella westchnęła. – Doskonale wiem, że akurat tym razem Tosca może mieć rację.

Orecchiette wymieszane z lekko zblanszowanymi rapini, doprawione czosnkiem i chili. Urzekająco krucha ośmiornica w aromatycznym sosie z czerwonego wina. Surowe karczochy cienko pokrojone do sałatki z dodatkiem pecorino i świeżo porwanych liści mięty. Stella zjadła kolejny lunch, który zachwycał ją od pierwszego do ostatniego kęsa. Tosca do nich co prawda dołączyła, ale tylko skubała resztki. Siedziały przy stoliku aż do popołudnia. W końcu Raffaella przyniosła orzechowe ciasteczka ze słodko-kwaśną polewą cytrynową, Stella zrobiła kawę, a Tosca dołała wina. Wszystkie trzy patrzyły, jak słońce zbliża się do linii horyzontu.

– Powiedz mi, Stello, dokąd cię jutro wyśle twój album? – zapytała Tosca. – Mam nadzieję, że to będzie jakieś interesujące miejsce.

– Nie wiem. Zaglądam do niego zawsze dopiero rano.

– A co się stanie, jeśli zapoznasz się z treścią strony i stwierdzisz, że cię to nie interesuje?

– Nic oczywiście nie muszę robić.

– Przypomnij mi, co tam znalazłaś do tej pory? – Toscę najwyraźniej fascynowała cała ta koncepcja albumu przygód.

Stella zaczęła wyliczać:

– Pchli targ, na którym Leo zamówił dla mnie płytę z neapolitańskimi piosenkami. Kościół w jaskini. Obiad pod pomnikiem.

– Ciekawe, co będzie dalej.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko rano otworzę album – obiecała Stella. – Może będziesz miała ochotę mi potowarzyszyć podczas kolejnej przygody?

– To zależy... Ale chętnie się dowiem, co to będzie.

Stella zastanawiała się, czy na co dzień tak to właśnie wygląda. Czy Raffaella gotuje wyszukane posiłki, które potem spożywa w samotności, a Tosca robi się na bóstwo sama dla siebie? Czym się zajmowały popołudniami, gdy jej tu nie było?

– W takim razie zadzwonię do ciebie z samego rana.

*Drogi Leo! Album robi furorę wśród moich nielicznych nowych znajomych. Niewykluczone, że dołączę do mnie podczas przygody, którą wybiorę sobie na jutro. Mam nadzieję, że to będzie coś fajnego.*

*Tosca mi nie wierzy, że nie przejrzałam albumu od deski do deski. To nie tak, że mnie nie kusilo, ale uznałam, że tak będzie ciekawiej. To zabawne, bo jakoś*

*nigdy nie myślałam o sobie, że lubię niespodzianki – a tu się okazuje, że chyba jednak lubię. Pewnie wcześniej życie mi ich po prostu nie fundowało. Zawsze byłam taka strasznie zorganizowana. Miałam dokładnie zaplanowany tydzień i w kalendarzu wszystko uporządkowane. Nie było dwóch rzeczy, które by trzeba zrobić w tym samym terminie, a jeśli to tylko ode mnie zależało, nigdy żadne miejsce się nie zwalniało na ostatnią chwilę. Teraz bardzo się cieszę na myśl o tym, że nie wiem, co mnie za chwilę spotka. Moje dni są pełne najróżniejszych możliwości.*

*Moja dzisiejsza lekcja gotowania z Raffaellą była znacznie mniej stresująca niż ta poprzednia – na marginesie, nie robiłyśmy timballo – a wspólny posiłek upłynął nam w znacznie miłszej atmosferze. To chyba jedna z najprzyjemniejszych rzeczy pod słońcem tak sobie siedzieć na dworze przez całe popołudnie i nie mieć zupełnie nic do roboty, i tylko jeść coś dobrego, i rozmawiać z przyjaciółmi. Jak sobie pomyślę o Londynie, o tych wszystkich tłumach i o tym, jak tam wszyscy gnają z miejsca na miejsce i jak dużo rzeczy człowiek ma do zrobienia, to się zastanawiam, jak Ty się w tym odnajdujesz. To chyba kiepskie miejsce dla kogoś, kto ceni sobie spokój i samotność. Stella*

*Ach, Stello! Spokoju to tu rzeczywiście nie ma, co do tego masz akurat rację. Gdziekolwiek pójdę, wszędzie słyszę ruch uliczny. W Twoim mieszkaniu włączam sobie muzykę, żeby go zagłuszyć – owszem, czasem słucham neapolitańskich piosenek o miłości, chociaż wtedy zaczynam tęsknić za domem. Oczywiście w Neapolu też panują pośpiech i zgiełk, jak w Londynie, a może nawet większe, więc jestem do takiego życia przyzwyczajony, nawet jeśli nie do końca mi się to podoba. Gdybym miał wybór, to cały czas spędzałbym w Villi Rosie. Uwielbiam to uczucie, gdy zamykam za sobą bramę z przekonaniem, że teraz nikt nie zdoła wtargnąć do tego mojego małego świata. Oczywiście towarzystwo też lubię. Spotykam się z przyjaciółmi i krewnymi, pływamy w morzu i gotujemy wspólnie posiłki – to się nazywa sposób na lato! Chociaż kocham być w Villi Rosie sam. Panuje tam wtedy spokój, którego nie udało mi się zaznać nigdzie indziej.*

*Skoro już mowa o spokoju, to będę Ci go musiał zakłócić na jeden dzień. Wysyłam na miejsce ekipę ogrodniczą, która ma oczyścić teren. O tej porze roku ogród długo nie wytrzyma bez pielienia. Robi się cieplej, wiosna już w pełni i za chwilę chwasty rozszaleją się na dobre. Mam nadzieję, że to najście nie będzie Ci przeszkadzać. To mili ludzie. Powiedziałem im, że mają Ci nie zakłócać spokoju. Niewykluczone, że uporają się ze wszystkim podczas Twojej nieobecności.*

*Chętnie się dowiem, co tym razem wybrałaś z albumu. Koniecznie daj mi znać. Leo*

*Drogi Leo! Dokładnie znam to doznanie związane z zamykaniem bramy. Doświadczam go co wieczór. Ja też włączam sobie muzykę, żeby zagłuszyć hałas z ruchliwej Camden High Street. Zwykle jest to jazz albo jakaś opera, a czasem disco z lat siedemdziesiątych, jeśli mam ochotę potańczyć trochę w salonie. Dziwne to jest, taka zamiana domów. To trochę jak zamiana żyć. Pozdrowienia. Stella*



## KWASKOWATA SŁODYCZ

Poprzedniego dnia wieczorem Stella położyła sobie album przy łóżku, więc gdy tylko rano powieki jej się uniosły, od razu na niego spojrzała i wzięła go w ręce. Zapaliła nocną lampkę i jak zwykle otworzyła go na przypadkowej stronie, aby tam przeczytać słowa Leo.

*Moim zdaniem dzisiaj powinnaś zadzwonić pod numer, który znajdziesz na dole strony. Powiedz, że chcesz rozmawiać z Eleną. Powiedz jej, że zasugerowałem Ci wizytę w jej winnicy. Mam nadzieję, że będzie jej to pasować. Jeśli nie, umówi Cię na inny dzień. To dość nietypowa winnica. Właściciele prowadzą ją jakby w tajemnicy, a w każdym razie się nie reklamują. Mam wrażenie, że mało kto w Triento o niej wie. Pomagałem im przy zakładaniu ogrodu i w ten sposób się dowiedziałem, co planują. To intrygujące... I pyszne! Więcej nic nie będę mówić. Przekonaj się sama.*

Pora była jeszcze zbyt wczesna, żeby niepokoić kogokolwiek telefonami, Stella narzuciła więc szlafrok i poszła na dół na śniadanie. Jeśli akurat nie wybierała się na coś słodkiego do Triento, zazwyczaj gotowała sobie rano jajko albo kroїła pomidora i układała go na grzance. Po lekcji z Raffaellą nabrała jednak przekonania, że chyba powinna się wykazywać większą kreatywnością.

Zamiast więc pójść od razu do kuchni, Stella zajrzała do ogrodu. Podeszła do grządki z warzywami, żeby się przekonać, czy coś tam już dojrzało na tyle, żeby można było to zjeść. Odkryła wielość ziół: małe krzaczki płaskolistnej pietruszki, które rzucały cień na szalwię i miętę, nieregularne kępy rozmarynu i bardziej uporządkowane łodygi tymianku. Za ziołami, na tle dobrze oświetlonej ściany wyrzewały się w słońcu groszek i równo posadzony bób. Stella domyślała się, że ten porządek zaprowadzili na grządce ludzie z ekipy Leo podczas swojej ostatniej wizyty. Znalazła tam również karczochy, kruchy szczypiorek i kilka roślin, których nie rozpoznawała, a także coś, co wydawało jej się fenkułem. Stella sama się sobie dziwiła, że wcześniej tu nie zajrzała. Narwała trochę ziół, a kieszenie szlafroka wypełniła strączkami groszku. Uznała, że resztę zerwie potem i być może da Raffaelli – ale na pewno nie pozwoli, aby się tu zmarnował.

Na śniadanie zjadła więc jajecznicę z dodatkiem świeżych ziół i słodkiego zielonego groszku. W domu nigdy by sobie nie zadała trudu przyrządzenia czegoś takiego. Za czasów pracy w firmie Milly Munro na śniadanie jadła zwykle kanapkę

kupioną po drodze w Pret a Manger albo też nie jadła śniadania wcale. Jej lunch zwykle stanowiło sushi, na kolację natomiast – jeśli nie jadła na mieście – robiła sobie najwyżej sałatkę. Po ślubie to Ray się wysilał w kuchni, a ona czasem w ramach pomocy pokroiła cebulę albo zamieszała sos. Oczywiście efekt tych jego wysiłków zjadała z przyjemnością, ale całe to zamieszanie z kompletowaniem składników i niezbędnych utensyliów, przestrzeganiem przepisu... Zawsze wychodziła z założenia, że prościej będzie kupić coś gotowego. Ray nazywał takie posiłki fabrycznym jedzeniem i zawsze przytaczał jakieś przerażające doniesienia medialne a to o koninie w burgerach, a to o jakimś paskudnym dodatku E, a to jeszcze o czymś innym. Stella wolała o tym nie myśleć. Skupiała się na tym, że to jedzenie dobrze wygląda i nieźle smakuje. Ray zaś twierdził, że nie o to chodzi.

W ostatnim roku małżeństwa między innymi właśnie o to się kłócili. Stella twierdziła, że Ray ma obsesję na punkcie odżywiania. Co chwila bowiem z czegoś rezygnował – najpierw z pszenicy, potem z nabiału, jeszcze później z bekonu. Kuchenną szafkę wypełniały twarde bochenki bezglutenowego chleba, który kupował w sklepach z żywnością ekologiczną, jak również coraz to nowe produkty opisane jako organiczne i naturalne. W kuchni pojawił się też wielki gar z domowej roboty kapustą kiszoną, który po rozstaniu Ray zabrał ze sobą.

W rezultacie Stella traktowała kupowanie jedzenia w plastikowych opakowaniach niemal jak formę buntu. Z lubością sięgała po krojony biały chleb, fasolkę, w której pływały kiełbaski, jak również po słoiki z sosem do makaronu i gotowe ciasto. To były smaki jej dzieciństwa – i na nowo odnajdywała w nich swoją tożsamość. Nawet jeśli nie wszystko to było jakoś szczególnie zdrowe, to Stella powtarzała sobie, że nie ma sensu zapychać lodówki świeżymi produktami, które za chwilę i tak się zepsują.

To chyba sałatka z karczochów, którą przyrządziła Raffaella, uświadomiła Stelli, że być może dotychczas niewłaściwie podchodziła do kwestii żywienia. Sprawił to widok kruchych zielonych serc korzystających z ochrony w postaci kolczastych liści i spiczastej brody. Z chwilą usunięcia tej osłony należało im zapewnić inne zabezpieczenie, dlatego ich powierzchnię nacierało się cytryną, a następnie zanurzało się je w wodzie, aby nie zbrązowiały. Ich smak – ostrość kontrastująca ze słonym serem – działał ożywczo. I Stella zrozumiała wreszcie, dlaczego ludzie tak dużą wagę przywiązują do tego, czym się odżywiają.

Dokończyła jajecznicę, zadowolona z efektu swoich wysiłków kulinarnych. Potem wstawiła kawiarkę i poszła po telefon, żeby zadzwonić do tej całej Eleny z tajemniczej winnicy. Niemal natychmiast odpowiedział jej kobiecy głos:

– *Pronto.*

– O, dzień dobry. Czy rozmawiam z Eleną? Czy mówi pani po angielsku?

– Tak, a kto mówi?

– Nazywam się Stella. Leo Asti zasugerował, że powinnam do pani

zadzwoń.

– A, Leo. Jak on się miewa? Dawno się nie odzywał. Ciągle jest w Londynie?

Stella opowiedziała jej w skrócie o zamianie domów.

– Leo wspomniał, że być może zgodzi się pani zorganizować dla mnie wycieczkę po swojej winnicy. Zastanawiałam się, czy byłoby to możliwe dzisiaj – dodała na zakończenie.

– Wspominał, że być może kogoś do mnie przyśle. Jestem tu dzisiaj cały dzień, mam mnóstwo nudnej papierkowej roboty. Jeśli pani chce, proszę przyjechać za kilka godzin. Chętnie zrobię sobie przerwę.

– Niewykluczone, że będą mi towarzyszyć dwie koleżanki. Mieszkają tu w okolicy. Mam nadzieję, że to nie będzie problem. Leo wspominał, że winnica działa jakby w tajemnicy...

– W tajemnicy? – Elena się roześmiała. – Ależ ten Leo zabawny. On uwielbia tajemnice i niespodzianki. Ale wtedy nie byliśmy jeszcze gotowi szeroko informować o naszej działalności. Teraz już jesteśmy. Dobrze nam to robi, jeśli zjawi się u nas ktoś z zewnątrz, kto nam powie, co myśli o tym, co tutaj robimy.

Elena podała jej adres wraz z kilkoma dość skomplikowanymi wskazówkami dotyczącymi dojazdu.

– Dobrze, będziemy zatem za parę godzin. Do zobaczenia wkrótce – powiedziała Stella, licząc na to, że Tosca lub Raffaella zechcą jej towarzyszyć i pomogą odnaleźć to miejsce.

Wysłała do nich obu po esemesie: „Tajemnicza wycieczka po winnicy, w której dzieje się coś wyjątkowego. Przyjeżdżajcie szybko”. Tosca wysłała jej w odpowiedzi uniesiony kciuk.

Zjawiły się godzinę później. Raffaella siedziała za kierownicą powgniatanego starego samochodu. Gdy przejechała przez bramę, zaczęła głośno trąbić.

– Przepraszam! – zawołała przez otwarte okno. – Wiem, że miałyśmy przyjechać szybko, ale dla Toski to oznacza coś innego niż dla wszystkich innych ludzi.

– Ależ już przestań narzekać! – odezwała się Tosca z siedzenia pasażera. – Przecież jesteśmy, prawda? Stella, wsiadaj szybko albo tobie też się oberwie.

– W sumie nie ma pośpiechu – odparła Stella. – Kazałam wam przyjechać szybko, ponieważ wiedziałam, że jak zwykle się spóźnisz.

– O czym ty mówisz? Ja się nigdy nie spóźniam.

Raffaella spojrzała na nią i się roześmiała.

– Nie?

– No dobrze. Ale jaki jest sens się spieszyć, gdy się żyje gdzieś, gdzie wszyscy wszystko robią w ślimaczym tempie i tak czy owak, nigdy się nic nie

dzieje? – próbowała się bronić Tosca.

– Zawsze to powtarzasz.

– Bo to prawda.

– Marna to pociecha dla ludzi, którzy muszą na ciebie czekać.

– Przynajmniej masz na co narzekać. Bo ty uwielbiasz narzekać!

Podczas gdy one się sprzeczały, Stella usiłowała znaleźć sobie trochę miejsca z tyłu, bo na kanapie obok niej leżało całe mnóstwo rzeczy, począwszy od sadzonek pomidorów w plastikowych doniczkach i ziemi, która się z nich wysypała, przez stare czasopisma, parę sandałków na korkowej podeszwie i słomkowy kapelusz, a na pudle pełnym mąki w workach i wełnianym kocu skończywszy.

– Dobra, siedzę – powiedziała, porządnie trzaskając drzwiami, żeby mieć pewność, że się nie otworzą w trakcie jazdy.

Raffaella jechała przerażająco pewnie, cały czas wciskając gaz i trzymając jedną rękę na klaksonie. Mimo to była w stanie prowadzić rozmowę przez ramię.

– Przepraszam za ten bałagan, naprawdę powinnam tu kiedyś posprzątać. Masz dość miejsca? Tosca, przesun swoje siedzenie do przodu.

– Jest w porządku – skłamała Stella, starając się nie myśleć o tym, że właśnie ziemia przykleja się do pleców białej letniej sukienki z kolekcji Milly Munro.

– Będziemy jechać z pół godziny, byłoby ci wygodniej – przestrzegła Raffaella. – Może jeśli trochę docisnę, uwiniemy się szybciej.

– Dociskasz wystarczająco – powiedziała Tosca. – Czy ty w ogóle coś widzisz w tych okularach przeciwsłonecznych? Nie powinnaś mieć tych korekcyjnych?

– No proszę, kto tu się czepia?

– Ja po prostu dbam o to, żebyś nas wszystkich nie pozabijała. Ile lat ma ten samochód? Silnik może wybuchnąć, jeśli spróbujesz jechać szybciej.

– Z moim samochodem wszystko jest w porządku. Ciro o niego dbał, a ja zwykle nie jeżdżę nim nigdzie daleko. Tylko pod górę i w dół.

– To mnie właśnie martwi.

– Na pewno nie jestem gorszym kierowcą niż ty, Tosco. A nawet jestem znacznie lepszym kierowcą od ciebie.

– Teraz już nie tylko prowadzisz jak wariatka, ale jeszcze gadasz jak wariatka.

Stella siedziała bez słowa z tyłu, przez mocno zabrudzone szyby podziwiając rozmazane krajobrazy i przysłuchując się przyjaciółkom. Nie tęskniła jakoś szczególnie za domem, wręcz cieszyła się, że od różnych rzeczy udało jej się uciec – od zgiełku, od ruchu ulicznego, od dotyku obcych ciał w przegrzanych wagonach metra i od uporczywej szarości deszczowych dni. Brakowało jej tylko dobrych znajomych, takich jak Birdie, przy których nie zawsze musiała zachowywać się

całkiem przyzwoicie. Jakie to tak naprawdę istotne, Stella zrozumiała dopiero teraz, gdy przyjechała do Włoch i musiała sobie radzić bez takiej bliskości. Co ciekawe, za Rayem nigdy nie tęskniła. Kilka razy zdarzyło jej się pomyśleć, jak on by ocenił jakiś posiłek, który właśnie jadła, albo co by powiedział na temat jakiegoś poczynionego przez nią spostrzeżenia. Ale on oczywiście nigdy nie zdecydowałby się spędzić kilku tygodni w jednym miejscu. Tych kilka podróży, które odbyli wspólnie, przebiegało zawsze według ściśle dopracowanego scenariusza: noc tu, dwa dni tam, wszędzie trzeba zrobić zdjęcia. Ray był jak wulkan energii i łatwo się nudził. Chętnie sam o sobie mówił, że jest książkowym typem A. Na pewno nie zdecydowałby się jechać pół godziny takim starym gruchotem nie wiadomo dokąd.

Winnica nie była aż tak malownicza, jak to sobie wyobrażała Stella. Znajdowała się na obrzeżach zwykłego miasteczka, a otoczenie wyglądało bardzo zwyczajnie. Po wejściu do budynku Stella poczuła jakiś dziwny zapach, świeży i ostry jednocześnie. Nie był to zapach wina, ale czegoś podobnego.

– Salve, miło was widzieć.

Elena okazała się młodą szczupłą kobietą w dżinsowym stroju. Jej cera lśniła zdrowiem. Powitała swoich gości i zaprowadziła do małego sklepu, w którym połowa półek została zastawiona ciemnymi butelkami z korkiem. Raffaella pierwsza sięgnęła po jedną z tych butelek, żeby im się uważniej przyjrzeć.

– Co tu sprzedajecie? Ocet?

– To są pitne octy – oznajmiła Elena z dumą w głosie. – To właśnie jest nasz wielki sekret.

– Dlaczego ktoś miałby chcieć pić ocet? – Tosca zmarszczyła czoło. – To chyba coś do przyprawiania sałatek. Do picia jest wino.

– Ten ocet był kiedyś wybornym winem. Spróbuj panie i same się przekonają, że czegoś takiego jeszcze nigdy nie piły. Najpierw jednak zapraszam na krótką wycieczkę wraz z omówieniem procesu produkcji.

Elena przeprowadziła je przez drzwi, a potem razem z nimi zeszła po kamiennych schodach do ciemnej piwnicy, w której stały drewniane beczki. Tutaj zapach był już mocniejszy. Stella wdychała go, słuchając jednocześnie przewodniczki.

– Moja rodzina od zawsze robiła octy, ale tylko na własny użytek. Kilka lat temu zaproponowałam, żebyśmy zaczęli te nasze wyroby sprzedawać. Przekonają się panie, że octy do picia charakteryzują się dużo mniejszą zawartością kwasu niż te do sałatek. Dobrze się sprawdzają po sytym posiłku, można ich też użyć do

odświeżenia podniebienia między daniami.

– A jak je dokładnie robicie? – zapytała Raffaella.

– Z wielką miłością. Najpierw uprawiamy winogrona na własnej ziemi, a następnie robimy z nich wino, które trafia do leżakowania. Dopiero po upływie odpowiedniego czasu rozpoczyna się proces fermentacji i potem ocet dojrzewa w tych beczkach.

Raffaella ze szczególnym zainteresowaniem słuchała, jak za sprawą bakterii alkohol w winie zamienia się w kwas i jak czasem potrzeba naprawdę wielu lat, aby uzyskać idealny efekt.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że psujecie zupełnie dobre wino – stwierdziła.

– Tylko ktoś, kto nie próbował naszego produktu – zapewniła Elena. – Dawnymi czasy picie octu wcale nie było czymś niezwykłym. Ludzie wierzyli, że ma on właściwości lecznicze. Zupełnie niewykluczone, że mieli rację, bo w mojej rodzinie nikt nie choruje ani na grypę, ani nawet na przeziębienie.

Z pomieszczenia, w którym znajdowały się beczki, przeszły razem do kolejnej sali. Tutaj w powietrzu dało się wyraźnie wyczuć zioła i przyprawy. Elena opowiadała o tym, jak się wytwarza octy smakowe i jak ona sama chętnie z nich korzysta.

– Octem figowym można śmiało skropić świeże truskawki, a czereśniowym chętnie polewam lody. Niektóre octy ziołowe nadają się do makaronów, inne świetnie smakują z serami. Dzisiaj jednak będziemy je popijać jak dobrą marsalę. Wybrałam kilka, które mogą paniom przypaść do gustu. Czekają na nas na zewnątrz.

Elena zabrała je na ładny dziedziniec, na którym rośliny posadzone w beczkach i koszykach wspinały się po ścianach. Na środku znajdował się stół, a na nim kilka ciemnych butelek i trzy kieliszki do sherry oraz talerz chleba i mała miseczka z czekoladkami. Odkorkowała jedną butelkę i każdej z nich dała spróbować.

– Najpierw proszę powąchać, potem wziąć łyk i przez chwilę potrzymać w ustach, a dopiero potem połknąć.

Raffaella zamknęła oczy i przystawiła sobie kieliszek do nosa.

– Wanilia – powiedziała – figi, czereśnie... i coś jeszcze... ale nie wiem co.

– Bardzo dobrze. – Elena była pod wrażeniem. – Ostatni składnik to morela.

– Tak, tak, oczywiście – wymamrotała Raffaella, zanim ostrożnie wzięła pierwszy łyk.

Stella poszła za jej przykładem. Z wielkim zdziwieniem stwierdziła, że czuje na ustach słodki smak. Po zaledwie krótkiej chwili na bokach języka pojawiła się też przyjemna kwaskowata nuta.

– Coś niezwykłego! – zawołała. – Eksplozja smaków. Aż mnie kubki smakowe śwędzą.

– Leo, jak spróbował, powiedział, że to prawdziwa uczta dla języka – potwierdziła Elena. – Za chwilę dam paniom do spróbowania ten, który jemu smakował najbardziej.

Tym razem to Stella rozpoznawała smaki.

– Piernik – powiedziała po pierwszym łyku. – Leo miał rację, to niesamowite.

– To jest nasz ocet bożonarodzeniowy. Zawdzięcza swój smak przyprawom korzennym, takim jak cynamon i anyż gwiazdkowy.

Raffaella skinęła głową z uznaniem.

– Ja bym go użyła do polewania pieczeni albo do nadania duszonym owocom bardziej egzotycznego smaku. Świetnie by też pasował do kasztanów jadalnych.

Ostatni ocet, którego próbowały, pachniał Stelli letnią łąką. Elena powiedziała im, że to specjalny napój tonizujący, który przyrządza się poprzez zalewanie octem leczniczych ziół z dodatkiem skórki pomarańczowej. Rzeczywiście smakował trochę jak lekarstwo, jak syrop na kaszel.

– Co myślicie? – zapytała Elena.

– Chciałabym spróbować jeszcze kilku, a potem chętnie zrobię spore zakupy – oznajmiła Raffaella.

– Sklep niestety jeszcze nie zaczął działalności. – Elena najwyraźniej dostrzegła niezadowolenie na twarzy Raffaelli, ponieważ szybko dodała: – Chociaż na pewno da się to jakoś zorganizować. Zapytam ojca.

Zaprowadziła je z powrotem do sklepu, gdzie zastały mężczyznę zapełniającego puste półki kolejnymi butelkami. Był przystojny. Przypominał trochę starszego Christophera Plummera w *Dźwiękach muzyki*. Na ich widok twarz mu się rozjaśniła w uśmiechu.

– Pani jest przyjaciółką Leo, tak?

– No, nie do końca... – zaczęła Stella, ale zaraz wszedł jej w słowo i dopytywał, jak im smakowały octy, tak radośnie wymachując przy tym rękami, że Stella drżała o bezpieczeństwo butelek, które z taką pieczołowitością ustawiał.

– Ten sklep to marzenie mojej córki, ale na razie naszego produktu mieli okazję spróbować tylko najbliżsi znajomi. Już za chwilę będziemy otwierać, więc trochę się denerwujemy – wyznał. – Co będzie, jeśli ludzie nie polubią naszych pitnych octów albo jeśli uznają, że nadają się najwyżej do sałatek?

– Nam też się tak wydawało – przyznała Stella – ale chyba wszystkie zmieniłyśmy zdanie.

Raffaella przechodziła od półki do półki ze skupioną miną. Wyjęła z torebki wymiętą kartkę papieru i zaczęła coś na niej notować. Tosca westchnęła.

– Jest bardzo podekscytowana.

Stella spojrzała na nią.

- Naprawdę? Nie wygląda.
- Może i nie, ale jest. Potrafię to rozpoznać.

Starszy mężczyzna przedstawił się jako Antonio Colloca. Potem wszyscy rozmawiali o gospodarstwie i o winogronach, a Raffaella buszowała po sklepie, z wielką uwagą studiując zawartość poszczególnych półek. Antonio bacznie ją obserwował.

– Mamy jeszcze inne smaki, których nie wystawiłem – powiedział strapionym tonem. – W sumie dwadzieścia. Powiedzieć jej o tym?

– Ależ nie – odparła Tosca – bo nigdy stąd nie wyjdzie.

Raffaella zrobiła całą listę octów, których chciała spróbować jeszcze podczas tej wizyty: lawendowego i rozmarynowego, połączanego szafranem, nasączonego malinami, aromatyzowanego kwiatem pomarańczy... Stanęli wraz z Antoniem przy ladzie i prowadzili ożywioną rozmowę po włosku, podczas gdy ona wahała i popijała ocet, robiąc kolejne notatki.

Tosca straciła cierpliwość, więc gdzieś poszła, najprawdopodobniej z powrotem do samochodu. Stella została i z podziwem obserwowała napięcie towarzyszące tej scenie. Raffaella miała zaróżowione policzki, a jej oczy błyszczały bardziej niż zwykle. Słuchała Antonia, energicznie kiwając głową, on natomiast starał się podkreślić wagę swoich słów, gestykulując nawet intensywniej niż wcześniej. Gdy Raffaella w końcu zdecydowała się wyjść, zabrała z sobą ze sklepu dwie skrzynki brzęczących butelek. Antonio pomógł jej zapakować towar do zagraconego samochodu, a potem stał na chodniku i z uśmiechem machał im na pożegnanie.

– On się pewnie nie posiada z radości – powiedziała Tosca. – Ile ty tam wydałaś?

Raffaella sprawiała wrażenie rozkojarzonej.

- Jestem pewna, że było warto – odparła krótko.
- Sklep, który sprzedaje tylko ocet. Cóż za absurdalny pomysł...
- Ty lubisz sklepy, które sprzedają tylko ubrania.
- To zupełnie co innego.
- Nie bardzo rozumiem dlaczego.

Tosca westchnęła.

– Rzeczywiście chyba nie bardzo rozumiesz.

– Te octy sprawią mi więcej przyjemności niż jakikolwiek nowy strój. Wyobrażasz sobie tę słodycz kasztanów jadalnych w aromatycznym sosie do pieczonej kaczki? Albo sałatkę z surowych szparagów z dodatkiem jednego z tych ostrzejszych octów ziołowych? Albo ten eliksir z granatu jako dodatek do letniego koktajlu?

- Będziesz to wszystko przyrządzać? – zapytała Stella.
- Będę się bawić w kuchni, a gdy już dopracuję kolejne dania, to być może



zorganizuję proszoną kolację. Zaproszę na nią ciebie i Toscę, a może również Antonia, żeby mógł zobaczyć, co mi się udało wyczarować z jego wyrobów.

– Wiesz, że on jest dla ciebie za młody? – rzuciła Tosca.

Raffaella syknęła znacząco, po czym utkwiała wzrok w przedniej szybie. Przez resztę drogi już się nie odzywała, a Stella założyła, że pochłonęły ją rozmyślania na temat możliwości łączenia octów z miejscową dziczyzną i aromatycznymi serami. Tosca za to sprawiała wrażenie niespokojnej. Cały czas stukala palcami o drzwi samochodu i wierciła się na siedzeniu. Trudniej też się było domyślić, co jej może chodzić po głowie. Stella jednak była pewna, że raczej nie chodzi o octy.

*Drogi Leo! Dzięki Tobie mój pobyt w Triento może się już niedługo wzbogacić o kolację, której motywem przewodnim będzie ocet. Raffaella zamknęła się w domu ze skrzynkami octu, który przywiozła sobie z gospodarstwa Colloców. Tosca uważa, że na jakiś czas możemy o niej zapomnieć, ponieważ przez dobrych kilka dni będzie pochłonięta kulinarnymi eksperymentami – i że da nam znać, gdy już będziemy mogły spróbować tego, co jej wyszło.*

*Po powrocie zastałam Twoją ekipę ogrodniczą. Dobrze, że się pojawili, bo ja od przyjazdu zdołałam wyrwać zaledwie kilka chwastów. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, bo czasu mi nie brakowało. Tylko że jak wchodzę do ogrodu, to się tylko po nim szwendam i niewiele udaje mi się zrobić.*

*Ale ten mój brak produktywności raz jeden wyszedł mi na dobre. Pokręciłam się trochę przy nich i przysłuchiwałam im się, jak pracowali na dworze – i nagle sobie uświadomiłam, że już się w ogóle nie martwię tym, co się stanie, gdy wrócę do Londynu. Nieraz słuchałam rozważań o życiu chwilą, ale jakoś nigdy mi się to nie wydawało możliwe. A teraz żyję chwilą. Z dnia na dzień, nie wiedząc, co się za moment wydarzy i gdzie się znajdę. Twój album się oczywiście mocno do tego przyczynił. Budząc się dziś rano, nie miałam pojęcia, że ktoś na świecie produkuje ocet, który się popija jak wino. (Nawiasem mówiąc, kupiłam butelkę, tego piernikowego, o którym Elena powiedziała, że to Twój ulubiony).*

*Nie pamiętam, żebym się kiedyś tak czuła. Nawet jako dziecko wiesznie miałam coś do zrobienia – zwykle albo zadanie domowe, albo jakieś sprawunki. I jakkolwiek uwielbiałam swoją pracę, to gdy się tak nad tym teraz zastanawiam, właściwie pochłaniała całe moje życie. Stanowi więc główną treść moich wspomnień, które zlewają się w jedną całość: całe dni przed ekranem komputera. Te dni przechodzą w tygodnie, a te – w miesiące i lata. To jeden blok wypełniający większą część mojego życia. Gdyby Milly nie umarła, to ja bym tam nadal była... Bardzo za nią tęsknię, ale cieszę się, że już tam nie jestem.*

*Jeszcze raz bardzo Ci dziękuję za Villę Rosę i za ten album. Zupełnie*

*niewykluczone, że odmieniłeś moje życie. Stella*

## PIASEK I MORZE

Za dużo wina na pusty żołądek – inaczej Stella nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego po napisaniu czegoś takiego zdecydowała się kliknąć „wyślij”. Miała nadzieję, że Leo nie będzie miał jej za złe tej wylewności. Rano z pewnym niepokojem zajrzała do poczty, a wiadomość z odpowiedzią otwierała lekko zdenerwowana.

*Droga Stello! Podczas gdy Ty się uczysz spontaniczności, ja chyba powoli o niej zapominam. Może to wina Londynu, a może moje życie chwilowo mi na nią nie pozwala.*

*Po przeczytaniu Twojej wiadomości nie mogłem zasnąć, bo wspominałem, jak w Neapolu wyjeżdżałem z domu po ciemku furgonetką załadowaną drzewkami owocowymi, które potem sadziłem wszędzie tam, gdzie wydawały mi się potrzebne. Nigdy nie miałem planu. Czasem znalazłem kawałek ziemi pod szkołą, a kiedy indziej – na jakimś opustoszałym blokowisku. Wykopywałem dziurę i sadziłem drzewo. Wiele tych drzewek pewnie uschło, ponieważ byłem zmuszony liczyć na deszcz albo na ludzi dobrej woli, którzy by je podlali. Niektóre jednak się ostały, więc mogę wyobrażać sobie, jak dzieci zrywają z nich owoce w drodze do szkoły.*

*Teraz wygląda to inaczej. Nie mogę po prostu wyjść z domu i posadzić drzewa gdzie dusza zapagnie. Nawet nie wiesz, ile papierków trzeba wypełnić, żeby stworzyć ogród społecznościowy, ile spotkań trzeba odbyć, ile trzeba uzyskać zezwoleń, ile przedłożyć raportów o stanie bezpieczeństwa. Czasami wieczorem mam ochotę wrzeszczeć (oczywiście tego nie robię, a w każdym razie dotychczas nie robiłem). Momentami mi się wydaje, że rośliny zostały zepchnięte na margines i przestały stanowić główną treść naszych wysiłków.*

*W Villi Rosie wszystko jest prostsze, więc łatwiej być spontanicznym. Ciesz się tym! Leo*

*Drogi Leo! Podziwiam Cię za to, że sadziłeś drzewa pod osłoną nocy, jak jakiś ogrodnik partyzant. Tak się to nazywa? W Londynie za coś takiego pewnie zostałbyś aresztowany.*

*W Triento pogoda jest dziś prawdziwie letnia. Siedzę sobie na dworze i myślę, jak by to było urządzić piknik na plaży. Wyobrażam sobie, jak mnie grzeje słońce, jak się zanurzam w morzu i jak potem sól zostaje mi na skórze, gdy woda już wyparuje. Może powinnam tam po prostu pójść? Tak, chyba tak właśnie zrobię.*

*Stella*

*Droga Stello! Plażę pewnie będziesz mieć tylko dla siebie. Niezależnie od letnich temperatur lato się jeszcze nie zaczęło, a Włosi są w takich rzeczach dość skrupulatni. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, abyś złamała zasady, świetnie się przy tym bawiąc. Myślami będę z Tobą. Leo*

Stella pojechała do Triento i bez trudu zorganizowała podstawowy zestaw piknikowy. Stragany na rynku ugiwały się od miejscowych serów i pomidorków koktajlowych, a w piekarni kupiła ciepły bochenek zwartego chleba o grubej skórce. Sprzedawca z salumerii pokroił jej cienko salami i prosciutto, sprzedał jej też słoik oliwek i kilka butelek zimnego piwa. Pakując to wszystko do bagażnika, Stella usłyszała dzwonek telefonu. Zobaczyła, że dzwoni Tosca.

– Co się dzieje? Czemu się dzisiaj rano nie odezwałaś? – narzekała.

– Robię sobie przerwę od przeglądania albumu. Idę za to na plażę na piknik. Masz ochotę do mnie dołączyć?

– Na plażę o tej porze roku?

– Dzień jest piękny.

– No tak, ale kąpielisko będzie nieczynne. Nie będzie leżaków ani ombrellone.

– To usiądę na ręczniku. Na pewno jakoś przeżyję. Mam mnóstwo jedzenia, więc możesz iść ze mną. Raffaellę też zabierz.

– Ona jest zbyt zajęta tymi swoimi octami, ale ja może później do ciebie dołączę.

– W porządku. Mam nadzieję, że dotrzesz.

Tosca miała rację. Wszystko było zamknięte, nawet najmniejsza kawiarnia. Pod sosnami zostało tylko kilka wypłowiałych od słońca drewnianych ławek. Półkolistej plaży strzegły ściany klifu, a pośród piasku raz po raz napotykało się większe kamyczki. Stella wybrała sobie miejsce i rozłożyła ręcznik, po czym się rozebrała. Pod ubraniem miała jednoczęściowy kostium kąpielowy w kropki w radosnym czerwonym kolorze, w którym czuła się trochę jak piękność z lat pięćdziesiątych. Przez chwilę siedziała i wpatrywała się w fale oraz ptaki nurkujące w powietrzu, potem nałożyła na skórę drobinę kremu ochronnego i zaczęła wygrzewać się w słońcu.

Przysypiała lekko, gdy nagle usłyszała głosy. Usiadła i wtedy zobaczyła, jak po drewnianych stopniach schodzą na plażę matka z córeczką. Obie były ubrane jakby trochę za ciepło w stosunku do pogody, a matka ofuknęła dziewczynkę, która chciała zdjąć buty i skarpetki, żeby trochę pobrodzić w wodzie. W końcu jednak

ustąpiła. Spod runda słomkowego czerwonego kapelusza Stella obserwowała, jak dziecko wbiega do wody i z niej wybiega, unosząc spódniczkę i wrzaskiem witając pianę otulającą jej nogi. Matka wzywała ją po włosku, a dziewczynka odpowiadała jej radośnie. Stella rzadko sobie na to pozwalała, ale akurat teraz przez chwilę wyobraziła sobie siebie w roli tej matki. Jest z córką na wakacjach, na które pojechały tylko we dwie. Przyszły na plażę na godzinę, a później miały iść na gelato. Martwiła się trochę, że być może jest za chłodno, ale dziewczynka się najwyraźniej dobrze bawi, więc nie ma serca jej przerywać. W torbie ma ręcznik, w który wytrze dziecko, gdy ono się w końcu zmęczy, a potem przytuli je mocno do serca i ogrzeje ciepłem własnego ciała.

Stella odwróciła się na brzuch, aby nie widzieć niczego poza własnym ręcznikiem. Na każdym kroku spotyka się matki i córki, nie można się z tego powodu denerwować – tak sobie zawsze powtarzała. Gdy stało się dla niej jasne, że już nigdy nie zostanie matką, starała się spędzać trochę czasu z przyjaciółmi, którzy mieli dzieci, aby niejako zaszczepić się na dręczący ją smutek. Tak to tłumaczyła Birdie, która uważała, że w ten sposób Stella tylko się niepotrzebnie torturuje. Przecież lubiła dzieci.

Zamknęła oczy i oparła głowę na dłoniach. Nadal je słyszała, matkę i jej małą córeczkę. Zastanawiała się, co sobie myśla o samotnej kobiecie na plaży. Ludzie lubią dywagacje. Niektórzy z jej przyjaciół sądzili, że Stella priorytetowo traktowała karierę, inni zaś uważali, że to Ray nie chciał mieć dzieci. Nikogo nie wyprowadzała z błędu, ponieważ nie widziała takiej potrzeby. Prawda tymczasem była taka, że Stella po prostu zbyt długo zwlekała. Miała nadzieję, że żal kiedyś minie, ale nigdy się od niego nie uwolniła. Smutek czyhał gdzieś na uboczu na różne tego typu okazje i atakował, gdy Stella akurat opuszczała gardę.

Teraz Stella obróciła się na plecy i usiadła. Zmusiła się, żeby na nie spojrzeć. Nawet się uśmiechnęła, gdy matka akurat popatrzyła w jej kierunku. Nie mogła pozwolić, aby smutek zwyciężył.

Uratowała ją Tosca. Pojawiła się u szczytu schodów w przykuwających wzrok obcisłych białych spodniach i bluzce w paski. W jednej ręce trzymała rozkładane krzesło, w drugiej – parasol przeciwsłoneczny. Szła z torbą przewieszoną przez ramię. Obcasy jej sandałów tonęły w piasku, gdy usiłowała przedostać się do Stelli.

– Tylko mi nie mów, że się spóźniłam! – zawołała do niej.

– Nie umawiałyśmy się na żadną konkretną godzinę, więc jak mogłabyś się spóźnić?

– Raffaella narzeka, nawet jak się nie umawiamy.

Chwilę to trwało, zanim udało im się ustawić wszystko tak, jak sobie życzyła Tosca. Musiały znaleźć kamień, którym dałoby się dociążyć podstawę parasola, a następnie skryć rozkładane krzesło w jego niewielkim cieniu i przykryć

ręcznikiem jej torbę, żeby się nie zapiaszczyła.

– Tyle wysiłku tylko po to, żeby spędzić trochę czasu na plaży. – Tosca westchnęła, szukając równowagi na chwiejnym krześle. – Nigdy tego nie rozumiałam.

– Tu jest pięknie.

– Tak, pewnie tak. – Tosca spojrzała na matkę i córkę, która ciągle jeszcze chlapała się w wodzie. – Te dwie to muszą marznąć.

– Muszę powiedzieć, że sama miałam ochotę iść popływać.

– No to chyba ci odbiło. Woda będzie lodowata. Powinnaś poczekać do lata. Pływa się w lipcu i w sierpniu. Wtedy jest tak gorąco, że człowiek się z ulgą zanurza w morzu.

– Tylko że wtedy mnie już tu nie będzie. Leo będzie chciał wrócić do Villi Rosy.

– A tak, Leo. – Tosca wyciągnęła nogi, żeby łydki znalazły się na słońcu. – Paru rzeczy się o nim dowiedziałam.

– Naprawdę? – zainteresowała się Stella. – A od kogo?

– Wczoraj w winnicy się nudziłam, gdy Raffaella podrywała starszego pana, więc wyszłam ze sklepu i pogadałam z jego córką.

– I co powiedziała?

– Leo Asti to świetny facet. Zaprojektował im mały ogród, świetnie sobie zresztą poradził. Wróciliśmy tam jeszcze raz, żeby go dokładniej obejrzeć. Powiedziała mi, jak się nazywają poszczególne rośliny. Gadałyśmy i gadałyśmy.

– Ogród jest naprawdę śliczny – zgodziła się Stella.

– Tak, ale to nie wszystko. Leo i jej ojciec mocno się zaprzyjaźnili. Ostatniego lata ona i jej ojciec spędzili kilka dni w Villi Rosie. Był tam ten jakiś jego kuzyn z rodziną, nie było za to żadnej dziewczyny Leo. On najwyraźniej nikogo nie ma.

– Jeśli się nie mylę, sama wspominałaś o jakiejś blondynce?

– Tak, jakaś blondynka mu towarzyszyła, gdy się poznaliśmy, ale to przecież nie znaczy, że byli razem. Sama rozumiesz, że nie za wiele mogłam się od tej dziewczyny dowiedzieć. Nie mogłam jej przecież wypytywać jak na przesłuchaniu. A ona cały czas opowiadała o tym ogrodzie.

Matka i dziewczynka powoli się zbierały. Stella patrzyła, jak wycierają nogi i wkładają buty. Szły za rękę w stronę drewnianych schodów. Tosca spojrzała w tym samym kierunku.

– Pytałaś kiedyś Leo, czy ma dzieci?

Stella zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że jestem impertynencka. Dał mi jednak jasno do zrozumienia, że w moim mieszkaniu będzie mieszkać sam, więc jeśli nawet ma jakieś dzieci, to pewnie już dorosłe.

- To byłoby dziwne, gdyby mężczyzna w tym wieku był samotny i bez zobowiązań. Martwiłoby mnie to – rozmyślała na głos Tosca.
- Ty jesteś samotna i bez zobowiązań – zwróciła uwagę Stella.
- To prawda.
- Nigdy nie wyszłaś za mąż?
- Za mąż? Nie. – Tosca wbiła wzrok w jakiś odległy punkt na plaży. – Ja się specjalizowałam w związkach z cudzymi mężami.

Na dalsze zwierzenia nie dała się już namówić. Stella próbowała, ale nic z tego nie wyszło. Tosca uznała natomiast, że wysoka temperatura być może faktycznie uzasadniałaby kąpiel w morzu, więc zdjęła z siebie ubranie, ukazując się światu w bardzo skromnym złotym sznurkowym bikini. Miała raczej chłopięce ciało, uda absolutnie gładkie, a brzuch zadziwiająco płaski. Do tego gładką skórę koloru miodu. Weszła do wody i w pierwszej chwili skrzywiła się z powodu zimna, ale potem dalej przesuwiała się w głąb. Stella podążała za nią, czując się w jej towarzystwie wyjątkowo niezgrabnie.

Zanurzyły się do ramion. Było rześko, ale przyjemnie. Tosca dobrze pływała, więc Stella obserwowała ją, jak przedziera się przez fale. Ona sama zawsze wolała się pluskać, więc trzymała się tam, gdzie miała pewny grunt pod nogami, i po prostu chlapała się w falującej wodzie, od czasu do czasu spoglądając na opustoszałą plażę. Latem pewnie będą tam tłumy urlopowiczów. Być może Leo też będzie tu przychodzić, żeby trochę się poopalać i wykapać. Kto mu będzie towarzyszyć? – zastanawiała się Stella.

Powolną, dostojną żabką dopłynęła do klifów i stanęła przed szarą warstwową ścianą poprzecinaną niebieskimi żyłami. Jakże tu było pięknie! Smakowała słoną wodę i wsłuchiwała się w krzyk mew krążących jej nad głową. Musiała dobrze to wszystko zapamiętać, żeby móc przywołać ten obraz w całości, gdy już wróci do Londynu i do swojego normalnego życia. Dotarła do skał i spojrzała za siebie. Wtedy stwierdziła, że nigdzie nie widzi Toski. Ruszyła więc z powrotem, nieco zaniepokojona, cały czas patrolując wzrokiem zatoczkę w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów przyjaciółki. Dostrzegła ją ponownie po dziesięciu minutach. Tosca wypłynęła zza cypla i zmierzała z powrotem w stronę plaży. Zanim Stella do niej dotarła, zdążyła już wyjść i teraz ociekała wodą.

- Jeśli masz zamiar pływać, powinnaś faktycznie pływać – powiedziała, nie do końca skutecznie maskując brak tchu.
- Nie pływam najlepiej – przyznała Stella.
- Co ty powiesz! To możesz zacząć ćwiczyć? – odparła Tosca z właściwą sobie bezpośredniością. – To nie jest wcale takie trudne.
- Masz rację, powinnam zacząć.

– Ja mam zawsze rację – wymamrotała Tosca. – Raffaella jeszcze ci tego nie powiedziała?

Wytarły się, a potem Stella wyłożyła wszystko, co przygotowała na piknik. Wysilek fizyczny najwyraźniej przydał Tosce apetytu, bo chętnie zanurzyła zęby w grubym kawałku chleba obficie posmarowanym miękkim serem z ziołami.

– Jak daleko dopłynęłaś? – zapytała Stella.

– Dość daleko. Płynęłam, aż poczułam się lekko zmęczona. Dawno tego nie robiłam.

– W Kalifornii pewnie sporo pływałaś?

– W sumie tak.

– A mieszkałaś w Los Angeles?

Tosca lekko się uśmiechnęła.

– Wiem, do czego zmierzasz...

– O co ci chodzi?

– Próbujesz ze mnie wyciągnąć informacje. Chcesz się dowiedzieć czegoś o moim życiu. Tosca, gwiazda filmowa. To wcale nie było tak, jak się ludziom wydaje, a poza tym ja już z tym skończyłam.

– No tak. Dobra.

Tosca spojrzała na Stellę.

– Teraz to jest moje życie i zamierzam je sobie jakoś ułożyć. Musisz wiedzieć, że wcale nie zapomniałam o tych szybkich randkach. Możecie się z Raffaellą śmiać, ale ja to traktuję poważnie. Chcę poznać miłego faceta, zanim będzie za późno. Może nawet takiego, który by się nadawał na męża. W miejscu takim jak to raczej nie ma co liczyć w tej kwestii na przypadek.

– To dlaczego stąd nie wyjedziesz? Dlaczego nie przeprowadzisz się do jakiegoś dużego miasta, na przykład do Rzymu? Albo nie wrócisz do Ameryki?

– Chodzi o pieniądze – przyznała Tosca. – Mam tu z czego żyć, ale tylko dlatego, że jedzenie jest tanie, a dom, w którym mieszkam, należy do mojej rodziny. Gdy sobie teraz pomyślę, jak kiedyś żyłam, jakie kupowałam ubrania i jak chętnie sięgałam po karty kredytowe... Zawsze myślałam, że skądś się za chwilę pojawią jakieś pieniądze. Nigdy nie wybiegałam myślami aż tak daleko w przyszłość.

Stella zawsze oszczędzała. Kupowała dobre ubrania, ale zawsze korzystała ze zniżki pracowniczej. Jadała w restauracjach, ale raczej tych tańszych. Opisując swój stosunek do pieniędzy, używała określenia „ostrożny”.

– Miałaś chyba znacznie bardziej ekscytujące życie niż ja – powiedziała do Toski.

– Jak na dziewczynę z Triento to może i tak, ale tamto życie się skończyło i nic tego nie zmieni, więc teraz muszę znaleźć nowy sposób na to, żeby przeżyć coś ekscytującego... bo w przeciwnym razie się zastrzelę, Bóg mi świadkiem.



Stelli zrobiło się jej żal.

– To w takim razie pora zacząć organizować te szybkie randki.

– Dobrze, dobrze. A co z tym drinkiem w towarzystwie chłopaka ze sklepu z tekstyliami? Z tym całym Robertem?

– No i to też – zgodziła się Stella.

– No i ten twój romantyczny Leo... Jak wróci tu na lato, to koniecznie muszę się z nim znowu spotkać.

To stwierdzenie nieprzyjemnie Stellę zaskoczyło.

– Leo?

– No tak, on mnie interesuje. – Tosca ukroiła sobie następny kawałek sera. – Najwyraźniej musiałam coś przegapić podczas tego naszego pierwszego spotkania. Wtedy uznałam, że jest nudny, i nie zwracałam na niego uwagi.

Stelli nie bardzo się podobało, że Tosca wykazuje zainteresowanie Leo. Ale i własna reakcja wydała jej się śmieszna – bo przecież Leo nie należał do niej. Nie odpowiadało jej to, że Tosca ciągle zachwyca się tą jego romantyczną naturą, ani też to, że wypytywała o niego Elenę. Najwyraźniej była na tyle zainteresowana, że podjęła próbę zdobycia dodatkowych informacji. I być może – choć to zupełnie niezrozumiałe – Stella doszła do wniosku, że to ona powinna się nim interesować, a nie Tosca.

Ciągle jeszcze lekko opiaszczona po wizycie na plaży Stella usiadła z ręcznikiem wokół pasa i z butelką zimnego piwa, wilgotną od skraplającej się rosy, pod bugenwillą w ogrodzie. Postanowiła napisać kilka słów, zanim zabraknie jej odwagi.

*Drogi Leo, przepraszam, jeśli uznasz, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale trochę już mieszkam w Twoim domu i chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o Tobie. Wyobrażam sobie, jak to miejsce wygląda latem, i zastanawiam się, kto tu wtedy przyjeżdża w odwiedziny. Czy masz dzieci? Nigdzie w szafkach nie ma żadnych zabawek, więc domyślałam się, że nie. Chociaż może są już po prostu starsze?*

*Z tą plażą – miałeś rację. Była niemal zupełnie pusta. Woda też była wspaniała, gdy się już przywykło do chłodu. Tosca mnie zawstydzila. Gdybyś Ty widział, jak ona pływa po tej zatoczce! Mnie to się pewnie nigdy nie uda, ale nie zaszkodziłoby chociaż trochę poćwiczyć. Zamierzam popracować nad formą i umiejętnością pływackimi. Stella*

*Droga Stello! Mam dwoje dorosłych dzieci. A ponieważ moja córka Pia ma już dziecko, mam również wnuczkę. Mój syn Ricardo też pracuje jako architekt krajobrazu – i to on dogląda interesu, podczas gdy ja jestem w Londynie. Z ich matką rozstałem się kilka lat temu. To dobra kobieta, ale pobraliśmy się bardzo młodo i tak naprawdę nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Wtedy, jak dziewczyna zaszła w ciążę, to trzeba się było z nią ożenić. Nie było nawet dyskusji. Na pewno słyszałaś takie powiedzenie o ślubach z lufą przy skroni? W Neapolu ta lufa bywała niekiedy najzupełniej dosłowna.*

*Gdy urodziła się Pia, zostaliśmy rodziną. Kilka lat później pojawił się Roberto. Tego oczywiście nie żałuję, ale idealnie też nie było. Mogłem uciekać w pracę, ale moja żona miała tylko to nasze wspólne życie – i nie była szczęśliwa. Teraz po raz drugi wyszła za mąż i jest szczęśliwsza... Ja też. Czasami wiążemy się z innymi ludźmi, żeby spleść z nimi swoje życie, ale nie zawsze to jest łatwe. Zresztą może sama wiesz? Miałaś kiedyś męża? Masz dzieci? Ja też jestem trochę ciekaw, kim jesteś. Leo*

*Drogi Leo! Tak się składa, że ja też jestem po rozwodzie. Chcieliśmy mieć dzieci, ale niestety nic z tego nie wyszło. Mój mąż ponownie się ożenił, a ja jestem sama. Odpowiada mi to. Lubię mieszkać sama...*

Stella napisała te słowa zupełnie automatycznie. To była jej standardowa deklaracja w tej sprawie. Potem jednak zatrzymała się na chwilę, raz jeszcze przeczytała początek swojej odpowiedzi, po czym położyła palec na klawiszu delete i zaczęła kasować kolejne zdania.

*Drogi Leo! Ja mam zupełnie inne doświadczenia. Miałam męża, który mnie kochał. Mnie też na nim zależało. Mieliśmy ładny dom, dobrą pracę. Ja jednak chciałam jeszcze czegoś i to okazało się decydujące. Chciałam mieć dziecko. Tak bardzo chciałam, że o niczym innym nie potrafiłam myśleć. Mój mąż musiał patrzeć, jak kupuję małe buciki i czapeczki, a potem płaczę, że nie ma kto ich nosić. Gdy się teraz nad tym zastanawiam, to w moim sercu jest właściwie tylko żal. To chyba nie najlepszy stosunek do życia, nie sądzisz? Teraz jestem już po rozwodzie. Nie mam dzieci, nie mam pracy. Zaczynam od nowa, jakby moje życie było czystą kartą. Aż boję się tę kartę zapisywać, żeby znowu nie zrobić czegoś, czego będę żałować. Stella*

*Droga Stello! Życie z czystą kartą może być przerażające, ale może też być fascynujące. Może brzmi to banalnie, ale ja w to wierzę. Czego chcesz? Kim chcesz być? Sama możesz o tym zdecydować, a przecież mało kto dostaje w życiu taką szansę. Rozumiem, że przeżyłaś w życiu wiele smutków, ale teraz moim zdaniem spotyka Cię szczęście. Leo*

*Hej, Birdie! Czy to nie dziwne, że zaczęłam bardzo osobistą e-mailową rozmowę z człowiekiem, którego nawet nigdy nie widziałam? Właśnie opowiadam Leo Astiemu o moim życiu. Wydaje mi się, że w pewnym sensie całkiem dobrze go znam, a w innym sensie – nie znam go w ogóle. Strasznie to dziwne.*

*Co u Ciebie? Dziewczyna? Praca? Opowiadaj! Stella*

*Cześć, Stella! To wcale nie jest dziwne. Kto się dzisiaj nie decyduje na internetowy flirt?! Jeśli w ogóle jesteś dziwna, to dlatego, że tak długo z tym zwlekałaś.*

*A, tak. Dziewczyna i praca. Ciągle jeszcze mam i jedno, i drugie. W jednej sprawie zachowuję ostrożny optymizm, ta druga przyprawia mnie o rozpacz. Na pewno się domyślasz, która jest która. Birdie*

## WIEDZIEĆ, NIE WIEDZIEĆ

Z samego rana Stella poszła na spacer. Szła zwawo ścieżką wzdłuż wybrzeża, w górę i w dół po stopniach wykutych w klifie, a potem wąskimi drózkami. Na tle kolejnych rzędów winorośli stały przy nich chatynki, przed którymi kręciły się stadka brudnych kur. Gdy wróciła do Villi Rosy, sięgnęła po kosz pełen ogrodowych zbiorów. W środku znajdowały się strączki groszku i zioła, karczochy i szczypiorek. Stella zamierzała zjeść śniadanie w Triento, a potem zawieźć to wszystko Raffaelli.

Mężczyzna prowadzący bar na rogu powitał ją tak, jak zwykł witać stałych klientów. Było na tyle ciepło, że mogła śmiało usiąść na zewnątrz, a Stella już jakiś czas temu stwierdziła, że potrafi spędzić bardzo dużo czasu na samym tylko obserwowaniu ludzi. Tego ranka zamówiła swoje ulubione ciastko. Miało kształt muszelki. Trzeba się było przegryźć przez chrupiąco maślane zewnętrzne warstwy, aby dotrzeć do słodkiej ricotty z dodatkiem wanilii i wyrazistej pomarańczy. Miała za sobą długi spacer, więc była głodna i łapczywie wgryzła się w śniadanie.

Ruch w Triento jakby się nasilał. Przy stoliku obok siedziała grupa ludzi w wygodnych butach. Mieli z sobą dość wypakowane plecaki, a na stoliku leżało coś, co wyglądało jak przewodnik. Po chwili nasłuchiwanie Stella doszła do wniosku, że to Niemcy. Pojawili się więc pierwsi turyści. Nie była już sama. Za kilka tygodni zacznie się lato i Leo będzie chciał odzyskać swój dom. Stella nie czuła się jeszcze do końca gotowa na powrót. Leo mógł sobie pisać, co chciał, ale ona trochę się bała tej czystej karty.

Na placu pojawiła się Francesca. Spod zwiewnego dołu żółtej sukienki w gęstą kratkę wyzierały gołe nogi. Kierowała się do sklepu z tekstyliami.

– Dzień dobry! – zawołała Stella, unosząc rękę, żeby jej pomachać.

– Stella! Buongiorno! Co słychać? – odpowiedziała jej Francesca, zbaczając w stronę baru. – Zostajesz jeszcze trochę? Może się do ciebie dosiędę? Spóźnię się z otwarciem sklepu o parę minut, ale może teściowa się o tym nie dowie, więc nie będzie narzekać.

– Angelica budzi respekt – zauważyła Stella.

Francesca lekko się roześmiała, po czym opadła na krzesło naprzeciwko.

– To też można by o niej powiedzieć. Problem polega na tym, że przez lata sama pracowała w tym sklepie, więc oczywiście najlepiej wie, jak i co należy robić. Instruuje mnie przy każdej okazji. Gennaro powtarza, że powinnam być wyrozumiała. Staram się, ale ona cały czas swoje. – Francesca omiotła wzrokiem plac. – Ale jak znam życie, jakiś uczynny zaraz mnie tu wypatrzy i jej powie.

– Kilka minut przecież nie robi różnicy, co?

– Oczywiście, że nie, ale będzie miała na ten temat inne zdanie. W lecie sklep jest otwarty siedem dni w tygodniu. Teraz to przynajmniej jest Roberto i może mnie czasem zastąpić, ale Bóg wie, jak długo on tu tym razem zostanie.

– A właśnie, Roberto. Rozmawiałam z Toscą i ona chętnie by go poznała – powiedziała Stella.

– Ta gwiazda filmowa? – zainteresowała się Francesca. – Ja też mogę przyjść, prawda?

– Oczywiście. Ty i twój mąż. Pomyślałam, że moglibyśmy pójść do takiego jednego nowego lokalu, który tu działa od niedawna. Jest na górze, pod pomnikiem. Dziś wieczorem, jeśli wam pasuje.

– Gennaro nie będzie chciał. Będzie się gapić w swój komputer. Nic innego nie robi. Ale Roberto i ja jesteśmy zdecydowanie na tak. Gdziekolwiek trzeba, tam się pojawimy. Bardzo się cieszę.

– Powiem ci tylko, że Tosca jest zupełnie normalna. Nie zachowuje się jak gwiazda.

– Na pewno ma wiele niesamowitych historii do opowiedzenia. O różnych sławnych ludziach, których poznała?

– Nawet jeśli tak, to się nimi nie dzieli.

– Naprawdę? – Francesca była chyba rozczarowana. – Może jak ją poproszę...

– Możesz próbować.

Francesca wzruszyła ramionami.

– No cóż, ale przynajmniej gdzieś wieczorem wyjdziemy. Nie będę musiała gotować dla innych, a potem po nich sprzątać. A skoro już mowa o gotowaniu... Nie masz ochoty na kolejną lekcję? Możemy się umówić na tę niedzielę? Wyglądałoby to tak samo jak poprzednio.

Stella otworzyła szeroko oczy.

– Wiesz co, jestem zajęta – skłamała.

– Tak? A co robisz?

– Hm, no wiesz... – Stella rozpaczliwie szukała w głowie dobrej odpowiedzi. – Zwiedzam okolicę.

– Na pewno nie chcesz? Dobrze byśmy się bawiły – naciskała Francesca. – Tym razem mogłybyśmy zrobić jakiś makaron, może lasagne.

– Przepraszam, ale mam inne plany.

– No, to może innym razem.

Stella wydała z siebie gardłowy dźwięk, trochę jakby pomruk, trochę jakby kaszel. Francesca najwyraźniej wzięła to za dobry znak. Kawa poprawiła jej humor i teraz była już gotowa iść do pracy.

– Miłego dnia! Nie zapomnij powiedzieć gwiazdce filmowej, że już się nie możemy doczekać, żeby ją poznać.

Za nic w świecie nie dam się namówić na kolejną wizytę w domu Russo, myślała Stella, jadąc do portu. Sam dom, jak również rządząca w nim matrona zrobiły na niej bardzo złe wrażenie. Poza tym już się więcej nie da nabrać i nie będzie płacić za przywilej pomagania Francesce przy gotowaniu niedzielnego obiadu dla całej rodziny, nawet jeśli było jej trochę żal dziewczyny, która ciągle musiała siedzieć w pracy, a oprócz tego jeszcze prowadzić dom.

Zdołała wcisnąć samochód Leo w ciasne miejsce parkingowe, a potem chwyciła z tylnego siedzenia koszyk ze zbiorami z ogrodu i resztę drogi do domu Raffaelli pokonała już na piechotę, podziwiając połyskujące morze przezierające między wysokimi budynkami.

Gdy tylko otworzyła drzwi i wypowiedziała słowa powitania, poczuła zapach ciepłego cukru i masła.

– Co gotujesz? – zapytała, zaglądając do kuchni.

Jej oczom ukazał się chaos. Raffaella miała na sobie dół od starej piżamy oraz czarny sweter z paskiem. Włosy kręciły jej się w nieładzie po całej głowie, a policzki płonęły rumieńcem. Każde wolne miejsce w kuchni zajmowała jakaś butelka octu.

– Stella! Świetnie! Cieszę się, że przyszłaś – powiedziała.

– Skąd tu aż tyle octu? Przecież aż tyle nie kupiłaś?

– Antonio do mnie zadzwonił. Powiedział, że ma jeszcze kilka smaków, których wtedy nie zdążył wystawić. Podobno wspominał o tym Tosce, ale ona zakazała mu o tym mówić. Wyobrażasz to sobie? Pewnie sobie wyobrażasz. W każdym razie Antonio był tak miły, że mi je przywiózł.

Na twarzy Stelli pojawił się szeroki uśmiech.

– Przejechał taki szmat drogi tylko po to, żeby ci przywieźć ocet?

– Być może miał coś jeszcze do załatwienia w Triento. Ja się jednak cieszę, że przyjechał. Teraz mam już wszystko, całą gamę. Dzisiaj wykorzystuję te słodsze do deserów. Dobrze, że przyszłaś. Będziesz mogła spróbować.

– Ach! A ja właśnie zjadłam śniadanie.

– Tylko mi nie mów, że się zamieniasz w Toscę i będziesz symulować brak apetytu.

– Bynajmniej – obiecała Stella. – Chociaż wczoraj byłam z nią na plaży i w bikini Tosca wygląda imponująco. Aż sobie pomyślałam, że może powinnam trochę o siebie zadbać i zrzucić kilka kilogramów.

– Lepiej się cieszyć dobrym jedzeniem, niż paradować na pół nago – odparła Raffaella. – Zresztą moim deserom i tak się nie oprzesz. Poza Toscą nikt nie jest w stanie im się oprzeć.

Stella skosztowała szarlotki o cynamonowym posmaku, z wierzchu

posypanej cukrem i pływającej w kałuży ciepłego octu figowego. Próbowala też zwartej kostki czekoladowo-orzechowej skapaniej w wiśni oraz ciasta z pieczonymi migdałami podanego ze śmietaną i literatką wypełnioną octem piernikowym.

– Teraz to już naprawdę pęknię – powiedziała, oblizując łyżeczkę, którą za chwilę miała odłożyć.

– Ale dobre to było? Sprawilo ci to przyjemność?

Stella skinęła głową.

– Większą przyjemność niż szczupła sylwetka? Jeśli tak, to koniecznie wspomnij o tym naszej biednej, wygłodzonej Tosce.

– Nie sądzę, żeby to miało cokolwiek zmienić.

– Oczywiście masz rację. Cokolwiek się jej powie, ona i tak będzie sobie tego wszystkiego odmawiać. – Raffaella wskazała liczne talerze ze słodkościami.

– Ale właściwie po co przygotowałaś tyle jedzenia? – zastanawiała się Stella.

– Pracujesz nad nowymi daniami dla trattorii?

– Chyba z przyzwyczajenia. Jak poznaję jakiś nowy składnik, zawsze staram się do granic możliwości przebadać wszystkie jego zastosowania i przekonać się, do czego się dokładnie nadaje. A ten ocet, za sprawą wielości smaków, po prostu mnie fascynuje. Nawet nie wiesz, jak bardzo się ucieszyłam, gdy Antonio przywiózł mi kolejne butelki. Powiedziałam mu, że ich kolejnym krokiem powinno być otwarcie restauracji na terenie gospodarstwa. Obiecałam mu pomoc przy planowaniu menu.

Stella znów się uśmiechnęła.

– Chyba się nieźle dogadujecie.

– On jest wdowcem, tak samo jak ja. Mamy z sobą wiele wspólnego. – Raffaella spojrzała na Stellę. – Ależ. Daj spokój. Jesteś niemożliwa. Zupełnie jak Tosca. Ja nie szukam miłości. Zdecydowanie nie. Na tym etapie mojego życia to ostatnia rzecz, na której mi zależy.

– W takim razie mam dla ciebie złe wieści. Tosca nie zapomniała o tych szybkich randkach. Jej się wydaje, że my się faktycznie na to zdecydujemy. Na plaży opowiadała o tym, jak to z trudem próbuje budować sobie tu najlepsze życie. Zrobiło mi się jej naprawdę żal.

– Na tym jej właśnie zależy. Dzięki temu będzie mogła na tobie różne rzeczy wymusić.

– No to podziałało, bo się zgodziłam.

Raffaella oparła się o kuchenny blat obsypany mąką i cukrem pudrem, a do tego pełny ścinków ciasta. Westchnęła.

– Szybkie randki... Cóż za strata czasu. Pochowałam dwóch mężów. Kolejnego mężczyzny już nie chcę przeżyć.

– Dwóch mężów? Miałaś męża, zanim poznałaś Cira?

Raffaella przytaknęła.

– To był młody chłopak. Nazywał się Marcello Russo. Tak, był z rodziny Russo, do której należy sklep z wyrobami tekstylnymi. Ja tam nawet przez jakiś czas pomagałam, gdy mieszkaliśmy w małym mieszkanku nad sklepem. Potem jednak Marcello zachorował i bardzo szybko zmarł. Byłam taka młoda... Wydawało mi się, że moje życie się skończyło... Ciro był moją drugą szansą. Lepsza nie mogła mi się trafić. U jego boku przeżyłam same pełne miłości chwile. Teraz jego też już nie ma, a ja wcale więcej nie potrzebuję.

– Czyli należałaś do rodziny Russo? – Stella była zaskoczona. – A ta stara wiedźma Angelica kim dla ciebie była?

Raffaella się roześmiała.

– Szwagierką. Już wtedy była wiedźmowata.

– Mieszkałaś w sklepie z tekstyliami? – Stella wciąż nie mogła wyjść z podziwu nad tym, że tutaj wszyscy byli z sobą jakoś powiązani.

– Nad sklepem – poprawiła ją Raffaella. – Uwielbiałam te materiały. Marcella też uwielbiałam. Za to reszty z nich nigdy nie lubiłam.

– Francesca jest chyba w porządku. Roberto też wydaje się uroczy.

– Oni są chciwi. Zależy im tylko na pieniądzach i stale chcą mieć ich więcej. Jeśli Roberto interesuje się Toscą, to nie dlatego, że była aktorką w Hollywood. Zapewne mu się wydaje, że jest bogata. Moim zdaniem on wiecznie szuka różnych dróg na skróty. Jak tylko się zorientuje, że poza niewielkim domem ona nic nie ma, szybko się przestanie nią interesować.

Stella uznała, że Raffaella może mieć rację.

– Umówiłam ich na dzisiejszy wieczór. Myślisz, że powinnam odwołać to spotkanie?

Raffaella odwróciła się w stronę blatu i zaczęła zbierać ścinki ciasta w jedną kulkę.

– Jeśli tylko będą chcieli, w takim małym miasteczku znajdą sposobność, żeby się poznać. Poza tym nie odpowiadasz za to, co robią.

– Nie chciałabym, żeby Tosce stała się jakaś krzywda.

Raffaella dzwoniła teraz brudnymi naczyniami, które właśnie zaczęła porządkować.

– Tosca powinna sama sobie zbudować życie, zamiast czekać, aż pojawi się jakiś mężczyzna, który zrobi to za nią.

– To chyba nie zawsze jest takie proste, czyż nie? – Stella miała dla Toski dużo zrozumienia.

– Ty sobie poradziłaś i ja sobie poradziłam. Ona też może sobie poradzić.

– Ja tam wcale nie jestem przekonana, czy sobie poradziłam – wyznała Stella. – Owszem, żyję sama i jestem dość szczęśliwa, ale tak szczerze powiedziawszy, to pewnych rzeczy mi brakuje, na przykład towarzystwa i bliskości. Brakuje mi kogoś, kto by mnie wspierał w potrzebie. Kogoś, z kim



można by się śmiać i komu można by powiedzieć właściwie wszystko.

– Ja mam przyjaciół i sąsiadów, do których mogę się w takich sprawach zwrócić. Niezależnie od tego, co na ten temat myśli Tosca, wcale nie jestem samotna – upierała się Raffaella, wypełniając zlew wodą.

Stella sięgnęła po ścierkę.

– Mnie też się wydawało, że nie jestem samotna, ale teraz zaczynam się nad tym zastanawiać.

Umyły wspólnie naczynia, wpatrując się w morze i obserwując słońce skaczące po falach iskierkami blasku. Raffaella zrobiła niezły bałagan, więc miały sporo pracy przy zdrapywaniu twardniejącego ciasta z mieszadeł i misek. Stella rozmyślała o Leo i o tym, że teraz pisała do niego jak do kogoś bliskiego. Wbrew opinii Birdie wydawało jej się to dziwne. Mieszkała w jego domu, spała w jego pościeli i jadła z jego talerzy... Było w tym coś niesamowicie intymnego, a przecież nawet go nie знаła. Znowu wytrąciło ją to z równowagi. No bo kim jest człowiek, któremu opowiada tyle o sobie? Może to nieroztropne z jej strony?

Zaraz po powrocie do Villi Rosy sięgnęła po laptop.

*Cześć, Birdie! Twierdzisz, że dzisiaj to normalne, że ludzie nawiązują znajomości przez internet, ale mnie to się wydaje ryzykowne. To znaczy przecież Leo mieszka u mnie, a ja wiem o nim tylko tyle, ile on mi o sobie powie. Sprawia wrażenie świetnego faceta – i tych kilka osób, które tu poznałam, nie powiedziało o nim złego słowa. Mimo wszystko... Jak można czerpać pewność ze zdań, które się wyświetlają na ekranie? Mieszkanie tutaj, pośród jego rzeczy, przypomina trochę zataczanie dużych kręgów wokół jego osoby. Przyglądam się zdjęciom na ścianach i książkom na półkach, a nawet kieliszkom w kredensach – i próbuję na tej podstawie wywnioskować coś na jego temat. Jaki człowiek kupuje taki dom i tak go starannie remontuje, a potem kupuje obrazy artystki, która tu kiedyś mieszkała, i znajduje czas na tworzenie albumu, który ma mi dostarczyć rozrywki? Przecież to jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Ciągle mnie to dręczy. Stella*

*Droga Stello, bardzo Ci dziękuję, że poprosiłaś swoją przyjaciółkę Birdie, żeby się ze mną skontaktowała. Powiedziała, że się martwisz, czy aby w Londynie nie dokucza mi samotność – i faktycznie trochę ostatnio mi dokucza. Zamierzamy się więc umówić kiedyś na kawę albo na lampkę wina, a być może nawet do kina. Czekałam z niecierpliwością. Będę musiał Ci się zrewanżować i też poprosić kogoś, żeby Cię odwiedził. Leo*

*Nicky Bird, Ty paskudo. Co Ty kombinujesz? Stella*

Na zakończenie popołudnia Stella postanowiła wykąpać się w morzu. Plażę miała wyłącznie dla siebie i tym razem zdecydowała się wejść nieco głębiej. Dotarła aż do miejsca, w którym nawet mocno wyprostowanymi nogami nie sięgała piaszczystego dna.

Później, gdy skakała na palcach pomiędzy kamyczkami i pospiesznie wycierała ciało ręcznikiem, zaczęła rozmyślać nad tym, co powie swojej impertynenckiej przyjaciółce Birdie przy najbliższej okazji. Oczywiście dokładnie tego należało się po niej spodziewać. Chociaż Stella wcale nie miała jej tego za złe – zwłaszcza jeśli dzięki temu dowie się czegoś więcej o Leo. I zwłaszcza jeśli jemu faktycznie dokuczała ostatnio samotność.

*Drogi Leo! Birdie to moja najlepsza przyjaciółka. Bardzo miło się z nią spędza czas. Poznałyśmy się przez naszych mężów, ale utrzymujemy kontakt nadal, choć męża już żadna z nas nie ma. Ona niewątpliwie zna różne miejsca, które warto odwiedzić, i na pewno będziesz się z nią dobrze bawić.*

*Przykro mi słyszeć, że dokucza Ci samotność. W dużych miastach tak to chyba bywa – łatwiej się prowadzi samotnicze życie tutaj niż gdzieś, gdzie otaczają nas tłumy ludzi.*

*Za chwilę wybieram się z Toscą na kolację do trattorii Twoich znajomych, tej pod pomnikiem. Zabawiłam się trochę w swatkę, ale teraz się martwię, czy to się aby nie skończy katastrofą. Cóż, i tak jest już za późno, żeby cokolwiek odkręcić.*  
*Stella*

Gdy przyszły, restauracja była pusta. Stella wyczuła jakby lekką desperację w nieco nadmiernym entuzjazmie Benedetta, kiedy prowadził je do stolika, jak również w tym promiennym uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy na wieść o tym, że przyjdzie więcej osób.

– Świetnie, świetnie. Pójdę powiedzieć Marii. Ucieszy się, gdy się dowie, że przyszła pani znów skosztować jej kuchni.

Stella odprowadziła go wzrokiem.

– Ten lokal raczej nie ma szans, co? – powiedziała po cichu do Toski.

– Jeśli Raffaella twierdzi, że nie, to ja bym nie wiązała z nim wielkich nadziei.

– Taka szkoda. Jedzenie jest dobre, a oni się tak bardzo starają.

– Przecież zaproponowałam rozwiązanie, które by wszystkim odpowiadało.

Raffaella ciągle jeszcze może się zdecydować. Tylko że ona nigdy nie słucha moich rad – skarżyła się Tosca.

Stella ukryła uśmiech. I Tosca, i Raffaella nawet nie zdawały sobie sprawy, jak bardzo są do siebie w pewnych kwestiach podobne. Oczywiście pod wieloma względami się różniły, bo na przykład Raffaella nigdy by nie spędziła przed lustrem tyle czasu, ile dzisiaj musiała poświęcić Tosca, żeby dopracować swój wygląd. Lekkie loki, skomplikowany makijaż oczu, czerwone paznokcie... Wybór sukienki też zapewne zajął jej całkiem sporo czasu. Delikatny dżersej skrywał jej ramiona i sięgał aż do samej szyi, ale za to świetnie podkreślał jej krągłości. Jeden z delikatnych nadgarstków zdobiła złota bransoletka, której dopełnienie stanowiły złote kolczyki.

– Zamówimy najlepsze musujące wino, jakie mają w ofercie – zaproponowała Tosca.

– To będzie przesada – powiedziała Stella, obawiając się, że taki gest mógłby zostać niewłaściwie odczytany. – Poza tym ja mam ochotę na zimne piwo.

– Piwo. – Tosca zmarszczyła nos. – Cóż za brak stylu! Ja zacznę od kieliszka dobrego prosecco.

Francesca i Roberto przybyli wkrótce po tym, jak napoje pojawiły się na stoliku. Roberto zdecydowanie opowiedział się za winem musującym. Usiadł obok Toski i wznosił toast:

– Za nowych przyjaciół – powiedział.

Stella uniosła szklankę z piwem, którą obowiązkowo należało się stuknąć z biesiadnikami.

– Za nowych przyjaciół – powtórzyła.

Jedzenie było tak dobre jak ostatnio. Małe porcje przystawek w postaci faszerowanych oliwek i grillowanych krewetek podanych z opiekaną bułką i pietruszką tworzyły razem bardzo harmonijną całość. Stella poczuła ulgę. To ona zorganizowała ten wieczór, czuła się więc odpowiedzialna za jego przebieg. Poznawanie ze sobą ludzi zawsze wiąże się z ryzykiem. Mogą się wprawdzie polubić, ale równie dobrze mogą poczuć do siebie niechęć. Mogą znaleźć wspólne tematy, ale mogą też mieć kłopot z podtrzymaniem rozmowy. Stella nie знаła swoich towarzyszy na tyle dobrze, żeby móc przewidzieć, jak się ten wieczór potoczy. Na razie wiedziała tylko, że jedzenie jest pyszne – i że to dobry początek.

Zaproszeni przez nią goście zaskoczyli ją wytwornością strojów. Francesca miała na sobie czarne aksamitne spodnie i bluzkę połyskującą srebrem koralików tworzących kwieciste wzory. Roberto też ubrał się na czarno. Jego marynarka urzekała satynowym połyskiem. Stella w swojej nieco skromnej szaroniebieskiej sukience, z prostą srebrną bransoletką na jednym nadgarstku i miedzianymi włosami związanymi w kok na czubku głowy czuła, że odrobinę odstaje. Rozmowa toczyła się po angielsku, żeby Stella mogła wszystko zrozumieć. Z początku

Francesca była chyba trochę onieśmielona, ale wkrótce zebrała się na odwagę i zaczęła wypytywać Toscę o różne rzeczy. Interesowały ją historie z Hollywood, przyjęcia i plany filmowe, a także różni słynni ludzie. Jak jednak słusznie przewidywała Stella, niewiele udało jej się dowiedzieć. Tosca bardzo umiejętnie zbywała jej prośby, a to jakąś zdawkową uwagą, a to zmieniając temat... albo po prostu udając, że nie słyszała pytania.

Coraz częściej za to zwracała się do Roberta, aż w końcu oboje siedzieli na wół przodem do siebie. Intensywnie wpatrywali się w siebie nawzajem, zapominając o zawartości talerzy. Gdy Stella akurat przysłuchiwała się ich rozmowie, mówili o różnych banalnych tematach. Wymieniali uwagi o filmach czy muzyce, która im obojgu przypadła do gustu. Ale w ich rozmowie dało się wyraźnie wyczuć napięcie. Niemal każde słowo przypominało flirt.

Stella nie potrafiła stwierdzić, czy Tosca jest faktycznie zainteresowana Robertem, czy tylko się nim bawi, raz po raz rzucając odpowiednie słowa i spojrzenia. Ale że Tosca dobrze się bawiła, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Roberto zaś odbierał to jej zainteresowanie jako pochlebstwo.

– Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie spotkałem cię w miasteczku? – pytał właśnie.

– Bywam tam od czasu do czasu. Widocznie nie zwróciłeś na mnie uwagi – odparła Tosca.

– To wprost niemożliwe.

– Najwyraźniej sklep z tekstyliami bardzo cię pochłania – padła kolejna zagrywka.

– Nie aż tak bardzo.

– No to gdy następnym razem będę tamtędy przechodzić, zajrzę do środka, żeby się przywitać – obiecała. – Może znajdziesz chwilę na kawę.

– Ależ na pewno znajdę.

Stella obserwowała ich, skubiąc oliwki. Roberto być może faktycznie był dla Toski za młody, ale chyba żadnemu z nich to nie przeszkadzało, w każdym razie nie w tym momencie – nie przy miękkim świetle świec i przy drugiej butelce musującego wina. Francesca też im się przyglądała z uniesionymi brwiami i rozbawieniem na twarzy.

– Mój szwagier chyba właśnie spotkał pokrewną duszę – powiedziała do Stelli.

– Tak by się wydawało – przyznała Stella.

– Roberto to nasz rodzinny ekstrawertyk. Mój Gennaro to typ cichy i skrupulatny. Wszyscy zawsze mówią, że dwaj chłopcy Russo skrajnie się od siebie różnią.

Nagle Stelli się przypomniało.

– Dopiero dzisiaj się dowiedziałam, że Raffaella też należała do waszej

rodziny.

Francesca skinęła głową, przykładając do ust serwetkę.

– Tak, Gennaro coś mi o tym wspominał. U nas w rodzinie o tamtych czasach właściwie się nie mówi, ale wiem, że Angelica i Raffaella za bardzo się nie lubią. Być może ze sobą rywalizowały? Starsi ludzie zwykle długo chowają urazę, prawda?

Stella nigdy by nie powiedziała o Raffaelli, że jest starszą kobietą. Owszem, włosy miała już całkiem siwe, a skórę pomarszczoną, ale duchem pozostawała młoda.

– Gennaro wspominał mi jeszcze o czymś, co wydało mi się interesujące. Czy wiedziałaś, że Raffaella została kiedyś w młodości aresztowana? – ciągnęła Francesca.

– Co takiego? – zapytała Stella, a Tosca nagle spojrzała w ich stronę.

– Tak, oskarżono ją o sabotowanie budowy pomnika. Gennaro twierdzi, że ona i jej ojciec trochę przesiedzieli w policyjnej celi.

Tosca przerwała jej, wtrącając ostrym tonem:

– Raffaella niczego nie zniszczyła. Nie rozsiewaj starych plotek, bo cię tam wtedy nie było i nie wiesz, co się stało.

Francesca była zaskoczona.

– Ja tylko powtarzam, co mówią ludzie – wyjaśniła. – Że rybak był przeciwny budowie pomnika i zorganizował akcję sabotażową, w którą ona była jakoś zamieszana.

– Może i tak było, ale to już zamierzchła przeszłość. Pomnik stanął, stoi i nic mu nie zagraża, więc po co w ogóle o tym gadać? – odparła Tosca, a potem rzuciła coś jeszcze po włosku, po czym Francesca spuściła wzrok w kierunku pustego talerza.

– Przepraszam – powiedziała.

– W porządku – odparła Tosca łagodniejszym tonem. – To stare dzieje, do których nie warto już wracać.

Stella była oczywiście ciekawa. Te dwie starsze kobiety i te dwa życiorysy, w oczywisty sposób barwniejsze od jej własnego, bardzo ją interesowały. Im częściej wracała myślami do minionych lat, tym częściej się zastanawiała nad tym, czym je wypełniła. Kolejnymi filiżankami herbaty i programami telewizyjnymi? Sprawnym prowadzeniem biura? Przesiadawaniem na kanapie? Całkiem sporych odcinków czasu po prostu nie potrafiła sobie przypomnieć. Jednocześnie wydawało jej się, że tego czasu, który spędziła w Triento, nie zapomni nigdy. To było jak plama czystego pigmentu na szarym płótnie. Dlaczego wcześniej do niej nie dotarło, że nie można w życiu robić w kółko tego samego? Należało coś zmienić już wtedy, gdy jej małżeństwo się rozpadło, a ona całkowicie straciła nadzieję na bycie matką. Tymczasem dalej brnęła w to samo, starając się wrócić do

normalności.

Teraz miała już normalności po dziurki w nosie. Teraz chciała żyć tak, aby innym jej życie wydawało się na tyle interesujące, aby o nim plotkować – i o którym potem ona sama mogłaby pomyśleć, że miało w sobie coś więcej niż tylko rutynę i smutek. Już nigdy nie zostanie gwiazdą filmową i nie nauczy się flirtować jak Tosca... Wcale też nie chciała zostać aresztowana jak Raffaella... Ale przecież na pewno mogła zrobić coś, aby jej życie stało się nieco bardziej fascynujące.

Na stole pojawiły się kolejne dania: małże duszone w pikantnym bulionie, cienkie plastry surowej wołowiny z sosem na bazie koziego sera z dodatkiem oliwy i octu, a także żółta cykoria z musztardowym majonezem oraz risotto ze słodkim fenkułem i kremową ricottą. Stella jadła tym razem inaczej – rozkoszując się każdym kęsem i zastanawiając się nad tym, jakimi metodami Maria uwydatniła wytrawne i bogate smaki, które tak wyraźnie wyczuwała i które tak długo utrzymywały się na języku.

– Boże, to było niesamowite! – powiedziała, gdy skończyła jeść. – Musimy koniecznie powiedzieć ludziom o tej restauracji.

– Widziałem już kiedyś ulotki, ale gdybyś nas tu nie zaprosiła, pewnie bym się nie fatygował aż na wzgórze – stwierdził Roberto.

Stella zwróciła się do Toski:

– Może to tu powinnyśmy zorganizować te nasze szybkie randki – zasugerowała.

– Szybkie randki? – Roberto był wyraźnie zaintrygowany.

– Ach, planujemy takie niewielkie spotkanie towarzyskie – wyjaśniła Tosca.

– Możesz przyjść, jeśli masz ochotę. Jak ustalimy termin, dam ci znać.

– Czytałam coś o szybkich randkach, ale nie sądziłam, że coś podobnego będzie się kiedykolwiek odbywać w naszej okolicy – powiedziała Francesca.

– Najwyższa pora, aby się odbyło – odparła ostro Tosca.

Stella zakończyła posiłek deserem, ponieważ uznała, że szkoda by było z niego zrezygnować. Zanurzając łyżeczkę w semifreddo o waniliowym posmaku, z dodatkiem czekolady i kandyzowanych owoców, pomyślała, ile cukru zjadła tego ranka u Raffaelli. Na chwilę dopadło ją poczucie winy, które jednak zniknęło po pierwszym kęsie. Francesca i Roberto wypili po kieliszku gorzkiego likieru, rzekomo przyrządzonego na bazie karczochów i korzystnie wpływającego na trawienie, a Tosca zadowolona się espresso.

– Cóż za wspaniały wieczór. – Roberto zdawał się mówić wyłącznie do Toski. – Musimy to kiedyś powtórzyć.

– Zdecydowanie. – Tosca obdarowała go uśmiechem. – I to jak najszybciej.

*Drogi Leo! Nie wiem, po co ja się martwiłam o Toscę. To przecież prawdziwy żywioł! Martwić to by się należało o tego mężczyznę, z którym ją wyswatałam. Mam nadzieję, że sobie z nią poradzi.*

*Zjedliśmy kolejny wyborny posiłek w restauracji Twoich przyjaciół (bardzo tam spokojnie, więc nie wiem, jak im idzie). Mam przemożne wrażenie, że jeszcze zanim się rozstaliśmy, Tosca zdążyła się umówić na kolejną randkę. Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej – i to chyba nie z powodu jedzenia.*

*Po powrocie do domu siedziałam na dworze i trochę się nad różnymi rzeczami zastanawiałam. Po głowie krążyła mi myśl, którą ludzie tak często powtarzają – że trzeba żyć dalej. Sama nieraz to słyszałam od znajomych – po tym, jak rozpadło się moje małżeństwo, i po tym, jak straciłam pracę. Zawsze wywracałam wtedy oczami. „Żyć dalej, jaki bezsens – myślałam. – Przecież wszyscy żyjemy dalej, idziemy w jedynym możliwym kierunku”.*

*Być może jednak ja nigdzie nie szłam – albo szłam, ale bardzo powoli. Teraz chciałabym to zmienić. Jeszcze nie wiem, jaki kierunek obiorę, ale mam nadzieję, że jeśli będę nad tym często myśleć, to coś mi przyjdzie do głowy. Stella*

*PS Musisz koniecznie spróbować tych cudów, które Raffaella potrafi wyczarować z octu.*

*Birdie, cześć! Nie odpisałaś mi. Co Ty sobie wyobrażasz, zapraszając mojego starszego pana na randkę? Stella*

*Stella, to mój kolejny błyskotliwy plan. Nie martw się, po fakcie zdam Ci szczegółową relację. Birdie*

*Birdie, to się w takim razie pospiesz. Ja mu ciągle wysyłam e-maile i stale dostaję interesujące odpowiedzi. On nigdy nie pisze nic zwyczajnego, zawsze mnie zaskakuje. Naprawdę chętnie się dowiem, co o nim myślisz. Stella*

## GOŚCIE

Dzień nie potoczył się zgodnie z planem. Stella miała zamiar znów skorzystać z albumu, ale gdy napisała do Raffaelli i Toski, obie jej odpisały, że mają inne sprawy na głowie – więc Stella postanowiła poczekać, aż znów będą miały czas. Uznała, że chętnie posiedzi trochę w ciszy i samotności. Poranek spędziła w sarongu, wylegując się na tarasie pod bugenwillą z jedną z powieści, którą znalazła u Leo na półce. Była to lekka lektura, więc Stella od czasu do czasu zamykała oczy i odpływała do krainy snu.

– Dzień dobry! Czy jest tu kto?! – Od bramy dobiegły ją słowa po angielsku. Stella natychmiast otworzyła oczy i usiadła.

– Kto tam?

Usłyszała szcęk metalu, a gdy się odwróciła, zobaczyła kobietę z koszem w dłoni. Była młodsza od Stelli. Strój miała prosty, ale gustowny: niebieskie rybaczki i bluzkę w paski, a do tego szalik przewiązany wokół szyi.

– Przepraszam, że tak panią nachodzę. Jestem Rosie Santi, przyjaźnię się z Leo. To on mi zasugerował, żebyśmy do pani wpadła.

– A, witam. Zapraszam – powiedziała Stella, uświadamiając sobie, że dzisiaj się nie uczesała i że w porównaniu z gościem wygląda dość niechlujnie. – Leo wspominał, że namówi kogoś znajomego, żeby mnie odwiedził.

– Pewnie powinnam się zapowiedzieć – przeprosiła Rosie. – Tylko że tutaj się tego raczej nie robi. Tu się po prostu wpada w odwiedziny.

– Jest pani z Londynu? – domyśliła się Stella.

– Tak, ale wyszłam za mężczyznę stąd i mieszkam tu już od wielu lat. Mamy gaj oliwny kawałek za Triento. – Podała Stelli koszyk. – Przyniosłam trochę naszej oliwy.

Stella zrobiła kawę i wydobyła skądś kilka ciasteczek. Rosie przez cały czas coś mówiła, zasypując ją pytaniami, ale rzadko kiedy pozostawiając miejsce na odpowiedź.

– Przepraszam, zwykle tyle nie gadam. Chyba się po prostu cieszę, że po raz pierwszy od dawna mam okazję porozmawiać z rodakiem.

– Prowadzenie gaju oliwnego pochłania pewnie sporo czasu – zauważyła Stella, choć jej samej wydawało się to dość atrakcyjnym zajęciem.

– Większość ciężkiej pracy spada na mojego męża Enza, ale ja pomagam, jak tylko mogę, i opiekuję się naszym synem. Poza tym moja teściowa ostatnio chorowała, więc nie bardzo mogliśmy gdziekolwiek wyjechać. W Londynie nie byłam już całe wieki. Tęsknię, zwłaszcza za zakupami. Czasami śni mi się Liberty.

Stella się roześmiała.



– Szczerze powiedziawszy, to ja w ogóle za Londynem nie tęsknię. Nawet za Liberty.

– Ach, Villa Rosa to wyjątkowe miejsce, prawda? Raz spędzałam tu wakacje, jeszcze zanim Leo ją kupił. Dom był wtedy w kiepskim stanie, a ogród przypominał dżunglę. Ucieszyłam się, że Leo go uratował, zanim się wszystko doszczętnie rozpadło.

– Od jak dawna znasz Leo? – zapytała Stella jakby od niechcienia, ale tak naprawdę po raz pierwszy miała szansę porozmawiać z jedną z jego znajomych. Chciała wyciągnąć z Rosie wszystko, czego tylko mogła się od niej dowiedzieć na jego temat.

– Trochę już go znam. Poznaliśmy się jakoś w połowie remontu. Przyjechał do nas na degustację oliwy. Latem organizujemy zwiedzanie, ponieważ w tym okresie akurat niewiele więcej się dzieje. Zaczęliśmy rozmawiać, a ponieważ znałam ten dom, chciałam zobaczyć, jak mu idzie. Nawet mu pomogłam wybierać kolory wewnątrz oraz miejsca dla obrazów.

– Świetnie sobie z tym poradziłaś.

– Mnie też to sprawiło przyjemność. To jeden z tych domów, które są przez lata wielokrotnie porzucane i za długo stoją puste. Zbudowała go ponoć jakaś bogata rodzina, ale ponieważ miała wiele innych wakacyjnych posiadłości, to prawie tu nie bywała.

Stella nie była jakoś szczególnie zainteresowana historią samego domu, ale nie bardzo wiedziała, jak sprowadzić rozmowę z powrotem na temat Leo.

– Teraz też zwykle stoi pusty – ciągnęła. – Właśnie dlatego się cieszę, że Leo zdecydował się na tę zamianę domów. Ten dom potrzebuje miłości.

„Jaki on tak naprawdę jest?” – Stella miała na końcu języka. Czy jest duszą towarzystwa i czy podczas grupowych spotkań zawsze go słyhać, czy też trzyma się raczej na uboczu? Czy jest szczodry? Czy to typowy Włoch, pełen pasji, a niekiedy wręcz humorzasty? Jaki jest z niego przyjaciel?

– Leo tak naprawdę nigdy nie poznałam – wyjaśniła. – Kontaktujemy się wyłącznie e-mailowo.

– Nie rozmawialiście nawet przez telefon?

Stella zaprzeczyła ruchem głowy.

– W sumie pewnie dzisiaj wszystko da się załatwić za pomocą e-maili i esemesów. Mój telefon też rzadko dzwoni. – Rosie zmarszczyła brwi. – Nie powiem, żeby mi się to podobało, ale to pewnie tylko dowodzi, że się starzeję.

– Poznaliśmy się drogą e-mailową, a gdybym teraz do niego zadzwoniła, to pewnie znów poczulibyśmy się jak obcy sobie ludzie, jak gdyby nasza znajomość dopiero się zaczynała – stwierdziła Stella. – Chyba to mnie do tego zniechęca.

Rosie spojrzała na nią z ukosa.

– Czyli wymieniacie sporo e-maili?

- Piszemy do siebie właściwie codziennie – przyznała Stella.
- A to normalne przy zamianie domów?
- Nie mam pojęcia, bo to mój pierwszy raz. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.
- A o czym do siebie piszecie? – Rosie była najwyraźniej zafascynowana. – Przepraszam, że dopytuję. Nie chcę się wtrącać. Możesz mi śmiało powiedzieć, że to nie moja sprawa. Nie obrażę się.
- Ależ nie ma sprawy. Piszemy przede wszystkim o tym, jak nam minął dzień, co myślimy i co czujemy. O takich zwykłych rzeczach, o których się rozmawia ze znajomymi. Czy to ci się wydaje dziwne?
- Zupełnie nie. Powiedziałabym, że to w stylu Leo.
- Stella postanowiła dłużej nie owijać w bawełnę. Skoro Rosie potrafiła ją tak otwarcie o coś zapytać, to ona przecież też mogła.
- A jaki on dokładnie jest?
- Rosie się uśmiechnęła.
- Leo? To jeden z tych porządnych facetów.
- Stelli być może udałoby się wyciągnąć z niej coś jeszcze, ale nie miała okazji, ponieważ usłyszały klakson i trzaśnięcie drzwiami, a chwilę później pojawiła się Francesca. Z trudem łapała oddech, a oczy miała mokre od łez. Była w różowych dżinsach i zupełnie zwyczajnej szarej koszulce. Z trudem ciągnęła za sobą dużą walizkę.
- O, dzięki Bogu, wreszcie trafiłam – powiedziała cała roztrzęsiona. – Przez pół ranka jeździłam taksówką po całym wybrzeżu, szukając tego miejsca.
- Co się stało? – Stella patrzyła na nią z niepokojem.
- Odeszłam od męża – oświadczyła Francesca, po czym opuściła walizkę na ziemię, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

To by było na tyle, jeśli chodzi o spokojny dzień w samotności, pomyślała Stella, gdy machała na pożegnanie Rosie, obiecując jej ponowne spotkanie. Francesca czekała na nią i na herbatę w jednej z wolnych sypialni. Tak bardzo płakała, że nie potrafiła nic sensownego powiedzieć. Stella liczyła na to, że jak trochę odpocznie, to się uspokoi.

Gdy dziesięć minut później pojawiła się w pokoju z herbatą i resztką ciasteczek, Francesca już nie łkała, tylko pociągała nosem. Zdołała podciągnąć się w łóżku do pozycji siedzącej i chwycić w drżące dłonie gorący napój.

- Co się stało? – zapytała Stella. – Chcesz o tym porozmawiać?
- Mogę tu z tobą pomieszkać przez jakiś czas? – poprosiła Francesca zachrypniętym głosem.
- Ale dlaczego, Francesco? Co takiego zrobił twój mąż?

– Nic nie zrobił. I właśnie na tym polega cały problem.

Otulając kubek dłońmi, Francesca wzięła mały łyżeczek, a potem się zmarszczyła.

– Zwykle nie pijam herbaty.

– My Anglicy uważamy, że dobrze się sprawdza w kryzysowych sytuacjach, a moim zdaniem właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia.

– Owszem, zgadza się – odparła Francesca. – To mi już od dawna chodziło po głowie, ale wczoraj wieczorem pokłóciliśmy się jak nigdy. On cały czas tylko pracuje. Mówi, że chodzi mu o naszą przyszłość. Ale co z teraźniejszością? Moje życie jest takie banalne. Codziennie tylko sklep i dom... A ja bym chciała podróżować i robić różne ciekawe rzeczy, jak ty. Gennaro tymczasem twierdzi, że jestem już po trzydziestce i czas by było zakładać rodzinę.

– A to ty nie chcesz mieć dzieci? – zapytała Stella, licząc na to, że nie zabrzmiało to zbyt krytycznie.

– Chcę, ale jak zacznę je rodzić, to już w ogóle będę w potrzasku. Inaczej by to wyglądało, gdybyśmy mieli własny dom, ale on nie chce się zgodzić, bo jego matka nas potrzebuje, a na Roberta nie można przecież liczyć. W żaden sposób nie jestem go w stanie nakłonić do zmiany zdania. – Francesca znów zaczęła płakać. – Tak długo liczyłam na to, że coś się zmieni, ale teraz już po prostu dłużej tego nie zniosę. Po prostu nie zniosę.

– A co z twoją rodziną? Nie mogłabyś zwrócić się do nich? – Stella podała jej chusteczkę.

– Dobrze wiem, co mi powiedzą. Że za niego wyszłam i że muszę spróbować się jakoś z nim dogadać. Każą mi wracać. – Francesca próbowała otrzeć łzy, ale chusteczka nie była w stanie ich wszystkich wchłonać. – Wszyscy moi znajomi to jednocześnie znajomi Gennara, więc nie będą się chcieli w to wtrącać. Nie stać mnie na hotel, a wiem, że mieszkasz tu sama. Gdybym mogła tu przez jakiś czas zostać...

Stella nie chciała dzielić się z Francescą Villą Rosą, ale w tej sytuacji właściwie nie miała wyboru. Przecież nie mogła jej wyrzucić na ulicę.

– Muszę się w tej sprawie skonsultować z Leo Astim. To w końcu jego dom. Francesca zdobyła się na leciutki uśmiech.

– Leo Asti. To ten starszy pan, który chętnie kupuje u mnie ściereczki. Ten neapolitańczyk. Jest bardzo miły. Na pewno się zgodzi.

– Ale tylko na krótko – zastrzegła sobie Stella. – Ja tak naprawdę nawet nie wiem, jak długo tu zostanę.

– Najwyżej na kilka tygodni – obiecała Francesca.

Stella się zasmuciła.

– Może nie aż tak długo...

– Proszę, proszę – błagała Francesca. – Nie mam dużo pieniędzy, ale

postaram się w miarę możliwości do wszystkiego dołożyć. Musisz wiedzieć, że w sklepie prawie nic nie zarabiam. Teoretycznie pracuję dla dobra rodziny.

Nie sposób było jej nie współczuć, ale Stella żałowała, że Francesca ostatecznie odnalazła Villę Rosę. Gdyby tu nie trafiła, pewnie poszłaby ze swoim problemem do kogoś innego. Tymczasem zjawiała się tutaj, a Stella nie za bardzo mogła jej nie pomóc.

– A masz jakikolwiek plan? – zapytała.

– Tak, oczywiście. Pojadę do Rzymu i tam poszukam pracy w sklepie. Jestem dobrym sprzedawcą, na pewno sobie poradzę. Jak trochę zaoszczędzę, wyjadę z Włoch i będę zwiedzać świat. Być może kiedyś przyjadę cię odwiedzić w Londynie.

– A co z twoim mężem?

W oczach Franceski znów pojawiły się łzy.

– Jest uroczy. Będę za nim bardzo tęsknić.

Stella namówiła Francescę, żeby wstała z łóżka. Przekonała ją, że powinny pójść na spacer, żeby oczyścić trochę umysł. Już wychodziły, gdy Stella znów usłyszała nadjeżdżający samochód. Tym razem była to Tosca, ubrana w elegancki garniturek od Milly Munro, który miała na sobie, gdy się poznały. Na widok Franceski uniosła brwi.

– Sprytne posunięcie. Tutaj na pewno nie będzie cię szukać – stwierdziła.

Francesca spojrzała na nią z niepokojem.

– A skąd wiesz, że on mnie szuka?

– Właśnie jadłam lunch z Robertem. Powiedział mi, że Gennaro odchodzi od zmysłów i od samego rana jeździ z miejsca w miejsce. W twoim domu ponoć wybuchła awantura na całego. Jego matka nie jest zadowolona. Życzy sobie, żebyś wróciła tam, gdzie twoje miejsce.

– Nie wracam – odparła Francesca z uporem.

Tosca lekko wzruszyła ramionami.

– Oni wszyscy chcą, żebyś wróciła, Roberto też. Twierdzi, że za tobą tęskni.

– Tylko dlatego, że jak mnie nie będzie, to prowadzenie sklepu spadnie na niego.

– Niewykluczone – zgodziła się Tosca. – Nie był z tego powodu szczególnie zadowolony. Właśnie dlatego nasz lunch był trochę krótszy, niż planowaliśmy. Niestety...

– Francesca i ja idziemy na spacer nad morze – powiedziała Stella. – Masz ochotę do nas dołączyć?

Tosca wskazała na swoje buty. Na cieniutkich obcasach mogła zrobić swobodnie najwyżej kilka kroków.

– W tych okolicznościach się nie spaceruje. W takich okolicznościach się pije.

– Stella zrobiła mi herbatę – odparła Francesca.

– Mam lepszy pomysł.

Tosca wrzuciła do wysokich szklanek lód, ogórek i miętę, a następnie naląła trochę ginu, który znalazła gdzieś w głębi jednej z szafek w kuchni Leo. Potem dopełniła szklanki gazowaną wodą. Siedząc na tarasie w blasku zachodzącego słońca i popijając drinki, Stella i Tosca słuchały, jak Francesca narzeka na niesprawiedliwe życie i swoją teściową:

– Na początku próbowałam ją za wszelką cenę zadowolić, ale jej nie na tym zależy. Ona się we wszystkim dopatruje wad, ponieważ wtedy może robić przytyki, a to lubi najbardziej. Kawa, którą dla niej robię, jest za mocna, a sos do makaronu – przesolony. Rzekomo nie umiem tak umyć podłogi, żeby nie zostały na niej smugi. Nie umiem też wybrać u rzeźnika odpowiedniego kawałka mięsa. Wyobrażacie sobie takie życie na co dzień?

– Skoro jest tak straszna, to się dziwię, że tak długo z nią wytrzymałaś – powiedziała Tosca.

– Chciałam odejść, ale nie wiedziałam, dokąd pójść. – Francesca wzięła łyk ginu. – Taka już jestem zmęczona tym, że ciągle muszę robić tyle rzeczy dla innych. Ledwo mi starcza sił, żeby spokojnie pomyśleć. Dlatego tak się cieszę, że Stella pozwoliła mi jakiś czas u siebie pomieszkać. Będę mogła nabrać sił, żeby zacząć nowe życie.

Stella patrzyła, jak Francesca pochłania drinka, i uznała, że pewnie dobrze by było dać jej coś do przekąszenia. Poszła do kuchni, gdzie wyłożyła na talerz kawałki sera caciocavallo, plastry pikantnego salami i stosik oliwek z zalewy chili. Akurat kroїła chrupiący chleb, gdy w kuchni pojawiła się Tosca z pustymi szklankami.

– Robię dolewkę – oświadczyła Stelli, po czym zabrała się do pracy. Nieco ciszej dodała: – Nie martw się, ona tu długo nie zostanie.

– Tak myślisz? Ja bym nie była taka pewna.

Stella wyrzała na dwór i rzuciła okiem na Francescę, która właśnie rozsiadła się wygodnie na rozłożonym fotelu i zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca.

– Tylko straszy męża – zapewniła ją Tosca. – Zanim ją znajdzie, będzie gotów wysłuchać jej żądań.

Gdy znów wyszły na dwór z jedzeniem i drinkami, Francesca zaczęła narzekać na sklep. Klienci marnowali jej czas, ponieważ nie potrafili się zdecydować. Sterty ścierek i pościeli trzeba było nieustannie na nowo składać. Strasznie to było nudne i ona już miała tego wszystkiego po dziurki w nosie, nawet tego zapachu.

– Chyba nie mówisz poważnie? – odparła Stella. – Zapach to największy atut

tego sklepu. Zresztą tekstylia też są piękne. Niektóre to prawdziwe dzieła sztuki.

– To może powinnaś tam pracować, jeśli tak bardzo ci się to wszystko podoba – powiedziała Francesca.

– Bardzo chętnie, gdybym tylko mówiła po włosku.

Francesca się wyprostowała i aż klasnęła w dłonie z radości.

– Czyli jest coś, co mogę zrobić, żeby na coś się przydać, w czasie gdy będę tu mieszkać. Nauczę cię. Będzie fajnie. Co myślisz? Oczywiście zupełnie za darmo. Codziennie będziemy odbywać lekcję, a potem będziemy przy każdej nadarzającej się okazji rozmawiać po włosku. Na pewno bardzo szybko zaczniesz różne rzeczy łapać.

– Naprawdę nie ma potrzeby... – zaczęła Stella, której ta wizja nie za bardzo przypadła do gustu.

– Moim zdaniem to świetny pomysł – przerwała jej Tosca. – Wszyscy rozmawiamy po angielsku ze względu na ciebie i ty się przez to rozleniwiałaś. Powinnaś się trochę postarać, nawet jeśli miałabyś załapać tylko część rozmowy. W końcu nie jesteś tak do końca turystką. Mieszkasz tu.

– No dobrze – zgodziła się Stella, choć poczuła się odrobinę postawiona pod ścianą. – Spróbujemy.

– To zacznijmy już teraz – powiedziała uradowana Francesca.

Podczas gdy Stella uczyła się pierwszych kilku zdań, Tosca zajęła się telefonem. Odbierała i wysyłała do kogoś kolejne esemesy, od czasu do czasu się przy tym uśmiechając. Mniej więcej w połowie drugiej szklanki ginu jakby się trochę rozluźniła. Zrzuciła buty i przewiesiła marynarkę przez oparcie krzesła. Z nieco startą szminką sprawiała wrażenie łagodniejszej i bardziej odprężonej. Teraz już śmiała się w głos, czytając esemesy. Stella założyła, że wymienia je z Robertem, zastanawiała się więc, jak szybko toczą się sprawy między nimi.

Po trzydziestu minutach, które niemiłosiernie jej się dłużyły, Francesca w końcu uznała, że dość już sobie porozmawiały po włosku. Wstała i powoli się przeciągnęła, chłonąc nadmorski krajobraz.

– Czuję się jak na wakacjach. Może pójdę nam zrobić po jeszcze jednym drinku?

– Ja dziękuję – odparła Stella. – Muszę jechać po jedzenie. Nie mam w domu nic na kolację.

Tosca zmarszczyła brwi.

– Wyobraź sobie tę wolność, którą moglibyśmy się cieszyć, gdybyśmy nie poddawali się tyranii posiłków.

– A wyobraź sobie ten głód! – odparła Stella. – Musimy wrzucić do żołądka coś więcej niż tylko ser i salami.

– Nie musisz nigdzie jechać. Raffaella może nam coś przywieźć. Ona żyje po to, żeby karmić ludzi. Poza tym na pewno spędziła cały dzień na gotowaniu

z wykorzystaniem octów swojego nowego faceta.

Stella się roześmiała.

– Nie mów tak o nim przy niej – poradziła Tosce.

– Jeszcze będzie jej facetem, zobaczysz. Ja często mam rację w takich sprawach. – Tosca znów coś wstuknęła w telefon. – A już na pewno mam rację co do tego, że ona nas chętnie nakarmi.

Czwarty gość Villi Rosy przybył samochodem, w którym cała tylna kanapa została zastawiona tacami z jedzeniem, a bagażnik wypełniony koszami. Podczas rozpakowywania auta Raffaella wymieniała przeróżne dania, które przywiozła – pieczone cukinie z topioną mozzarellą spryskane ziołowym octem, udka jagnięce gotowane do skrajnej miękkości w pikantnym sosie, marynowana cykorja z grilla, małe cebulki duszone z czosnkiem i octem szafranowym.

– Prawdziwa uczta – zachwycała się Stella.

– Dzięki Bogu, że do ciebie napisałam. Kto by to wszystko inaczej zjadł? – zapytała Tosca.

Raffaella potrząsnęła głową.

– A ty wiesz, że ja mam lodówkę? I całkiem niezły apetyt. Na pewno dałabym sobie radę.

Przed posiłkiem Raffaella chciała jeszcze obejrzeć dom, żeby zobaczyć, co w nim zmienił Leo. Chyba jej się podobało, chociaż żyrandol w korytarzu uznała za zwykły łapacz kurzu. Najbardziej urzekło ją palenisko.

– Widziałyście ten grill, który można obniżyć, żeby przypiec paprykę nad płomieniami? Jest na tyle duży, że jeśli się porządnie do niego naładuje, faktycznie można się przy nim ogrzać. Chętnie bym taki widziała u siebie. Rozpalmy go i zjedzmy kolację na dworze – zaproponowała.

– Nie wiem, czy jest drewno – odparła Stella.

– Na pewno jest. Poszukajmy tam, gdzie się je zawsze trzymało – za domem, gdzie pogoda mu nie szkodzi.

We wskazanym przez Raffaellę miejscu rzeczywiście znalazły równy stosik drewna spoczywający pod okapem. Raffaella przejęła dowodzenie. Pokazała im, jak układać kolejne warstwy podpałki, żeby ogień szybko się rozniecił.

Gdy Stella wracała potem pamięcią do tego wieczoru, widziała przede wszystkim twarze oświetlone blaskiem ognia. Toskę zapamiętała jako bajkowe stworzenie połyskujące złotem, a Francescę jako podekscytowaną dziewczynę o różowych policzkach. Największe jednak przeobrażenie dotyczyło Raffaelli, która za sprawą płomieni odzyskała swoje dawne ogniste, jakby cygańskie piękno. Całe jej jestestwo sprowadzało się do lśniących ciemnych oczu i wyrazistych kości policzkowych. Cienie padające na jej twarz jakby ujmowały jej lat. Stella

dostrzegła w niej nagle istotę na tyle dziką, że zdolną wziąć udział w sabotażu budowy pomnika, i na tyle buntowniczą, aby mieć za nic ryzyko ewentualnego aresztowania. Nagle dojrzała w tej kobiecie tyle niezwykłości.

– Ktoś powinien coś opowiedzieć – oznajmiła Francesca. – Albo zaśpiewać. To się przecież robi, jak się siedzi przy ogniu.

– Przykro mi, ale ja nie mam nic ciekawego do opowiedzenia – odparła Stella.

– A ja nie znam żadnych piosenek – zastrzegła Raffaella.

Wszystkie trzy spojrzały na Toscę, która pokiwała głową.

– O nie!

– Ty na pewno znasz i ciekawe historie, i piosenki – uznała Francesca.

– Aż za dużo, więcej, niż komukolwiek potrzeba. Znam historie, które wolałabym zapomnieć.

– To opowiedz je wszystkie ognisku – powiedziała łagodnym tonem Raffaella. – Niech się spalą i pójdą z dymem. Uwolnij te słowa. Prędzej czy później i tak będziesz musiała to zrobić, więc może zrób to teraz.

– No nie wiem... Może... Jeśli zdołam... – Tosca wpatrywała się w płomień. – Opowiem więc wam pewną historię, ale musicie mi nalać jeszcze jednego drinka i obiecać, że nigdy nikomu jej nie powtórzycie.



## HISTORIA TOSKI

Wszystko zaczęło się od kolorowych gazet, od zdjęć miss i gwiazd filmowych. Nie potrafiłam się od nich oderwać. Mamma mi powtarzała, że powinnam zejść na ziemię, ale gdy się potem dowiedziała, że na tym można zarobić, zmieniła zdanie.

Dla rybaków to był akurat trudny rok, dużo sztormów, łodzie często musiały zawracać. Pamiętasz tamten rok, Raffaello? Wszystkich nas to dotknęło. Gdy akurat nie miałam pieniędzy na gazety, to je kradłam. Nie zamierzałam z nich zrezygnować. W końcu Mamma się dowiedziała i się wściekła. Zabrała mi wszystkie. Przez cały tydzień nie wolno mi było wyjść z domu. A potem nagle się okazało, że się pakujemy i jedziemy do Rzymu. Mamma zajrzała do jednej z moich gazet i znalazła tam ogłoszenie w sprawie konkursu piękności, w którym można było wygrać pieniądze. Postanowiła, że go wygram.

Zatrzymałyśmy się u kuzynki, która mieszkała w Testaccio w pobliżu rzeźni. Spałyśmy z Mammą na jednym materacu rozłożonym dla nas w jadalni. Kolejne dni upływały nam na przygotowaniach. Obie wklepywały mi w skórę różne kremy, smarowały mi też włosy. Kuzynka Mammy uszyła dla mnie suknię wieczorową. Od jednej z sąsiadek pożyczyłyśmy kostium kąpielowy. Nawet ja uwierzyłam, że wygram. Byłam bardzo podekscytowana.

Niestety, pięknych dziewczyn tam nie brakowało i zajęłam tylko trzecie miejsce. W nagrodę dostałam kwiatową girlandę, pieniędzy nie. Mamma była rozczarowana i powiedziała, że musimy wracać do domu, ale na krótko przed opuszczeniem sali konkursowej zatrzymał nas pewien mężczyzna, który zaproponował mi pracę. W ten oto sposób zostałam modelką do fumetti, popularnych wtedy czasopism z komiksami ze zdjęć. Pozując podczas sesji z przystojnymi chłopcami, czułam się jak aktorka. Lubiłam patrzeć na swoje zdjęcia w tych czasopismach. Udawałam na nich, że się boję albo że jestem szczęśliwa, albo zakochana, a nad głową miałam dymki z tekstem.

Po pewnym czasie Mamma wyjechała, a ja zostałam z jej kuzynką. Zarabiałam na tyle dużo, że mogłam trochę pieniędzy wysyłać do domu. Gdy akurat nie pozowałam do fumetti, zajmowałam się dziećmi albo pomagałam w pracach domowych. Poza tym cały czas startowałam w konkursach piękności. Nabrałam wprawy w układaniu włosów i robieniu makijażu, więc w końcu pewnego razu wygrałam. W ramach nagrody otrzymałam między innymi możliwość wyjazdu do Wenecji na festiwal filmowy. Pewnie sobie wyobrażacie, jak bardzo się cieszyłam. Gwiazdy filmowe, przepych, czerwony dywan... Dla mnie to było spełnienie marzeń.

Kuzynka Mammy próbowała mi to wybić z głowy. Mówiła, że to mrzonki, że nie ma kto ze mną jechać w charakterze przyzwoitki, ponieważ ona nie ma czasu – i że w związku z tym powinnam zrezygnować z tej nagrody. Wydawało jej się, że jestem potulną dziewczynką, która zrobi to, co się jej powie. Przez myśl jej nie przeszło, że spakuję parę swoich rzeczy i wymknę się o świcie, zanim się wszyscy obudzą. Dobrze wiedziałam, że nie będę miała dokąd wracać, ale się tym nie przejmowałam. Wenecja miała odmienić moje życie. Nie zamierzałam wracać.

Byłam taka młoda, a miałam tylko ładną twarz i stanowczo zbyt dużo wiary w siebie. Chodziłam na wszystkie pokazy i na wszystkie przyjęcia, na które miałam zaproszenie. Rozmawiałam ze wszystkimi i kłamałam, gdy mnie pytano o wiek i doświadczenie. Staralam się, żeby ludzie mnie zapamiętali. Gdziekolwiek poszłam, wszędzie trafiałam na tego jednego producenta filmowego. To był starszy człowiek. Nie był przystojny, ale niewątpliwie się z nim liczone. Nazywał się Filippo Olivieri. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałam, ale wiedziałam, z jakim szacunkiem i uznaniem ludzie się do niego odnoszą. Koniecznie musiałam z nim porozmawiać.

On mnie najwyraźniej przejrzał na wylot i zobaczył we mnie natarczywą młodą dziewczynę, która na każdym przyjęciu pojawia się w tej samej sukience i żywi się wyłącznie kanapeczkami, bo zaczął rozmowę od słów przestrogi. Powiedział, że w tej branży nie każdemu można ufać i że powinnam być ostrożna. Zaprosił mnie na uroczystą galę z kolacją, kupił mi nową suknię i pożyczył diamentową biżuterię. Przeszłam u jego boku po czerwonym dywanie, a potem razem pozowaliśmy do zdjęć paparazzim. Tamtej nocy wszystko lśniło – i ja też. Wydawało mi się, że to jest mój świat i że tam jest moje miejsce. Postanowiłam tam za wszelką cenę pozostać.

Tamtego wieczoru wróciłam razem z Filippem do jego hotelu. Był dla mnie łagodny, bardzo dobry. Powiedział, że potrzebuję obrońcy, a potem zaproponował mi małą rolę w filmie, który miał niedługo kręcić. Miałam zdobyć pierwsze szlify i pokazać, na co mnie stać. Ten pierwszy film to była komedia, taka banalna historia o nieporadnych przestępcach. Odniósł wielki sukces. Filippo powiedział, że dobrze sobie poradziłam. W swojej następnej produkcji dał mi większą rolę, a wtedy moja twarz zaczęła się pojawiać w gazetach. Pisano o mnie „Słoneczko Włoch”. Filippo zaangażował mnie potem do jeszcze kilku innych filmów. W umowach wszystko zawsze było bardzo szczegółowo określone: jaką mam mieć fryzurę, jak mam się ubierać, gdzie będę mieszkać i jaki mam kreować wizerunek. Nikt nie miał się dowiedzieć, że on i ja jesteśmy kochankami, ponieważ on miał oczywiście żonę i kilkoro dzieci. Musiałam bardzo uważać na to, co mówiłam, nawet w rozmowach z przyjaciółmi. Filippo mnie za to nagradzał, realizując swoją obietnicę. Był moim obrońcą, wszystko w pełni kontrolował.

Gdy pojechał kręcić swój pierwszy film w Hollywood, ja pojechałam z nim.

Twierdził, że oboje zyskamy tam sławę, a ja mu wierzyłam, bo dotychczas wszystko się toczyło dokładnie tak, jak mówił. Tylko że akurat ten film okazał się kompletną klapą i potem już nikt nie chciał z nim pracować.

Niewykluczone, że jego żona zawsze o nas wiedziała. Dbaliśmy o dyskrecję, ale ona widocznie jakoś się domyśliła. Gdy Filippo poniósł porażkę, wykorzystwała okazję. Powiedziała mu, że albo natychmiast ze mną zerwie, albo straci wszystko – nie tylko karierę, ale również rodzinę. Że pozbawi go kontaktu z dziećmi. Przyszedł się pożegnać, ale nawet wtedy się bał, że jego żona się dowie.

Pewnie mogłam wtedy zrobić scenę i o niego walczyć, ale nigdy go nie kochałam, a jego żona zapewne tak. Poza tym nie chciałam z nim wracać do Włoch. Bez trudu znalazłam kolejnego mężczyznę, który wcielił się w rolę mojego obrońcy. Ten jednak nie miał tak dobrego serca jak Filippo. Nie traktował mnie tak dobrze. Ale przecież byłam w Hollywood i już wkrótce w moim życiu miał się dokonać przełom, a wtedy zamierzałam od niego odejść. Byłam przekonana, że tak właśnie będzie.

Dostawałam różne małe role w filmach, ale nigdy nie trafiło mi się coś dużego – nie miałam się w czym sprawdzić. Zapisalam się na kurs aktorski, doskonaliłam angielski. Dotychczasowego mężczyznę rzuciłam i znalazłam sobie nowego. Poruszałam się zaledwie po obrzeżach świata, do którego chciałam należeć, mimo to nie byłam nieszczęśliwa. Wtedy mi się wydawało, że lepsze to niż moje poprzednie życie w roli córki rybaka, która czeka na męża. Były przyjęcia, lunche i weekendy mijające przy koktajlach nad czyimś basenem. Było wielu mężczyzn, niektórzy żonaci, inni nie. Zawsze wierzyłam w swój talent aktorski. Wierzyłam, że w końcu odniosę sukces, muszę tylko poczekać. Wiele mi nie brakowało. Byłam już bardzo blisko.

Tak mijały kolejne lata. Potem już nie byłam jedną z tych młodych, chociaż mężczyzna, z którym się wówczas zadawałam, nie żałował mi pieniędzy i o mnie dbał. Ja sama długo jeszcze nazywałam się aktorką, nawet kiedy już stałam się zupełnie kimś innym. Byłam kobietą, która dbała o to, aby mężczyzna miał lepsze życie, aby jego przyjęcia przebiegały sprawnie i aby odpowiedni ludzie mogli się podczas nich poznać, która prowadziła mu dom, wybierała ubrania, słuchała go i stanowiła jego ozdobę. Na tym polegała moja praca i za to otrzymywałam szczodre wynagrodzenie.

Nadal tliły się we mnie resztki ambicji, ale uznawałam, że lepiej o niej zapomnieć i cieszyć się tym, co mam. Gdy w pewnym momencie otrzymałam propozycję, o mały włos jej nie odrzuciłam. Miałam zagrać w przedstawieniu, które wystawiano w teatrze off-broadwayowym. Reżyser pamiętał mnie z jednego z moich starych filmów i uznał, że doskonale się nadaję. Schlebiało mi to. Potem mężczyzna, z którym wtedy byłam, powiedział: „Jedź do Nowego Jorku, podążaj za swoim marzeniem”. Tak więc zrobiłam. Próby do tej sztuki to najszcześniejszy

okres mojego życia. Uwielbiałam pracować na scenie, wcielać się w rolę w stopniu, w jakim się tego nie robi przed kamerą filmową, grać całą sobą. Czułam się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy uciekałam do Wenecji. Wszystko się miało zmienić, moje marzenia miały się spełnić.

Tylko że w dniu premiery nie zdołałam zwlec się z łóżka. Nie byłam chora, a jeśli nawet byłam, to choroba tkwiła tylko w mojej głowie. Amerykanie nazywają to stage fright, czyli strach przed sceną, ale to określenie nie oddaje nawet po części tego, czego wtedy doświadczyłam. To był paniczny lęk, całkowita i przerażająca pewność niechybnie czekającej mnie porażki. Gdybym stanęła wtedy przed publicznością, moje ciało ogarnęłyby konwulsje, a słowa zaschłyby mi w ustach lub wybrzmiały co najwyżej szeptem. Widziałam twarze widzów, pełnego wyczekiwania reżysera i siebie sparaliżowaną strachem na scenie. Tak bardzo chciałam być świetną aktorką, prawdziwą gwiazdą... a tymczasem zostałam w pokoju za zaciągniętymi zasłonami i nie odbierałam telefonu.

Tamtego wieczoru wysłali na scenę moją dublerkę, podobnie jak kolejnego i następnego. Oficjalnie ogłoszono, że nagle zachorowałam. Po tylu latach w końcu dostałam szansę i zawiodłam. Dla mnie to był koniec. I dopiero w tamtym momencie sobie uświadomiłam, w jakim stopniu przez ten cały czas karmiłam się nadzieją. Gdzieś w moim wnętrzu cały czas żyła wiara, że mi się uda. Gdy jej w końcu zabrakło, już nic mi nie pozostało.

Mogłam wtedy zrobić tylko jedno: wróciłam do Los Angeles i do mojego dotychczasowego życia, udając, że nie tyle poniosłam porażkę, ile mi się po prostu nie poszczęściło. Dobrze sobie radzę ze stwarzaniem pozorów, więc niewykluczone, że ludzie mi nawet uwierzyli, ale jakieś plotki na pewno się za mną ciągnęły. Ludzie się ze mnie śmiali, cieszyli się moim niepowodzeniem i traktowali całą tę historię jako jedną z wielu zabawnych anegdotek.

Ja wbrew wszystkiemu dalej robiłam swoje, nadal występowałam, nawet jeśli tylko w tak zwanych epizodycznych rolach w serialach telewizyjnych i filmach. Grałam kobietę, która została zamordowana w jednej z pierwszych scen, twarz w tłumie, kelnerkę w jadalni albo pacjentkę w łóżku obok. Skakałam od roli do roli tak samo jak z kwiatka na kwiatek. I każde kolejne takie doświadczenie było płytsze niż poprzednie, żadne nie przynosiło mi satysfakcji.

Potem tata zachorował i wezwał mnie do domu, żebym się nim zajęła. Przyjechałam chętnie. Tęskniłam za tamtą dziewczyną, którą kiedyś byłam, która miała ambitne marzenia i dużo pewności siebie. Myślałam, że może tutaj trafię na jakiś jej ślad. Liczyłam na kolejną szansę. Miałam nadzieję, że czeka na mnie tutaj życie, które mogłabym prowadzić, gdybym nigdy nie wyjechała z Triento. Być może jestem naiwna i jest już na to za późno, ale muszę spróbować. Nie wiem, co innego miałabym robić.

Przez kilka chwil ciszę zakłócały tylko odgłos płomieni liżących drewno, ciche trzaski i syki, i sporadyczne, ledwo słyszalne oddechy czterech kobiet siedzących wokół ognia.

Pierwsza odezwała się Francesca.

– Przynajmniej spróbowałaś – powiedziała. – Pojechałaś do Hollywood, przeżyłaś swoją przygodę. Widziałaś różne rzeczy, różne rzeczy robiłaś...

Raffaella ją uciszyła:

– Historię Toski pochłonał już ogień. Płonie i unosi się z dymem. Znika. Nie ma potrzeby więcej o niej mówić. *Va bene?*

## FARE UNA PASSEGGIATA (IŚĆ NA SPACER)

*Drogi Leo! Sporo się wydarzyło, od kiedy ostatni raz do Ciebie pisałam, więc nie do końca wiem, od czego zacząć. Pewnie w pierwszej kolejności powinnam Cię poinformować, że mam gościa w Villi Rosie. Mieszka ze mną Francesca Russo. Odeszła od męża i nie miała dokąd pójść. Ale myślę, że tak naprawdę uciekła od teściowej – i w sumie trudno jej się dziwić. Tak czy owak, mam nadzieję, że wkrótce poukłada swoje sprawy i wróci do domu. Tosca przewiduje, że tak się właśnie stanie.*

*A, no właśnie, Tosca. Wczoraj spędziłyśmy razem niesamowity wieczór, podczas którego opowiadała o swojej przeszłości: o dzieciństwie, o Ameryce, o wszystkim. Wypiliśmy dużo Twojego ginu (jestem Ci winna butelkę), a potem sączyłyśmy wino. Siedziałyśmy w ciemności wokół paleniska. Tosca zaczęła mówić i jakoś tak nie potrafiła skończyć. Wydaje mi się, że przyniosło jej to ulgę. Mam taką nadzieję. Potem jakoś tak zamilkła, sprawiała wrażenie nawet przybitej, jak gdyby cała energia gdzieś z niej uszła wraz z całą tą historią.*

*Okazała się inna, niż się spodziewałam. Znacznie bardziej skomplikowana, znacznie smutniejsza. Chciałabym móc jej jakoś pomóc, ale podejrzewam, że Tosca zalicza się do tych ludzi, którym trudno się pomaga. No a poza tym moje życie też nie jest wcale takie do końca poukładane.*

*W każdym razie mam nadzieję, że ta cała sprawa z Francescą Ci nie przeszkadza. Ona twierdzi, że Ty się ucieszysz na myśl o tym, że ją goszczę w Twoim domu. Stella*

*Cześć, Stella! Możesz przyjmować gości wedle własnego upodobania. Traktuj ten dom jak własny. Mam tylko nadzieję, że nie dasz się wplątać w cudze konflikty małżeńskie. To by było nudne i zdecydowanie mało odprężające.*

*Podczas gdy Ty wczoraj wieczorem słuchałaś opowieści Toski, ja słuchałem Twojej przyjaciółki Birdie. Zjedliśmy razem kolację w jednym wine barze w Soho, a potem poszliśmy na drinki do zamkniętego klubu na górze. Masz rację, ona jest świetnym kompanem. Wróciłem do domu bardzo późno i teraz rozpoczynam ranek raczej niespiesznie. Wypiłem już dwie kawy, siedząc na Twoim tarasie. Niewykluczone, że po drodze do pracy będę musiał jeszcze gdzieś wstąpić na trzecią.*

*Słońce się dzisiaj próbuje przebić, ale jakoś specjalnie nie grzeje. Doszedłem do wniosku, że chyba tęsknię za Włochami. Po drodze na spotkanie z Birdie wszedłem do małych delikatesów na Dean Street tylko po to, żeby poczuć unoszącą*

*się tam mieszaninę zapachów. Wyrazista woń twardych serów, wędzonych mięs i świeżego pesto sprawiła, że po raz pierwszy, od kiedy tu przyjechałem, poczułem się jak w domu.*

*Nie chciałbym przyspieszać prac nad tym projektem, zwłaszcza że najwyraźniej właśnie zaczyna nabierać kształtu, ale chyba muszę. Tęsknię za domem!*

*A, właśnie – tym ginem się nie przejmuj. Musiałem tę butelkę od kogoś dostać, bo nawet nie wiedziałem, że ją mam. Leo*

*Cześć, Birdie! Czyli się spotkałaś z Leo? On mówi, że się z Tobą dobrze bawił. Jaki jest? Dobrze się dogadywaliście? Opowiadaj wszystko! Stella*

Francesca bardzo poważnie podeszła do roli nauczycielki włoskiego. Stella zastała ją na dole na oklejaniu wszystkiego etykietkami z włoską nazwą. Najwyraźniej znalazła gdzieś kartki i taśmę klejącą, bo teraz opisywała wszystkie domowe przedmioty – od lodówki po stół w jadalni.

– Tak będziemy doskonalić słownictwo – stwierdziła. – Od teraz nie mów już „stół”, tylko il tavolo, a zamiast mówić „widelec”, mów la forchetta. To najlepszy sposób, żeby się nauczyć.

Stella ziewnęła.

– Zawsze jesteś taką ranną ptaszyną?

– Oczywiście. – Francesca najwyraźniej nie wychyciła ironii w jej głosie. – Już wymyśliłam kilka metod, które pomogą ci opanować odmianę nieregularnych czasowników. Jeśli chcesz, możemy zacząć od razu.

– Dobrze, ale najpierw zrobię kawę. No i w godzinkę mogłybyśmy się uwinąć.

– Nie „kawę”, tylko il caffè. – Francesca wskazała na etykietkę, którą przykleiła do słoika z ziarnami. – Musisz sobie wyrobić nawyk, inaczej nic z tego nie będzie.

Stella lekko westchnęła.

– Tak, oczywiście. Il caffè. Jak już wleję w siebie filiżankę, łatwiej mi się będzie skupić.

– Filiżanka... Una tazza! – powiedziała radośnie Francesca.

Niesamowita z niej gaduła! Nadawała przez cały czas, gdy Stella miała ziarna i napełniała kawiarkę. Opowiadała rzeczy, których w ogóle nie warto było słuchać, jakieś ploteczki o ludziach z miasteczka, coś o swojej teściowej, jakieś wzajemnie ze sobą sprzeczne historie, od których Stelli zrobił się tylko mętlik w głowie. Stella tęskniła za swoimi codziennymi, spokojnymi porankami. Leo miał

rację. W towarzystwie Franceski raczej się nie zrelaksuje.

Przerwała jej w pół słowa:

– Co masz ochotę robić po lekcji włoskiego? Myślałam, że mogłybyśmy gdzieś wyjść.

– O nie. Ja bym woląa zostać tutaj – odparła Francesca. – Mnie by to bardziej odpowiadało.

– Nie chcesz ryzykować spotkania z mężem? – domyśliła się Stella.

– Tu jest tak spokojnie. Podoba mi się to. – Francesca wzięła od Stelli filiżankę z kawą. – Może poczytam książkę albo poleżę trochę na słońcu. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam dzień tylko dla siebie.

Wyszły przed dom i usiadły na dworze. Przy palenisku stały kieliszki z wczoraj, a popiół ciągle się jeszcze tlił, chociaż już nie grzał.

– Cóż za interesujący wieczór – stwierdziła Francesca. – Jaka opowieść!

– Pamiętasz, że mamy do tego nie wracać? Tosca bardzo sobie ceni prywatność. Nie chciałyby zostać obiektem plotek.

– Nie zamierzam o niej plotkować – odparła Francesca z oburzeniem. – Ja też sobie cenię prywatność. W sumie chciałam cię prosić, żebyś nie mówiła nikomu w miasteczku, że się u ciebie zatrzymałam. Ja też bym nie chciała, żeby ludzie plotkowali.

– Wiesz, że twój mąż będzie się martwił.

– Dobrze, niech się martwi. Nie zaszkodzi mu, jak przez jakiś czas pomyśli o czymś innym niż o pracy.

Stella wałkowała włoskie czasowniki przez trzy kwadransy, a potem zabrakło jej cierpliwości. Tak czy owak, to była strata czasu. Leo przecież już wspomniał, że chciałby wracać do domu. Gdy się zdecyduje, ona będzie musiała opuścić Villę Rosę. Po przyjeździe do domu przyjdzie pora zejść na ziemię i podjąć jakieś decyzje na przyszłość. Koniec wymówek i odkładania wszystkiego na później. Tutaj już raczej nigdy nie wróci.

Gdy tylko lekcja się skończyła, Stella zajrzała do poczty. Birdie ciągle jeszcze nie odpisała. Jakie to frustrujące! Stella zastanawiała się, o czym rozmawiali z Leo i jakie historie sobie opowiadali. Była ciekawa, czy dogadywali się tak dobrze, jak ona to sobie wyobrażała. Tego wszystkiego miała się nadzieję dowiedzieć od Birdie. Bo Birdie przecież zawsze była do bólu szczerą. Nigdy na przykład nie ukrywała, co tak naprawdę sądzi o Rayu. Ktoś inny mógłby się za coś takiego obrazić, ale Stella ją podziwiała, że potrafi tak otwarcie przedstawić własne zdanie.

Oczywiście Birdie znała Raya znacznie dłużej niż ona. Ray znał się z jej mężem Johnnym ze szkoły, był też świadkiem na ich ślubie. Birdie uważała, że jest



nieznośnie wybredny – właśnie tak go określiła, gdy Stella ją poznała. Pierwszy raz spotkały się na prozzonej kolacji, ciągnącej się w nieskończoność, podczas której – jak to zazwyczaj bywa – gospodarz za bardzo się starał, a goście rozmawiali wyłącznie o cenach nieruchomości.

– Wydaje nam się, że wy dziewczyny powinnyście świetnie się dogadywać – powiedział Ray, przedstawiając sobie Stellę i Birdie.

Stella z początku nie była co do tego przekonana. Birdie nie sprawiała wrażenia nastawionej przyjacielsko. Ale w połowie wieczoru postanowiła wyjść na papierosa i zaproponowała to samo Stelli.

– Ja nie palę.

– No to chodź po prostu ze mną pogadać, dotrzymać mi towarzystwa.

Padają, więc stały pod dachem na ganku. Birdie wypaliła aż trzy papierosy.

– Czyli jesteś nową dziewczyną Raya? Powiem szczerze: zawsze myślałam, że on jest gejem.

– Skąd to przypuszczenie? – zapytała Stella.

– Jest nieznośnie wybredny. Swojej poprzedniej dziewczynie sam dobierał ubrania. Wyglądała przez to jak lalka. Strasznie wokół niej skakał. Z tobą też tak ma?

Owszem, Ray zawsze miał coś do powiedzenia na temat strojów Stelli, ale jej to na ogół odpowiadało.

– To, że interesuje się modą, nie znaczy, że jest gejem.

– Interesuje się, mówisz? Ja bym raczej powiedziała, że ma obsesję na punkcie ciuchów. Ile zrobił zamieszania wokół garnituru, który miał włożyć na nasz ślub! Tkanina, krój, kolor... Chyba ze sto razy do nas w tej sprawie dzwonił. Nie mieliśmy na ślubie żadnej filmowej drużyny z piekła rodem. Mieliśmy za to jego.

Stella nie zdołała powstrzymać śmiechu.

– Wyobrażam sobie. Ale jestem przekonana, że ostatecznie wyglądał dobrze.

Birdie też się roześmiała.

– Ależ tak, wyglądał rewelacyjnie. Kiedyś ci pokażę zdjęcia. Dużo go na nich jest.

Od tamtej pory Birdie i Stella dużo czasu spędzały razem podczas wspólnych wyjść. Dzięki Birdie Stella zawsze się mniej nudziła. Birdie dla każdego wymyślała jakąś ksywkę, czasami trochę złośliwą, ale zawsze zabawną. Dopiero później Stella zrozumiała, że Birdie nie była w tamtym okresie specjalnie szczęśliwa – zapewne z racji własnych preferencji homoseksualnych, które niesłusznie przypisywała Rayowi. Ona jednak wtedy się do tego nie przyznawała, pewnie nawet przed sobą. I musiało jej być ciężko, gdy Johnny w końcu od niej odszedł. Stała się tematem plotek, a ludzie okazywali jej brak życzliwości, na co nigdy sobie nie zasłużyła.

Stella zawsze wiernie przy niej trwała, podobnie zresztą jak Ray – mimo że sami mieli już wtedy własne problemy. Pochłaniało ich leczenie bezpłodności, naznaczone cyklicznymi pływami nadziei i rozpaczy. Stella często stwierdzała, że Birdie to jedyna osoba na świecie, z którą można porozmawiać absolutnie o wszystkim. Tylko że teraz jej nie odpisywała. Stella postanowiła do niej zadzwonić, ale Birdie nie odebrała. Jakże to irytujące! Wysłała esemes: „Hej! Pamiętasz mnie? Siedzę tu i czekam na relację z Twojego wieczoru z moim znajomym od zamiany domów”. Miała nadzieję, że Birdie sobie z nią nie pogrywa, nie stara się budować napięcia. Choć to wcale nie byłoby takie dziwne. Takie podchody bywały nawet zabawne, ale akurat tym razem Stella nie miała do tego cierpliwości. Chciała, aby Leo wreszcie nabrał realnych kształtów, aby rozmazane linie jego charakteru w końcu się wyostrzyły – a w tym konkretnym momencie mogło się to stać tylko za sprawą Birdie. Ufała opinii przyjaciółki. A ponieważ chodziło o mężczyznę, który mieszka u niej, je posiłki z jej naczyń, śpi w jej łóżku i wyciera się w jej ręczniki, Stella nie chciała już dłużej czekać. Nie chciała też spędzać całego długiego dnia w Villi Rosie w towarzystwie Franceski. Zajrzała więc do albumu w poszukiwaniu inspiracji. Nie otwierała go od wycieczki do winnicy, więc potrzebowała dłuższej chwili, aby go teraz odnaleźć. Leżał na wpół schowany pod łóżkiem i zdążył się nawet pokryć cieniutką warstwą kurzu. Stella otworzyła go ostrożnie na jednej z końcowych stron i jak zwykle znalazła tam słowa, które napisał do niej Leo:

*Droga Stello! Chyba wszystkie kobiety lubią chodzić po sklepach... Może zatem zainteresuje Cię passeggiata wzdłuż ruchliwej ulicy? Może wpadniesz gdzieś na kawę albo na aperitivo? Mam nadzieję, że tak, ponieważ dzisiaj proponuję Ci wyprawę na południe, do kalabryjskiego miasteczka, małego, ale dość eleganckiego. Są tam szerokie bulwary i kawiarenki ze stolikami na ulicy, i sklepy oferujące absurdalnie drogie designerskie wyroby. Nie bardzo wiem, kto to kupuje, bo na pewno nie ja – chociaż czasem lubię tam wejść i sobie popatrzeć.*

*Tylko nie wydaj za dużo. A jeśli wydasz, to nie miej do mnie pretensji! Leo*

Stella zdecydowanie lubiła zakupy. Chętnie się przechadzała pośród pięknych rzeczy, wyobrażając sobie, jak by to było je mieć. Uważała, że to bardzo miły sposób na zagospodarowanie dnia, szczególnie w nowym miejscu. Wysłała po esemesie do Toski i Raffaelli, licząc na to, że zechcą jej towarzyszyć. Tosca nic nie odpisała, za to dziesięć minut później zadzwoniła Raffaella.

– Zakupy? – rzuciła. – Jestem rozczarowana. Po wizycie w sklepie z octem spodziewałam się po twoim znajomym czegoś ciekawszego.

– To akurat z jednej z ostatnich stron. Może mu się już kończyły pomysły. Ale będzie fajnie. Wybierzesz się ze mną?

– No, nie wiem. Zakupy to nie moja bajka. Tosca na pewno lepiej dotrzyma ci towarzystwa.

– Próbowałam się z nią skontaktować, ale nie odpowiada.

– W sumie to nic dziwnego. Po wczorajszej nocy pewnie ma ochotę spędzić trochę czasu w samotności. Mam tylko nadzieję, że niedługo wszystko wróci do normy. Dajmy jej kilka dni.

– A możemy coś zrobić?

– Nie wydaje mi się. W każdym razie nie teraz. Ona potrzebowała o tym opowiedzieć, a teraz potrzebuje trochę pomilczeć.

– Nie takiej historii się spodziewałam. Przepraszam, wiem, że miałyśmy do tego nie wracać.

– Nie udało jej się i ciągle nie potrafi sobie tego wybaczyć – stwierdziła Raffaella. – To jest w tym wszystkim najważniejsze. Resztę możemy zapomnieć.

– Biedna Tosca.

– Ona by na pewno nie chciała czegoś takiego o sobie usłyszeć.

Stella potrafiła to zrozumieć.

– Pewnie nie.

– Wróćmy do tej twojej wycieczki – zmieniła temat Raffaella. – Może mogłabym się wyrwać na jakąś godzinę albo nawet dwie. Wydaje mi się, że jest tam jedno miejsce, gdzie można przyzwolicie zjeść. Po zakupach poszłybyśmy na lunch.

– Świetny pomysł. To ja się zbieram!

Stella włożyła jedwabną sukienkę od Milly Munro z wyrazistym mozaikowym nadrukiem, którą rzadko wyjmowała z szafy, bo rzadko miała po temu okazję. Raffaella się nie wysiliła. Pojawiła się ubrana jak zwykle na czarno, w nie najlepiej dopasowanych ciuchach. Włosy miała spięte w niestaranny kok, nie nałożyła też żadnego makijażu.

Stella usiadła za kierownicą i pojechały zgodnie ze wskazówkami Leo do eleganckiego kalabryjskiego miasta o szerokich bulwarach. Stella nagle sobie uświadomiła, że już tu wcześniej była. To było to samo miasteczko, w którym oglądała kościół wykuty w wapieniu, gdzie od początku zamierzała wrócić, żeby się rozejrzeć po okolicy.

Przy głównej ulicy, tonącej w cieniu wysokich drzew, znajdowały się eleganckie butiki i sklepy z biżuterią. Stella i Raffaella zaparkowały samochód, po czym chodziły od jednego do drugiego, zaglądając przez szyby i snując się między wieszakami. Jak na kogoś, kto tak strasznie narzekał na zakupy, Raffaella bawiła

się pysznie. Krzywiła się na widok metek designerskich torebek i z fascynacją przyglądała najnowszym kaprysom mody, a gdy potem weszła do sklepu z przyborami kuchennymi, trudno ją było stamtąd wyciągnąć.

– Mogłabym tu wydać fortunę – przyznała. – Nie żebym czegoś potrzebowała, ale takie to wszystko gustowne.

– A może kupisz jakieś nowe ciuchy? – zaproponowała Stella. – Czy aby na pewno niczego nie potrzebujesz? Pomogłabym ci wybrać.

– Nie wydaje mi się. Za młodu lubiłam ładne ubrania, ale teraz nie widzę sensu się stroić. Jestem starą kobietą, która nigdy nigdzie nie wychodzi.

– Kto wie, może się kiedyś wybierzesz do Londynu odwiedzić synów, a przy okazji zajrzesz też do mnie. Cieszyłabym się!

– No może, ale do tego nie potrzebuję specjalnych ubrań. Nikt przecież nie będzie na mnie patrzeć. To, w czym chodzę na co dzień, w zupełności mi wystarcza.

– Może jednak dasz się namówić na choć jedną ładną sukienkę – kusił ją Stella, przekonana, że to by z grubsza wystarczyło, aby na nowo wydobyć z Raffaelli jej piękno.

Ostatni ze sklepów na ich trasie miał dość przystępne ceny, a do tego oferował stroje skutecznie maskujące niedoskonałości sylwetki starszej kobiety – krągłości brzucha i nie do końca już jędrne ramiona. Stella przeglądała wieszaki, odrzucając kolejne stroje jako zbyt banalne. W końcu jej wzrok zatrzymał się na żywej czerwieni. Sukienka robiła wrażenie idealnej. Stella zdjęła ją z wieszaka i podniosła, żeby pokazać Raffaelli.

– Moim zdaniem powinnaś przymierzyć tę.

Raffaella się skrzywiła.

– To nie w moim stylu.

– Wyglądałabyś w niej świetnie. Zajmie ci to tylko kilka minut. Przecież jeszcze niczego nie mierzyłaś.

Raffaella westchnęła teatralnie, po czym wzięła od Stelli sukienkę i zniknęła w przymierzalni. Pojawiła się ponownie kilka minut później. Stała przed wysokim lustrem.

– Za dużo odsłania – powiedziała, dotykając dekoltu.

– Ten problem da się łatwo rozwiązać – zapewniła Stella, wyciągając spośród bogatej oferty kolorowych apaszek wyraziście pomarańczową. Owinęła ją Raffaelli wokół szyi.

– Zbyt jaskrawa – orzekła Raffaella i zaczęła ją zdejmować.

– Wcale nie – powstrzymała ją ekspedientka, otwierając szeroko oczy i unosząc ręce. – Wygląda pani seksownie, bardzo seksownie.

– Owszem – zgodziła się Stella. – Nie wzdychaj tak. Dobrze się sobie przyjrzyj.

Raffaella spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pokiwała głową.

– Nie, wcale nie seksownie. Wyglądam, jak gdybym próbowała być kimś, kim nie jestem.

Stella położyła jej dłonie na ramionach i obróciła ją w stronę lustra.

– Nie masz racji. Szkoda, że Toski tu nie ma. Ona by mnie poparła. To jesteś właśnie ty. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie widziałam cię w stroju, który by dobrze odzwierciedlał twój charakter. Teraz masz blask w sobie i emanujesz nim.

– Kobiety w moim wieku nie powinny udawać, że są seksowne – upierała się Raffaella.

– Moja była szefowa Milly Munro by się z tobą nie zgodziła. Ubieraj się dobrze, wyglądamy dobrze, czuj się dobrze. Często to powtarzała.

– Wiele innych kobiet by się z tym zgodziło, ale ja wcale nie muszę się tak bardzo skupiać na swoim wyglądzie, żeby dobrze się czuć.

– Ale czerwień i pomarańcz wydobywają z ciebie życie. To twoje kolory.

– Jak seksownie! – wymamrotała ponownie ekspedientka.

Raffaella położyła ręce na biodrach i gniewnie patrzyła na swoje odbicie w lustrze.

– No dobrze, kupię to, choćby już tylko po to, żebyś mi dała spokój z tym nonsensem.

– Pasowałyby do tego bransoletka. – Stella zwróciła się do ekspedientki: – Zupełnie przypadkiem nie ma pani czegoś w kolorze tego szalika?

– Dość tego! – zawołała Raffaella. – Kupuję to i koniec. Potem idziemy jeść.

– Dobrze, ale nie przebieraj się w stare ubrania. Zostań w tym. – Stella cieszyła się ze swojego zwycięstwa. – Wyglądasz rewelacyjnie.

Raffaella zawsze nosiła się dumnie. Plecy miała wyprostowane, ramiona silne, a krok długi. Teraz dodatkowo zachwycała kolorem, więc gdy szła bulwarem, głowy się za nią odwracały – były to głównie głowy kobiet, nie mężczyzn, ale Stella uznała, że to właśnie one lepiej potrafią docenić urok drugiej kobiety.

Restauracja, którą wybrała Raffaella, miała spory ogródek. Wśród liści rozwieszane były małe światełka i zapewne wieczorami ściągały tu tłumy. Teraz jednak zajęte były tylko dwa stoliki. Stella rozpoznała parę, która siedziała nieopodal.

– Zobacz, to Benedetto i Maria, znajomi Leo z tej kafejki pod pomnikiem. Chodźmy się przywitać.

Para siedziała nad talerzem krewetek pochłonięta rozmową, więc żadne z nich z daleka ich nie dostrzegło. Podnieśli wzrok, dopiero gdy Stella się odezwała.

– Drogie panie, jakże elegancko obie dzisiaj wyglądacie! – wykrzyknął Benedetto. – Cóż to za wyjątkowa okazja?

– Nic takiego, tylko zakupy – odparła Stella.

– W takim razie koniecznie musicie się do nas dosiąść – stwierdził. – Nalegam.

– Na pewno? – Stella spojrzała na Marię. – Nie chciałybyśmy wam przerywać wspólnego lunchu.

– Będzie nam bardzo miło – odparła Maria. – Wszędzie jesteśmy razem. W Triento nie mamy znajomych.

– Pewnie tęsknicie za rodziną – domyślała się Raffaella, odsuwając sobie krzesło i zajmując miejsce.

– Owszem – przytaknęła Maria. – Nasza córka jest w ciąży, więc wkrótce urodzi nam się wnuk. Wtedy będzie jeszcze trudniej. Ale mamy nadzieję, że do nas dołączą, jak już tu sobie wszystko poukładamy.

– A jak się kręci interes? – zapytała Raffaella.

Benedetto i Maria spojrzeli po sobie.

– Z czasem będzie lepiej – odparł.

– Musi być – dodała Maria.

– A jeśli nie będzie?

– Będzie. – Benedetto wydawał się o tym przekonany. – Od pewnego czasu odwiedzamy restauracje w okolicy, głównie w Triento, ale dzisiaj postanowiliśmy wybrać się nieco dalej. Nasz lokal dobrze wypada na tym tle. Mamy ciekawsze menu, staranniej dobieramy składniki, serwujemy dobre jedzenie. Musimy tylko znaleźć sposób, żeby ludzie się o nas dowiedzieli.

Raffaella pochyliła się w ich stronę.

– Ten bar pod pomnikiem raz po raz zmienia właściciela. Rozpytywałam trochę, o co chodzi. Ludzie twierdzą, że ta starsza para, która tam była przed wami, ledwo zarabiała na życie, nawet latem, a podawała tylko przekąski i napoje, nic tak ambitnego jak wy.

– Czyli uważa pani, że powinniśmy dać sobie spokój i wrócić do Scampii? – Maria chyba poczuła się trochę dotknięta. – Do slumsów, gdzie nasze miejsce? O to chodzi?

Benedetto położył jej dłoń na ramieniu.

– Signora nie rozumie, cara. To jest nasze marzenie, my tego zawsze chcieliśmy i jesteśmy gotowi ciężko pracować, żeby się udało. To jasne, że nie odpuścimy.

– Jedno mi tylko powiedzcie: czy wynajęliście to miejsce na jakiś z góry ustalony okres? – zapytała Raffaella.

– Nie – odparł Benedetto. – Nie było nas stać na długoterminowy najem. Na razie opłacamy czynsz z miesiąca na miesiąc.

Raffaella opuściła wzrok i zaczęła gładzić czerwony materiał na kolanach.

– A co byście powiedzieli, gdybyście mogli robić to samo, co robicie, tylko że w lepszym miejscu?

– Niestety, nie mamy takiej możliwości.

– A gdybyście mieli?

– To na pewno byśmy to rozważyli – odparł Benedetto. – Szaleństwem byłoby tego nie zrobić.

Raffaella przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, a potem przeniosła wzrok na Marię.

– Chyba powinniśmy porozmawiać. Zapraszam do siebie. Na razie niczego nie obiecuję, ale możemy porozmawiać.

– Będziemy wdzięczni za każdą pomoc, signora – powiedziała Maria cicho.

– Za każdą – potwierdził Benedetto, kiwając głową.

Zaraz potem rozmowa zesłała na jedzenie. Raffaella spróbowała krewetek i wdała się z Marią w długą dyskusję o tym, jak można by im nadać lepszy smak. Zamawiały potem kolejne pozycje z karty, poddając je podobnej analizie. Obie zdawały się już po pierwszym kąsie wiedzieć, jakie składniki zostały wykorzystane jako dodatki i co jest odrobinę nie tak – że danie jest za słone, zbyt kwaśne albo za słodkie. Miały coś do powiedzenia na każdy temat, od konsystencji aż po wygląd kolejnych potraw. Swoje zdanie wyrażały zdecydowanym, niekiedy podniesionym głosem. Stelli przypominało to spotkania w firmie Milly Munro, podczas których każdy miał jakieś uwagi do projektów z najnowszej kolekcji. Tu dostrzegała ten sam zapał, tę samą kreatywność.

– Kto panią nauczył gotować? – zapytała Marię.

– Kobiety w mojej rodzinie zawsze gotowały. Moja mama, moje ciotki, babcia. Uczyłam się od nich. Nadal się zresztą uczę. To jest właśnie najlepsze w gotowaniu, że ciągle pojawia się coś nowego.

– To zawsze powtarzała moja mama – stwierdziła Raffaella.

Maria się uśmiechnęła.

– Moja też.

Gdy później wracały krętą drogą do Triento, Raffaella siedziała z głową opartą o szybę. Wyglądała przez okno i prawie się nie odzywała, więc Stella miała nadzieję, że nie żałuje, że zaproponowała pomoc znajomym Leo. Zanim wyjechały, podała im adres swojej trattorii i uzgodniła termin imprezy. Chyba jej się wydawało, że to idealne rozwiązanie – ale może teraz zwątpiła. Stella próbowała ją zagadywać, ale Raffaella uciniała rozmowę jakąś zwięzłą odpowiedzią.

– Coś nie tak? – zapytała w końcu Stella.

– Nie.

– To o czym w takim razie myślisz?

– O tych wszystkich chwilach, które tych dwoje ma jeszcze przed sobą w kuchni. Gdyby Ciro żył, czekałoby nas to samo... Chociaż może to właśnie ta praca go wykończyła. Często tak mi się wydaje.

– A co się stało? – zapytała Stella.

– Miał zawał, bardzo nagły. Wcześniej zupełnie nic mu nie dolegało. Zawsze był okazem zdrowia. Nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, że mogłabym go stracić. Nie byłam na to przygotowana. Nadal nie jestem. – Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej: – Był pod prysznicem. Usłyszałam, że się przewrócił.

– Boże, jakie to okropne.

– Błagałam go, żeby mnie nie opuszczał. Błagałam go. A on i tak odszedł.

Stella nie odrywała wzroku od drogi, ale po tonie wnioskowała, że Raffaella płacze.

– Minęły już prawie trzy lata, a mnie się ciągle wydaje, że to było wczoraj.

– Tak to jest, jak się kogoś straci – powiedziała Stella, która doskonale ją rozumiała. Potem nagle coś sobie uświadomiła. – Ależ... Ty pewnie właśnie dlatego stale chodzisz na czarno. To dla Cira?

– To taka stara tradycja. Gdy straciłam męża jako młoda dziewczyna, bardzo mi się to nie podobało, ale tym razem to rozstanie z kolorami wydało mi się zupełnie słuszne.

– A ja cię namówiłam na tę sukienkę i na ten szalik. – Stella przygryzła usta.

– Cóż za brak taktu z mojej strony. Bardzo cię przepraszam. Nie pomyślałam.

– Namówiłaś mnie na sukienkę w kolorze rubinowym. Cirowi by się spodobała. On nie lubił patrzeć, jak jestem nieszczęśliwa. To był łagodny człowiek, ale zawsze się złościł, gdy mnie coś wyprowadzało z równowagi. Nie byłby zadowolony, gdyby widział, że rok po roku chodzę na czarno.

Ale Stelli zrobiło się głupio, że namówiła przyjaciółkę do zrobienia czegoś, na co nie czuła się jeszcze gotowa.

– Nie ma nic złego w tym, że się chodzi na czarno, jeśli to komuś pomaga.

– Mnie nic nie pomaga. Jak to się stało, to miałam ochotę zniknąć z tego świata. Nadal zresztą zdarza mi się tak czuć. Żałoba nie powinna mnie odgradzać od innych ludzi, bo przecież wielu z nas ją w życiu przeżyło. Ale mnie jakby odgradza... Dlatego chodzę na czarno, żeby wszyscy widzieli we mnie wdowę. Jak byłam młoda, wszystkie starsze kobiety tak robiły, a nawet szły o parę kroków dalej: nosiły czarne rękawiczki, kolczyki, kapelusze, szale. Młodzi ludzie na znak szacunku nosili opaski na ramieniu. Wtedy żałoba była czymś widocznym. Teraz każdy ma sobie z nią radzić sam, w samotności ma się uporać ze stratą, a potem żyć dalej. Ja tak jakoś nie bardzo potrafię.

Dojeżdżały już do Villi Rosy. Stella szukała w głowie jakiejś mądrej myśli, która mogłaby pomóc.



– Czego chciałby dla ciebie Ciro? – zapytała.

– W sumie to nie wiem. Przybywało nam lat, ale jakoś nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Być może gdyby jedno z nas zachorowało... Gdybyśmy się tego spodziewali. Przychodzi mi do głowy tylko to, że Ciro by chciał, żebym była szczęśliwa. Problem polega na tym, że ja nie wiem, czy jeszcze jestem do tego zdolna.

Stella wjechała przez bramę prowadzącą do Villi Rosy i zaparkowała w cieniu drzewa.

– Wejdiesz się czegoś napić?

– Dziękuję ci, ale muszę wracać do domu. – Raffaella otworzyła drzwi. – Przepraszam, jeśli nie byłam dziś najweselszym kompanem. Następnym razem będę bardziej pogodna, obiecuję.

Szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego samochodu, uruchomiła silnik i wycofała do bramy. Stella zobaczyła dłoń uniesioną w geście pożegnania i powiewający pomarańczowy szalik. Auto Raffaelli wspinało się z wyciem pod górę, pozostawiając za sobą kłęb dymu.

Stella stała jeszcze przez moment przy bramie i rozmyślała o Raffaelli i Tosce. Z taką życzliwością powitały ją w Triento. Dopuściły ją do siebie i podzieliły się z nią swoją przyjaźnią. Chętnie spotykały się z nią podczas lunchów i towarzyszyły jej w trakcie wycieczek. Tak dobrze się razem bawiły. Teraz ich relacja nabierała głębi, wszystko zaczynało się komplikować. Stella dowiadywała się o nich coraz to nowych rzeczy. Przekonała się, że są tak zagubione w życiu jak ona. Że tak samo nie wiedzą, co mają dalej ze sobą zrobić. Że w głębi ich duszy też tkwi wielki smutek.

Skrzywiła się na myśl, że się tak strasznie narzucała z nowymi ubraniami, z radosnymi kolorami, z właściwymi dodatkami. Potrząsnęła głową, sama dziwiąc się własnemu brakowi wyczucia.

Stella pewnie by wolała wślizgnąć się do domu niepostrzeżenie, ale Francesca krążyła po tarasie, przemierzając go w tę i z powrotem. Czekala na nią z niecierpliwością, miała jej dużo do powiedzenia.

– Jesteś wreszcie! – rzuciła niemal oskarżycielskim tonem. – Już myślałam, że nigdy nie wrócisz. Wszystko cię ominęło.

– Co masz na myśli? – Stella właśnie rozmyślała o tym, jak to za chwilę weźmie długi prysznic, a potem położy się z książką do łóżka.

– Do domu obok przyjechali jacyś ludzie. Mężczyzna z synem. Przywiozła ich taksówka.

– Pewnie letnicy – stwierdziła Stella. – Leo mówi, że ten dom jest czasem wynajmowany.

– Tak, zgadza się. Rozmawiałam z nimi. Przyjechali na wakacje. Powiedziałam, że ich kiedyś zaprosimy na obiad. Mogę coś ugotować, jeśli chcesz.

– Chyba nie dzisiaj?

– Nie, oczywiście, że nie. Oni są na pewno zmęczeni po podróży. W jakiś inny dzień.

– Jasne – zgodziła się Stella, która ciągle jeszcze myślała przede wszystkim o Raffaelli.

– Rano powinnaś do nich iść i się przedstawić – stwierdziła Francesca. – To Anglicy, sprawiają wrażenie bardzo miłych. Mężczyzna jest przystojny, chociaż raczej starszy... Pewnie mniej więcej w twoim wieku... Powiedział, że jest po rozwodzie. Przyjechali na dwa tygodnie. Zamierzają obywać się bez samochodu, ale powiedziałam im, że nie dadzą rady chodzić stąd do Triento na piechotę. To za daleko. Poza tym droga jest wąska i ruchliwa. To byłoby niebezpieczne.

– Ehm – wymamrotała Stella.

– Dałam im numer do wypożyczalni i powiedziałam, żeby wzięli samochód, a nie skuter, ale może powinnaś z nimi jeszcze o tym porozmawiać, jak się tam do nich wybierzesz z rana.

– Jasne – odparła Stella ze znużeniem. – Na razie idę pod prysznic, a potem chyba do łóżka.

– A co z kolacją? Miałam zamiar zrobić risotto z warzywami, które zebrałam w ogrodzie. Znalazłam też butelkę wina, którą mogłybyśmy razem wypić – powiedziała Francesca z wyraźnym entuzjazmem w głosie.

– A butelkę wina też opisałaś po włosku? – zapytała Stella.

– Tak. Obkleiłam prawie wszystko. Staram się zapracować na utrzymanie.

Stella ukryła uśmiech.

– No dobrze. To wezmę prysznic, zajrzę do poczty, a potem otworzymy to wino.

– Una bottiglia di vino! – zawołała za nią Francesca, gdy Stella zmierzała już w stronę domu.

*Cześć, Stella! Mam Cię! Wiedziałam, że będziesz z niecierpliwością czekać na wieści. Nawet powiedziałam o tym Leo. To może zacznę od początku. Poszliśmy do wine baru Andrew Edmunds w Soho, bo to takie kameralne miejsce, gdzie można w spokoju porozmawiać. Potem wybierałam się do Academy Club na drinka, więc mu zaproponowałam, żeby poszedł ze mną. Chyba mu się podobało. Tam przychodzi takie eklektyczne towarzystwo. Siedzieliśmy przy jednym długim stole z jakimś artystą i starszym gościem, który okazał się ekspertem od miejscowej historii. Leo rozmawiał z nim dosłownie kilka godzin. Mam wrażenie, że planowali jakąś wspólną partyzancką akcję ogrodniczą na Soho Square, ale może tylko tak*

gadali, w końcu wypili całkiem sporo.

*Ale do rzeczy. Obawiam się, że on zupełnie nie jest w twoim typie. Jest zupełnie inny niż Ray. Sama rozumiesz: jasnoniebieskie dżinsy, szorstkie dłonie, miejscami chyba nawet ziemia pod paznokciami. Wygląd dobrze odzwierciedla jego charakter. To jest po prostu ktoś, kto sporo czasu spędza na grzebaniu w ziemi i nie przywiązuje większej wagi do tego, jak się prezentuje.*

*Tak na marginesie, Twoje mieszkanie bardzo mu się podoba. Dużo o nim mówił, pokazywał mi całą masę zdjęć na telefonie. Poza tym to jest facet z tych, którzy zadają pytania, a potem faktycznie słuchają odpowiedzi – znów całkowite przeciwieństwo Twojego byłego męża, który moim zdaniem zadawał pytania tylko po to, żeby wypaść inteligentnie. Mnie się Leo spodobał. I na pewno dba o Twoje mieszkanie.*

*Jeśli mi się uda, spróbuję się z nim jeszcze kiedyś umówić, ale na razie przez jakiś czas mnie nie będzie. Wyjeżdżam do Szkocji z tą babką, z którą się ostatnio spotykam. Jedziemy na jakąś wyspę, która jest jej zdaniem najlepszym miejscem na ziemi. Wynajęłyśmy tam chatkę. Będziemy popijać whisky, spacerować po plaży i łowić ryby. Przepraszam, ale w związku z tym nie dam rady przyjechać do Ciebie. Przykro mi z tego powodu. Ale Ty sobie tam dobrze radzisz, prawda? Nie jesteś już taka samotna? Ona mi się naprawdę podoba. Jest zdecydowanie w moim typie. Jak wymyśliła tę Szkocję, to nie bardzo mogłam jej odmówić. Nie miej do mnie żalu!*  
*Birdie*

*Cześć, Birdie! Czyli sprawy zaszły już tak daleko? Przysyłaj zdjęcie – i to już! No i opowiedz mi o niej trochę. Ile ma lat? Czym się zajmuje? Jak się nazywa?*

*Mną się nie przejmuj. Wszystko u mnie w porządku. Doskonale rozumiem, dlaczego Leo tak bardzo lubi to miejsce. Mnie też będzie się ciężko rozstać z Villą Rosą, gdy już przyjdzie pora.*

*Jeszcze muszę zapytać: co to znaczy, że on nie jest w moim typie? A kto niby Twoim zdaniem jest? Wcale nie szukam drugiego Raya. Jeden mi wystarczy. Ogólnie mi się wydawało, że nikogo nie szukam, ale teraz zmieniłam zdanie. Dobrze by było mieć kogoś, z kim by można spacerować po plaży. Dobrze by było mieć świadomość, że nie jestem sama i coś mnie z kimś łączy. Ale pewnie w tym celu trzeba poznać właściwego człowieka, co?*

*Chyba miałam cichą nadzieję, że to mógłby być Leo. Piękne marzenie, co? Tylko jakie są na to faktycznie szanse? Nawet gdybyśmy się w końcu poznali, to sama mówisz, że on może być zupełnie nie w moim typie – a ja mogę nie być w jego.*

*Może po powrocie do Londynu zacznę się umawiać na szybkie randki. Na razie może Tosca tutaj coś zorganizuje, chociaż nie wiem. Dużo o tym rozmawiamy,*

*ale jakoś nic się nie dzieje. A, jeszcze Ci powiem, że w okolicy pojawił się ktoś nowy. W domu obok zamieszkał mężczyzna. Jak twierdzi moja nowa przyjaciółka Francesca, jest przystojny i nikogo nie ma. Obawiam się, że Francesca widzi siebie w roli swatki.*

*Baw się dobrze w Szkocji. Odzywaj się. No i nie zapomnij mi wysłać zdjęcia tej kobiety, co to jest naprawdę w Twoim typie. Buziaki, Stella*

## **KTOŚ SIĘ POJAWIA, KTOŚ ZNIKA**

Stella nastawiła budzik, żeby wstać wcześniej i uciec z domu, zanim Francesca zaciągnie ją na kolejną lekcję włoskiego. Francesca faktycznie wszystko w domu opisała, nawet przybory toaletowe. Podczas kolacji poprzedniego dnia zachowywała się trochę jak maniaczka. Stella przypuszczała, że dziewczyna przywykła do dużego ruchu w sklepie tekstylnym i wbrew zapewnieniom wcale tak dobrze nie znosiła samotności.

Wsunęła buty trekkingowe i powoli zeszła po schodach, a następnie jak najciszej otworzyła drzwi frontowe, aby je potem bezgłośnie za sobą zamknąć. Poranek był piękny. Z nieba właśnie znikwały ostatnie różowe smugi, ustępując miejsca coraz to jaśniejszemu i pełniejszemu błękitowi. Stella ruszyła żwawo dróżką wzdłuż wybrzeża i dotarła trochę dalej niż poprzednio. Miejscami ścieżka zniknęła pod gruzami i wtedy Stella ostrożnie stąpała po kamieniach, kiedy indziej przemykała się wzdłuż murów oddzielających wybrzeże od prywatnych ogrodów. Mijała po drodze wiele letnich domów, żaden jednak nie dorównywał w jej mniemaniu Villi Rosie.

Gdy tak szła, przypomniała jej się wiadomość od Birdie. Próbowała zobaczyć w głowie tego mężczyznę, którego opisywała przyjaciółka. W wyobraźni widziała go jako odrobinę niechlujnego, ale zdecydowanie żywiołowego, chętnie

nawiązującego kontakt, ciekawego świata i dociekliwego. Przypomniało jej się zdjęcie, które przysłał jej Leo. Próbowwała go jakoś osadzić w miejscach, w których spędził z Birdie wspólny wieczór – najpierw w wine barze w blasku świec, a potem w ekscentrycznym klubie na piętrze. Nieraz bywała z Birdie i w jednym, i w drugim miejscu, teraz próbowała sobie wyobrazić Leo w każdym z nich.

Birdie stanowczo twierdziła, że nie jest w jej typie. Być może miała rację. Stella umawiała się zawsze z bardzo zadbanymi mężczyznami, co to zaprasowywali dzinsy w kant i zawsze dbali o dobór marynarki. Jej ojciec też taki był. Wytworny, tak o nim często mówili ludzie. Do samego końca dbał o nienaganny wygląd, nawet gdy matka umarła, a on źle się czuł. Ojciec nieodmiennie kojarzył jej się ze świeżym cytrusowym zapachem wody kolońskiej, którą spryskiwał się każdego ranka. Stella dużo o nim myślała i bardzo za nim tęskniła. Gdy Raffaella zaczęła mówić o żałobie i o tym, jaki pozostawia ślad w człowieku, Stella pomyślała właśnie o nim.

Teraz złapała marszowy rytm i mogłaby tak iść przed siebie w nieskończoność, ale potem przypomniała sobie, że Francesca siedzi sama w Villi Rosie. Zrobiło jej się żal dziewczyny, więc zawróciła i ruszyła z powrotem tą samą drogą.

Weszła na teren tarasowych ogrodów, które rozciągały się za domem, i wtedy postanowiła, że po drodze zajrzy jeszcze do posiadłości obok. Od razu można było zauważyć, że ktoś tam zamieszkał. Okiennice i okna zostały otwarte na oścież, a ze środka dobiegała muzyka. Stella uznała, że być może Francesca ma rację i należy się przywitać z przybyszami. Ruszyła więc w stronę domu i zapukała do drzwi.

– Dzień dobry! – zawołała.

– O, dzień dobry – powitał ją mężczyzna stojący na balkonie nad jej głową. – Ty pewnie jesteś Stella? Mam na imię Neil, miło cię poznać. Poczekaj, zaraz do ciebie zejść.

Gdy otworzył jej drzwi, Stella stwierdziła, że jest mniej więcej w jej wieku, bardzo wysoki, o krótko przystrzyżonych brązowych włosach, jasnych niebieskich oczach i cerze, która zapewne łatwo się opalała. Miał na sobie eleganckie białe szorty, a wokół siebie roztaczał zapach charakterystyczny dla kogoś, kto przed chwilą wyszedł spod prysznic.

– Wejść – zaprosił ją. – Właśnie robiłem kawę. Masz może ochotę?

Dom wyglądał na typowo letniskowy. Wśród białych ścian stały proste meble. Pomijając kilka jaskrawych talerzy powieszonych na ścianie, nie miał w sobie absolutnie niczego charakterystycznego.

– Tak, poproszę. Wstałam wcześniej i jeszcze nie miałam okazji jej wypić.

Stella była świadoma, że policzki jej się zaróżowiły i trochę się spociła podczas spaceru. Pamiętała też, że rano nie zastanowiła się nad doborem stroju,

tylko po prostu chwyciła z podłogi spodenki z lycry i starą wyblakłą koszulkę.

– Jesteś głodna? – zapytał Neil. – Mogę ci zaproponować sucharka z dżemem. Czekały tu na nas w koszyku powitalnym razem z kawą. Nic innego niestety nie mam. Spodziewałem się, że będziemy mieszkać bliżej miasta. Miałem zamiar chodzić tam co rano na spacer na śniadanie do jakiejś miejscowej kafejki, ale wygląda na to, że nic z tego.

– Samochodem nie jest tak daleko – odparła Stella. – Jeśli chcesz, mogę cię później podwieźć. Jeżeli jednak chcesz tu zostać na dłużej, to powinieneś wypożyczyć auto.

– To samo powiedziała twoja przyjaciółka Francesca. Bardzo nam pomogła. Przyszła tu dziś rano i zadzwoniła do wypożyczalni w naszym imieniu. Powiedziała też, że zapraszacie nas dzisiaj wieczorem na kolację. To bardzo miłe z waszej strony. Dziękujemy.

Stella nie po raz pierwszy poczuła się postawiona pod ścianą przez Francescę – ale przecież zaproszenia nie mogła wycofać. Zdobyła się więc na uśmiech i zapytała:

– A ilu gości mamy się spodziewać? Tylko ciebie i twojego syna?

– Tak. Otis jeszcze nie wstał. Nastolatki... Wiesz, jak to jest.

Stella skinęła głową, zupełnie jak gdyby faktycznie wiedziała.

– To dobry chłopak. Postanowiliśmy urządzić sobie męskie wakacje, żeby złapać lepszy kontakt. Na pewno rozumiesz...

– Dlaczego wybraliście akurat to miejsce? – zapytała Stella.

– Ech, ja zawsze miałem słabość do Włoch. Uwielbiam tutejsze jedzenie, ludzi i kulturę. Wszystko mi się tu podoba. Ktoś mi kiedyś powiedział, że to jest drugie wybrzeże Amalfi. To Otis wynalazł ten dom w internecie. Jest tu wi-fi i basen, a on właściwie niczego więcej do szczęścia nie potrzebuje. A ty? Co cię tu sprowadza?

Podczas gdy kuchnia wypełniała się zapachem kawy, Stella opowiedziała mu o zamianie domów. Zaczęła też mówić o Triento i podpowiadać, gdzie najlepiej iść na kawę, a gdzie robić zakupy, ale szybko się okazało, że Francesca zdążyła już przekazać wszystkie podstawowe informacje.

– Twoja przyjaciółka bardzo dobrze zna to miasteczko. Domyślam się, że nie przyjechała tu w ramach zamiany domów?

– Nie, ona jest stąd. To trochę długa historia.

– Bardzo serdecznie zapraszała nas na kolację. Właściwie to się minęłyście, bo ona przed chwilą wyszła. Poszła robić listę zakupów. Daj mi koniecznie znać, co mamy przynieść.

– Ależ Francesca na pewno wam powie – odparła Stella oschle. – Zajrzyjcie do nas, jak już twój syn wstanie, to was podrzucę do miasta.

– To na pewno nie będzie kłopot? Muszę się wybrać do Triento po

samochód, ale mogę zawołać taksówkę.

– Akurat jadę w tamtą stronę, więc żaden problem.

– Świetnie, dziękuję. – Spojrzał jej w oczy i się uśmiechnął. – Chodźmy wypić kawę nad basenem.

Mówiąc o basenie, miał na myśli niewielki prostokąt błękitnej wody odgrodzony od drogi wysokim murem i otoczony sukulentami. Neil ustawił zastawę do kawy na małym stoliczku, który znajdował się obok na tarasie.

– Usiądź i powiedz mi o sobie.

Popijając kawę małymi łykami, Stella zaczęła mu podawać kolejne podstawowe informacje na swój temat. Powiedziała, gdzie mieszka i gdzie do niedawna pracowała.

– A ty czym się zajmujesz? – zapytała w końcu.

– Ja w pewnym sensie też pracuję w świecie mody, tyle że ubieram nie ciała, lecz oczy. Mam firmę, która projektuje i produkuje oprawki do okularów.

Neil nalał sobie drugą filiżankę kawy, po czym opowiadał dalej. Mówił o tym, jak jego małżeństwo się rozpadło i jakie to było trudne dla ich syna, który dopiero ostatnio zaczął sobie z tym radzić. Mówił, ile to ma pracy i jak bardzo zasłużył sobie na ten urlop. Powiedział też, że bardzo się ucieszył na wieść o sąsiadach, ponieważ co prawda bardzo kocha Otisa, ale nie pogardzi też towarzystwem ludzi dorosłych. Stelli wydał się życzliwy i otwarty, choć mogło to być tylko wrażenie spotęgowane spojrzeniem jego jasnych niebieskich oczu, które raz po raz patrzyły na nią z żywym zainteresowaniem.

– Pora już na mnie – powiedziała. – Jeszcze nie byłam pod prysznicem, a po długim zwawym spacerze chyba powinnam się wykąpać.

– Zobaczę, czy uda mi się wyciągnąć Otisa z łóżka. Postaramy się przyjść mniej więcej za pół godziny. Może być?

– Tak – odparła Stella. – Do zobaczenia wkrótce.

Stella zaczęła się zastanawiać, w co się ubrać. W żółtą letnią sukienkę? Czy może w granatowe lniane spodnie i haftowany top? A może wybrać coś lekkiego i zwiewnego? Zastanawiała się też, czy w pół godziny uda jej się doprowadzić do porządku mokre włosy.

Po powrocie do Villi Rosy zastała Francescę przy stole w kuchni pochłoniętą planowaniem menu na wieczór. Lista była długa, a dziewczyna wpatrywała się w nią w skupieniu.

– Nic się nie martw, ja się zajmę gotowaniem – zapewniła, gdy uświadomiła sobie, że Stella spogląda jej przez ramię. – Chciałabym tylko, żebyś mi przywiozła parę rzeczy z miasteczka.

– To mi wygląda na więcej niż parę rzeczy. Na pewno nie przesadzasz?

– To ma być proszona kolacja. Wszystko musi być jak należy – upierała się Francesca. – I co? Byłaś się już przywitać z naszym nowym sąsiadem?

– Tak, sprawia wrażenie miłego. Przyjdzie za chwilę. Zawiozę go do wypożyczalni.

– No proszę! – Francesca zmierzyła ją od stóp do głów. – A czy w takim razie nie powinnaś się przebrać? Włożyć jakąś ładną sukienkę?

– Najpierw musisz mi powiedzieć, jak by to było po włosku – zażartowała Stella.

Na twarzy Franceski pojawił się grymas.

– Bardzo śmieszne.

Stella ostatecznie włożyła ładną sukienkę. Jedną ze starszych, uwydatniających wcięcie w talii. Rayowi zawsze się w niej podobała. Wykombinowała coś z włosami, trochę się pomalowała, a gdy w końcu zeszła na parter, Neil i jego syn już na nią czekali. Siedzieli pod bugenwillą i podziwiali widoki.

– Niesamowite miejsce – powiedział Neil. – Nasz dom dość nam się podobał, ale od kiedy przyszliśmy tutaj, zazdroścę ci wakacyjnej miejscówki.

Przedstawił Stelli syna. Tyczkowaty chłopak na chwilę podniósł wzrok nad smartfona i zaprezentował uśmiech, który najwyraźniej odziedziczył po ojcu.

– To co, ruszamy do miasteczka? – zapytała Stella. – Skoro nikt jeszcze nie jadł śniadania, to może zajrzemy do mojego ulubionego baru i zjemy po dużym ciastku z kremem, zanim pojedziemy do wypożyczalni?

– Świetny pomysł, co, Otis? – odparł Neil.

Stella jechała krętą nadmorską drogą do Triento, prowadząc swobodną wymianę zdań z Neilem, który siedział obok. Zanim dotarli na obrzeża miasteczka, udało im się znaleźć kilku wspólnych znajomych, z którymi utrzymywali kontakty zawodowe. Radośnie witali każde kolejne takie odkrycie.

Gdy weszli do baru, Neil poszedł z Otisem wybierać ciastka, a potem wrócili z dwoma pełnymi talerzami.

– Nastoletni chłopcy mają wilczy apetyt – powiedział Neil do Stelli. – A ty masz dzieci?

Stella pokręciła głową.

– Nie.

– No to w takim razie niech cię nie zdziwi, ile jedzenia zniknie w tych ustach.

Okazało się, że Neil podziela jej upodobanie do obserwowania ludzi, wymyślili więc wspólną grę. Patrzyli na przechodniów i usiłowali zgadnąć, czym każdy z nich się zajmuje i jak wygląda jego życie. Obojętne im było, czy był to starszy mężczyzna, młody chłopak, czy kobieta w średnim wieku. Jeden mężczyzna był tak schludny, że na pewno swego czasu służył w wojsku. Ktoś inny



miał czerwony nos, więc pewnie chętnie zaglądał do kieliszka. Raz układ ust im podpowiedział, że życie przyniosło kobiecie dużo rozczarowań. Od czasu do czasu do tej ich zabawy włączał się Otis, zwykle pozwalając sobie na nieco bardziej aroganckie spostrzeżenia.

– Sporo się tu dzieje, co? – Neil rozsiadł się na krześle i bacznie obserwował plac. – Tylko pomyśleć, że ja całymi dniami siedzę za biurkiem, podczas gdy tutaj życie toczy się beze mnie. Boże, ja to myślę tylko o sobie, co?

– Skądże, doskonale cię rozumiem – odparła Stella. – Chyba każdy z nas ma trudności, żeby się wyrwać z własnego małego świata. To jeden z powodów, dla którego tak mi się podoba ten pomysł z wymianą domów. To była dla mnie szansa, żeby na chwilę uciec od samej siebie.

Neil się chyba zamyślił.

– A co będzie, jeśli gdzieś po drodze zgubisz siebie?

Stella się roześmiała.

– Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe.

– Ale przecież możesz już nie zechcieć wrócić do swojego małego świata.

I co wtedy?

– Chyba nie będę specjalnie miała wyboru.

– Ale mogłabyś tak? – zapytał Neil. – Mogłabyś żyć w takim miasteczku? Ja bym się tu chyba szybko zanudził.

– Wcale nie jestem pewna, czy Londyn jest bardziej interesujący niż Triento. Tu może i nie ma teatrów, a i restauracji jest mniej, ale tak naprawdę sporo się dzieje. Poza tym znajomości nawiązuje się tu łatwiej niż w dużym mieście.

W tym momencie Stella dostrzegła Rosie, znajomą Leo. Szła przez plac ze szczupłym chłopcem o ciemnej karnacji, który zapewne był jej synem. Pokiwała do niej, aby zwrócić jej uwagę.

– O, zobacz. Tam jest ktoś, kogo trochę znam.

Rosie też jej pomachała. Podeszła i zatrzymała się na krótką pogawędkę. Podczas ich poprzedniego spotkania roztaczała wokół siebie aurę chłodnej elegancji, teraz miała na sobie kremową sukienkę z krótkim rękawem i głębokim dekoltem, z paskiem w talii. Stella pomyślała, że powinna ją zapytać, gdzie się ubiera – bo przecież niczego takiego nie widziała ani w Triento, ani w okolicy. Wymieniły kilka uwag typowych dla osób, które się ledwo znają. Rozmawiały o tym, że jest ciepło, a będzie jeszcze cieplej, i o tym, kiedy plaża zostanie otwarta i kiedy wypożyczalnie zaczną udostępniać leżaki i parasole. Rosie zapytała o nieoczekiwane gościa, który pojawił się w domu Stelli. Roześmiała się na wieść o tym, że Francesca chyba nie zamierza się w najbliższym czasie wprowadzić.

– Na szczęście Leo nie ma nic przeciwko temu – powiedziała Stella.

– On pewnie nie. Pytanie tylko, co ty na to.

– Ja bym wolała mieć dom tylko dla siebie – przyznała Stella. – Francesca cały czas szuka sobie zajęcia. Ale myślę, że w końcu się znudzi i wróci do siebie.

– Pojawiła się wtedy tak nagle i tak wzburzona, że zapomniałam o najważniejszym – powiedziała Rosie. – W niedzielę organizuję lunch. Taka swoista tradycja. Będzie dużo ludzi, bardzo swobodna atmosfera. Twoich znajomych też zapraszam. – Uśmiechnęła się do Neila i Otisa. – I twoją lokatorkę, jeśli zechce. Daj mi tylko znać, ile osób z tobą przyjdzie, żeby się nie pograżała w totalnym chaosie.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła Stella. – Chętnie odwiedzę wasz gaj oliwny.

– Zorganizujemy wycieczkę – obiecała Rosie. – Wszyscy się załapią.

Gdy Rosie się pożegnała i poszła w swoją stronę, Stella pokrótce przedstawiła Neilowi historię Franceski. Uśmieł się, gdy mu opisywała rodzinę Russo. Wskazała mu też sklep z tekstyliami. Tego dnia przed drzwiami stał wysoki wieszak pełen kolorowych obrusów. Neil stwierdził, że chętnie zajrzy do środka, a wtedy Stella zaproponowała, że pójdzie z nim. Spodziewała się, że zastanie w pracy Roberta i będzie go mogła zapytać, czy widział się z Toscą. Na miejscu jednak powitała ich ściągnięta twarz Angeliki.

– A, to ty – powiedziała chłodno na widok Stelli. – Przyszłaś coś kupić czy będziesz tylko marnować mój czas?

Neil był wyraźnie zniesmaczony jej brakiem życzliwości.

– Mielіśmy się zamiar tylko rozejrzeć, jeśli pani pozwoli.

– Każdy chce się tylko rozejrzeć – odparła Angelica gorzko. – Wszystkim się wydaje, że potem sobie wejdą do internetu i tam znajdą to samo, tylko taniej. Nie znajdują. To ekskluzywne tkaniny, żadna tam chińska masowa produkcja. Już mi bokiem wychodzi powtarzanie wszystkim tego samego. Nikt mnie nie słucha.

– Myślałam, że zastanę tu dzisiaj Roberta – powiedziała Stella. – Jest może?

– Nie, mój najstarszy syn wyjechał na jakiś czas. Podobnie jak moja synowa Francesca. Ja pracowałam za tą ladą na długo przed nimi. Od czasu do czasu chętnie tu wracam, żeby się upewnić, że wszystko jest tak, jak powinno być.

Neil rozglądał się po półkach, a jego syn chodził za nim krok w krok. Stella obserwowała wyraz jego twarzy, gdy oglądał narzuty, haftowane obrusy, delikatne materiałowe serwetki i poszewki. Najwyraźniej potrafił docenić wysoką jakość tego towaru.

– Piękne rzeczy – powiedział, gdy wyszli. – Chętnie bym kupił narzutę, ale nie do końca wiem, czy powinienem dać zarobić tej starej czarownicy.

Stella się roześmiała.

– Ta stara czarownica to teściowa Franceski, o której ci opowiadałam.

– No tak, mogłem się domyślić. Nic dziwnego, że Francesca postanowiła się przed nią ukryć.

Stella wybuchnęła śmiechem.

– Kobieta pewnie ma jakieś zalety, ale chwilowo jakoś żadnej nie potrafię wymienić. Ciekawe, gdzie jest Roberto. Myślałam, że go tutaj zastanę.

– Może on też uciekł – domniemywał Neil.

– Miejmy nadzieję, że nie zawita na progu Villi Rosy. Zrobiłby się wtedy za duży tłok.

Stella pomogła Neilowi odnaleźć wypożyczalnię samochodów, a potem poszła się trochę poszwendować. Szukała sklepu, w którym można by kupić stroje w stylu Rosie – w dobrym guście, a przy tym swobodne. Na każdym kroku jednak napotykała sklepiki stworzone z myślą o turystach, oferujące koralowe naszyjniki, tkane torby i różne gadzety ozdobione kamykami i muszelkami. Butiki, które odwiedzała podczas wczorajszej wycieczki, oferowały bardziej ekskluzywne ubrania, spódnice z mało praktycznymi rozcięciami i zwiewne sukienki z prześwitującego materiału. Nie znalazła zupełnie nic dla kogoś w jej wieku, kto by chciał się ubrać elegancko, ale wygodnie. Po raz kolejny zatęskniła za Milly Munro, która rozumiała, że ciało kobiety to nie wieszak na ubrania i że jej życie jest już dość skomplikowane, a w związku z tym potrzeba jej prostych krojów.

Gdyby Stella była projektantką, szyłaby stroje, które potem nosiliby zwykli ludzie. Kreacja trafiałaby do produkcji tylko pod warunkiem, że można ją śmiało nosić przez wiele godzin bez obaw, że się strasznie wygniecie, wybrzuszy na kolanach, rozejdzie w szwach albo zacznie strzępić. Testerkom swoich ubrań zadawałaby wiele pytań. Jak ci się to nosiło? Czy ludzie spoglądali na ciebie z podziwem i prawili ci komplementy? Czy w tym ubraniu czułaś się bardziej pewna siebie, bardziej seksowna, szczęśliwsza?

Ale Stella nie była projektantką. Przez lata pracy u boku Milly Munro tylko utwierdzała się w przekonaniu, że brak jej do tego talentu, determinacji i śmiałości. Milly była uroczą osobą, lecz miała też wewnętrzną siłę, której Stelli we własnym przekonaniu brakowało.

Przez krótki czas, gdy zmagali się z niepłodnością, Ray nawet ją namawiał, żeby wróciła na studia i kształciła się z zakresu projektowania mody – nawet proponował, że weźmie w tym czasie na siebie ciężar ich utrzymania – ale Stella tak bardzo skupiała się wtedy na staraniach o dziecko, że nie chciała nawet myśleć o żadnym planie B. Później, gdy już się rozstali, jeszcze raz o tym wspomniął, ale wtedy była tak zniechęcona, tak bardzo brakowało jej energii i entuzjazmu, że wołała się trzymać tego, co dobrze знаła.

Stella była przekonana, że gdyby mieli dziecko, jej życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Nie rozstałaby się z Rayem, zrezygnowałaby z pracy, a już na pewno nie pracowałaby w pełnym wymiarze godzin. Być może zdecydowałaby się jeszcze na drugie – bo zawsze marzyła, żeby mieć chłopca i dziewczynkę – a wtedy na dobre pochłonęłyby ją drzemki, bajki i spotkania z innymi maluchami. Stella

miała poczucie, że życie jej tego wszystkiego odmówiło.

Siedziała na murku fontanny stojącej przed ratuszem i wsłuchiwała się w szum wody. Chłoneła zapach świeżego chleba dolatujący z piekarni i obserwowała dwóch starych księży, którzy wolnym krokiem przemierzali plac, całkowicie pochłonięci rozmową. Gdyby jej życie potoczyło się inaczej, teraz by jej tutaj nie było. Nigdy by nie napisała do Leo i nie zamieniła swojego mieszkania na Villę Rosę. Nie poznałaby Raffaelli i Toski. Zastrzyki z hormonów, badania krwi i USG – wszystko w jej życiu kręciło się wokół leczenia bezpłodności i ostatecznie sprowadziło ją tutaj. Jakiż to przypadek tak sprawił?

Stella mogłaby tak siedzieć jeszcze długo, zanurzona we wspomnieniach i rozważaniach, ale miała w torbie listę zakupów od Franceski. Doszła do wniosku, że pora zacząć odhaczać kolejne pozycje.

Ruszyła więc z powrotem w kierunku straganów, po drodze wymieniając uśmiech z rzeźnikiem stojącym w drzwiach swojego sklepu i niepewne buongiorno z kobietą, która często piła rano kawę w tym samym barze. Na rynku nie targowała się, jak to miała w zwyczaju Raffaella, ale coś jej mówiło, że nikt już nie żąda od niej cen jak od turystów. Mimo wszystko była zaskoczona tym, ile to wszystko kosztowało – jak również tym, że musiała to zanieść do samochodu na dwa razy. Francesca chyba trochę przesadziła z menu. Pewnie zdecydowała się na coś stanowczo zbyt skomplikowanego. Oczyma wyobraźni Stella już widziała to zamieszanie, które zapanuje w kuchni po południu, gdy dziewczyna będzie usiłowała nad tym wszystkim zapanować. Była przekonana, że przyda jej się pomoc – więc od razu pomyślała o Raffaelli. Raffaella nie tylko była kucharką, ale też z jakiegoś powodu lekko onieśmielała Francescę.

Zamiast jechać prosto do Villi Rosy, zjechała więc do portu. Raffaellę zastała w kuckach na podwórku przy przesadzaniu ziół. Była ubrana cała na czarno, a palce miała oklejone ziemią.

– Buongiorno! – zawołała Stella. – Mam nowe wieści!

Raffaella uniosła głowę.

– Rozmawiałaś z Toscą? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie, niestety nie. Do ciebie też się nie odzywała?

– Nie. Dzwoniłam do niej, nawet byłam zapukać kilka razy, ale nikt mi nie otworzył. Mogła wprawdzie gdzieś wyjechać, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne.

– Roberta Russo też nie ma – powiedziała Stella. – Myślisz, że mogli gdzieś pojechać razem?

– Z Toscą nigdy nic nie wiadomo. – Raffaella chyba się zmartwiła. – Gdy zdecydowała się nam to wszystko opowiedzieć, to sądziłam, że przeżyje jakiś kryzys i przestanie w końcu wierzyć w to wszystko, co sobie wmawia.

– A co ona sobie wmawia?

– Różne rzeczy o tym, czego naprawdę chce od życia. Mężczyzny, który by ją kochał... Spokoju i poczucia bezpieczeństwa... Jak można tak długo mieć tak ambitne marzenia, a potem nagle zadowalać się czymś tak banalnym? Tosca zawsze była ambitna. I wcale się nie zmieniła tak bardzo, jak jej się wydaje.

– Mocno flirtowała z Robertem. – Stella próbowała ją pocieszać. – On wtedy coś do niej pisał. Możliwe, że zaszyli się razem w jakimś hotelu.

– Być może – odparła Raffaella z powątpiewaniem. – Martwię się, że zamknęła się gdzieś i nie ma odwagi spojrzeć nam w oczy. Gdy tak na nią naciskałam tamtego wieczoru, sądziłam, że jej pomagam, ale widać tylko pogorszyłam sprawę. Zobacz, jak się od wszystkiego odcięła. Już w ogóle się nie odzywa.

– Mogę do niej zapukać, jeśli chcesz – zaproponowała Stella. – Chociaż jeśli tobie nie otworzyła, to ze mną pewnie też nie zechce rozmawiać.

– Warto spróbować. Mieszka dwa domy stąd, w tym z zielonymi okiennicami. – Raffaella odstawiła doniczkę z rozmarynem, wstała i się przeciągnęła. – Ale mówiłaś, że masz jakieś wieści. O co chodzi?

– Nic ważnego, po prostu mam sąsiadów. Pewien człowiek wraz z synem wynajęli dom obok Villi Rosy. Robią dobre wrażenie i Francesca mocno się ekscytuje. Zaprosiła ich dzisiaj wieczorem na kolację i chce sama wszystko ugotować.

– No proszę... – Raffaella sprawiała wrażenie mało zainteresowanej.

– Zobacz, co mi kazała kupić. – Stella pokazała jej długą listę.

Raffaella rzuciła okiem.

– Co ona niby zamierza podać?

– Opracowała jakieś długie i skomplikowane menu. To się po prostu musi źle skończyć. Liczyłam na to, że może przyjedziesz i pomożesz jej dojść z tym do ładu. No i oczywiście zostaniesz u nas na kolację.

Raffaella uniosła dłonie brudne od ziemi.

– Na dzisiaj zaplanowałam sobie prace w ogrodzie, nie w kuchni.

– Proszę, przyjedź – błagała Stella.

– Z humorem u mnie kiepsko. Zupełnie nie jestem w nastroju.

– Ale przecież jedzenie pomaga na wszystko, czyż nie? Sama mi tak powiedziałaś.

Raffaella roześmiała się głucho.

– Nie przypominam sobie, żebym użyła dokładnie tych słów.

– Mniej więcej coś takiego powiedziałaś.

– *Va bene*, Stella. *Va bene*. Daj mi tylko wyszorować ręce.

– Dziękuję. – Stella się uśmiechnęła. – Ratujesz mi życie.

– Wezmę ze sobą ocet od Antonia i jeszcze jedną czy dwie rzeczy. Zjawię się niebawem, a ty w tym czasie spróbuj pohamować Francescę.

- Dobrze. Po drodze zapukam jeszcze do Toski.
- Tak, koniecznie. – Raffaella znów jakby posmutniała.

Pomijając kolor okiennic, dom Toski wyglądał dokładnie tak samo jak ten, w którym mieszkała Raffaella. Tu również przed drzwiami stało kilka doniczek z ziołami. Stella zapukała, odczekała chwilę, a potem zapukała jeszcze raz. Nikt jej nie otworzył. Wysłała krótki esemes: „Stoję pod twoimi drzwiami. Jesteś?”. Nie dostała odpowiedzi, więc dała sobie spokój i ruszyła w stronę samochodu.

W drodze powrotnej do Villi Rosy zdołała przekonać siebie, że Tosca na pewno wyjechała gdzieś z Robertem. Zważywszy, że oboje zniknęli w tym samym czasie, taki wniosek nasuwał się sam. Należało tylko mieć nadzieję, że przeżywają gdzieś razem romantyczne chwile, więc nie ma się czym martwić.

Francesca jakoś nie bardzo chciała w to wierzyć. Gdy Stella przekazała jej wieści, stanowczo zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, nie! Roberto nie wyjechał z Toską. On pojechał surfować na Bali, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Tam uciekł poprzednio. Zaszył się gdzieś, gdzie rodzina nie miała do niego dostępu. Tekstylii go nie interesują, nie chce brać na siebie tych wszystkich obowiązków. Problem polega na tym, że Angelica nie potrafi się z tym pogodzić. A powiedz mi, jakie robiła wrażenie w sklepie.

– Nie była zadowolona.

Francesca się uśmiechnęła.

– To dobrze.

– To chyba trochę komplikuje twoją sytuację. Skoro Roberto faktycznie wyjechał, to Gennaro będzie musiał nadal mieszkać z matką.

– Ona by chciała, żeby tak właśnie było. Tylko dlaczego zawsze ma być tak, jak ona chce? – Na twarzy Franceski pojawił się wiedźmowaty wyraz. – Może już się wkrótce przekona, że nie ma kontroli nad żadnym z nas.

Wiadomość o tym, że teściowa stoi za ladą w sklepie w tekstyliami, ucieszyła Francescę do tego stopnia, że wizja pojawienia się Raffaelli, która miała jej pomóc w przygotowaniu kolacji, niemal w ogóle jej nie obeszła. Rozpakowując zakupy, zaczęła opowiadać o daniach, które zamierza przyrządzić. Stella postanowiła ją powstrzymać.

– Może napijmy się kawy i poczekajmy na Raffaellę. Bardzo się ucieszyła na wieść o tym, że będzie miała okazję spędzić z tobą popołudnie w kuchni. Powiedziała, żeby bez niej nie zaczynać.

Raffaella przejęła kontrolę nad sytuacją, gdy tylko przeszła przez próg. Na to

właśnie liczyła Stella. Najpierw zajrzała to toreb i słoików rozstawionych po całej kuchni, a potem wysłuchała kulinarnych planów Franceski i wycięła z jej listy co bardziej skomplikowane dania, zastępując je kilkoma własnymi pozycjami. Francesca próbowała się bronić, ale zamilkła pod karcącym spojrzeniem.

– Najpierw musimy zjeść szybki lunch – oznajmiła Raffaella. – Stella, wyjmij na stół trochę sera i prosciutto. Francesca, zrób sałatkę. Jest chleb? Jest, to dobrze. Zjemy coś, a potem będziemy gotować.

Popołudnie należało do produktywnych. Stella spędziła je w towarzystwie dwóch kucharek, usiłując znaleźć sobie zajęcie. A to zmywała naczynia, a to mieszała sos, a to wyjmowała półmiski czy podawała im naczynia, których akurat potrzebowały. Raffaella i Francesca degustowały poszczególne dania, rozprawiając o tym, co by należało mocniej przyprawić, a co odrobinę zakwasić octem, aby wzbogacić doznania smakowe.

– Powiem ci, Francesco, że nawet nieźle sobie radzisz. – Raffaella była chyba zaskoczona. – Nigdy nie myślałaś, żeby pracować jako szef kuchni?

Francesca zmarszczyła brwi.

– Szczerze mówiąc, nie. Sądziłam, że to bardzo ciężka praca.

– Która pochłania dużo czasu – potwierdziła Raffaella. – Trzeba to kochać.

– Ja to Kocham – powiedziała Francesca. – Zwłaszcza gotowanie dla znajomych, podejmowanie gości... Ktoś mógłby sądzić, że rodzina Russo często urządza prośzone kolacje, ale to nieprawda. Angelica nie ma prawdziwych przyjaciół, a Gennaro jest wiecznie pochłonięty pracą. Straszna nuda. Jak już zostanę panią tego domu, będę spraszać ludzi i organizować przyjęcia.

– Jak już zostaniesz? – zapytała zaskoczona Stella.

– Prędzej czy później zostanę. Muszę się tylko pozbyć Angeliki. Skoro ona teraz pracuje w sklepie z tekstyliami, to logiczne by było, żeby się przeniosła do mieszkania na górze. Chyba się ze mną zgodzicie. Tak by jej było wygodniej.

– Moje stare mieszkanie, w sam raz dla jednego lokatora – zgodziła się Raffaella. – Zresztą Angelica mieszkała tam przez jakiś czas, wiele lat temu, więc to by dla niej było jak powrót do domu.

– Właśnie. – Francesca uśmiechnęła się wesoło. – Gennaro i ja mielibyśmy dom dla siebie i moglibyśmy założyć rodzinę, tak jak on by sobie tego życzył. Moglibyśmy wreszcie zacząć żyć po swojemu. To by miało sens. Problem polega na tym, że on tego ciągle jeszcze nie zrozumiał.

– Francesca, ty intrygantko! – Stella nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. – Naprawdę sądzisz, że to ci się uda?

– Dlaczego miałoby się nie udać? Na razie wszystko układa się tak, jak bym sobie tego życzyła. Czyż nie?

– Ale przecież mówiłaś, że chcesz wyjechać do Rzymu, znaleźć pracę, zwiedzać świat... – wypomniała jej Stella. – To wszystko już się nie liczy?

Francesca wzruszyła ramionami.

– Ja coś takiego mówiłam?

– Owszem, mówiłaś. Dokładnie pamiętam.

Raffaellę to chyba rozbawiło.

– Stello, ludzie czego innego naprawdę chcą, a zupełnie co innego mówią. Jeszcze tego nie zauważałaś?

– Ja chcę tego, czego zawsze chciałam, odkąd wyszłam za Gennara – broniła się Francesca.

– Niech zgadnę – powiedziała Raffaella. – Chcesz być signorą Russo, mieć dom, status i pieniądze, a nade wszystko chcesz się pozbyć teściowej. O to w tym wszystkim chodzi, wcale nie o podróżę czy wolność. Mam rację?

Francesca przekrzywiła lekko głowę.

– Przecież będziemy mogli podróżować, Gennaro i ja. Będziemy mogli robić różne rzeczy, gdy już w końcu będziemy mogli sami decydować o swoim życiu. Ja tylko dążę do tego, żeby to trochę przyspieszyć. Nie mam ochoty już dłużej czekać.

Neil i Otis dołączyli do nich wczesnym wieczorem. Zachodzące słońce oświetlało taras złotym światłem. Wszyscy usiedli razem na dworze ze szklankami zimnego limoncello, wygrzewając się w jego ostatnich promieniach.

Stella przebrała się w inną, bardziej przylegającą do ciała sukienkę. Neil przyszedł w dżinsach – starannie zaprasowanych w kant – i koszuli w stylu retro, która przypadła jej do gustu. Wypytywał Raffaellę o okolicę, chcąc ustalić, dokąd powinni się wybrać i co zobaczyć, skoro już wypożyczyli samochód. Francesca raz po raz wtrącała się do rozmowy, kwestionując sugestie starszej Włoszki.

– Nie powiedziałabym, że to jest najlepsza plaża. Jest inna, bardziej na południe. Ładniejsza i bardziej piaszczysta. Jestem przekonana, że Neilowi i Otisowi bardziej się tam spodoba.

Kolacja trwała bardzo długo. Biesiadnicy rozczulali się nad każdym kolejnym daniem. Jedli ravioli z ricottą i orzechowym pesto, kurczaka z rozmarynem z ogrodu, karczochy gotowane na parze i podane w miseczkach w sosie własnym, przegrzebki pływające w muszlach w lekkim cytrynowym sosie, liście kapusty włoskiej faszerowane pikantnym mięsem z dodatkiem orzeszków piniowych, a potem jagody w occie figowym oraz kremowe tiramisu. Księżyc zdążył wznieść się wysoko na niebo, a oni ciągle jeszcze siedzieli przy stole oświetlonym płomieniami świec, aż w pewnym momencie już nawet Otis nie był w stanie nic więcej przełknąć.

Neil otworzył kolejną butelkę wina.

– To był jeden z najlepszym posiłków, jakie w życiu jadłem, a miałem okazję odwiedzić niejedną dobrą restaurację – oznajmił.



– Ja specjalnie nie przyłożyłam do tego ręki – wyznała Stella szybko. – Gdybym to ja rządziła w kuchni, jedlibyśmy sałatkę i omlet.

– Ja też raczej nie gotuję, w przeciwnym razie zaprosiłbym was na rewizytę. Ale być może któregoś dnia dacie się zaprosić na wspólny wieczór gdzieś w Triento. – Neil zwrócił się do Franceski: – Polecisz nam jakąś restaurację?

– Nie ma potrzeby jechać aż do Triento. Niedaleko stąd jest pizzeria – powiedziała.

– Po tym wykwintnym posiłku pizza to będzie za mało.

– Ależ nie, skąd – zapewniała Francesca. – W zupełności wystarczy. Na razie lepiej nie jeździć do Triento. Droga nocą to istny koszmar, tyle tu wypadków. Powinieneś się z tym wstrzymać, aż lepiej ją poznasz.

Raffaella głośno odsunęła krzesło i wstała.

– Francesca ma rację co do tej drogi. Jestem zmęczona, pora wracać. Przepraszam, Stello, że cię tak zostawiam z tymi wszystkimi brudnymi naczyniami.

– Nie ma problemu. Zmywanie może spokojnie poczekać do rana.

Francesca też żwawo wstała.

– Otis i ja możemy pozmywać. Ty siedź, Stello. Nalej sobie kieliszek wina. Przecież nigdzie nie musisz jechać.

Stella rozpałała ogień. Usiedli przy nim z Neilem z pełnymi kieliszkami i rozmawiali, odnajdując kolejne wspólne tematy. Lubili wiele tych samych książek, wiele tych samych miejsc. Wiele tych samych rzeczy ich bawiło i denerwowało. Rozmowa pochłonęła ich do tego stopnia, że nawet nie zwrócili uwagi, kiedy Francesca i Otis skończyli sprzątanie kuchni i poszli się położyć spać.

– Gwiazdy są niesamowite. – Neil odchylił głowę do tyłu. – Pewnie dlatego, że nie ma tu światła wielkiego miasta. Tylko kilka domów i oświetlony pomnik, a poza tym zupełny mrok z mrowiem jasnych punkcików.

– Niesamowite, prawda? Uwielbiam te wieczory na dworze.

– Może chodźmy na plażę popatrzeć stamtąd na niebo – zaproponował Neil. – To chyba nie jest daleko?

– Nie. Pewnie najszybciej będzie przez ogród, a potem po skałach. Jest ścieżka, ale po ciemku chyba nie chciałabym nią iść. Droga będzie kawałek dalej.

– No, to chodźmy. Przyda nam się trochę ruchu po całym tym jedzeniu. – Neil poklepał się po płaskim brzuchu. – Oczywiście musimy wziąć latarkę. Jeśli chcesz, poszukam czegoś u siebie.

– Leo ma latarkę. Zaraz po nią pójde.

Szli wzdłuż drogi przy świetle latarki, podśmiewając się jak dwoje dzieciaków przeżywających właśnie niesamowitą przygodę. Mijali domy, w których nie zamykano okiennic, a także rzędy winorośli i warzywne grządki pogrążone w ciemności. Przeszli przez tunel pod torami kolejowymi, a potem obok pustego parkingu, aż w końcu dotarli do schodów prowadzących na plażę.

– Ostrożnie! Poczekał, weź latarkę – powiedział Neil.

Mieli plażę tylko dla siebie. Ciszę zakłócał wyłącznie chrzęst ich kroków na kamieniach i odgłos fal uderzających o brzeg. Mimo to rozmawiali szeptem, jak gdyby obawiali się, że mogą komuś przeszkodzić.

– Woda jest bardzo zimna? – zapytał Neil.

– Dość chłodna, przynajmniej tak było kilka dni temu.

Zrzucił sandały.

– Zanurzę nogi, żeby się przekonać.

Stella przyglądała się, jak idzie w świetle księżycy w kierunku morza. Usłyszała, jak wciąga powietrze w momencie, gdy poczuł jego chłód.

– Przyjemnie! – zawołał do niej. – Chodź!

– Kłamiesz.

Roześmiał się.

– Nie, wcale nie. Wchodzę głębiej. Może pójde popływać. Chodź.

– Nie mam ręcznika ani kostiumu – zauważyła Stella.

– Jest ciemno i nikogo tu nie ma. Stella, no chodź, śmiało. Potraktuj to jak wyzwanie. Nie bądź mięczakiem!

– Ale ja jestem mięczakiem.

Znow się roześmiał.

– Nie wierzę!

Stella czuła się skrzepowana. Schowała się za skałą i tam rozebrała się do bielizny. Z ulgą stwierdziła, że ma na sobie przyzwoity bawełniany komplet. A ponieważ w negliżu była jeszcze bardziej zakłopotana, ile tylko sił w nogach przebiegła po piasku i wskoczyła do wody, która okazała się tak zimna, że aż ją zakłuło w piersiach.

– Szalona kobieto! – zawołał Neil, wychodząc na brzeg, żeby zdjąć ubranie i do niej dołączyć.

Szli przed siebie, powoli rozgarniając wodę rękami, aż w końcu morze otuliło ich skórę niczym jedwab. Stella położyła się na plecach i podziwiała gwiazdy.

– Spójrz w niebo!

Neil westchnął.

– Jeszcze kilka dni temu biegałem jak z pieprzem, usiłując dokończyć coś w pracy, spakować się, znaleźć paszport i zdążyć na samolot. Teraz pływam pod rozgwieżdzonym niebem. Życie chyba nie jest takie złe.

– Ja nigdy wcześniej nie pływałam w morzu po ciemku – wyznała Stella.

– Ja też nie. Ale przecież od tego są wakacje, prawda? Żeby przeżywać takie chwile. Żeby uciec od codzienności.

Stella próbowała sobie przypomnieć tę codzienną siebie. Teraz tamta kobieta wydawała jej się niemal obca, taka uporządkowana i powściągliwa jak ubrania

wiszące w jej szafie. Czy ta jej śmiałość minie wraz z końcem wakacji? Czy gdy już otrzepie walizki z piasku i pokaże wszystkim zdjęcia, te jej nowe cechy też pójdą w odstawkę? Płynąc z falami z powrotem w stronę brzegu, Stella pomyślała, że ma nadzieję, że nie.

*Droga Stello! Co u Ciebie? Odezwała się do mnie dzisiaj moja przyjaciółka Rosie. Powiedziała, że się spotkałyście w miasteczku. Podobno nadal masz gościa. Mam nadzieję, że Francesca za bardzo Cię nie dręczy. Wiem, jaka potrafi być namolna – a to przecież Twój czas w Villi Rosie. Jeśli więc nie chcesz, żeby tam mieszkała, musisz jej o tym koniecznie powiedzieć. W razie czego możesz zwalić na mnie, że mam fioła na punkcie tego domu albo coś takiego (to by nawet była prawda!). Pewnie się obrazi, ale na to już nic nie poradzimy. Przecież nie może oczekiwać, że ktoś, kogo prawie nie zna, będzie ją w nieskończoność gościć pod swoim dachem.*

*Rosie twierdzi, że sprawiasz wrażenie szczęśliwej i wyraźnie odprężonej. Powiedziała, że zaprosiła Cię w niedzielę na lunch. Wychodzi na to, że ja poznaję Twoich znajomych, a Ty moich. Cała ta zamiana domów robi się od tego tylko bardziej interesująca, nie sądzisz? Dla mnie to jest niezmiernie wciągające. Leo*

*Stella, przepraszam, jeśli Cię ten esemes obudzi, ale widziałam światło w domu Toski. Ona jest u siebie. Przyjedź z samego rana. Musimy opracować jakiś plan. Raffaella*

## TO SZTUKA MIEĆ NADZIEJĘ

Stella miała zamiar wstać wcześniej, żeby znów wymknąć się Francesce, ale zastała ją w kuchni z gotową już kawiarką i całą listą pytań.

– Jak się udała reszta wczorajszego wieczoru?

– Udała się.

Stella otworzyła lodówkę, żeby zobaczyć, co z wczorajszego wieczoru mogłoby się nadawać na śniadanie.

– Poszliście gdzieś z Neilem? Widziałam latarkę i słyszałam głosy.

– Poszliśmy na plażę.

Stella wzięła do ust porcję tiramisu.

– No proszę, dzisiaj smakuje nawet lepiej niż wczoraj.

– O której wróciliście?

– Nie wiem dokładnie, ale chyba dość późno.

– I co?

– I nic. Ja się położyłam spać u siebie, a on u siebie, jeśli o to pytasz.

– Czyli okazja się zmarnowała.

– Francesca, my się dopiero poznaliśmy.

– Podobasz mu się, już ja wiem, co mówię. A on też jest atrakcyjny, więc co cię właściwie powstrzymuje? Pocałowaliście się chociaż?

– Nie!

– No coś ty?! – W głosie Franceski pobrzmiwało rozczarowanie. – Wiesz przecież, że on przyjechał tu na krótko. Jeśli ci się podoba, nie powinnaś marnować ani chwili.

– No, to biegnę czym prędzej zaciągnąć go do łóżka. Co ty na to?

– Stella, ja mówię zupełnie poważnie. Jeśli czegoś chcesz, to musisz do tego dążyć. Nie możesz czekać z założonymi rękami i liczyć na to, że coś się po prostu stanie.

– Chcieć to ja chcę jeszcze jedną kawę i jeszcze trochę tiramisu na śniadanie, a potem muszę jechać do Raffaelli. Tak się przedstawia mój plan na najbliższy czas.

– Zapomniałaś chyba, że wybieramy się wszyscy na pizzę – uśmiechnęła się Francesca. – Będziesz miała następną okazję.

Gdy poprzedniego dnia późnym wieczorem Stella czytała wiadomość od Leo, o Francesce myślała raczej ciepło, a w związku z tym uznała, że nie będzie potrzebowała wymówki, żeby się jej pozbyć. Teraz zastanawiała się nad zmianą

zdania. Nigdy nie lubiła ludzi, którzy tak nieporadnie bawili się w swatów, ale tym razem szczególnie ją to irytowało. Pewnie dlatego, że dobrze pamiętała sam koniec wczorajszego wieczoru, gdy zegnali się przed bramą Villi Rosy. Przez chwilę jej się wydawało, że Neil ją zaraz pocałuje. To nawet nie była chwila, raczej króciutki moment, ale potem się cofnął i posłał jej niezręczny uśmiech, który mógł znaczyć dosłownie wszystko. Stella pożegnała się z nim szeptem i czym prędzej czmychnęła do domu. Włosy miała jeszcze mokre, skórę napiętą i pokrytą solą. Z jakiegoś powodu czuła ulgę. Opierała się o zamknięte drzwi Villi Rosy, usiłując odgadnąć, skąd się wzięło to uczucie. Co dziwne, wydawało jej się, że ma to związek z Leo. Teoretycznie mogła całować kogo chciała, ale nie tutaj, nie przy bramie jego domu. Z jakiegoś powodu wydało jej się to niesłuszne, nielojalne. Jak niby miałyby to wyjaśnić Francesce, dla której życie zawsze było czarno-białe.

Jadąc drogą wzdłuż wybrzeża i podziwiając towarzyszący jej z boku błękitny bezmiar morza, Stella wspominała, jak to kiedyś miała nadzieję, że z wiekiem życie zacznie nabierać większego sensu. W praktyce okazało się tylko bardziej skomplikowane. W jej wieku pocałunek to zawsze coś więcej niż tylko pocałunek. Niesie ze sobą oczekiwania i nadzieje. Zmienia charakter gry.

Zjeżdżając w stronę portu, westchnęła. Chyba wolałaby, żeby Neil się nigdy nie pojawił i żeby wszystko się tak nie skomplikowało. Teraz już miał tu pozostać – w jej głowie i w jej sąsiedztwie – przez całe dwa tygodnie. Stella miała tylko nadzieję, że cokolwiek się wydarzy, zdołają wybrnąć z tego z twarzą.

W porcie panował już duży ruch, więc musiała zaparkować na zboczu i resztę drogi pokonać piechotą. Roztaczał się przed nią widok jak z bajki. Słoneczna pogoda, zgrabne jachty kołyszące się na spokojnej wodzie, trawlerzy majaczące gdzieś na horyzoncie, półksiężyc jasnozłotego piasku, w którym bawiły się dzieci, i rodzice popijający kawę przy kawiarnianych stolikach tuż nad ich głowami. Gdzieś jednak, w jednym z tych domów, z których można by to wszystko podziwiać, siedziała kobieta pogrążona w smutku tak wielkim, że nawet nie miała ochoty otwierać drzwi ani odbierać telefonów. Cóż one mogą na to poradzić? Raffaella powiedziała, że muszą nakreślić jakiś plan, ale Stella nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, na czym on niby miałby polegać.

Raffaella uchyliła drzwi, żeby Stella mogła wejść, ale ona i tak najpierw zapukała, a potem wykrzyknęła słowa powitania:

– Cześć, to ja!

– Tak, tak, wchodź. Późno jesteś. Myślałam, że będziesz wcześniej.

– Nie umawialiśmy się na konkretną godzinę – zauważyła Stella. Dopiero po chwili spostrzegła, że Raffaella włożyła czerwoną sukienkę, a pomarańczowy szalik owinęła wprawnie wokół szyi. – No proszę, proszę!

– Potrzeba nam dziś odrobiny koloru! – powiedziała.

Widok Raffaelli w rubinowej sukience ucieszył Stellę. Być może dzięki tym

optymistycznym barwom rzeczywiście uda im się coś osiągnąć.

– Zastanawiałaś się, co zrobimy w sprawie Toski?

– Przez pół nocy nie spałam, a po głowie krążyły mi przeróżne szalone myśli, aż w końcu do mnie dotarło, że powinniśmy zachowywać się tak, jak ona by się zachowała na naszym miejscu. Powinniśmy stanowczo domagać się odpowiedzi i nie odpuszczać, dopóki jej nie otrzymamy. Może i będzie wściekła, jak nam w końcu otworzy drzwi, ale tym się będziemy martwić potem. Co ty na to?

Stella nie miała lepszego pomysłu.

– Dobrze. Jeśli wydaje ci się, że to najlepsze rozwiązanie, to do dzieła.

– Jeszcze coś.

Raffaella zaczęła czegoś intensywnie szukać w szufladzie drewnianej komody, aż w końcu wydobyła stamtąd lśniąca czerwoną bransoletkę. Nasunęła ją na rękę.

– O! To powinno dopełnić całości. Jak sądzisz?

– Jest idealnie – odparła zadowolona Stella.

Gdy już stanęły przed drzwiami Toski, Raffaella zdradziła Stelli szczegóły swojego planu.

– Będziemy raz po raz pukać i dzwonić. Ty do niej zadzwoń. Dam ci zaraz numer jej stacjonarnego telefonu. Po prostu konsekwentnie wybieraj numer i niech dzwoni. Spróbujemy doprowadzić ją do szału.

– Masz rację, ona się wścieknie.

– Ale lepiej być wściekłym niż nieszczęśliwym, co?

– Pewnie tak. – Lecz Stella wcale nie była przekonana, że ten plan się powiedzie. – Myślę, że trzeba spróbować. Nie mamy innego wyjścia. Coś musimy zrobić.

Tosca zaskoczyła Stellę wytrwałością. Dobijały się do niej przez blisko godzinę. Raffaella nie odpuszczała, aż w końcu drzwi lekko się otworzyły i popłynął przez nie potok wściekłych włoskich słów. Raffaella oparła się ramieniem o drzwi. Znacznie mniejsza i lżejsza Tosca nie miała dość siły, aby długo jej się opierać. Nawet Stella potrafiła stwierdzić, że z jej ust padały głównie włoskie przekleństwa.

Sprawiła wrażenie zmęczonej. Cerę miała pożółkłą i chyba też trochę schudła, bo kości policzkowe jakoś tak mocno się wyróżniały na jej twarzy. Oczy, które bez makijażu sprawiały wrażenie mniejszych, lśniły gniewem. Teraz już krzyczała po angielsku:

– Dajcie mi spokój! Macie obie problem z odczytywaniem sygnałów?! Nie chcę was widzieć! Nikogo nie chcę widzieć! Chcę... Chcę... – Nagle przerwała i spojrzała na Raffaellę, jak gdyby dopiero teraz ją zauważyła. – Co ty masz na sobie?

– Nowy strój. Podoba ci się?

Tosca spojrzała na nią podejrzliwie.

– Zrzuciłam żałobę.

– Widziałam cię wczoraj z sypialni. Byłaś ubrana na czarno – zauważyła Tosca.

– Owszem, byłam. Ale dzisiaj nie muszę być tą samą osobą, którą byłam wczoraj – odparła Raffaella. – Jeśli chcę, mogę się zmienić.

– Gratulacje! W żaden sposób nie usprawiedliwia to jednego twojego szalonego zachowania. Co ty sobie wyobrażasz, żeby tak łomotać w moje drzwi przez pół poranka? – Tosca zhardziała.

– Jestem twoją przyjaciółką. Poza mną nie masz już nikogo bliskiego. Wpuścisz mnie do środka czy będziemy tu tak stać i na siebie krzyczeć jak dwie proste córki rybaków?

– A kimże niby jesteśmy? – Tosca trochę się cofnęła, ale nie na tyle, żeby zrobić im przejście.

– Jesteśmy córkami rybaków, ale jesteśmy też kimś więcej. Wpuść nas, Tosco. Po prostu nas wpuść.

Podczas gdy dom Raffaelli wypełniały kolejne warstwy życia różnych ludzi, ten charakteryzował się wystrojem tak prostym, że spokojnie mógłby uchodzić za letniskową kwaterę na wynajem. Meble sprawiały wrażenie tanich, a na ścianach wisiało tylko kilka zdjęć i malutka szopka z zakurzoną figurką Matki Boskiej w środku. Stella była zaskoczona. Dom Toski wyobrażała sobie jako bardziej stylowy. Tymczasem okazało się, że ona najwyraźniej nie przywiązuje wagi do wyglądu wnętrza, w których przebywa.

– Pewnie byście się napiły kawy? – W głosie Toski dało się słyszeć rezygnację.

Raffaella skinęła głową.

– Masz coś do jedzenia? Nie, pewnie, że nie. Stello, czy mogłabyś podejść do mnie do domu? Mam w szafce ciasteczka. Przynieś je, proszę. Możesz też przynieść coś innego, jeśli masz ochotę.

Stella spełniła jej prośbę, podejrzewając, że obie panie chciałyby mieć chwilę tylko dla siebie. Nie spieszyła się. Zajrzała do lodówki i do szafek. Oprócz ciasteczek, o które prosiła Raffaella, włożyła do koszyka chleb i ser. Gdy wróciła, w domu Toski panowała już zupełnie inna atmosfera. Obie kobiety siedziały przy stole w kuchni. Tosca miała chyba zapłakane oczy.

– Teraz jedz – nakazała Raffaella, rozpakowując koszyk.

– Jedz i jedz, tylko tyle masz mi do powiedzenia. Tobie się wydaje, że jedzenie rozwiązuje wszystkie problemy – odparła Tosca.

– Jesteś wygłodzona. Źle przez to wyglądasz.

– A kogo to obchodzi?

– Ciebie będzie obchodzić, jak znów zaczniesz się umawiać na szybkie

randki. Nie możesz wyglądać, jakbyś miała sto lat.

– Nie będzie żadnych szybkich randek – zachnęła się Tosca. – Nikt nie jest tym zainteresowany.

– To akurat nieprawda. Podczas gdy ty się tu kryłaś przed światem, ja organizowałam różne rzeczy. Wybrałam termin, przygotowałam ulotki, rozpuściłam wici – powiedziała Raffaella tak lekkim tonem, że nawet Stella zaczęła wierzyć w jej zapewnienia.

– Naprawdę? – Tosca za to nie do końca połknęła haczyk.

– Oczywiście przed nami jeszcze mnóstwo pracy. Internet – Raffaella machnęła ręką – to twoja działka. Z tym sobie sama nie poradzę.

– Wydaje ci się, że to mi poprawi humor?

– Nie. – Raffaella wskazała na swój strój. – To ja tu zrzuciłam żałobę i to ja potrzebuję, żeby mi ktoś poprawił humor. Dobra przyjaciółka by mi pomogła.

Tosca pokręciła głową.

– Jesteś niepoprawną starą babą.

Raffaella zacisnęła usta, ale i tak nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Taką mam nadzieję.

Okazało się, że Raffaella okłamała Toscę w sprawie szybkich randek (trochę przesadziła, jak sama to określiła). Żadnych ulotek nie było, podobnie jak nie było żadnego zainteresowania tym wieczorkiem. Raffaella wyznała Stelli prawdę, gdy tylko wyszły od przyjaciółki. Zanim to jednak nastąpiło, zdołały jeszcze wymusić na niej obietnicę, że dołączy do nich wieczorem w pizzerii.

– Ty na pewno potrafisz zrobić ulotki, co? – powiedziała ożywionym tonem do Stelli. – Przecież masz komputer.

– Nie mam za to drukarki.

– Na poczcie w Triento ci wydrukują. Mogłabyś zajrzeć do kilku barów i sklepów, żeby je tam rozłożyć, a jutro pojechać z nimi trochę dalej.

– A co niby miałabym napisać w tych ulotkach?

– Szybkie randki w sobotni wieczór o wpół do siódmej. W mojej trattorii. Będą drinki i przekąski, zapraszamy wszystkich chętnych. Napiszę ci kilka słów po włosku, a ty to tylko przepiszesz.

Stella, gdy już coś postanowiła organizować, lubiła to robić porządnie.

– Do soboty pozostało niewiele ponad tydzień – zauważyła. – To za krótki termin. Przecież chcemy, żeby chętni potwierdzili zamiar przybycia.

– Dłużej nie możemy czekać. Chodzi o to, żeby Tosca znów pokochała życie, żeby miała pretekst do wyjścia z domu i ponownego kontaktu ze światem. To będzie jednorazowa sprawa. Odrobina chaosu nikomu nie będzie przeszkadzać. Kto wie, może nawet będzie od tego fajniej.



– Będziemy potrzebować kogoś, kto by pilnował spraw organizacyjnych. – Stella już myślała o różnych kwestiach praktycznych.

– Francesca się tym zajmie, przecież ona uwielbia rozstawiać ludzi po kątach – stwierdziła Raffaella.

– No tak, ale niewykluczone, że za tydzień będzie się jeszcze ukrywać w Villi Rosie... Chociaż mam nadzieję, że nie – przyznała Stella.

– Do tej pory na pewno już się wszystko rozstrzygnie w tę lub w inną stronę.

– Tak sądzisz?

Raffaella skinęła głową.

– Byłabym pod wielkim wrażeniem, gdyby udało jej się wygrać z Angelicą Russo, ale chyba nie jest zupełnie bez szans. Wie dokładnie, czego chce, a to już połowa sukcesu.

*Drogi Leo, sprawa szybkich randek wróciła. To długa historia, ale teraz Raffaella się do tego wzięła, więc to w końcu dojdzie do skutku. Raffaella to człowiek czynu. Impreza ma się odbyć za niewiele ponad tydzień, więc ogarnął nas szal przygotowań, bo chcemy rozreklamować ją jak najszerzej. Wieczorek odbędzie się w trattorii Raffaelli. Szkoda, że Cię nie będzie – byłaby jedna dusza więcej.*

*Dziękuję, że mi pozwoliłeś powołać się na siebie, żeby się pozbyć Franceski. Rozważam to – bo ona jest naprawdę uciążliwa – ale jednocześnie chciałabym się przekonać, co wyjdzie z tej jej intrygi. Jej się wydaje, że uda jej się osiągnąć dokładnie to, czego chce, niewykluczone jednak, że nie docenia swojej teściowej.*

*Ano właśnie. W niedzielę wybieram się na lunch do Twojej przyjaciółki Rosie. Francesca też jest zaproszona, ale boi się opuszczać Villę Rosę, żeby ktoś jej nie zobaczył i nie doniósł jej mężowi. W rezultacie zabieram ze sobą moich nowych sąsiadów. Zapomniałam Ci napisać – sąsiedni dom wynajął pewien Anglik, który przyjechał z synem. Są bardzo mili, a Neil – tak ma na imię Anglik – bardzo się zainteresował gajem oliwnym.*

*Chyba już czas na mnie. Powinnam się zajmować projektowaniem i dystrybucją ulotek reklamujących wieczorek randkowy, a ja tu sobie wynajduję inne zajęcia, żeby tego nie robić.*

*Na pewno nie chcesz przyjechać? Mógłbyś przylecieć na weekend? Stella*

Stella się cieszyła, że ma coś konkretnego do roboty. Z projektu ulotki była dumna, wywołała też pewne zamieszanie na poczcie, gdy odbierała wydruki. Zarówno pracownicy, jak i klienci wykazali żywe zainteresowanie tym spotkaniem. Pewna młoda kobieta wyszła za nią nawet na ulicę, żeby zapytać, czy randkowiczów obowiązuje jakiś limit wiekowy.

– Nie. Jak napisano na ulotce, wszyscy są mile widziani. To ma być wieczór pod znakiem dobrej zabawy. Chodzi o to, żeby spędzić czas w miłym towarzystwie i być może nawiązać jakieś nowe znajomości – wyjaśniła Stella.

– Nikt wcześniej niczego takiego tu nie organizował. Jak pani to widzi?

– Organizacją zajmie się Francesca Russo ze sklepu z tekstyliami – odparła Stella, mimo że jeszcze nie uzgodniła tego z Francescą. – Myślę, że ona się świetnie sprawdzi w tej roli.

– A, tak, znam Francescę. Świetny plan. – Kobieta się roześmiała. – Ja przyjdę na pewno, a być może przyprowadzę również ciotkę.

Przy okazji roznoszenia ulotek Stella doświadczyła wielu zabawnych sytuacji. Rzeźnik rozpaczał, że jest żonaty i że żona na pewno go nie puści. Kobieta w aptece poprosiła o kilka ulotek dla znajomych, a straganiarze z rynku wymienili między sobą kilka kąśliwych, ale przyjaznych uwag.

– Szybkie randki, Carlo, to coś dla ciebie. Jeśli kobieta nie będzie miała czasu, żeby cię lepiej poznać, to może nawet da ci szansę.

– Szybkie randki? Matteo, przecież ty nigdy w życiu niczego nie zrobiłeś szybko.

Ulotki wywołały takie zainteresowanie w całym Triento, że Stella zaczęła się obawiać, czy aby wszyscy chętni pomieszczą się w trattorii. Odnosiła też wrażenie, że wieczorek przyciągnie znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. Trochę się martwiła, jak sobie z tym poradzą.

– Przestań się wszystkim tak bardzo przejmować – powiedziała Raffaella, gdy Stella zadzwoniła do niej z lekką paniką w głosie. – Jeśli zaczniesz opowiadać mężczyznom, że na spotkanie przyjdzie za dużo kobiet, wszystko na pewno samo się ułoży. Jak już skończysz roznosić ulotki po miasteczku, przynieś kilka tutaj. Pomogę ci je roznieść tu po okolicy.

– Taki chaos w tym wszystkim panuje! – powiedziała Stella z lekkim niepokojem.

– Gdy razem z Cirem codziennie otwieraliśmy trattorię, nigdy nie byliśmy w stanie przewidzieć, ilu klientów do nas zawita: czy w ogóle ktoś przyjdzie, czy też może będzie ich dwa razy więcej, niż będziemy w stanie obsłużyć. Jakoś zawsze dawaliśmy sobie radę, w każdej sytuacji. Teraz będzie tak samo.

– No dobrze. – Stella trochę się uspokoiła. – Zaraz do ciebie jadę. Sama zobaczysz, jak ludzie reagują na widok tej ulotki.

– Koniecznie rzuć jedną Tosce pod drzwi – przypomniała jej Raffaella. – Przecież to przede wszystkim dla niej.

Po intensywnym dniu Stella z przyjemnością wróciła do Villi Rosy i usiadła na zacienionym tarasie z filiżanką herbaty. Sięgnęła po laptop, żeby sprawdzić

pocztę. Humor trochę jej się poprawił, gdy zobaczyła wiadomość od Leo.

*Droga Stello! Bardzo żałuję, że nie mogę przyjechać i zobaczyć mieszkańców Triento podczas szybkich randek. Uśmiecham się już na samą myśl. Naprawdę nie dam rady, bo to właśnie w weekendy zgłasza się najwięcej wolontariuszy do pomocy, a ja jestem wtedy potrzebny do koordynacji. Udało nam się już przygotować grunt i teraz zaczynamy sadzenie. Nie powinniśmy z tym zbyt długo zwlekać, na wypadek gdyby (jakimś dziwnym trafem) lato miało się okazać suche. Praca w końcu sprawia mi przyjemność. Nudna papierkologia i spotkania się skończyły. Wreszcie mogę iść do ogrodu i ubrudzić ręce ziemią. Wreszcie mogę patrzeć, jak kolejne sadzonki trafiają do gleby i jak ogród zaczyna się zielenić. To mój ulubiony etap całego tego procesu. To i zimne piwo po całym dniu pracy.*

*W związku z tym szybkie randki będą się musiały obyć beze mnie, ale z niecierpliwością czekam na relację. Ciekaw jestem, czy zrodzi się z tego jakiś nieoczekiwany romans. Tylko pomyśl: dzięki Tobie ludzie się zakochają, a w pewnym momencie na świat przyjdą dzieci. Kto wie, jakie skutki przyniesie jedno Twoje działanie. Być może na zawsze odmienisz krajobraz Triento. Leo*

*Ależ, Leo! Ja już więcej odpowiedzialności naprawdę nie potrzebuję. Raffaella ciągle powtarza, że mam się uspokoić i że Włochom pewien poziom chaosu nie przeszkadza, lecz ja już taka jestem, że nie lubię się w takich sprawach zdawać na przypadek.*

*Bardzo bym się zdziwiła, gdyby ten wieczór stał się początkiem jakiegoś romansu. Nawet Tosca zdaje się mieć wątpliwości. Jak jej dzisiaj podrzuciłam ulotkę, to tylko wywróciła oczami, a gdy jej przypomniałam, że to był jej pomysł, powiedziała: „To jeszcze nie znaczy, że dobry”. Byłaby to ironia losu, gdyby akurat ona nie przyszła.*

*To pewnie dobrze, że Cię nie kusi, żeby porzucić ogród i przyjechać. Obawiam się, że to będzie jedna wielka kłapa. Wrr! Stella*

*Cześć, Stella! Muszę przyznać, że ten pomysł mnie również wydał się szalony. W Triento wystarczyłoby postać dostatecznie długo na głównym placu, żeby poznać wszystkich mieszkańców. Na Twoim miejscu rozprawdzałbym te ulotki w bardziej odległych miejscach, ale pewnie sama już na to wpadłaś. Na pocieszenie Ci napiszę, że w moim wykonaniu realizacja pozornie dobrych pomysłów czasami prowadzi do kłapy, za to bywa, że zaskakują mnie wizje bez szans powodzenia.*

*Twoja przyjaciółka Raffaella na pewno zorganizuje świetne drinki i przekąski. Leo*

Pizzeria, na spotkanie w której tak nalegała Francesca, mieściła się w małym budynku o niskim stropie, przyklejonym do wzgórza. Siedząc przy stolikach ustawionych na zewnątrz, można było podziwiać zachód słońca. Wybrali ten najlepszy i zajęli miejsca. Francesca w niezbyt subtelny sposób zadbała o to, aby Neil usiadł tuż obok Stelli. Zamówili wino, a na stoliku pojawiło się też kilka butelek gazowanej wody. Tosca pojawiła się, gdy pozostali raczyli się już kotlecikami ziemniaczanymi z roztopionym serem w środku. Wyglądała znacznie lepiej niż rano. Włosy opadały jej na ramiona miękkimi falami, a bladość skóry ukryła pod makijażem. Jedwabna beżowa sukienka z powodzeniem nadawała kształt jej nieco wychudzonej sylwetce. Na Stelli jednak zrobiła wrażenie poruszonej i nie do końca zadowolonej z udziału w tym wieczorze.

– Raffaella mówi, że tutaj się kładzie frytki na pizzę – powiedziała z pogardą w głosie zaraz po tym, jak się przedstawiła Neilowi i Otisowi.

– Tylko dla turystów i dla dzieci – pospieszyła z wyjaśnieniem Francesca. – Nie czujesz tego zapachu? Topiąca się mozzarella, opiekane prosciutto, świeża bazylia. Pycha, co?

– Hm. – Toski to chyba nie przekonało. – Zdecydowanie lepiej można zjeść w wielu innych miejscach, ale na pewno miałaś jakieś swoje powody, żeby nas przyprowadzić akurat tutaj.

– Podoba mi się tu – upierała się Francesca.

– Ależ oczywiście, że tak – odparła Tosca. – Dobięły mnie plotki, że twój szwagier Roberto dość niespodziewanie wyjechał. Czy to prawda?

– Znowu uciekł. Zawsze tak robi, gdy Angelica za bardzo na niego naciska. Bierze deskę surfingową i szuka jakiegoś bezpiecznego schronienia.

– Trudno mu się dziwić. – Tosca nie sprawiała wrażenia zmartwionej.

– Wydawało mi się, że całkiem dobrze się dogadywaliście.

– Miło się spędza czas w jego towarzystwie – powiedziała Tosca bez emocji.

– Jak mu się skończą pieniądze, to wróci. I znowu będzie się zachowywał jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Zawsze tak to się kończy, tyle że to może trochę potrwać, więc bym na niego nie czekała.

– Ty masz zawsze tyle dobrych rad, Francesco. Dziękuję ci.

Francesca spojrzała na nią nieufnie.

– Chodziło mi o to, że...

– Tak, tak. Wiem, o co ci chodziło. Niczego nie musisz wyjaśniać. – W końcu Tosca chyba zaczęła się dobrze bawić. – Musisz popracować nad subtelnością, cara. Przekonasz się, że ludzie to docenią.

Stella miała nadzieję, że zniknięcie Roberta faktycznie nie ma dla niej znaczenia. U Toski trudno było jednak stwierdzić coś jednoznacznie. Lubiła mieć kontrolę nad tym, co ludzie o niej myślą – tego akurat Stella była w pełni świadoma. Dziś wieczorem z Toski biła jakaś wrażliwość i Stella wiedziała, że łatwo można by ją zranić.

Kelner przyniósł karafkę białego wina oraz talerze ze lśniącymi zielonymi oliwkami, wytrawnymi sucharkami i słonymi orzechami. Gdy napełnił wszystkie kieliszki, goście stuknęli się nimi z każdym, do kogo tylko mogli sięgnąć. W trakcie jedzenia Stella zauważyła, że Neil przygląda się Tosce jak urzeczony. Obserwowała go, zastanawiając się, o czym teraz myśli. Na pewno wydawała mu się atrakcyjna. Usta miała pociągnięte błyszczącym, oczy podkreślone czarną kredką. W końcu Neil odchrząknął i zapytał:

– Tosco, tak się zastanawiałem... Czy ty pracowałaś kiedyś jako modelka?

Spojrzała na niego znad menu.

– Nie, raczej nie. Wiele lat temu pozowałam do zdjęć, ale nie powiedziałabym, że byłam wtedy modelką.

– Twoja twarz, twoja struktura kości. Nadawałabyś się idealnie – powiedział. Tosca roześmiała się lekceważąco.

– Naprawdę? Trochę jestem na to za stara, nie sądzisz? Modelling jest dla młodszych dziewcząt.

– To się akurat zmienia.

– Nie wydaje mi się. Może ten czy inny projektant od czasu do czasu zaprezentuje coś na starszej kobiecie, żeby się wyróżnić, ale na takich zdjęciach nie da się zrobić kariery.

– I tu się mylisz – wypalił Neil.

Tosca była tym chyba niemile zaskoczona.

– Czyżby?

– Weźmy firmy takie jak moja. Kierujemy naszą ofertę oprawek do dojrzałych ludzi i cały czas poszukujemy właściwych twarzy, które mogłyby wspierać sprzedaż naszych produktów: pięknych, z ambicjami, ale wcale nie młodych. Moja menedżerka do spraw marketingu ciągle opowiada o tym, że ciężko jest znaleźć odpowiednich modeli.

– To może powinieneś jej wysłać zdjęcie Toski – podchwyciła temat Francesca.

– Właśnie do tego zmierzam – przyznał Neil.

– Dziękuję, ale raczej nie będę zainteresowana – zbyła go Tosca.

– Naprawdę? Szkoda. Zastanów się nad tym. Dam ci moją wizytówkę, na wypadek gdybyś kiedyś zmieniła zdanie...

Francesca weszła mu w słowo:

– On chce tylko wysłać zdjęcie, Tosco. To nie jest przecież równoznaczne

z żadną umową. Powinnaś mu pozwolić.

– Francesco, nie... – Stella próbowała ją pohamować, ale Francesca nie zamierzała jej słuchać.

– Po cóż tak dbać o wygląd, jeśli się go nie zamierza wykorzystywać jako atutu? – ciągnęła. – Mogłabyś na tym zarobić, i to zupełnie nieźle, a kto wie, co by z tego jeszcze wynikło. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz się nad tym nawet zastanowić. Gdybym to ja wyglądała tak jak ty, to na pewno wykorzystałabym szansę, żeby zostać modelką.

– Nie wątpię. – Tosca zwróciła się do Raffaelli: – Ty na pewno też masz jakieś zdanie na ten temat?

Ta jednak pokręciła głową.

– Ja? Nie.

– Nie chce mi się w to wierzyć.

– Mówiłam ci wcześniej, że się zmieniłam.

– Zmieniłaś strój, to wszystko.

– Strój to dopiero początek. Jutro rano przychodzą do mnie Benedetto i Maria. Zaproponuję im wynajem mojej trattorii, tak jak sugerowałaś. Najwyższy czas rozpocząć w życiu nowy etap i naprawdę coś zmienić. Jestem gotowa.

Tosca spojrzała na nią i zmrużyła oczy.

– I wydaje ci się, że ja też powinnam być gotowa na zmianę? To chcesz przez to powiedzieć?

– Nie, bynajmniej. Wprost przeciwnie.

Dwie kobiety wpatrywały się w siebie przez stół i po chwili przeszły na włoski. Francesca spoglądała raz na jedną, raz na drugą, jak gdyby śledziła mecz tenisowy. Neil poczuł się chyba niekomfortowo.

– To przeze mnie? – zapytał Stellę ściszonego głosem.

– Zbierało się na to od jakiegoś czasu.

– Chyba są złe. Jak myślisz, co mówią?

– Nie znam włoskiego, ale z tego, co rozumiem, każda z nich ma bardzo konkretne zdanie o tym, jak ta druga powinna żyć. Może trudno w tej chwili w to uwierzyć, ale one są najlepszymi przyjaciółkami.

A ponieważ kobiety przekrzykiwały się teraz nawzajem, Neil dodał:

– Masz rację, trudno w to uwierzyć.

– Ale ja też mam wrażenie, że Tosca mogłaby z powodzeniem pracować jako modelka – powiedziała Stella. – Na wybieg jest za niska, lecz na zdjęciach wychodzi wspaniale.

– Tak, szkoda, że nie chce. Mam właśnie nową kolekcję, którą mogłaby zaprezentować. To są okulary do czytania, bardzo fajne, w stylu retro. Ale jeśli nie jest zainteresowana...

Raffaella przestała krzyczeć i zwróciła się do Neila po angielsku:

– Jest zainteresowana.

Tosca na nią syknęła, rzuciła menu, sięgnęła po torbę, wstała i wyszła z pizzerii, nawet się za siebie nie oglądając.

– O rany! – westchnął Neil.

– Ona jest znudzona – wyjaśniła Raffaella. – Nie jest stworzona do spokojnego życia. Lubi blask i emocje, lubi piękne ubrania, eleganckie miejsca... Kwitnie w dużym mieście, wśród tłumów, zgiełku i dramatu. Na pewno będzie zainteresowana tą propozycją. Musimy tylko poczekać na właściwy moment. Proszę mi dać swoją wizytówkę. Przekażę jej, jak będzie bardziej skłonna mnie wysłuchać.

– Jasne. – Neil podał jej kartonik. – Ale jakoś trudno mi uwierzyć, że zmieni zdanie. Sprawiała wrażenie dość zdecydowanej.

Raffaella wzruszyła ramionami.

– Jeszcze zobaczymy.

Kelner krążył już wokół stolika i teraz wreszcie dostrzegł swoją szansę. Rzucił się przyjmować zamówienia, które spisał pospiesznie w notesiku, jak gdyby postanowił się z tym uwinąć, zanim rozpocznie się kolejna awantura. Zrobiło się ciemno, siedzieli więc teraz w kałuży ciepłego złotego światła, starając się podtrzymać rozmowę. Ucieszyli się, gdy pizza w końcu się pojawiła i mogli zając się jedzeniem.

Francesca nie przesadzała, gdy ją zachwalała. Cienkie ciasto było idealnie dopieczone na brzegach, a nadzienie rozplęwało się na języku. Zachwycała obfitością pomidorów w oliwie, mozzarelli, prosciutto i bazylii. Nawet Raffaella skinęła głową w wyrazie uznania.

– Prawie tak dobra jak pizza mojego męża Cira, chociaż jeszcze trochę jej brakuje.

Gdy tylko jedzenie zniknęło z talerzy, Francesca zaczęła ostentacyjnie ziewać i narzekać na zmęczenie. Jakież to było oczywiste!

– Może byś mnie podrzuciła do Villi Rosy? – zapytała Raffaellę. – Otis pewnie też jest zmęczony i się z nami zabierze? Stella i Neil mogliby zostać jeszcze na ostatniego drinka. Nie muszą się spieszyć.

– Pewnie, jeśli chcesz. Ja też jestem zmęczona, a jutro czeka mnie intensywny dzień. Mam spotkanie w trattorii z samego rana, a potem będziemy ze Stellą dalej roznosić ulotki reklamujące nasze szybkie randki. A właśnie, Francesco, mamy kilka spraw do omówienia. Może zatem porozmawiamy w samochodzie.

– Szybkie randki? – zainteresował się Neil.

– Si, si. – Raffaella zaczęła przetrząsać torebkę. – Mam tu kilka ulotek. Miałam zamiar zostawić je kelnerowi. Stella ci wszystko opowie. Też powinieneś przyjść. Zapraszamy wszystkich chętnych.

– Przyjdź koniecznie – namawiała go Stella. – To w przyszłą sobotę. Wydaje mi się, że mężczyźni to tam raczej nie będzie. Tylko całe mnóstwo kobiet.

Otis przez cały wieczór grał na telefonie. Nie odzywał się, zupełnie jak gdyby rozmowa w ogóle go nie interesowała.

– Tata takich rzeczy nie lubi – rzekł teraz.

– To tylko dla rozrywki – zapewniła go Stella. – Żeby się trochę pośmiać. To chyba lubi, co?

Otis zmarszczył brwi i już jej nie zaszczycił odpowiedzią. Neil spojrział na niego z lekkim zażenowaniem.

– Zobaczmy – powiedział. – Na razie na pewno chętnie wypiję tego ostatniego drinka. Może coś słodkiego? Jak sądzisz?

Wieczór Stelli skończył się dokładnie tak samo jak poprzedni. Ona i Neil pożegnali się u bramy Villi Rosy. Tym razem jednak była świadoma, że jego syn może im się przyglądać z okna z tym samym wyrazem dezaprobaty, który widziała już wcześniej na jego twarzy.

– Jutro się pewnie nie zobaczymy, skoro będziesz pomagać przyjaciółce? – na pół zapytał, na pół stwierdził Neil.

– A ty co masz w planach?

– Jeśli będzie ciepło, to pewnie będziemy siedzieć nad basenem, a jeśli nie, to zobaczymy, na co Otis będzie miał ochotę.

– Bawcie się dobrze, tak czy siak.

– Stella, ja... – przerwał na chwilę, a ona czekała, aż znów podejmie wątek.

– Może wieczorem mogłabyś wpaść na drinka, jak już skończysz z tymi ulotkami. Na pewno będziemy w domu.

– Bardzo chętnie. – Pchnęła bramę. – No, to do zobaczenia!

Neil odprowadzał ją wzrokiem.

– Tak, do zobaczenia. – Jego ciche słowa dobiegły ją już na tarasie.

*Drogi Leo! Miałam w planach codziennie pływać i pracować nad kondycją, a tymczasem przez cały czas tylko jem i piję. Dzisiaj wieczorem byliśmy w pizzerii na wzgórzu. Francesca zapewniła, że pizzę robią tam świetną, i miała rację. Zjadłam całą i teraz ledwo mogę się ruszyć.*

*Ale nic to, po powrocie do Londynu na pewno nie zabraknie mi okazji do tego, żeby pracować nad formą. Czy już wiesz mniej więcej, na kiedy powinnam planować powrót? Umawialiśmy się oczywiście, że sprawa zakończenia wymiany pozostanie względnie otwarta, ale będę potrzebowała chwili, żeby się przygotować do wyjazdu. Czuję się tu właściwie jak w domu. Zaczynam mieć wrażenie, jak gdyby to było moje miejsce. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś uda mi się tu wrócić. Chociaż życie jest takie nieprzewidywalne, prawda? Niczego nie można być*



*pewnym. Tego nauczyła mnie śmierć mojej szefowej. Milly też na pewno miała plany i różne miejsca chciała odwiedzić, ale zabrakło jej czasu. Ja się więc cieszę tym, że jestem tu teraz i przeżywam właściwie przygodę, poznaję mały wycinek Twojego kraju. Ciągle coś mnie tu zaskakuje – albo Włochy, albo ja sama.*

*Pękam od pizzy i wina, więc bardzo chce mi się spać. Pora zatem odłożyć laptop i wyłączyć światło. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, Leo. Dobrze jest mieć kogoś, komu można się zwierzyć. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku i że za bardzo nie tęsknisz za domem. Stella*

*Droga Stello! Nic się nie martw, nie zamierzam Cię z dnia na dzień wyganiać z Villi Rosy. Jak już skończę tutaj, będę mieć trochę spraw do załatwienia w Neapolu. Szkoda by było, gdyby Cię ominęło lato nad morzem. Nie zastanawiałaś się nad tym, żeby zostać i coś wynająć? Może nawet ten dom obok? Wreszcie byśmy się spotkali. Ja bym się z tego cieszył. Moglibyśmy się tak naprawdę poznać, razem popływać w morzu i posiedzieć na plaży. Coś mi mówi, że byśmy się nieźle dogadywali.*

*Oczywiście nigdy nie wiadomo, co się wydarzy podczas wieczoru pod znakiem szybkich randek. Kto wie, może zanim przyjadę do Triento, Ty już tam będziesz mieszkać na stałe jako żona rzeźnika? Leo*

*Cześć, Leo! Rzeźnik jest już żonaty, wiem to od niego samego. Z tym domem obok to wcale nie byłby taki zły pomysł. Byłam w środku. Daleko mu do Villi Rosy, ale ma basen i niewielki ogród, więc jakoś bym tam wytrzymała. Też bym chciała Cię wreszcie poznać – i bylibyśmy sąsiadami. Tylko pewnie wtedy przestalibyśmy wymieniać e-maile? Zawsze z niecierpliwością czekam, aż coś mi się w skrzynce pojawi. Stella*

## DROGA DO MIŁOŚCI

Francesca dosłownie się obraziła, gdy się zorientowała, że Stella spędziła noc sama. Odwróciła się do niej plecami i robiła kawę w milczeniu. Zachowywała się chłodno również potem, gdy poszły ją wypić na zewnątrz.

– Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi – stwierdziła Stella, tracąc do niej cierpliwość.

– Denerwują mnie baby takie jak ty i Tosca. – Francesca wykrzywiła twarz, robiąc taką minę, jak gdyby właśnie zjadła coś gorzkiego. – Życie stwarza wam tyle różnych okazji, a wy nie chcecie z nich skorzystać. Twierdzicie, że nie jesteście zainteresowane. Ja tego nie rozumiem.

– Może chcemy mieć pewność, że to dobre okazje... – próbowała wyjaśnić jej Stella.

– A jeśli będziecie czekać tak długo, że w końcu przejdą wam koło nosa?

Stella spojrzała na Francescę. Niewiele brakowało, żeby można ją było uznać za atrakcyjną kobietę. Miała długie ciemne włosy, oczy w kolorze migdałów i oliwkową skórę, ale za sprawą ostrych rysów twarzy sprawiała wrażenie chytrej, tym bardziej że usta lekko jej się wykrzywiały przy uśmiechu. Ciekawe, jak jej się dorastało w takim małym i oderwanym od świata miasteczku jak Triento.

– Domyślam się, że ty nie masz w życiu zbyt wielu okazji? – zapytała Stella.

– Miałam tylko jedną. Był to Gennaro. Inne dziewczyny też się nim interesowały, ale zadbałam o to, żeby wybrał mnie. Postarałam się, żeby to mnie obdarzył uwielbieniem.

– A ty go uwielbiasz?

– Tak, oczywiście. – Francesca sprawiała wrażenie wzburzonej. – Inaczej bym za niego nie wyszła, a już na pewno nie zostałabym z nim przez te wszystkie lata i nie słuchałabym tych wszystkich obietnic o własnym domu, które mogą się nigdy nie spełnić. Ja musiałam sama sobie stworzyć okazję. Mnie się one nie pojawiają na każdym kroku jak tobie i Tosce.

Stella podziwiała krajobraz. Każdego dnia wyglądał trochę inaczej. Dzisiaj błękit morza usiany był białymi grzywami, a chmury wisiały nisko na niebie, przepuszczając miękkie światło. W powietrzu unosił się dym z pieca opalanego drewnem, a ciszę przerywało trąbienie klaksonów niecierpliwych kierowców pędzących drogą, która znajdowała się nieco wyżej.

– Biedny ten twój mąż. Nie wie, że tu jesteś. Musi się strasznie martwić – powiedziała.

– Wie, że gdziekolwiek jestem, będę się potrafiła o siebie zatroszczyć.

– Może już dość długo kazałaś mu czekać?

– Być może – przyznała Francesca. – Raffaella chce, żebym dopilnowała spraw organizacyjnych podczas wieczorku, więc do tej pory muszę się rozmówić z Gennarem i rozstrzygnąć sprawę w taki lub inny sposób.

– A co będzie, jeśli nie spełni twoich żądań?

– To ja go wtedy zostawię – odparła Francesca bezbarwnym tonem. – Nie chcę tego, ale to zrobię.

Stella wykręciła się od kolejnej lekcji włoskiego i poszła na spacer wzdłuż wybrzeża. Tym razem ruszyła na południe. Ścieżka miejscami była stroma i kamienie się po niej osypywały. Wkrótce Stella stwierdziła, że brnięcie nią dalej jest zbyt niebezpieczne. Wybrała sobie kawałek gładkiej skały, usiadła, zamknęła oczy i wygrzewała się w słońcu.

Rozmyślała o Raffaelli, która pewnie właśnie teraz przygotowywała się do spotkania i miała za chwilę przekazać swoją trattorię – choćby tylko na lato – parze przybyszów z Neapolu poszukujących szczęścia w Triento. Myślała o Tosce, która bez zastanowienia odrzuciła propozycję pracy jako modelka, ponieważ nie chciała ponownie zaznać zawodu, nie chciała sama dla siebie okazać się rozczarowaniem. Myślała też o Francesce, którą należało przekonać, aby wsiadła do samochodu i pojechała do męża, najlepiej jeszcze dzisiaj. Dobrze jej się myślało pośród skał, w spokoju i ciszy. Poza żaglówkami na horyzoncie nie było tu żadnych innych przejawów życia, które by się toczyło wokół niej.

Po powrocie stwierdziła, że do Villi Rosy najwyraźniej znów zawitała ekipa ogrodnicza – a ona jej nawet nie zauważyła. Trawnik był przystrzyżony i wypielony na brzegach, ktoś zebrał też wszystkie kwiaty granatu, które spadły z drzewa. Pomidory na grządce warzywnej zostały podparte tyczkami, a sama grządka dokładnie oczyszczona z chwastów. Gdyby Stella zdecydowała się wynająć sąsiedni dom, mogłaby zobaczyć, jak dojrzewają do zbioru, i zakosztować ich słodkiego smaku. Tyle że to zapewne sporo kosztowało, zwłaszcza w sezonie, a ponieważ chwilowo nie miała żadnych widoków na płatną pracę, raczej nie mogła sobie pozwolić na taką ekstrawagancję. Poza tym po pobycie w Villi Rosie to by nie było to samo. Był taki surowy, bezosobowy.

Nie zastała Franceski w kuchni. Obeszła dom i wróciła przez ogród, cały czas ją nawołując, ale najwyraźniej nigdzie jej nie było. Być może ukrywała się w domu Neila i czekała, aż Stella gdzieś pojedzie, bo nie chciała, by ktoś przymuszał ją do rozmowy z mężem. Moment na rozwiązanie tego problemu był dobry jak każdy inny, ale Francesca najwyraźniej miała na ten temat inne zdanie.

Stella pojechała więc do Triento sama, zatrzymując się w swoim ulubionym barze na jeszcze jedną kawę. Przeszła obok sklepu z tekstyliami, rzucając okiem na Angelicę, która stała już na posterunku z miną niezycliwą jak zwykle. Poszła na

pocztę i zamówiła wydruk kolejnych ulotek, ponownie wzbudzając zainteresowanie kobiety za ladą. Stella wyjaśniła jej, że teraz zamierza pojechać z nimi do okolicznych miejscowości.

– Do San Nicola nawet nie ma sensu się fatygować. Tam wszyscy mężczyźni to brutale, co do jednego – poradziła jej kobieta.

– Rozumiem, w porządku – odparła Stella, która ciągle jeszcze nie mogła wyjść z podziwu, jak wielką atrakcją stały się dla wszystkich te szybkie randki.

– Pani też liczy na włoski romans? – zapytała ją kobieta.

Stella podniosła z lady plik ulotek.

– Raczej nie. Ja to robię dla przyjaciółki.

– Ach tak. Dla przyjaciółki. – Kobieta uśmiechnęła się wymownie. – Jasne, rozumiem.

Raffaella przygotowała listę miejsc, do których powinny dotrzeć. Zaznaczyła na mapie te, które miała odwiedzić Stella. Sprawiała wrażenie bardzo rzeczowej i skupionej, ani słowem nie wspomniała o porannym spotkaniu, ale też nie marnowała czasu na wymianę uprzejmości.

– Mamy sporo pracy, więc do roboty – powiedziała.

– Nie byłoby przyjemniej, gdybyśmy objechały tę trasę razem? – zaproponowała Stella.

– Będzie szybciej, jak się rozdzielimy. Efektywniej.

– No dobrze. – Stella była rozczarowana.

– Jeśli potrzebujesz towarzystwa, to może zapukaj do Toski? Nie bardzo rozumiem, czemu my mamy latać jak z pieprzem, podczas gdy ona siedzi w domu i nawet palcem nie kiwnie.

Stella nie spodziewała się, żeby Tosca miała jej otworzyć drzwi, o wspólnym rozdawaniu ulotek przez cały dzień nie wspominając – ale i tak postanowiła spróbować.

– Halo, Tosca! – zawołała, wystukując rytm kołatką. – Otwórz, proszę, chciałabym cię prosić o przysługę.

– Znów?

Drzwi się otworzyły i po drugiej stronie ukazała się Tosca. Miała na sobie biały szlafrok frotté, a włosy niedbale upięte w kok.

– Czy ja już nie mogę liczyć na spokojny poranek? Jaką znowu przysługę?

Stella pomachała do niej mapą.

– Muszę rozwieźć ulotki w kilka miejsc. Nie chciałabym się po drodze zgubić.

– A gdzie o n a jest?

– Masz na myśli Raffaellę? Już pojechała. Jakoś dziwnie się dzisiaj

zachowuje. Rano miała spotkanie z Benedetto i Marią. Może nie poszło za dobrze...

– To wcale nie byłoby dziwne... Ona potrafi być naprawdę nierozsądna i uparta. Mam nadzieję, że wszystkiego nie popsuka.

– Nie miałam odwagi pytać – przyznała Stella. – Ona też chyba nie miała ochoty odpowiadać na moje pytania.

– Primadonna się znalazła – wymamrotała Tosca. – No dobrze, wychodzi na to, że ja ci pomogę. Wejdz na chwilę, muszę się przebrać.

Trwało to zdecydowanie dłużej niż chwilę. Stella skupiła się w tym czasie na nielicznych przedmiotach, które stanowiły dekorację tego domu. W kuchni wisiały trzy zdjęcia w ramkach. Pierwsze, czarno-białe, portretowe, przedstawiało parę wyprostowanych jak struna ludzi wpatrzonych z powagą w obiektyw. Stella przypuszczała, że to rodzice Toski. Dwa pozostałe też zostały wykonane przez fotografa i przedstawiały małe dzieci w sukienkach do chrztu. W salonie Stella dostrzegła kolejne zdjęcie, zapewne tych samych dzieci, tylko trochę starszych. Mała dziewczynka trzymała siostrę na kolanach, obie się uśmiechały.

Tosca weszła, gdy Stella akurat na nie patrzyła.

– To Annunziata. Umarła krótko po tym, jak to zdjęcie zostało zrobione. Dostała wysokiej gorączki, wystąpiły komplikacje. Wszystko się wydarzyło bardzo nagle, moi rodzice byli załamani. Ja ją pamiętam jak przez mgłę. Dla mnie w dzieciństwie starszą siostrą zawsze była Raffaella.

– Ona się tobą opiekowała? – zapytała Stella.

– O tak. Ciągłe mi mówiła, co mam robić. Zupełnie tak samo jak dzisiaj. Tylko że wtedy mi to tak nie przeszkadzało. Teraz doprowadza mnie to do szału.

– Ja nie miałam rodzeństwa – powiedziała Stella. – Moja matka kilka razy poroniła, ale poza mną rodzice nie mieli więcej dzieci. Chociaż muszę powiedzieć, że ja też mam przyjaciółkę, która jest trochę jak Raffaella, to znaczy też mnie tak rozstawia po kątach. Nazywa się Birdie. Ale życie pokazuje, że zwykle ma rację.

– Raffaella ma rację zdecydowanie rzadziej, niż by jej się wydawało.

– Ale może akurat tym razem ma. – Stella przez chwilę się wahała. – Z tą pracą w charakterze modelki...

– O nie. Nie będę przez pół dnia tkwić z tobą w samochodzie, jeśli masz zamiar mnie gnębić – przestrzegła ją Tosca.

– Po prostu uważam, że powinnaś się nad tym zastanowić, to wszystko – ośmieliła się wyrazić własne zdanie. – Ktoś mi ostatnio zwrócił uwagę na to, że życie wcale nie tak często stwarza nam różne okazje. Ale nie zamierzam cię gnębić, obiecuję.

– To dobrze. Jedźmy i miejmy to z głowy.

Tosca rozkwitała, gdy ktoś poświęcił jej odrobinę uwagi – bez względu na to, czy był to mężczyzna, czy kobieta. Podążając krok za nią do kolejnych barów i sklepów w pobliskich wioskach, Stella doszła do wniosku, że Tosca urodziła się po to, by występować. Potrafiła spektakularnie wejść, zwrócić uwagę ludzi i ich oczarować. Tryskała energią nawet w tych momentach, gdy Stella opadała z sił. Swoją charyzmę jednak w pełnej krasie prezentowała mężczyznom, szczególnie dobrze ubranym i bez obrączki na palcu. Stella nie rozumiała, co Tosca mówi, ale nie ulegało wątpliwości, że schlebia swoim rozmówcom, ponieważ większość z nich kiwała głową i z uśmiechem wkładała złożoną na pół ulotkę do kieszeni marynarki.

– Dość tego, czas na przerwę – powiedziała Stella. – Umieram z głodu. Pora lunchu już dawno minęła.

– Chodźmy jeszcze w jedno miejsce.

– A będzie tam coś do jedzenia?

Następne na liście było górskie miasteczko, leżące wysoko i niemal zupełnie wyludnione. Działała tam tylko jedna mała trattoria, ale gdy zapytały o kartę, kucharz – opryskliwy starszy mężczyzna – spojrzął na zegarek i pokręcił głową. Tosca nie zamierzała przyjmować odpowiedzi odmownej. Położyła łokcie na ladzie i nachyliła się do przodu, po czym uśmiechnęła się i powiedziała po włosku coś, co wyraźnie rozbawiło mężczyznę. Wskazała gestem na Stellę, zrobiła smutną minę, po czym znów zaczęła mu opowiadać coś wyraźnie zabawnego.

– Va bene, va bene.

Napełnił dwa kieliszki winem, po czym przesunął je w stronę Toski i wskazał im stolik.

– Nie ma menu – powiedział do Stelli po angielsku, karcąco machając palcem. – Lagane e ceci, dwa talerze. E basta.

– Co to jest lagane e ceci? – Stella zwróciła się do Toski, gdy siadały przy stoliku.

– To, co on sam dla siebie gotuje na obiad. Chłopskie danie na bazie makaronu i ciecierzycy. Dla mnie trochę ciężkie, ale najwyraźniej zbyt długo zwlekałyśmy i teraz nie mamy za bardzo wyboru.

– To miło, że ugotuje dla nas trochę więcej.

Tosca się uśmiechnęła.

– Myślę, że nie ma to żadnego związku z tym, czy on jest miły, czy nie.

Danie było faktycznie skromne: grube makaronowe wstążki, lekko rozgotowane pomidory i kulki ciecierzycy z dodatkiem odrobiny papryki chili. Całość podana w wyszczerbionych ceramicznych miskach ślizgała się od oliwy.

Właściciel przystawił sobie krzesło i zjadł z nimi, ocierając sobie fartuchem oliwę z ust. Nie był specjalnie atrakcyjnym mężczyzną, ale Tosca patrzyła mu w oczy i cały czas z nim rozmawiała, więc mógł się tak poczuć. Nie przyjął zapłaty

za jedzenie, wziął za to jedną z ulotek. Przeczytał ją, po czym uniósł brwi.

– Ten przyjdzie, zobaczysz – powiedziała Tosca, gdy wyszły.

– Oszałał na twoim punkcie i będzie rozczarowany.

– Może spotka kogoś innego, kto mu się spodoba. O to przecież chodzi w szybkich randkach. Może dzięki nam ludzie będą się mogli poznać. Może odmienimy czyjeś życie.

– Tak uważa Leo. Chociaż ta myśl trochę mnie niepokoi. Zresztą cała ta sprawa trochę mnie niepokoi, jeśli mam być szczerą.

– To się wydarzy, tak czy siak, więc nie ma sensu się martwić. – Tosca była najwyraźniej pozytywnie nastawiona. – Co jest następne na liście? Jeszcze mamy kilka ulotek, prawda?

W końcu rozwiozły wszystkie ulotki. Stella odstawiła Toscę pod dom, po czym ruszyła w stronę Villi Rosy. Wracła do siebie bardzo zmęczona. To był długi dzień i dużo czasu spędziła w samochodzie. Bez większego entuzjazmu przypomniawszy sobie o zaproszeniu Neila na wieczornego drinka. Uznała, że zdecydowanie powinna pójść, bo byłoby to niegrzeczne z jej strony, gdyby nie poszła. Gdy jednak dotarła na miejsce, zauważyła, że wynajętego samochodu nie ma. Frontowe drzwi były zamknięte. Stella zapukała na wszelki wypadek, ale nie dostrzegła żadnych oznak życia. Villa Rosa też była pozamykana i pogrążona w ciemności. Stella sama sobie zrobiła drinka, wykorzystując resztę ginu Leo oraz mocno odgazowany tonik. Ze szklanką w ręku usiadła samotnie na dworze.

Właśnie zaczęła się zastanawiać, co mogłaby sobie zrobić na kolację, gdy usłyszała odgłos silnika, a potem trzaśnięcie drzwiami. Gdziekolwiek Neil pojechał, najwyraźniej właśnie wrócił. Francesca wykrzyknęła słowa pożegnania. Kilka chwil później pojawiła się w bramie – z torbą plażową i uśmiechem na twarzy.

– Ciao, Stella! – zawołała.

– Cześć. Gdzie byłaś? Wydawało mi się, że miałaś się nie ruszać z domu.

– Pojechaliliśmy na plażę, Neil, Otis i ja. Tyle że nie na tę miejscową. Trochę dalej na południe, na taką z pięknym piaskiem. Spędziliśmy razem bardzo udany dzień. Neil chciał ci zaproponować, żebyś z nami pojechała, ale nigdzie nie mógł cię znaleźć. Przykro mi, mam nadzieję, że nie czujesz się pominięta.

– Nie, oczywiście, że nie. I tak byłam zajęta, więc nie mogłabym jechać z wami.

– Pijesz gin?

– Skończył się. – Stella sama usłyszała, że jest rozdrażniona. – Neil mnie zaprosił do siebie na drinka, ale najwyraźniej zapomniał.

– Chyba myślał, że wcześniej wrócimy. To moja wina, bo upierałam się na

dłuższą trasę. No ale teraz możesz iść. On się na pewno ucieszy na twój widok.

– Nie, jest późno, a ja jestem zmęczona. Nie ma problemu, będą jeszcze inne okazje. W lodówce jest wino. – Stella starała się powiedzieć to bardziej życzliwym tonem. – Przyniosę ci kieliszek.

– Przyniosę sobie. Ty też chcesz? Tego drinka już prawie dopiłaś. Tak w ogóle to w drodze powrotnej kupiliśmy ryby, możemy je sobie zrobić na kolację. Tak ci powiem, że będziesz za mną tęsknić, jak się wyprowadzę – stwierdziła żartobliwym tonem. – Jestem gościem idealnym.

Stella się uśmiechnęła.

– Z tym ideałem to nie wiem, ale ryba to dobry pomysł. Znajdę latarkę i pójdę do ogrodu po coś, co by można do niej dodać.

*Drogi Leo! Dziś wieczorem jadłam kolację przy świecach z Francescą. Byłyśmy tylko we dwie i było bardzo romantycznie. Ona twierdzi, że będzie mi jej brakowało, jak się wyprowadzi, ale nie zdradziła, kiedy to może być. Świetnie sobie poradziła z rybą – wyszła jej chrupiąca i cytrynowa z wierzchu, a wilgotna w środku. Była niesamowicie świeża, Francesca kupiła ją prosto od rybaka. Do tego zrobiłam sałatkę z różnych rzeczy prosto z Twojego ogrodu, skropioną cytryną z drzewka i oliwą, którą dostałam od Twojej przyjaciółki Rosie. Posilek był idealny, naprawdę. Poza tym Francesca zdołała mi oszczędzić tych swoich różnych absurdalnych pomysłów podczas jedzenia.*

*To zabawne, jak nas widzą inni ludzie. Nie sądzisz? Francescie się chyba wydaje, że ja mam w życiu łatwo i nie potrafię docenić wszystkich swoich atutów. Być może nawet uważa, że jestem rozwydrzona. Dla niej życie jest proste. Wie, czego chce, i jest na tym całkowicie skoncentrowana. Pamiętam, że ja sama też jeszcze niedawno taka byłam. Potem mnóstwo rzeczy poszło nie tak i się zmieniłam.*

*Muszę powiedzieć, że strasznie mnie to męczy, jak ona się tak wymądrza. Zachowuje się tak, jakby miała wszystko poukładane, a ja nie miałabym o niczym zielonego pojęcia. Jakiś diabeł tkwiący we mnie chętnie zobaczyłby, jak życie wymierza jej policzek albo dwa. Choć oczywiście niczego złego jej nie życzę. Mam nadzieję, że jej mąż pozwoli się zmanipulować i zrobi tak, jak ona sobie życzy – że będą mieli dzieci i że będą szczęśliwi. Naprawdę mam nadzieję, że tak się właśnie stanie. Ona pewnie byłaby wtedy z siebie bardzo zadowolona.*

*A co słyhać u Ciebie? Nadal wszystko zmierza w dobrym kierunku? Spotkasz się jeszcze z Birdie, zanim wyjedzie na wakacje? Stella*

*Droga Stello! Właśnie dziś wieczorem byłem na drinku z Birdie. Dołączyła do nas jej nowa dziewczyna Emma. Podobno będziesz wściekła, jak się dowiesz, że*



poznałem ją przed Tobą. Birdie powiedziała, że masz się uspokoić i obiecuje przesłać Ci ich wspólne zdjęcia ze Szkocji. Podobno rozważają zakup takich samych kiltów. Myślę, że żartują, ale czasami nie do końca się rozeznają w tym angielskim humorze, więc nie mogę obiecać, że wkrótce nie będziesz raz po raz podziwiać szkockiej kraty. Tak czy owak, sprawiają wrażenie bardzo szczęśliwych – takim szczęściem par, które dopiero co się w sobie zakochały i widzą świat w różowych barwach. Czulaś się tak kiedyś?

Oczywiście uważnie im się przyjrzałem, bo wiedziałem, że będziesz chciała poznać szczegóły. Emma jest olśniewająca, wysoka i bardzo atrakcyjna, niewątpliwie inteligentna. Pracuje w branży IT, ale czym się dokładnie zajmuje, tego mi nie wyjaśniła, bo powiedziała, że i tak nie zrozumie. Nie poczułem się z tego powodu obrażony, bo na pewno miała rację.

Dużo się dotykają, utrzymują kontakt wzrokowy. Na mnie zrobiły wrażenie pewnych siebie i siebie nawzajem. No ale patrzyłem na nie z zewnątrz, a jak sama mówisz, z tej perspektywy niektóre rzeczy wyglądają inaczej. Prawdziwe życie nieustannie uczy nas pokory, prawda?

Ogrodnictwo też uczy pokory. Wkłada się sadzonki do bogatej, dobrze przygotowanej gleby, a one więdną i przez kilka dni sprawiają wrażenie smutnych i chorych. Zwykle potem odzyskują witalność, ale nie zawsze. Czasami z niewiadomych względów po prostu usychają i obumierają. Potem też się zdarza, że na coś zachorują, zjedzą je owady albo zdmuchnie mocny wiatr. Świat to niebezpieczne i niepewne miejsce, gdy się jest rośliną. Komuś takiemu jak Francesca, kto w życiu właściwie niczego nie zaznał, wszystko się wydaje czarno-białe. Zupełnie niewykluczone też, że ona będzie umierać z tym przekonaniem. Nie wiem tylko, czy należy jej z tego powodu zazdrościć, czy współczuć, że tyle ją omija.

No dobrze, właśnie dopiłem piwo. We Włoszech zwykle sięgam po inne trunki, ale tutaj jakoś nauczyłem się je lubić. No chyba nie można powiedzieć, że piję w samotności, skoro w trakcie wymieniam z Tobą e-maile. Tak sobie w każdym razie powtarzam.

Mam nadzieję, że wybierasz się jutro do Rosie na niedzielny lunch. Te spotkania zawsze są ciekawe. Baw się dobrze!

Ależ ja Ci zazdroszczę tej świeżej ryby i sałatki z mojego ogrodu. Czasem mi się wydaje, że tutaj całe jedzenie jest z plastiku. Leo

## DŁUGI WŁOSKI LUNCH

Francesca nie mogła się zdecydować. Raz wybierała się na lunch do gaju oliwnego, a raz twierdziła, że to chyba nie najlepszy pomysł. Zdaniem Stelli po prostu nie chciała, żeby ominęło ją coś ciekawego.

– Powiedziałam Rosie, że przyjdiesz. Mam do niej raz jeszcze napisać i dać jej znać, że zmieniłaś zdanie?

– Tak, nie... Wiesz co, daj mi chwilę. – Robiła się nieznośna.

– Francesca, to zwykle zaproszenie na lunch.

– No dobrze, ale obiecuj, że pojedziemy prosto na miejsce. Że nie będziemy się zatrzymywać po drodze nigdzie w Triento.

– Nie będzie potrzeby się zatrzymywać. Mam tu wino, które możemy ze sobą zabrać.

– No, to pojedę... Zdecydowanie... Chyba...

– Wiesz, że tam będą inni ludzie, nie tylko my? – Stella uznała, że należy jej o tym przypomnieć.

– Tak, ale przecież Gennara nie będzie. On będzie jadł w domu z matką. Odkąd mnie nie ma, to ona gotuje. – Na jej twarzy pojawił się zadowolony uśmiech. – Wyobrażasz sobie, jakie niedobre musi być to jedzenie?

Stella potrafiła to sobie wyobrazić. Wyobraziła sobie również Gennara, jak siedzi, zapewne bez słowa, w sterylnej jadalni i dłubie w mało apetycznej zawartości talerza. Zrobiło jej się go jeszcze bardziej żal.

– Mam nadzieję, że z każdym kęsem coraz bardziej za mną tęskni – dodała radośnie Francesca.

Neil zaproponował, że może je zabrać, wszyscy więc wsiedli do jego samochodu. Stella zajęła miejsce z tyłu obok Otisa. Francesca, ukryta pod kapeluszem i za okularami przeciwsłonecznymi, zanurkowała nisko na siedzenie pasażera. Robiła wokół siebie stanowczo za dużo szumu. Zachowywała się tak, jak gdyby grała w jakimś filmie szpiegowskim. Stellę to jednak bawiło. Chociaż kto wie? Być może jej mąż faktycznie przeczesywał miasto ulica po ulicy, próbując ją znaleźć, i zamartwiał się, że coś mogło jej się stać, a ona w tak banalny sposób starała się zrobić mu przykrość.

– Rodzina Santi słynie ze swojej kuchni – mówiła teraz do Neila. – Chętnie obejrzę ich dom. Nigdy nas tam nie zapraszano, bo moja teściowa ich nie lubi.

– A czy ona kogoś lubi? – zastanawiała się Stella.

– Parę osób się znajdzie. Ksiądz, burmistrz, kilku hotelarzy, którzy kupują od nas tekstylia, właściciele co lepszych restauracji... Umie dogadać się z ludźmi, którzy są jej zdaniem ważni.

Neil się roześmiał.

– Sprawia wrażenie okropnej osoby.

– Taka prawda – przyznała Francesca. – W sumie to nie wiem, co ma do rodziny Santi. Pewnie chodzi o coś, czym ją urazili dawno temu i czego nigdy im nie zapomniała. Odnieśli sukces. Robią oliwę najwyższej jakości, która dobrze się sprzedaje na całym świecie. Myślę, że jest zazdrosna.

Drzewka zobaczyli, jeszcze zanim dotarli do bram gospodarstwa. Było ich całe mnóstwo. Tysiące roślin o srebrnozielonych liściach wspinało się w każdą stronę równymi rzędami po wzgórzach.

– Wow, to się nazywa gaj oliwny – powiedział Neil.

Gdy przejechali przez bramę, Neil zaparkował pod młodymi drzewami posadzonymi w przemyślanej odległości. Inni też tam zostawiali samochody. Goście zgromadzili się na podwórzu, które znajdowało się między trzykondygnacyjnym domem a mniejszym i starszym budynkiem, stojącym na końcu korytarza utworzonego z drzewek cytrynowych. Bez trudu odnaleźli Rosie, bo jej jasna głowa wyróżniała się wśród ciemnych czupryn. W kwiecistej sukience i rozkloszowanej spódnicy wyglądała bardzo angielsko, ale powitała ich jak prawdziwa Włoszka życzliwymi pocałunkami w oba policzki.

– Nie zamierzam was wszystkim przedstawiać, bo pewnie i tak nie zapamiętalibyście imion – stwierdziła. – Są tu jednak krewni mojego męża Enza, przynajmniej niektórzy. On ma pięć siostr, a one wszystkie mają mnóstwo dzieci. Poza tym zaprosiliśmy też kilku kuzynów i oczywiście rodziców, no i dobrych znajomych.

– Jak ci się udało ugotować posiłek dla takiego tłumu? – zapytała Stella.

– Siostry Enza mi dzisiaj pomogły. Poza tym zanim wyszłam za mąż, pracowałam jako stylistka żywności, więc trochę się na tym znam. Chodźcie, przedstawię was Enzowi. No i naleję wam aperitivo.

Enzo robił wrażenie wytwornego i zamożnego człowieka, co dodatkowo podkreślały krótkie siwiejące włosy i karmelowa skóra. Zmarszczki wokół oczu i na czole zdradzały nie najmłodszy wiek.

– A, pani jest zapewne znajomą Leo – powiedział, gdy Stella została mu przedstawiona. – Szkoda, że go tu nie ma. Chętnie bym mu pokazał ogród.

– Pokaż Stelli, ona mu przekaże – zaproponowała Rosie. – Ona i jej przyjaciele na pewno chętnie wszystko obejrzą. Posiłek mamy pod kontrolą. Zanim wrócicie, zdążymy przygotować antipasti.

Enzo zabrał ich do ogrodu, z którego był najwyraźniej bardzo dumny. Ogród rozciągał się na łagodnym stoku za stodołą, a w jego tle rósł stary oliwny gaj z drzewkami o powykręcanych i popękanych pniach oraz nieprzyciętych gałęziach. Stella dostrzegła w tym ogrodzie bardziej uporządkowaną wersję ogrodu przy Villi Rosie. Zauważyła rzędy luźno rozsadzonych karczochów, pomiędzy którymi rosły

słoneczniki, fasolę wspinającą się po bambusowych tyczkach i rozmaryn zawłaszczający dla siebie całą ziołową grządkę. Brzegi ogrodu wytyczały nagietki, które właśnie rozkładały złote główki.

– Mój ojciec o to wszystko dba – wyjaśnił Enzo. – Teoretycznie jest już na emeryturze, ale nie potrafi żyć bez pracy. Teraz przynajmniej ma ten ogród i drzewka zostawił mnie. A wszystko dzięki Leo. Ojciec kiedyś całymi dniami wędrował między drzewkami, stale wszystkiego doglądając. Teraz zajmuje się tym i do mojej pracy się nie wtrąca.

– Takie przedsięwzięcie wymaga pewnie sporego nakładu pracy – powiedziała Stella. – Czy gospodarstwo należy do waszej rodziny od dawna?

– Założył je mój pradziadek, a ja zamierzam je przekazać mojemu synowi. – Enzo się uśmiechnął. – Pewnego dnia to ja przejdę na emeryturę i skupię się tylko na pielęgnowaniu ogrodu.

Sprawił wrażenie głęboko przekonanego o słuszności obranej drogi. Miał najwyraźniej podobne podejście do życia jak Francesca. Stella zaczynała im zazdrościć.

– A co będzie, jeśli pański syn nie zechce uprawiać oliwek? – zapytała.

Enzo się zmarszczył.

– Gaj oliwny ma we krwi. Już teraz potrafi przycinać drzewka i pomaga przy zbiorach. Na pewno będzie też szukał czegoś bardziej porywającego, ale głęboko wierzę, że w końcu wróci i się ustakuje. W tym regionie Włoch tradycja ma ogromne znaczenie. Dla wielu z nas najważniejsza jest rodzina.

Gdyby nie uroczysty ton, którym to powiedział, można by się w tych słowach dopatrywać zadufania. A gdy zapakował ich wszystkich do starego land rovera, żeby mogli podziwiać rozległe obszary porośnięte oliwkami, Stella jeszcze lepiej zrozumiała, jak wiele pracy wkłada w budowanie swojego dziedzictwa.

Zanim wrócili z wycieczki, pod wykrzywionymi starymi drzewami pojawiły się rozkładane stoły, a na nich dzbany z winem, kosze z chlebem i talerze wypełnione po brzegi oliwkami nadzianymi czosnkiem. Do tego podano grubo krojone salami i kawałki grudkowego żółtego sera.

– Kultuwujemy lokalne tradycje – powiedziała Rosie. – Siadajcie, gdzie chcecie, i częstujcie się.

Stella już miała usiąść wraz z innymi, ale Enzo ją powstrzymał.

– Signora, mogę panią prosić? – powiedział cicho.

Stella spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak?

– Chodzi o Francescę Russo. Czy panie się przyjaźnią?

Stella skinęła głową.

– Ludzie z miasteczka mówią, że uciekła od męża i gdzieś przepadła. A moja żona powiedziała, że mieszka z panią w Villi Rosie.

– To prawda, mieszka. – Stella dostrzegła dezaprobatę na jego twarzy. – Na razie. Dopóki wszystkiego sobie nie poukłada.

– Jej mąż o tym nie wie?

– Na razie nie – przyznała Stella.

Przez chwilę się w nią wpatrywał.

– Rozumiem.

Stelli zrobiło się wstyd. Kto wie, może właśnie taki efekt Enzo chciał osiągnąć.

– Na pewno wkrótce się z nim rozmówi.

– Mam nadzieję. – Nadal mówił surowym tonem, ale na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Po chwili wskazał stół i powiedział: – Na razie i tak nic się nie da zrobić. Niech pani siada, signora, smacznego!

Przy stole panował niesamowity gwar. Wszyscy krzyczeli, ale nikt nikogo nie słuchał. Tak właśnie Stella wyobrażała sobie prawdziwy włoski posiłek – jako wesoły i chaotyczny. Uśmiechnęła się do Neila, który siedział obok Franceski po drugiej stronie stołu.

– Szaleństwo – bezgłośnie poruszyła ustami.

Skinął głową i odwzajemnił jej uśmiech, unosząc w jej stronę kieliszek.

Siostry Enza przyniosły tace z pieczonym makaronem, a potem pojawiły się kolejne dania: czerwona papryka z grilla, małe rybki smażone w lekkim cieście oraz kawałki pieczonej jagnięciny w tłustym sosie z dodatkiem anchois, pietruszki i czosnku. Kilka osób podprowadziło bliżej samochody. Przez otwarte drzwi płynęła ze środka głośnie włoska muzyka pop. Jakaś starsza para wstała i zaczęła tańczyć. Nastolatki wywracały oczami na jej widok. Honor nie pozwoliłby im do niej dołączyć, nawet gdyby miały ochotę. Na odległym końcu stołu na chwilę rozgorzała kłótnia, która jednak szybko zakończyła się wybuchem śmiechu. Otis spędzał czas w towarzystwie kilku innych chłopaków, najwyraźniej skutecznie porozumiewając się za pomocą gestów i smartfona. Neil palił cygaro, Francesca poszła tańczyć, a siostra Enza, Concetta, wymachiwała ścierką w rytm muzyki.

– Spotykacie się tak co tydzień? – Stella zwróciła się do Rosie.

– Zwykle nie w tak licznym gronie, ale tak. Niedziele są dla rodziny. Enzo jest najszczęśliwszy, gdy uda mu się zgromadzić wszystkich bliskich przy swoim stole. Im więcej ma lat, tym jest to dla niego ważniejsze.

– Nawet go rozumiem – powiedziała Stella. – Ja już nie mam żadnej rodziny.

– Ja też nie. Mam wielkie szczęście, że trafiłam tutaj. Mam w Londynie kilku dobrych znajomych, ale to wszystko.

– I nie tęsknisz za tamtym życiem i za pracą?

– Od czasu do czasu, ale myślę, że za Włochami tęskniłabym bardziej. Teraz moje miejsce jest tutaj. Potrzebowałam trochę czasu, żeby się tu odnaleźć, a dla niektórych ludzi pewnie już zawsze będę obca, ale przecież nie to się liczy.

A dlaczego pytasz? Tęsknisz za domem?

– Nie, zakochałam się we Włoszech po uszy. Nawet się zastanawiałam, czyby tu nie zostać dłużej. Tylko że w ten sposób tylko bym odwlekała w czasie to, co nieuniknione. W końcu kiedyś będę musiała wrócić.

– A dlaczego? – zapytała Rosie. – Tutaj nie mogłabyś sobie jakoś zorganizować życia?

– Nie mówię po włosku.

Rosie wzruszyła ramionami.

– To się naucz.

– Francesca próbowała mnie nauczyć, ale chyba kiepski ze mnie uczeń. Chociaż może gdybym się bardziej przyłożyła, to poszłoby mi lepiej.

– To jedyny problem, język? W Londynie nikt na ciebie nie czeka? Nie masz tam pracy?

– Mam tylko mieszkanie, które oczywiście można by wynająć.

– Słowem, jesteś wolna. Więc co masz do stracenia?

– Zupełnie nic – przyznała Stella.

Ktoś jeszcze bardziej podkreślił muzykę, więc już w ogóle nie dało się rozmawiać. Rosie nalała im obu wina, a potem poszła tańczyć w cieniu drzew. Stella nie pamiętała, kiedy ostatni raz ruszała nogami w rytm muzyki. Przez chwilę kołysała się niepewnie, aż w końcu z głośników rozległa się piosenka Michaela Jacksona, do której tańczyła za młodu w klubach. Wtedy się rozluźniła. Wyrzuciła ramiona w powietrze i pozwoliła biodrom swobodnie się kołysać. Popłynęła wraz z dźwiękiem.

Opadła potem na krzesło z rumieńcem na policzkach i bez tchu. Mogła już tylko patrzeć, jak inni się bawią. Rosie usiłowała tańczyć z Neilem do piosenki pokolenia jeszcze starszego od nich. Stelli się wydawało, że Rosie wszystko sobie w życiu dobrze poukładała. Miejsce takie jak to równie dobrze mogłoby człowieka przygnębić: wymagająca praca, ciężar tradycji i te oliwkowe lasy ciągnące się aż po horyzont – piękne, ale monotonne. Ona jednak potrafiła się jakoś odnaleźć u boku poważnego męża i syna, którego przyszłość została już zaplanowana. Stella nie miała pewności, czy akurat ona mogłaby się kiedykolwiek poczuć w Triento jak u siebie w domu. Przede wszystkim zaczynałoby później niż Rosie, a poza tym nie miałyby tu rodziny, która by jej zapewniła oparcie. Nie miałyby też miejsca, które oddziaływałyby z taką siłą jak ten gaj oliwny. Poza tym jak długo musiałaby się uczyć włoskiego, żeby dostać pracę w barze albo w sklepie z pamiątkami, w którym coś by mogła dorobić? Czy udałoby jej się znaleźć drugi dom na wymianę, żeby na początek ograniczyć wydatki? Czy nadal kochałaby Włochy tak bardzo, gdyby przestała się tu czuć jak na wakacjach, a zaczęła się czuć jak w domu? Te wszystkie myśli krążyły jej po głowie, gdy słuchała muzyki i obserwowała roztańczonych Rosie i Neila.

Gdy piosenka się skończyła, para tancerzy się rozstała, a Neil wyciągnął rękę do niej.

– Chodź, zatańcz ze mną.

Stella wstała i podeszła do niego właśnie w momencie, gdy z radia popłynęły dźwięki kolejnego utworu. Był zupełnie inny niż pozostałe, znacznie spokojniejszy.

Neil położył jej dłonie na plecach, ona zaś otoczyła go ramionami w pasie. Był od niej znacznie wyższy, ale to jej jakoś nie przeszkadzało, wręcz dawało poczucie bezpieczeństwa. Stella kołysała się w nadawanym przez niego rytmie, nie odzywając się ani słowem. Spoglądając mu przez ramię, widziała inne pary: Rosie z Enzem, jego siostry ze swoimi mężami, Francescę, może dość nietypowo, z jednym z nastolatków. Kolorowe światło połyskiwało pośród liści, a dzień powoli chylił się ku końcowi. Na stole pojawiły się kawa i słodkie przekąski. Otis stał z talerzem w ręku i zjadał się nimi w najlepsze. Stella zauważyła, że im się przygląda, ale nie zdołała nic wyczytać z jego nieprzeniknionej miny. Poczuli się od tego tak niekomfortowo, że aż ją ciarki przeszły po plecach. Gdy piosenka się skończyła, niemal z ulgą posłała Neila w ramiona jednej z siostr Enza, korpulentnej kobiety ubranej w tunikę. Otis spuścił wzrok i znów zajął się telefonem, chociaż – jak zauważyła Stella – od czasu do czasu spoglądał w ich stronę, jak gdyby kontrolując sytuację.

Obiad płynnie przeszedł w kolację i na stół wróciły resztki makaronu. Jedna z siostr zrobiła świeżą sałatkę, ktoś dokroił chleba i serów. Po drugiej rundzie jedzenia kolejne rodziny zaczęły rozjeżdżać się do domów. Samochody pokonujące bramę trąbiły biesiadnikom na pożegnanie.

– Dziękuję – zwróciła się Stella do Rosie.

– Za lunch? Nie ma sprawy.

– Dziękuję ci za to, co powiedziałaś. Masz rację, że nie mam nic do stracenia. Ryzykuję raczej, niczego nie robiąc.

*Drogi Leo! Nie mogę zasnąć. Dziś po południu Twoja przyjaciółka Rosie zasiała w mojej głowie pewną myśl, która teraz nie daje mi spokoju. Zwróciła mi uwagę, że tak naprawdę nie mam żadnego powodu, by wracać do Anglii. Jeśli zechcę, mogę zostać we Włoszech, mogę się tu nawet przeprowadzić na stałe. Jakoś nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Całe życie mieszkałam w Londynie, w różnych jego częściach, ale zawsze w Londynie. To mój dom i zawsze kochałam to miejsce, ale chyba tylko przez brak wyobraźni nigdy nie myślałam, żeby się z nim rozstać. Jakoś mi się to nigdy nie wydawało możliwe. Teraz to się nagle zmieniło. Wróciłabym właściwie tylko ze względu na przyjaciół, ale teraz tutaj też już mam trochę znajomych – Raffaella, Tosca, a nawet Francesca (choć ona mnie czasami przeraża). No i pewnie Ty, chociaż jeszcze nie mieliśmy się okazji poznać.*

*Jest już bardzo późno i być może rano będę się na to zapatrywać inaczej, ale na razie emocjonuje mnie myśl, żeby tu zamieszkać, choćby na jakiś czas – i zobaczyć, co z tego wyniknie. Fascynuje mnie ten pomysł.*

*Pewnie mi się nie uda zmrużyć oka. Stella*



## DRAMAT PONAD MIARĘ

*Droga Stello! Mam nadzieję, że jednak udało Ci się wczoraj trochę zdrzemnąć. Ciekaw jestem, co o tym wszystkim myślisz rano. Zmieniłaś zdanie? Ja wiem, co bym zrobił na Twoim miejscu, ale Ci nie powiem, bo w tej kwestii musisz zdecydować sama. W sumie to mam nadzieję, że już zdecydowałaś. Leo*

Stella w pewnym momencie musiała odłożyć laptop i zgasić światło, ale w ogóle tego nie pamiętała. Przypominała sobie natomiast, że przeglądała oferty domów do wynajęcia oraz kursów językowych, a także blogi innych Anglików, którzy zdecydowali się zamieszkać we Włoszech i postanowili podzielić się swoimi wrażeniami ze światem. W końcu musiała zamknąć oczy.

Odpowiedź Leo trochę ją zaskoczyła. Dlaczego jest taki zagadkowy? To zupełnie do niego niepodobne. Zirykowało ją to, bo chciała poznać jego zdanie. Doszła więc do wniosku, że chętnie porozmawiałaby o swoim pomysłe z Raffaellą. Wysłała do niej esemes z propozycją spotkania w Triento przy śniadaniu. Odpowiedź przyszła w ciągu kilku minut: „Tak, dobry pomysł. Do zobaczenia w kawiarni przy placu za jakąś godzinę. R.”.

Stella wzięła szybki prysznic i pospiesznie się ubrała. Włożyła białe szorty i luźną lnianą koszulkę w kolorze arbuzowym, po czym wymknęła się z Villi Rosy, unikając Franceski. Miała jej co prawda kilka rzeczy do powiedzenia, ale uznała, że to może poczekać.

Poranek był słoneczny, a w miasteczku panował nieco większy ruch niż zwykle, więc Stella miała w sumie szczęście, że udało jej się znaleźć wolny stolik w kawiarni. Raffaella pojawiła się dziesięć minut później, olśniewając kolorem – tym razem przyszła w turkusowej sukience, której Stella nigdy wcześniej nie widziała.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała. – Dobrze ci w tym odcieniu.

– Ciro też tak zawsze mówił. Lubił, kiedy wkładałam tę sukienkę. Ale dzisiaj ubrałam się specjalnie dla ciebie, Stello.

– Bardzo to doceniam.

Zamówiły kawę, a Stella również swoje ulubione ciastko, chociaż aż nazbyt dobrze czuła, że pasek od szortów robi się jakby lekko ciasny. Pomyślała, że jeśli miałyby tu mieszkać dłużej, akurat z takich atrakcji będzie musiała zrezygnować.

Raffaella chyba nie miała apetytu. Zamówiła zwykły rogalik i oderwała kawałek z brzegu, ale zamiast go zjeść, tylko ugniatała go palcami.

– Mam dylemat – wyznała.

– No proszę, ja też – odparła Stella. – Ale mów pierwsza.

– *Va bene*. Wczoraj rano miałam to spotkanie w sprawie najmu mojej trattorii na lato. Benedetto i Maria robią bardzo dobre wrażenie. Chcieliby czym prędzej wypowiedzieć umowę najmu tego lokalu pod pomnikiem, bo nic z tego nie ma i tylko marnują tam pieniądze, ale ja im powiedziałam, że mają tego jeszcze nie robić, że mają poczekać, bo chciałabym wcześniej porozmawiać z prawnikiem. Teoretycznie powinnam to zrobić dzisiaj, ale nie wiem, czy jestem na to gotowa.

– A co cię przed tym powstrzymuje?

– Ciągle się zastanawiam, co mi zostanie, gdy im oddam moją trattorię. Co ja będę wtedy robić?

– Mogłabyś przejść na emeryturę – zaproponowała Stella. – Mogłabyś spędzić więcej czasu w Londynie z wnukami i trochę sobie latem odpocząć, zamiast tak ciężko pracować.

– Wtedy będę nikim.

– Cały czas będziesz sobą. Przecież trattoria to jeszcze nie wszystko.

– To dzięki niej zapracowałam sobie na szacunek ludzi, to ona przez lata była moją dumą. – Raffaella westchnęła. – Co mam zrobić? Mam im ją wynająć? Czy mam ją sama prowadzić przez kolejne lato?

Słuchając Raffaelli, Stella nagle zrozumiała, dlaczego Leo nie chciał jej zdradzić swojego zdania.

– Nikt nie może podjąć tej decyzji za ciebie – powiedziała, powtarzając jego słowa.

– Wiem, ale ja sama z jakiegoś powodu nie potrafię – odparła Raffaella. – Zawsze myślałam o sobie, że jestem odważna, ale chwilowo chyba się boję. Do tego rozbudziłam w tych ludziach nadzieję i muszę im w końcu powiedzieć, co postanowiłam.

Stella szukała w głowie dobrej odpowiedzi, gdy nagle zrobiło się zamieszanie. Najpierw rozległa się syrena, a potem na plac wpadła karetka. Zatrzymała się przed sklepem z tekstyliami. Ratownicy wbiegli do środka, skąd dobiegał histeryczny kobiecy głos. Raffaella spojrzała na Stellę.

– Czy to Angelica tak krzyczy?

– Tak mi się wydaje.

– Dziwne. Chodźmy zobaczyć, co się dzieje.

Na ich oczach rozegrała się bardzo niepokojąca scena. Angelica leżała na ziemi przed ladą, rzucając się na wszystkie strony i krzycząc na ratowników, a plecami wsparta o półki stała kobieta w średnim wieku, blada, z szeroko otwartymi oczami.

– O mój Boże, czy z nią wszystko w porządku? – mówiła po angielsku.

Stella zwróciła się do niej:

– Co się dzieje?

Kobiecie chyba ulżyło, gdy stwierdziła, że ktoś tu poza nią mówi w jej języku.

– Ona ma chyba atak serca. Właśnie się rozglądałam po sklepie, gdy nagle zaczęła łapczywie chwytać powietrze. Potem wydobyły się z niej takie okropne dźwięki i padła nieprzytomna na ziemię. Ułożyłam ją w pozycji bocznej, a potem wezwałam karetkę... Ale kiedy potem odzyskała przytomność, zaczęła na mnie krzyczeć. Co ona mówi? Rozumie ją pani?

– Nie, ja nie, ale może moja przyjaciółka ją rozumie. – Stella spojrzała pytająco na Raffaellę. – Rozumiesz coś z tego?

– Ona nie chce jechać do szpitala. Twierdzi, że umiera, i każe czym prędzej wezwać syna, bo już jej niewiele czasu zostało.

– O nie! – Stella obniżyła głos. – To może lepiej zadzwonię po Francescę.

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła – powiedziała Raffaella cicho. – No, chyba że chcesz jej powiedzieć, że Angelica ją przechytrzyła.

– Poważnie? – Stelli się wydawało, że starsza pani naprawdę źle wygląda i cierpi. – Jesteś pewna?

– Tak bym powiedziała, chociaż muszę jej przyznać, że dobra jest.

Angelica najwyraźniej je zauważyła, bo przywołała do siebie Raffaellę. Chwilę później jej krzyk zamienił się w ciche, ale nadal bardzo dramatyczne jęki. Ratownicy przynieśli nosze i usiłowali ją na nich ułożyć, ale odepchnęła ich z zaskakującą siłą. Raffaella podeszła bliżej i powiedziała coś ostrym tonem. To wystarczyło, aby uspokoić Angelicę na krótką chwilę i zapewnić ratownikom pole do działania. Raffaella odprowadziła ich wszystkich do karetki, cały czas mówiąc do Angeliki, tym razem łagodniejszym i bardziej kojącym głosem.

Z wejścia do sklepu Stella obserwowała nosze znikające w samochodzie, który chwilę później odjechał z wyciem syreny, zabierając Angelicę ze sobą. Obok niej stała Angielka, która cały czas się jeszcze trzęsła.

– Myślę, że wszystko będzie dobrze – pocieszyła ją Stella. – Moja przyjaciółka uważa, że to nie serce, tylko raczej atak paniki.

– Bardzo to było dramatyczne. Myślałam, że już po niej. – Kobieta ciężko oddychała. – Sama się teraz nie najlepiej czuję.

– To może chodźmy do baru. Zrobią tam pani filiżankę herbaty – zaproponowała Stella.

Kobieta ciągle opowiadała o tym, co powiedziała i zrobiła. Powtórzyła to kilka razy, zanim w końcu dała się zaciągnąć do kawiarni. Po powrocie do sklepu zastała Raffaellę za ladą. Rozglądała się wokół siebie z dziwnym wyrazem na twarzy.

– Tyle lat minęło, od kiedy tu pracowałam, a wcale się tak dużo nie zmieniło. Mam wrażenie, że niektóre wzory są ciągle te same.

– Co powiedziałaś Angelice, że się uspokoiła? – zapytała Stella.

– Że jak nie będzie ostrożna, to wyląduje na oddziale psychiatrycznym. Obiecałam też, że zadzwonię do Gennara i zajmę się sklepem, dopóki ktoś się nie pojawi.

– Biedny Gennaro. – Stella westchnęła, zresztą nie po raz pierwszy. – Twoim zdaniem zrobiła to po to, aby zwrócić na siebie jego uwagę?

– Oczywiście, że tak. I to na pewno zadziała. W szpitalu zrobią jej wszystkie badania i niczego niepokojącego nie stwierdzą, ale on i tak się wystraszy.

– To teraz Francesce pewnie się nie uda pozbyć teściowej z domu?

– Raczej nie, chyba że się wykaże jakimś nadzwyczajnym sprytem. Niewykluczone też, że uda się ściągnąć do domu Roberta. Wtedy Angelica miałaby wszystko, czego chce.

– Francesca twierdzi, że odejdzie od Gennara, jeśli nie będzie dla niego najważniejsza.

– Biedny człowiek. Będzie musiał wybierać między żoną a matką. – Raffaella westchnęła i wyjęła telefon z torebki. – Zaraz sprawdzę, czy mam do niego numer, i dam mu znać.

*Drogi Leo! Moje spotkanie z Raffaellą skończyło się tym, że stanęła za ladą w sklepie tekstylnym. Długo by opowiadać, ale w skrócie wygląda to tak, że Angelica Russo miała jakiś atak i została zawieszona do szpitala, więc Raffaella musiała tam wszystkiego dopilnować. Nawet jej to sprawiło przyjemność. Pracowała tam wiele lat temu i to chyba dla niej okazja, żeby powspominać tamte czasy. W sumie miałam zamiar poprosić ją o radę – to znaczy chciałam ją zapytać, czy powinnam zostać, czy wyjechać – ale potem sprawy przybrały dramatyczny obrót i już nie miałam okazji. Chociaż teraz już rozumiem, że nikt tej decyzji nie może podjąć za mnie (tak, wiem, że właśnie to mi napisałeś!).*

*Wróciłam więc do Villi Rosy i rozważam raz jeszcze różne za i przeciw. Wiem, czego chcę, ale ta koncepcja nadal mnie trochę przytłacza. Nawet nie chodzi o to, co bym musiała zrobić – nauczyć się porządnie włoskiego, znaleźć sobie jakieś mieszkanie, wynająć to moje i tak dalej – ale o tę zmianę w zupełnie zaskakującym kierunku.*

*Na szczęście mam teraz dom dla siebie. Francesca gdzieś zniknęła. Może znów gdzieś pojechała z sąsiadami, bo ich samochodu też nie ma. Za chwilę zamotę płatki bugenwilli z tarasu, potem pokrzątam się trochę po ogrodzie i pewnie zerwę sobie coś na sałatkę na lunch. Później może pójde popływać. Liczę na to, że do końca dnia w mojej głowie pojawi się jakiś ambitniejszy, bardziej znaczący plan. Stella*

Nawet na plaży było tego dnia więcej ludzi. Przybywali w małych grupkach i rozkładali na kamienistej plaży ręczniki albo rozstawiali własne leżaki. Dzieci chlapały się przy brzegu, chłopcy łowili ryby ze skał, a dziewczęta przechadzały się po granicy mokrego i suchego piasku w skąpych bikini.

Stella przyniosła ze sobą książkę, ale nie potrafiła się na niej skupić. Oparła się plecami o duży kamień rozgrzany przez słońce i wyciągnęła nogi, żeby fale chłodziły jej palce. Gdyby została w Triento, mogłaby tu przychodzić przez całe lato. Ta myśl wydała jej się bardzo przyjemna, ale trudno ją było uznać za przeważający argument.

Gdy później pływała po zatoce, nagle zaczęła o sobie myśleć jako o dwóch osobach. Jedna Stella istniała tu i teraz i właśnie przedzierała się przez morskie fale z głową pełną pomysłów, druga znajdowała się tam, gdzie zawsze, przy biurku w pracowni Milly Munro, gdzie odpisywała na e-maile i dbała o to, aby wszystko sprawnie funkcjonowało. Zobaczyła samą siebie nachyloną nad klawiaturę. Zobaczyła też wazonik z kwiatami z materiału, który zawsze trzymała na biurku, oraz rysunki nowej kolekcji zawieszony na ścianie. Usłyszała, jak Milly wykrzykuje jakieś polecenie pośród gwaru rozmów koleżanek. Tak trudno jej się było z tym wszystkim rozstać, ale przecież teraz nie była już tą samą Stellą. Jej życie się zmieniło, a ona odkryła w sobie coś nowego. Czyż nie pragnęła ciekawszego życia? Czyż nie za tym zawsze tęskniła? Teraz to marzenie mogło się spełnić.

Wyszła na brzeg i się wytarła. Czuła się rześko. W drodze powrotnej do Villi Rosy utwierdziła się w swoim postanowieniu, a gdy wchodziła przez bramę, nie widziała już nawet żadnej innej opcji.

Zauważyła, że Francesca wróciła. Najwyraźniej Neil pomógł jej wyciągnąć stół do ping-ponga, bo właśnie rozgrywała z Otisem zażarty mecz. Z różowymi policzkami i włosami spiętymi w kucyk, który raz po raz kiwał się to w jedną, to w drugą stronę, wyglądała zdecydowanie młodziej. Otis chyba wygrywał, więc co chwila rozlegały się krzyki i Neil musiał coś rozstrzygać. Uśmiechnął się na widok Stelli.

– Gdzie się podziewałaś? Chciałem ci zaproponować, że może pojedziemy wszyscy razem na plażę, ale gdy przyszedłem rano, już cię nie było.

– Poszłam sama. – Stella przeczeswała palcami mokre włosy. – Dobrze jest trochę poćwiczyć.

– A masz ochotę na spacer czy już dzisiaj chcesz sobie odpuścić? – Spojrzał w kierunku stołu, na którym toczył się mecz. – Staram się w to nie wtrącać.

– Jasne, chodźmy na spacer. Daj mi tylko chwilę na zdjęcie kostiumu.

Poszli wąską ścieżką, która wiła się pośród skał w stronę morza. Stella szła za Neilem, podziwiając jego jasne włosy i umięśnione ramiona. Na chwilę ją wyprzedził, ale potem zatrzymał się w cieniu sosny i tam na nią czekał.

– Otis dobrze się bawi – powiedział. – Udał nam się ten wspólny wyjazd.

– To dobrze – stwierdziła Stella.

– W tych wakacjach chodzi o niego. Chodzi o to, żeby było tak, jak on chce, i żebyśmy mogli pobyc razem. Jeszcze kilka lat i w ogóle nie będzie chciał spędzać ze mną czasu. Tak przynajmniej wszyscy twierdzą.

– Moi znajomi też tak mówią – zgodziła się Stella, zastanawiając się, do czego Neil właściwie zmierza.

– Tak sobie myślę, że może jak wrócimy do domu i wszystko wróci do normalności, to moglibyśmy się trochę częściej widywać, ty i ja? W tygodniu Otis mieszka z mamą.

Jakże dużo czasu minęło od dnia, gdy ktoś zaprosił Stellę na randkę! Spojrzała na niego, mężczyznę idealnego dla niej pod każdym względem, a już w szczególności z racji spodni zaprasowanych w kant, po czym powiedziała:

– Bardzo bym chciała, ale ja nie wracam do normalności.

– Słucham? – Neil był chyba odrobinę dezorientowany.

– Zamierzam zostać w Triento. Zatraciłam się tu, jak słusznie przewidywałeś.

– Nie mówisz poważnie?

Radośnie kiwnęła głową.

– Zdecydowałam dziś po południu.

– Ja to nie mam wycucia czasu – powiedział z żalem Neil. Podszedł do niej nieco bliżej i położył jej rękę na ramieniu. – Naprawdę cię lubię i liczyłem na to, że może się przekonamy, jak się będzie między nami układać.

– Ja też cię lubię.

Stał tak blisko, że musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

W tym momencie Neil bez żadnego problemu mógł przyłożyć usta do jej ust. Musnął ją delikatnie, a potem trochę bardziej zdecydowanie. Stellę przeszedł po plecach dreszcz, a potem Neil się odsunął i spojrzał na nią poważnie szarozielonymi oczami.

– Ostatecznie się zdecydowałaś?

Stella zaczerpnęła powietrza.

– Będę od czasu do czasu bywać w Londynie, ale ogólnie tak, zdecydowałam się ostatecznie.

Zdjął rękę z jej ramienia.

– W sumie to ci zazdroszczę. Gdyby nie Otis i moja firma, to może też bym coś takiego zrobił. Dotarłem w życiu do takiego punktu, w którym stale się zastanawiam, czy to wszystko, co mi się uda osiągnąć. Tylko że moje życie jest zbyt skomplikowane. W tej chwili nie mogę myśleć w pierwszej kolejności o sobie.

– Ja w sumie właśnie to robię – uświadomiła sobie Stella z zaskoczeniem. – Jakoś wcześniej tak tego nie widziałam. Myślę w pierwszej kolejności o sobie. Nie

mam powodu, żeby tego nie robić.

Wrócili do domu wolniejszym krokiem. Już na miejscu Neil namówił syna na pojedynek w ping-ponga, a potem pozwolił mu wygrać, Stella zaś siedziała z Francescą. Przez krótką chwilę żałowała swojej decyzji. Neil był naprawdę rewelacyjny. Potrafiła sobie wyobrazić, jak świetnie się wpisuje w jej stare życie, jak się dogaduje z jej przyjaciółmi i jak wspólnie planują różne rozrywki. Birdie całkiem słusznie uznała, że to jest jej typ. Tylko że to stare życie już za bardzo Stelli nie odpowiadało. Niewykluczone, że i jej typ zaczynał się zmieniać.

Jednym okiem obserwując przebieg pingpongowej rozgrywki, Stella zastanawiała się, jak powiedzieć Francesce o nagłej chorobie jej teściowej. Spodziewała się wybuchu gniewu lub frustracji, ale gdy potem opisywała całą scenę, która rozegrała się w sklepie z tekstyliami – opowiadała o strasznych wrzaskach i przyjeździe karetki – Francesca słuchała z kamienną twarzą i przez dłuższą chwilę się nie odzywała.

– Co teraz zrobisz? – zapytała Stella.

Francesca lekko potrząsnęła głową.

– Właśnie się zastanawiam.

Nic więcej nie powiedziała, tylko wstała, zabrała drinka i ruszyła w kierunku klifów. Stella uznała, że to dobre miejsce, żeby się zastanowić. Miała nadzieję, że Francesca znajdzie tam jakieś rozwiązanie.

*Drogi Leo! Dzień dobiega końca, a ja zdołałam podjąć decyzję. Zostaję, to już postanowione. Jeszcze nikomu oprócz Ciebie nie powiedziałam, więc nie wspominaj o tym Birdie, gdybyś z nią rozmawiał, bo chciałabym, żeby się dowiedziała ode mnie. To za nią będę niezmiernie tęsknić, a najbardziej za tymi naszymi lunchami, na które umawialiśmy się „na zaraz”. Na szczęście w jej życiu też się właśnie dużo zmienia, więc niewykluczone, że i tak musiałabym się od tego odzwyczaić.*

*Tak samo się cieszę, jak i boję tego, co przyniesie przyszłość. Pamiętasz, jak Ci kiedyś napisałam, że widzę moje życie jako czystą kartę? Teraz mi się wydaje, że coś tam na niej naskrobałam i powoli pojawia się szansa, żeby wypełnić ją kolorami i zainteresowaniami.*

*Oczywiście w pierwszej kolejności muszę się zająć kwestiami praktycznymi, w szczególności znaleźć jakieś mieszkanie, do którego mogłabym się przenieść, jak wrócisz do Villi Rosy. Będę opuszczać ten dom z przykrością, ale też z nadzieją, że jeszcze mnie tu kiedyś zaprosisz – że usiądziemy razem na tarasie z drinkiem i będziemy podziwiać zachód słońca. Wyobrazasz to sobie? Stella*

*Droga Stello! Skaczę z radości... I tylko nie wiem, jak to oddać na piśmie. Hop-siup! Moim zdaniem to słuszna decyzja. Mieszkanie możesz przecież zachować, a Londyn zawsze tu będzie, jeśli coś Ci nie wyjdzie – choć mam nadzieję, że Ci wyjdzie. Owszem, czuj się zaproszona do Villi Rosy na drinka na tarasie i długie lunchy. Latem morze jest spokojniejsze – zamocuję drabinkę do skał i będziemy mogli zejść po niej do głębokiej wody. Czekam już z niecierpliwością, aż ten moment nadejdzie, przede wszystkim jednak czekam na dzień, kiedy będziemy się mogli w końcu poznać – po tych wszystkich e-mailach, które wymieniliśmy. Świetnie, Moja Przyjaciółko. Cieszę się razem z Tobą. Leo*



## CZASAMI DOBRZE JEST SIĘ WTRĄCIĆ

Stella czekała, aż Francesca coś powie, ale ona od dwóch dni zachowywała zupełnie nietypowe dla siebie milczenie. Pierwszego dnia pokonały wiele kilometrów, aby dotrzeć na piaszczystą plażę, a wczoraj wybrały się razem na jedną z wycieczek opisywanych w albumie Leo – poszły na spacer wśród drzew w parku narodowym oddalonym o godzinę drogi od domu, w głębi lądu, pośród gór. Francesca nie była dobrym kompanem ani pierwszego, ani drugiego dnia. „Ciągle myślę” – odpowiadała za każdym razem, gdy Stella próbowała nakłonić ją do rozmowy o przyszłości. Nawet informacja o decyzji Stelli zainteresowała Francescę tylko na krótką chwilę. „Powinnaś wynająć mieszkanie, które by miało dwie sypialnie, na wypadek gdybym się musiała do ciebie wprowadzić” – powiedziała beznamiętnie. Teraz zaszyła się w ogrodzie i machała motyką pośród krzaczków z pomidorami. Było to o tyle dziwne, że nigdy wcześniej nie wykazywała nawet najmniejszego zainteresowania tym, co rośnie przy Villi Rosie. Stella pomyślała, że może uda jej się namówić ją na lunch. Zamierzała spotkać się z Toscą i Raffaellą i zjeść gdzieś w porcie, ale uznała, że to zbyt blisko Triento i że Francesca nie będzie chciała ryzykować. Ktoś przecież mógłby ją zobaczyć i powiedzieć o tym jej mężowi.

Miała co prawda wyrzuty sumienia, że zostawia młodą kobietę samą, ale niewielkie. Nade wszystko potrzebowała chwili wytchnienia od tej dojmującej ciszy. Włożyła niebieską sukienkę od Milly Munro. Ubrania, które przywiozła ze sobą do Włoch, powoli jej się nudziły. Nowa spódnica albo jakaś bluzka na pewno poprawiłyby jej humor, ale w Triento nie znalazła niczego, na co byłaby gotowa wydać pieniądze. Stella bowiem miała zasadę, zgodnie z którą kupowała tylko ubrania, które naprawdę jej się podobały. W jej szafie nie było więc niczego przypadkowego, co by kupiła pod wpływem impulsu i czego potem by nie nosiła albo co by do niej zupełnie nie pasowało. Milly swego czasu dobrze ją nauczyla, jak dbać o garderobę. Z niemal matczyną troską pouczała ją o znaczeniu dobrego dopasowania różnych elementów stroju i wykladała podstawy tworzenia własnego stylu z wykorzystaniem ubrań projektowanych przez innych ludzi. Stella bardzo chętnie coś by sobie kupiła, choćby nową sukienkę na wieczór szybkich randek, ale nie zamierzała wydawać pieniędzy na nic, co by nie było idealne. Znów pomyślała o Rosie i o tym, że miała ją zapytać, gdzie ona się zaopatruje. Podejrzewała, że podczas wyjazdów do Londynu albo do Rzymu, może nawet do Neapolu. Ale Stella nie wykluczała też możliwości, że gdzieś w okolicy znajduje się jakiś fantastyczny sklep, na który nie trafiła.

Na razie zadowolili się prostą niebieską sukienką. Raz jeszcze zajrzała do

Franceski, żeby ostatni raz się upewnić, że nie może liczyć na jej towarzystwo, a potem wyjechała na wstecznym przez bramę i nacisnęła na klakson, aby po chwili pomachać Neilowi zażywającemu kąpieli słonecznej na balkonie w domu obok, po czym wyruszyła w trasę prowadzącą pod górę.

Relacje między nią a Neilem jakoś szczególnie nie ucierpiały na skutek tamtego pocałunku na klifie. Żadne z nich o nim nie wspominało i po prostu zachowywali się tak samo jak wcześniej. Francesca pewnie by się zdenerwowała, gdyby się dowiedziała o tej zmarnowanej szansie, ale Stella szybko się wyzbyła resztek żalu. Jeden pocałunek nie mógł wystarczyć, żeby ją nakłonić do powrotu do domu, skoro już postanowiła odmienić swoje życie. W każdym razie na pewno nie teraz, gdy w końcu zaczęła z fascynacją myśleć o swojej przeszłości.

Raffaella już na nią czekała, w pomarańczowej apaszcze, którą tym razem włożyła do zielonej sukienki w delikatne bładoniebieskie kropki.

– Pasuje? – zapytała, owijając chustkę w taki sposób, aby ukryć dekolt.

– Tak, chociaż bez niej też byłoby dobrze.

– Dekolt jest za duży. Źle się czuję w moich starych ubraniach – narzekała Raffaella. – Minęły zaledwie trzy lata, od kiedy ostatni raz je nosiłam, ale wydają mi się jakieś niestosowne do mojego wieku. Pewnie za bardzo przywykłam do chodzenia na czarno.

– Może znów pojedziemy na zakupy – zaproponowała Stella, ciesząc się na myśl, że może uda jej się kupić też coś dla siebie. – Byłoby fajnie. W końcu przydałoby nam się coś nowego na nasz wielki wieczór.

– No tak, te szybkie randki. Wczoraj w Triento zatrzymała mnie jakaś kobieta i zapytała, czy to będzie typowy wieczór tego rodzaju.

– I co jej powiedziałaś?

Raffaella się roześmiała.

– Kazałam jej zapytać Francescę Russo. Powiedziałam, że to ona to wszystko wymyśliła.

Stella spodziewała się, że z Toscą spotkają się na miejscu, ale z jakiegoś powodu Raffaella chciała ją koniecznie ściągnąć najpierw do siebie do domu, żeby wszystkie razem mogły porozmawiać.

– Spóźni się, więc na razie zrobię nam kawę.

Stella usiadła przy stole w kuchni i patrzyła, jak Raffaella mieli ziarna i napełnia proszkiem kawiarkę.

– Podjęłaś decyzję w sprawie trattorii? – zapytałam.

– Tak, ale również z tym chciałabym poczekać na Toscę. Już wkrótce wszystko zrozumiesz... Taką przynajmniej mam nadzieję.

Raffaella konsekwentnie unikała odpowiedzi na pytania Stelli, dopóki Tosca nie przyszła. Ona tymczasem pojawiła się dopiero pół godziny później. Stała na progu w rzucających się w oczy okularach przeciwsłonecznych w złotych

oprawach i krótkiej sukience, która odsłaniała całkiem spore połączenie gładkiej skóry spieczonej słońcem na kolor jasnego karmelu.

– Dokąd dokładnie idziemy? – zapytała. – Mam nadzieję, że to niedaleko, bo na tych obcasach naprawdę nie dam rady.

– Do czegoż innego służą buty, jeśli nie do chodzenia? – zachnęła się Raffaella. – Po co nosić takie, które to utrudniają?

– Otóż ja lubię wysokie obcasy, za to nie za bardzo lubię chodzić – odparła Tosca.

– A co będzie, jeśli z jakiegoś powodu będziemy musiały biec?

– Biec? – Tosca się roześmiała. – To by oznaczało, że znalazłyśmy się w sytuacji tak dramatycznej, że mój strój nie ma już absolutnie żadnego znaczenia. Przestań mnie już gnębić i powiedz, gdzie jemy lunch.

– W jednym miejscu tu w porcie, gdzie dają naprawdę dobre jedzenie.

– W twojej trattorii? – domyśliła się Stella.

– No prawie – odpowiedziała Raffaella. – Chodźcie, pokażę wam.

Poszły w kierunku skraju cypla. Stella zauważyła, że przed wejściem do trattorii Raffaelli rozstawionych zostało całkiem sporo krzeseł i stolików osłoniętych przed słońcem parasolami. Oparta o ścianę stała tablica z daniami dnia. Była zapisana od góry do dołu. Przy kilku stolikach siedzieli ludzie, ale większość była wolna.

– Czyli jednak idziemy do ciebie – stwierdziła Stella.

Raffaella przez chwilę przyglądała się otoczeniu, a potem lekko skinęła głową usatysfakcjonowana.

– Tak, chociaż to już nie jest w sumie mój lokal.

Wyszedł do nich Benedetto. Uśmiechnął się szeroko i powitał je wylewnie. Rozmawiali przez chwilę o tym, które miejsce będzie najlepsze, a gdy ta kwestia została rozstrzygnięta, panie zaczęły się rozsiadać. Na stoliku pojawiły się trzy kieliszki chłodnego różowego wina, a wówczas Raffaella przystąpiła do wyjaśnień.

– Tosca i ja zawarłyśmy pakt – powiedziała Stelli. – Ja się zgodziłam wreszcie przestać odkładać w nieskończoność to, co nieuniknione. Turyści właśnie się pojawiają. Jeśli Maria i Benedetto mają zarobić latem tyle, żeby potem jakoś przetrwać zimą, to nie było czasu do stracenia.

– Czyli już im wynajęłaś swój lokal? – Stella była zaskoczona, że wszystko zostało tak szybko załatwione.

– Nie do końca. Tosca zaproponowała, żebym pobierała od nich symboliczny czynsz, dopóki wynajmują ten poprzedni. Gdy tamta umowa się skończy, zawrzemy formalne porozumienie. Lokal został otwarty wczoraj, klientom zaproponowano skromne menu, ale poszło nieźle. Maria i Benedetto uznali to za dobry znak. Ja się mam w nic nie angażować i nie wtrącać. Tak się umówiłyśmy, prawda, Tosco?

Tosca wzięła łyk wina i skinęła głową.

– Ale będzie cię kusiło – zauważyła.

Stella przeniosła na nią wzrok.

– A do czego ty się zobowiązałaś w ramach tego paktu? – zapytała, chociaż już się domyślała odpowiedzi.

– Ja teoretycznie zostanę modelką. – Tosca spuściła wzrok na kieliszek i zaczęła obracać nóżkę między palcami. – W każdym razie spróbuję, tak się umówiłam z Raffaellą. Wczoraj wysłałam twojemu przyjacielowi Neilowi kilka swoich zdjęć i jego firma wykazała chęć ściągnięcia mnie do Londynu na casting. Podali mi też namiary na agenta, który podobno specjalizuje się w obsłudze starszych modelek, więc niewykluczone, że znajdzie mi też inną pracę... Chociaż może wcale nie.

– Myślę, że znajdzie – uznała Stella. – Ty się tak pięknie prezentujesz. Może uda ci się też czasem gdzieś zagrać.

– Nie wszystko naraz – powiedziała Tosca cicho. – Przecież nawet i to może nie wypalić. Tak czy owak, zamierzam spróbować. Moja przyjaciółka Raffaella uważa, że to już samo w sobie jest ważne.

– Przynajmniej nie będę musiała cały czas słuchać, jaka to jesteś znudzona. W Londynie chyba nie sposób się nudzić – dodała Raffaella. – Nie będziesz się też musiała uciekać do flirtów z zupełnie nieodpowiednimi dla siebie chłopcami.

– Z nieodpowiednimi chłopcami? Nie wiem, o czym ty mówisz – odparła Tosca żartobliwie. – Mam nadzieję, że nie zdurniejesz jeszcze bardziej tylko dlatego, że zrezygnowałaś z trattorii. Chociaż trzeba się liczyć z taką ewentualnością.

Benedetto przyniósł im pierwsze dania: słodkie małże brzytwy spryskane octem pomarańczowym, sałatkę z fenkułu z dodatkiem owoców cytrusowych oraz talerz langustynek w sosie z limonkową nutą. Rozmowa zaczęła się kręcić wokół planów Raffaelli, która właśnie zrezygnowała z zamiaru spędzenia całego lata w kuchni.

– Nie należę do ludzi, którzy potrafią siedzieć i nic nie robić – podkreśliła.

– No to napisz książkę kucharską – odpowiedziała jej Stella.

Raffaella od razu odrzuciła ten pomysł:

– Na rynku jest dość książek kucharskich. Nie muszę dorzucać swojej.

– To jedź do Londynu – zaproponowała Tosca.

– Może w odwiedziny – zgodziła się Raffaella – ale co najwyżej na krótko.

Na stałe chcę mieszkać tutaj.

– Tak, ja też – wtrąciła Stella. – Ja też chcę mieszkać właśnie tutaj.

Wtedy powiedziała przyjaciółkom, że postanowiła zostać w Triento. Tosca była zaskoczona, Raffaella – niespecjalnie.

– Co cię do tego skłoniło? – zapytała.

– Doszłam do wniosku, że chcę, aby moja przyszłość różniła się od przeszłości – odpowiedziała Stella. – Nadal nie wiem, co mogłabym tu robić. Zastanawiam się nad otwarciem małego sklepu z ubraniami, które mogłyby zainteresować turystów, ale też miejscowe kobiety lubiące stylowe stroje. To na razie tylko marzenie. Żeby mogło się spełnić, musiałabym się trochę nauczyć włoskiego. Tak sobie pomyślałam, Raffaello, że może mogłabyś mi w tym pomóc?

– Ja się nie znam na modzie – zauważyła Raffaella.

– Ale pracowałaś w sklepie i dobrze znasz Triento.

– Ona przejmie stery – przestrzegła Tosca Stellę.

Raffaella tylko wywróciła oczami.

– Stella sama mówi, że to na razie tylko marzenie. Jak w takim razie miałabym przejąć stery?

– Już ty coś wymyślisz – odparła Tosca. – Jak zawsze.

– Najpierw zamierzałam pomóc Antoniowi w przygotowaniach do otwarcia restauracji przy jego winnicy. Romansu z tego nie będzie, Tosco, więc tak na mnie nie patrz. Cira nikt mi już nie zastąpi, nie zamierzam nawet szukać nikogo na jego miejsce. Wydaje mi się, że lepiej sobie nakreślić nowe życie, niż tworzyć nędzną kopię tego starego. Antonio i ja się przyjaźnimy. Pomaganie mu sprawia mi przyjemność. Niewykluczone, że potem będę ci mogła pomóc, Stello, a na razie coś bym ci chciała zasugerować.

– No oczywiście! – skomentowała Tosca. – Tylko nie mów, że jakiś następny pakt. Jeden na razie wystarczy.

– To żaden pakt, tylko pomysł. Skoro Stella ma mieszkać tutaj, a ty w Londynie, to może zamienicie się na domy? Mogłybyście na tym zaoszczędzić... A gdyby Stella została moją sąsiadką, to może wtedy tak bym nie tęskniła za tym twoim ciągłym zrzędzeniem, cara.

Stelli ten pomysł bardzo się spodobał.

– Jeśli tylko uda nam się dograć terminy, to jest to chyba idealne rozwiązanie. Bardzo chętnie raz jeszcze zamienię się na domy.

Raffaella rozparła się na krześle i uniosła kieliszek.

– Toast za moje wścibstwo!

Stella szła akurat w stronę samochodu, gdy zadzwonił jej telefon. Numer był miejscowy, nie znała go, a gdy odebrała, usłyszała nieco zaniepokojony głos Rosie:

– Czy wybrałam dobry moment? Możemy porozmawiać?

– Tak, oczywiście – zapewniła Stella, otwierając drzwi do samochodu, żeby wypuścić ze środka choć trochę rozgrzanego powietrza.

– Chodzi o Enza. Wiesz, że rodzina jest dla niego bardzo ważna, prawda? Poza tym on ma też skłonność do wtrącania się w sprawy rodzinne innych ludzi,

jeśli mu się wydaje, że coś jest nie tak i że potrafi pomóc.

– Bierze sprawy w swoje ręce – podsumowała Stella.

– Właśnie. Prosiłam, żeby tego nie robił, ale on i tak zadzwonił do Gennara Russo i powiedział mu, że znajdzie swoją żonę w Villi Rosie. Uznał, że ma obowiązek to zrobić. Przykro mi, że tak się stało.

– Nie musisz przeproszać. – Stella usiadła za kierownicą, po czym wciągnęła nogi do środka. – Mnie też już było żal Gennara. To w sumie dla mnie ulga, że on się w końcu dowiedział, gdzie ona jest.

– Mam nadzieję, że to się wszystko jakoś ułoży.

– Ja też. Dziękuję, że zadzwoniłaś.

Stella wracała do Villi Rosy z lekkim drżeniem serca. Przypuszczała, że Gennaro nie będzie marnował czasu. Czy będzie zły na Francescę? Czy to typ agresywny, mający skłonność do wrzasków i tłuczenia różnych przedmiotów? Nie zrobił wprawdzie na niej takiego wrażenia, ale widzieli się tylko raz, więc pewności mieć nie mogła.

Dojechała na miejsce, ale w pierwszej chwili nikogo nie zobaczyła. Na tarasie stał porzucony stół do ping-ponga, a na nim pusty kubek po kawie i popielniczka z kilkoma niedopałkami w środku. Czy Gennaro palił? Nie potrafiła sobie tego przypomnieć.

Zajrzała do kuchni, a potem do ogrodu, ale tam również nic się nie działo. Potem weszła do domu i wtedy zastała ich oboje w salonie. Siedzieli obok siebie na sofie w milczeniu i ze łzami w oczach. Nie dotykali się, właściwie w ogóle się nie poruszali.

– Och! – powiedziała i cofnęła się o krok. – Przepraszam, że przeszkadzam.

Gennaro podniósł oczy i utkwił w niej nieprzenikniony wzrok.

– Signora...

– Pójdę na górę, żeby wam nie przeszkadzać.

– Grazie, signora – padła odpowiedź.

Pół godziny później Stella usłyszała, jak na dole trzaskają drzwi. Zastanawiając się, co też tam się dzieje, zdążyła już na nowo uporządkować ubrania w szafie i poskładać wszystko, co miała w szufladach. Teraz nie dobiegały stamtąd żadne dźwięki. Odczekała pięć minut, ale dłużej już nie mogła wytrzymać.

– No i? – zapytała, gdy zeszła do pogrążonego w półmroku pokoju i zastała Francescę wyglądającą przez na wpół zasłonięte okiennicą okno.

– Nie chciał powiedzieć, jak mnie znalazł. – Francesca na nią nie spojrzała. – Przyjechał godzinę przed tobą. Gadał i gadał.

– Był na ciebie zły?

– Nie, był tylko smutny, a to gorzej. – Głos jej się łamał. Na chwilę schowała twarz w dłoniach. – Chce, żebym wróciła do domu. Obiecuje, że jak tylko będzie mieć pewność, że matce nic nie dolega, to się wyprowadzimy. Twierdzi, że nie

będę musiała pracować w sklepie, jeśli nie będę chciała, że mogę robić, co zechcę. Jego zdaniem Roberto może wrócić i wziąć na siebie więcej obowiązków, a wtedy my pojedziemy razem na wakacje. Ja już to wszystko słyszałam, ale jeszcze nigdy nie widziałam go takiego jak dzisiaj po południu.

Głos znów jej się załamał i odwróciła twarz. Stella stała w drzwiach i całym sercem jej współczuła.

– Płakał – powiedziała Francesca. – Bardzo się martwił. Myślał, że może mnie już nigdy nie zobaczy. Bał się, co się mogło wydarzyć. Tego właśnie chciałam, ale teraz, jak się spotkaliśmy i kiedy wiem... Tak mi przykro...

Francesca rozpląkała się na dobre. Po policzkach spływały jej łzy, a ramiona jej drżały. Stella usiadła obok niej i powiedziała bezradnie:

– Ach, kochanie...

– Teraz będzie tylko gorzej, bo Angelica nigdy mi nie pozwoli zapomnieć o tym, co zrobiłam. Będzie się na mnie mścić za każdym razem, gdy tylko Gennaro odwróci wzrok.

– Czyli wracasz do domu? Podjęłaś decyzję?

Francesca wydała z siebie rozedrgane westchnienie.

– Przyjedzie po mnie za pół godziny. Powiedział, że da mi czas, żebym mogła z tobą porozmawiać i się spakować. Mówi, że się kochamy i że możemy się dogadać, ale ja nie wiem...

– Nie wiesz, czy się kochacie?

– Nie o to chodzi. Oczywiście, że się kochamy. Zawsze się kochaliśmy. Tylko że jak tam wrócę, to nic się nie zmieni i ja nadal będę nieszczęśliwa.

– A może mogłabym ci pomóc w sklepie na część etatu? – zapytała Stella. – Nawet nie musiałabyś mi płacić. Potraktowałabym to jako staż. Jak się wszystko trochę uspokoi, mogłabyś mnie nauczyć włoskiego. Bardzo byś mi w ten sposób pomogła.

– Naprawdę? – Francesca zapytała z powątpiewaniem.

– Tak, myślę, że byłoby fajnie. Przecież wiesz, jak mi się podoba ten sklep.

– A co z Angelicą?

– No wiesz – odparła Stella tonem pełnym rozsądku. – Skoro ona niedomaga, to pytanie, czy powinna całymi dniami przebywać sama w tym wielkim domu. Na miejscu Gennara zatrudniłabym kogoś, może gosposię albo opiekunkę, żeby jej doglądał i przy okazji zadbał trochę o dom, trochę posprzątał, coś ugotował i takie tam. Ty byś się wtedy nie musiała tym zajmować.

Kąćki ust Franceski delikatnie się podniosły. Nie dałoby się tego nazwać uśmiechem, ale chyba ją to nieco rozbawiło.

– Sprytne! – powiedziała.

Stella otoczyła ją ramieniem, po czym na chwilę ją uścisnęła.

– To co? Idziemy spakować twoją walizkę?

Francesca odwzajemniła uścisk.

– Dziękuję. Cieszę się, że zostajesz w Triento. Coś mi mówi, że będę cię potrzebować jako przyjaciółki.

*Drogi Leo! W końcu mam dom tylko dla siebie. Dziś późnym popołudniem Gennaro przyjechał i zabrał Francescę do domu. Emocji było co niemiara, łez i uścisków też. On mi nawet podziękował, że się o nią zatroszczyłam. Zrobiło mi się z tego powodu głupio, bo przecież gdyby nie mogła zamieszkać w Villi Rosie, to pewnie znacznie szybciej by się dogadali. Tuż przed wyjazdem znów się odezwała stara Francesca. Wyszepiała do mnie, że ma pomysł. Aż strach pomyśleć jaki...*

*W każdym razie w tej chwili cieszę się z odzyskanej swobody. Siedzę przy stole w kuchni przy szklance limoncello. Zaraz zjem trochę sera, chleba i sałaty na kolację, a potem będę siedzieć pod pergolą i patrzeć, jak niebo różowieje, a słońce tonie w morzu. Od kiedy już wiem, że nie wyjeżdżam z Triento, to piękno kolejnego kończącego się dnia nie ma już dla mnie nutki gorzkości.*

*Zbliża się termin naszych szybkich randek. Myślę, że w następnym e-mailu będę Ci mogła przedstawić wszystkie szczegóły. Oczekuj wieści! Pozdrowienia, Stella*

*Cześć, Birdie! Pomimo obietnicy ciągle mi nie przysłałaś zdjęć z Emmą. Domyślam się, że tak się dobrze bawisz w Szkocji, że nawet przez chwilę o mnie nie pomyślisz. Nie, nie chcę, żebyś się czuła winna, tak samo jak nie mam do Ciebie żalu, że nie przyjechałaś mnie tu odwiedzić. Okazuje się, że okazji Ci nie zabraknie – bo ja tu zostaję. Na czas nieokreślony. To długa historia, ale jeśli Ty i Emma postanowicie wybrać się tego lata na jeszcze jedne wakacje, to pokój gościnny będzie na Was czekać.*

*Nie będę udawać. Wizja tak wielkiej zmiany trochę mnie przeraża, ale przecież prędzej czy później musiałabym się na to zdecydować, prawda? Nie było sensu robić w kółko tego samego.*

*Hej, Birdie! Mam nadzieję, że dobrze Wam w tych kiltach do pary. Tęsknię za Tobą. Kocham Cię. Stella*



## NA KONIEC POCZĄTEK

Stella obudziła się rano z przekonaniem, że powinna udać chorobę, może jakąś infekcję jelitową albo migrenę, cokolwiek, byle tylko wymigać się od wieczornej imprezy. Naprawdę nie miała ochoty na szybkie randki. Tosca, dla której przecież to wszystko zostało zorganizowane, całkowicie straciła zainteresowanie, jak gdyby zapomniała, jaka to się czuła samotna i jak to poszukiwała miłości. Teraz mówiła już tylko o Londynie i o agentach reprezentujących modelki, do których rzekomo musiała czym prędzej rozesłać e-maile. Można było odnieść wrażenie, że jej ambicja wróciła ze zdwojoną siłą. Stella zaproponowała, że może w takim razie należy odwołać wieczorek, ale Raffaella stanowczo odmówiła. Zbyt wiele osób już się zapowiedziało, a poza tym to była świetna okazja dla Benedetta i Marii, aby przedstawić się wszystkim w roli nowych właścicieli trattorii. Podobno już planowali wybór pysznych przekąsek i bardzo się cieszyli na myśl o tej imprezie. Na zmianę planów było już za późno.

Pozostawało jej więc tylko wymyślić wymówkę na tyle dobrą, aby wszystkich przekonała. Nagła infekcja jelitowa wydawała się najlepszą opcją, mogło przecież chodzić o coś paskudnie zaraźliwego, czego za nic nie chciałyby rozsiać wśród innych gości.

Stella cały poranek spędziła na plaży. Kąpielisko zostało otwarte, co oznaczało, że oficjalnie rozpoczął się sezon letni. Uczciła więc ten fakt, wynajmując leżak i rozkładając się na nim w stanie bliskim rozmarzeniu. To był jej ostatni tydzień lenistwa. Od poniedziałku miała zacząć pomagać w sklepie z tekstyliami, co według Franceski na początku miało polegać głównie na składaniu różnych wyrobów.

Stella założyła ręce za głowę i przez chwilę zastanawiała się, czyby nie iść popływać. Ostatecznie jednak stwierdziła, że jej się nie chce. Wołała leżeć i obserwować, co się dzieje na plaży. Jakaś para grała w kometkę, a mężczyzna z brzuchem przypominającym garb wielbłąda cicho sobie chrapał na leżaku. Były też dzieci, mniejsze i trochę starsze, bawiły się w piasku. Stella przyglądała im się przez krótką chwilę, ale zaraz potem wróciła do obserwowania kometki.

Ze słońca ostatecznie wygonił ją głód. Kupiła kawałek tłustej pizzy i zimne piwo w barze na klifie, po czym usiadła przy chwiejącym się stoliku pod drzewem. Zauważyła, że ramiona lekko jej się zaróżowiły, więc uznała, że dość już opalania na dziś. Zawiązała sobie ręcznik jak szal wokół ramion, po czym ruszyła z powrotem w kierunku Villi Rosy. Pomyślała, że może napisze po południu do Leo. On pewnie będzie pochłonięty pracą i nie znajdzie czasu, żeby jej odpisać, ale i tak lubiła to wyczekiwanie – bo przecież wiedziała, że odpowiedź prędzej czy

później przyjdzie.

Idąc promenadą wzdłuż obsypującej się kamiennej balustrady, Stella spoglądała na błękitną wodę zatoki i rozmyślała o tym, jak to będzie, gdy ona i Leo w końcu się spotkają. Miała nadzieję, że po tej całej wymianie e-maili nie będzie to jakoś wyjątkowo dziwne, ale przecież nie mogła być pewna. Co Leo sobie o niej pomyśli? Czy ją polubi? Czy wywiąże się między nimi bliższa znajomość, czy spotkają się raz na drinka i potem już nigdy więcej? Stella przypuszczała, że na rozstrzygnięcie tych kwestii będzie musiała jeszcze trochę poczekać, bo przecież po zakończeniu projektu w Londynie Leo miał jeszcze kilka spraw do załatwienia w Neapolu.

Po powrocie do domu wzięła szybki prysznic, a potem przygotowała się do rozmowy z Raffaellą i sięgnęła po telefon.

– Nie czuję się najlepiej – skłamała. – Nie wiem, czy mnie coś nie bierze.

– Bzdura. – Raffaella w ogóle nie chciała jej słuchać.

– Naprawdę, jakoś tak mnie trochę mdli – próbowała dalej Stella.

– A kogo nie mdli! Przyjeżdżaj, jak tylko będziesz mogła. Przyda nam się pomoc w organizacji. Francesca ma jakiś plan. Zamknęła wcześniej sklep. Już jest na miejscu i wszystkim komenderuje.

– Ale ja... – Stella zawahała się przez chwilę. – A jaki plan?

– Teraz nie mam czasu wdawać się w szczegóły. Przyjeżdżaj, to się wszystkiego dowiesz – powiedziała Raffaella i zaraz potem się rozłączyła.

Stella uśmiechnęła się sama do siebie. Że też liczyła na to, że uda jej się zwieść przyjaciółkę! Najwyraźniej nie miała wyjścia i musiała iść na ten wieczorek, cokolwiek myślała o szybkich randkach. Ostatecznie nie kupiła sobie nic nowego, ale miała w szafie jeszcze jedną sukienkę, której dotychczas ani razu nie włożyła. Nie była to jedna z prostych kreacji Milly Munro, tylko jaskrawy ciuszek z taniego jedwabiu, który Birdie przywiozła jej kiedyś z wyprawy do Indii. Stella nigdy nie czuła się w nim sobą, ale doszła do wniosku, że akurat dzisiaj to się może nawet dobrze składać.

Włożyła sukienkę i wyszła z domu. Po wizycie na plaży nie zadała sobie trudu, żeby uczesać włosy, nie nałożyła też makijażu. Klimatyzacja w samochodzie Leo odmówiła współpracy, więc po drodze otworzyła okno, narażając się na uderzenie gorącego podmuchu. Podkręciła także radio i przez całą drogę do portu kołysała się w fotelu w rytm okropnego włoskiego popu. Uznała, że skoro już musi wziąć udział w tych szybkich randkach, to spróbuje się przy tym dobrze bawić.

Francesca miała kartkę na podkładce. Stukała w nią palcem i wykrzykiwała różne polecenia. Stoliki i krzesła należało ustawić w określony sposób, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Trzeba też było ustawić na nich numerki. Ona sama

miała siedzieć na podwyższeniu, które Benedetto usiłował zbudować ze starych skrzynek.

– Wydrukowaliśmy formularze, mamy też całą masę długopisów – powiedziała Stelli. – Po przybyciu każdy będzie się musiał zarejestrować, kobiety u mnie, mężczyźni u Raffaelli, a potem wydamy im identyfikatory.

– A Raffaella nie bierze udziału? – zdziwiła się Stella.

– Potrzebuję jej, więc nie – odparła Francesca. – Niewykluczone, że ciebie też będę później potrzebować, ale na razie możesz iść i pomóc Marii w wycieraniu kieliszków.

– A gdzie Tosca?

Francesca podniosła wzrok znad notatek.

– Tosca? Ona to się pewnie jeszcze przez jakiś czas nie pojawi. Pewnie będzie chciała wejść z przytupem.

Stella poczuła ulgę na myśl, że być może nie będzie musiała z nikim odbyć zapoznawczej rozmowy. Maria co prawda jakoś specjalnie nie potrzebowała pomocy, ale Stella i tak chwyciła w dłoń czystą ściereczkę i przystąpiła do wycierania z kurzu podłużnych kieliszków do szampana oraz standardowych kieliszków do wina. Po skończonej pracy Maria zaprosiła ją do kuchni, aby dać jej spróbować niektórych smakołyków przygotowanych na dzisiejszy wieczór: crostini z kremem z bobu i płatkami wędzonego tuńczyka, miniaturowych pizz z dymną bagna càuda, małych klopsików z dodatkiem orzeszków piniowych i odrobiny chili.

– W tej trattorii możemy chyba coś zwojować – powiedziała.

– To lepsze miejsce niż przy pomniku?

– Tak, zdecydowanie. Już mamy znacznie więcej klientów, a jeśli ruch się jeszcze nasili, to sprowadzimy z Neapolu moją kuzynkę, żeby mi pomogła w kuchni.

– Leo będzie zadowolony.

– Leo pomógł nam odmienić nasze życie, Raffaella zresztą też. – Maria ułożyła na talerzu kolejne crostini. – Na razie odwiedziło nas wielu starych klientów Raffaelli. Byli rozczarowani, gdy jej nie zastali. Opowiadali nam o daniach, które tu jedli, gdy jeszcze żył jej mąż. W większości twierdzili, że były proste, ale idealne. Poprzeczka została zawieszona dość wysoko.

– Na pewno sobie poradzicie. Wkrótce ludzie zaczną do was wracać na jedzenie i bić się o stoliki.

– Dla dobrych znajomych zawsze znajdzie się miejsce, możesz być tego pewna – powiedziała Maria.

O osiemnastej impreza trwała już w najlepsze, tylu ludzi przyszło. Goście

częstowali się prosecco, z którym Stella chodziła wśród stolików.

– Po jednym darmowym drinku, a potem każdy już płaci za siebie – pouczała ją Francesca, ale Stella zdążyła już stracić rachubę, kto ile wypił.

– Należało ograniczyć liczbę gości – powiedziała lekko spanikowana. – Albo wyznaczyć limit wieku. To się powoli wymyka spod kontroli.

– Wszystko jest w porządku – zapewniała ją Francesca. – Każdy może sobie rozmawiać z kim chce. Na razie zaczynamy rejestrację do randek. Jak nam się kogoś nie uda wpasować, to najwyżej zaprosimy go na następny raz.

– Następny raz? – powtórzyła zaskoczona Stella, która zaraz potem dostrzegła coś niezwykle interesującego.

Zauważyła mianowicie kobietę, która do złudzenia przypominała Angelicę. Miała na sobie koszulę z żabotem i spódnicę niemal do samej ziemi. Rozmawiała z Antoniem z winnicy produkującej ocet. Śmiała się właśnie z czegoś, co on powiedział, nie zważając na marszczącą się od tego skórę.

– Francesco, czy to jest twoja teściowa?

– We własnej osobie. – Francesca sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. – Powiedziałam Gennarowi, że ma ją tu ściągnąć, rzekomo, żeby mnie dopilnować. Liczę na to, że może podczas tego szpiegowania kogoś pozna, bo to przecież nigdy nie wiadomo. Jak nie dziś, to może następnym razem. Lepszego pomysłu na razie nie mam, ale to chyba moja jedyna nadzieja, żeby się jej pozbyć.

– Wygląda na zadowoloną... Chyba się autentycznie dobrze bawi. – Stella była zaskoczona.

Francesca rzuciła okiem w jej stronę.

– Aha. Jej ta zasada z prosecco nie dotyczy. Dbaj, żeby miała zawsze pełny kieliszek.

Ustawily się kolejki, zupełnie nieuporządkowane, wijące się pomiędzy stolikami. Co chwila ktoś z którejś wychodził, żeby się przywitać ze znajomymi, a potem próbował dostać się z powrotem na dawne miejsce. Stella dostrzegała wśród gości znajome twarze. Zobaczyła mężczyznę z kafejki w górskim miasteczku, który im wtedy ugotował lunch. Dostrzegła też jedną z kelnerek z baru w Triento, a także kilka osób, którym osobiście wręczyła ulotki. Pomagała Francesce przy wypisywaniu karteczek z imionami, wskazywała też kolejnym osobom drogę do właściwych stolików.

Zaledwie dla połowy gości udało się znaleźć miejsca siedzące. Pozostali tworzyli wokół nich gwarny krąg, z uwagą obserwując ich poczynania. Wszyscy sprawiali wrażenie podekscytowanych. Francesca wstała i pomachała dzwonkiem, aby zwrócić uwagę zgromadzonych.

– Drodzy randkowicze, proszę mnie uważnie posłuchać! – zawołała po włosku. – Na każdą rozmowę macie pięć minut, potem rozlegnie się dzwonek i panowie powinni się wówczas przenieść do kolejnego stolika. Koniecznie proszę

sobie notować, z kim chcielibyście się ponownie spotkać. Pod koniec wieczoru przekażecie mi swoje formularze, a ja sprawdzę, gdzie się pokrywają. Mniej więcej w ciągu tygodnia dam wam znać, ile osób każdemu z was udało się sobą zainteresować. Potem już tylko od was będzie zależeć, czy się z poszczególnymi osobami znowu skontaktujecie, czy nie. Jasne? Jakies pytania?

Odpowiedział jej chór głosów, które domagały się jak najszybszego rozpoczęcia imprezy. Francesca szeroko się uśmiechnęła, po czym uniosła dzwonek nad głowę i mocno nim potrząsnęła na znak rozpoczęcia szybkich randek.

Wejścia Toski nikt nie zauważył. Spóźniła się. Przyszła ubrana cała na biało i z trudem lawirowała na wysokich obcasach po bruku.

– To wszystko z mojej inicjatywy? – powiedziała, gdy zauważyła Stellę. – Czyste szaleństwo!

– Może i z twojej inicjatywy, ale udziału już w tym nie weźmiesz. Mamy za dużo chętnych.

Tosca bacznie się temu wszystkiemu przyglądała.

– Tylu ludzi szuka miłości...

– W sumie tragicznie to wychodzi. Starsze kobiety mają randki z młodszymi mężczyznami. Liczymy na to, że im to nie przeszkadza.

– A co jest złego w tym, że starsza kobieta umawia się na randkę z młodszym mężczyzną? – Tosca zrobiła zdziwioną minę, wzięła z tacy ostatni kieliszek prosecco i spojrzała bojowo na Stellę. – Idę zobaczyć, czy jest Neil. Mówił, że może przyjdzie.

Stella weszła do środka. Panował tam niemal ogłuszający gwar. Benedetto nalał jej drinka. Ona zaproponowała, że może mu w czymś jeszcze pomóc, ale w odpowiedzi usłyszała tylko, że ma się dobrze bawić. Wzięła więc szklankę i poszła stanąć pośród gapiów. Francesca przed chwilą zadzwoniła dzwoniem i przy kolejnych stolikach właśnie od nowa rozpoczynały się rozmowy. Jedna kobieta założyła ręce na piersi, chcąc się jakby odgrodzić od mężczyzny, który niedbale rozsiadł się na krześle i szeroko rozstawił nogi. Niektóre pary ewidentnie się znały i teraz śmiały się z nietypowych okoliczności spotkania. Dwoje młodych ludzi nieśmiało spoglądało na siebie spod grzywek. Pośród tego wszystkiego siedział Antonio z kobietą, która sprawiała wrażenie stanowczo zbyt delikatnej jak dla niego. On mimo to oparł się na łokciach i nachylił do przodu, uważnie słuchając tego, co ma mu do powiedzenia.

W pewnym momencie wzrok Stelli padł na mężczyznę stojącego naprzeciwko. Najwyraźniej on obserwował ją tak samo uważnie jak ona innych gości. Przez chwilę intensywnie się w nią wpatrywał, a potem lekko uśmiechnął.

Nagle sobie uświadomiła, że jest w nim coś znajomego. Kojarzyła skądś tę twarz... Tylko skąd? Potrzebowała dobrych kilku chwil, żeby znaleźć odpowiedź – zapewne dlatego, że siwe włosy miał znacznie krótsze niż na dwóch zdjęciach, na

których go widziała, a do tego nie był w ogóle opalony.

– Leo! – zawołała z niedowierzaniem. – To ty?

On jej wśród całego tego zgiewku nie usłyszał. Uśmiechnął się raz jeszcze, uniósł ręce i wzruszył ramionami. Dłonie miał duże, widać, że nawykłe do ciężkiej pracy. Tyle Stella zdołała zauważyć nawet pomimo słabego światła.

Gestem zasugerował jej, że powinni oddalić się od całego tego tłumu. Przechylił głowę. Skinęła w odpowiedzi. Torując sobie drogę pośród oparów prosecco i raz po raz nadeptując komuś na nogę, Stella nagle wpadła w panikę. Przeszło jej przez myśl, że go nie znajdzie. Na szczęście był. Stał na obrzeżach tłumu. Czekał na nią.

– Leo? – zapytała go znowu.

– Przyjechałem z Londynu specjalnie na te szybkie randki, a na miejscu się okazało, że się nie załapałem. Nie do wiary – mówił cicho, z akcentem znacznie wyraźniejszym, niż się spodziewała.

– Leo – powiedziała. – To naprawdę ty.

– Tak, to naprawdę ja. – Uśmiechnął się. – Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę.

– No, to ci się udało. Nawet nie wiesz, jaka jestem zaskoczona.

– Musisz tu zostać czy możemy się stąd urwać?

– Chodźmy, to czyste szaleństwo. Mam już dość.

Poszli razem na skraj cypla i tam usiedli na kamiennych schodach prowadzących na niewielką plażę. Siedzieli tuż obok siebie, dosłownie na odległość dłoni. Spoglądali w stronę trattorii, w której toczyła się impreza.

– Mówiłeś, że masz mnóstwo pracy i nie dasz rady przyjechać – przypomniała Stella.

– Bo taka jest prawda. Ale szybkie randki w Triento to coś tak osobliwego, że po prostu nie mogłem sobie odpuścić.

– Może wcale nie ma w tym nic aż tak wyjątkowego. Francesca już planuje kolejny taki wieczorek.

Leo się roześmiał.

– Chcesz mi powiedzieć, że niepotrzebnie rezerwowałem samolot na ostatnią chwilę i tak tu pędziłem?

Stelli wydało się to dziwne, że tak się swobodnie czuje w towarzystwie kogoś zupełnie obcego. W e-mailach pisała do niego różne rzeczy, których być może nie miałyby odwagi powiedzieć nawet przyjacielom. Teraz zaś on tu z nią siedział, ale ona właściwie zupełnie go nie знаła.

– Na jak długo przyjechałeś? – zapytała.

– Tylko na kilka dni. Zatrzymałem się u Rosie i Enza. Tak na marginesie, jesteś zaproszona jutro na lunch. Mam nadzieję, że przyjdiesz.

Na moment zapadła między nimi cisza, wcale nie dziwna, raczej refleksyjna.

Potem odezwał się Leo:

– Wiesz co, w sumie nie do końca tak sobie ciebie wyobrażałem.

Stella była zdumiona.

– Co ty powiesz? A jak?

– Myślałem, że będziesz bardziej onieśmielająca. W końcu zajmowałaś się modą i masz ściśle określony gust i styl. Teraz na ciebie patrzę i mam wrażenie, że dobrze tu pasujesz.

– Ja też zaczynam mieć wrażenie, że tu pasuję.

Odwrociła głowę i spojrzała na jego profil. Twarz miał bardzo wyrazistą: szerokie czoło, nos prosty, szczękę kwadratową. Roztaczał wokół siebie lekko piżmowy zapach, dość przyjemny, bez chemicznej nuty wody kolońskiej. Ubrany był w ciemne dżinsy i luźną lnianą koszulę.

– Ja też sobie ciebie wyobrażałam trochę inaczej – przyznała. – W mojej głowie występowałeś zawsze w spodniach do pracy w ogrodzie, w jakichś przybrudzonych ubraniach roboczych, zabłoconych butach i kapeluszu.

Roześmiał się.

– Przez większość czasu tak właśnie wyglądam. I pewnie w takim stroju najlepiej się czuję. Ale potrafię się też porządnie ubrać. Nie wszędzie chodzę z łopata.

– Leo?

– Co?

– Trochę to szalone, nie? Że z jednej strony jesteśmy jakby przyjaciółmi, ale z drugiej – właściwie się nie znamy.

– Nie wiem, czy mi się to podoba – zgodził się. – Moim zdaniem powinniśmy czym prędzej zrobić coś z tym, że się nie znamy.

– No dobrze, tylko jak?

– Może tak?

Dotknął jej policzka, a gdy na niego spojrzała, nachylił się i ją pocałował, choć tylko bardzo delikatnie i króciutko.

– Co powiesz na to? Jest lepiej?

Stella raptownie wciągnęła powietrze. Ledwo mogła uwierzyć w to, co się działo.

– Nie za bardzo. Może powinniśmy spróbować jeszcze raz – odparła niemal szeptem.

Tym razem wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach długi i namiętny pocałunek, za którego sprawą przestali słyszeć gwar dobiegający z trattorii. Nagle liczyły się tylko ich złączone usta, jego dłoń przesuwająca się wzdłuż jej kręgosłupa i jej palce naciskające lekko na jego twarde mięśnie pleców.

Przerwali pocałunek, aby zaczerpnąć tchu, a wówczas Stella się roześmiała.

– Tak, to zdecydowanie pomogło.

Przycisnęła twarz do jego ramienia, aby ponownie poczuć piżmowy zapach jego skóry. On włożył palce w burzę jej słonych włosów.

– To może jeszcze trochę? – zapytał, a ona potaknęła.

Pocałowali się, a potem przez chwilę rozmawiali, aby ponownie wrócić do pocałunków. Siedząc przy plaży, na wpół ukryci w ciemności, nasłuchiwali odgłosów kończącej się imprezy. Ludzie żegnali się głosami dźwięcznymi od prosecco. Światła w barach i kawiarniach powoli gasły, aż w końcu ich twarze oświetlało już tylko srebrne światło księżyca. Stella usłyszała, jak Raffaella ją woła.

– To ty tam siedzisz na plaży?! A, ty, już widzę. Octowa kolacja, u mnie, w przyszłym tygodniu. Antonio przyjdzie, Tosca też. Do zobaczenia.

– Moi przyjaciele – powiedziała do Leo. – Gdybyś zostawał na dłużej, mógłbyś ich poznać.

– No to następnym razem. Mam nadzieję, że to będzie wkrótce.

Gdzieś w oddali grała muzyka, stara neapolitańska piosenka miłosna, którą Stella знаła z płyty od Leo. Przytuliła się do niego, zamknęła oczy i słuchała.

– Ta piosenka jest taka smutna – wyszeptała. – Brzmi tak, jakby opowiadała o stracie. Dobrze myślę?

Leo przez chwilę słuchał słów.

– Niektóre rzeczy się kończą – powiedział – inne się zaczynają, a ty nigdy nie wiesz, dokąd cię życie zaprowadzi, i tak to już jest.

Potem przesunął dłońmi po śliskim materiale jej sukienki i jeszcze raz ją pocałował.

*Droga Stello! Nie chciałem się dzisiaj z Tobą rozstawać. Kusilo mnie, żeby zostać z Tobą na tej plaży do rana. Teraz siedzę w łóżku w pokoju gościnnym u Rosie i zamiast spać, piszę do Ciebie, chociaż już wkrótce przyjdiesz na lunch i znów spędzimy trochę czasu razem.*

*Oczywiście nadal jesteśmy sobie obcy, ale mam w związku z tą znajomością dobre przeczucia. Dobre przeczucia miałem za każdym razem, gdy czytałem Twoje e-maile, a także gdy zobaczyłem Cię w tłumie w tej kolorowej sukience i gdy zaczęliśmy rozmawiać. Gdy się pocałowaliśmy, tylko się utwierdziłem w dotychczasowym przekonaniu. Nie sądzę, żebyśmy długo mieli pozostawać sobie obcy.*

*Powiedziałaś mi, że Twoje życie to czysta karta. Jeśli nadal tak jest, to mam nadzieję, że znajdziesz na niej miejsce, żeby zapisać tam moje imię. Leo*



## **DROGI CZYTELNIKU!**

Mam nadzieję, że moje książki wyruszą w świat i pozytywnie wpłyną na życie ludzi. Ta książka ma Cię oderwać od Twojego codziennego życia i zapewnić Ci możliwość doświadczenia ciepła, krajobrazów, zapachów i smaków południowych Włoch.

Tak się składa, że już zrobiła coś dobrego dla innych ludzi. Wiem to dzięki niejakiemu Martinowi Smithowi, który poprosił mnie, abym nazwała jedną z moich postaci na cześć jego szwagierki Nicky Bird, prowadzącej zbiórkę środków na rzecz organizacji charytatywnej Look Good, Feel Better. Prawdziwa Nicky Bird w niczym nie przypomina Birdie – poza tym, że też jest podobno świetną przyjaciółką.

Jak zawsze pragnę podziękować zespołom Orion, Hachette NZ oraz Hachette Australia oraz mojej agentce Caroline Sheldon. Dziękuję również Clarze i Antoniowi DeSiom, których dom pojawił się w kilku moich książkach jako Villa Rosa. Na słowa uznania zasługuje również Jo McCarroll, za której sprawą realizowałam projekt dla „NZ Gardener” i mogłam lepiej poznać pasję mojego bohatera Leo. Dziękuję również Pamelii Stirling z „Listenera” za to, że w okresie pracy nad książką wspierała mnie w realizacji obowiązków redakcyjnych.

Na koniec chciałabym też podziękować mojemu wspaniałemu mężowi, Carne’owi Bidwillowi, za pomoc w sprawach informatycznych oraz za najlepsze na świecie margarity.

